ALAN BAKER

RYCERSTWO

ŚREDNIOWIECZNEJ

EUROPY

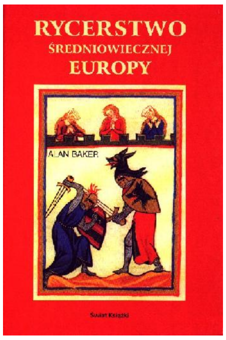
życie i legenda

Tytuł oryginału: THE KNIGHT

Zdjęcie na okładce
Miniatura z Kodeksu Manesse, XIV w., Heidelberg
fot. Piotr Jamski

Z angielskiego przełożył
Zbigniew Dalewski

Warszawa 2004



Dedykuję tę książkę
staremu przyjacielowi,
Zahidowi Islamowi

Wstęp

Kiedy myślimy dzisiaj o rycerzu jako postaci historycznej, natychmiast przychodzą nam na myśl takie pojęcia jak odwaga, lojalność, honor, nasuwają się przed oczy obrazy wielkich bitew - w istocie wszystkie archetypiczne skojarzenia łączące się z wyobrażeniem „rycerza w błyszczącej zbroi”. Czy taka jest prawda o rycerstwie? Czy rycerze w rzeczywistości stanowili przykład cnót przypisywanych im obecnie przez tak wielu ludzi? Kim byli rycerze? Jak naprawdę wyglądało ich życie? Dzięki tej książce zaznajomimy się bliżej z życiem rycerza, ze sposobami przygotowywania go do wypełniania rycerskiego powołania, zwyczajami związanymi z rycerskim pasowaniem oraz składanymi przez niego ślubami. Przyjrzymy się zarówno jego codziennemu życiu, jak ćwiczeniom przysposabiającym go do służby wojskowej pod rozkazami lennego pana, nie mówiąc już o turniejach, w których uczestniczył w szczęśliwszych, bardziej pokojowych czasach, demonstrując przed możnymi damami rycerskie umiejętności. Na koniec udamy się wraz z nim na pole bitwy i spotkamy się z jego nieprzyjaciółmi, przyjrzymy się też bliżej stosowanej przez niego w walce taktyce oraz jego ekwipunkowi i broni.

Rycerz, ogólnie rzecz biorąc, był konnym wojownikiem walczącym w służbie swego pana lennego. W bitewnym starciu konni rycerze zdecydowanie górowali nad pieszymi wojownikami; nie tylko mogli na nich uderzyć z ogromną szybkością, tratując ich kopytami swoich koni i pozostając przy tym poza zasięgiem broni przeciwnika, lecz również mogli natychmiast w wybranym momencie zawrócić, przypuszczając kolejne potężne uderzenie. Nic dziwnego zatem, że przez całe średniowiecze konni wojownicy stanowili główną siłę uderzeniową każdej armii, i nic dziwnego też, że francuskie słowo określające rycerza, *chevalier,* wywodzi się od słowa *cheval,* koń.

Ogólnie rzecz ujmując, epoka konnych wojowników trwała przez cały okres średniowiecza, przez blisko tysiąc lat. W naszej książce skupimy się jednak głównie na okresie, w którym odgrywali oni największą rolę jako siła militarna: mniej więcej od X do XVI wieku. Historia rycerstwa jest tak bogata i złożona, iż w żadnej mierze w tak niewielkiej książce nie można jej przedstawić w sposób pełny. W istocie każdemu z problemów omawianych w poszczególnych rozdziałach poświęconych jest wiele książek i prac naukowych, stanowiących wynik badań prowadzonych przez całe dziesięciolecia. Dlatego też postanowiłem ograniczyć

się do zwrócenia uwagi tylko na podstawowe cechy instytucji rycerstwa, mając nadzieję, że czytelnik stykający się z tymi zagadnieniami po raz pierwszy znajdzie w mojej książce inspirację do dalszych studiów nad tą budzącą grozę, a jednocześnie fascynującą epoką.

W każdym z rozdziałów przyjrzymy się bliżej poszczególnym aspektom rycerstwa - począwszy od systemu feudalnego, który zapewniał rycerzowi utrzymanie, poprzez broń i zbroję, których używał, zamek, w którym mieszkał i o który walczył, pożywienie, jakie spożywał, kodeks rycerski, który określał zasady jego postępowania w czasie wojny i pokoju, aż do zmian w uzbrojeniu, które doprowadziły ostatecznie do tego, iż stracił on swoją dominującą pozycję na polach bitewnych. Poszczególne zagadnienia przedstawiane są na przykładzie konkretnych wydarzeń historycznych, umożliwiających czytelnikowi - mam taką nadzieję - lepsze zrozumienie tej odległej epoki. Niektóre z przywoływanych w książce wydarzeń zajmują trwałe miejsce w dziejach, jak na przykład zdobycie Jerozolimy przez krzyżowców pod koniec XI wieku, opisane w rozdziale VI, poświęconym życiu Gotfryda z Bouillon, jednego z wodzów armii chrześcijańskiej, która wtargnęła do Świętego Miasta, dopuszczając się tam jednej z najkrwawszych masakr tych czasów, a jednocześnie będącego, jak ujął to autor książek podróżniczych i historycznych, Tim Severin, „doskonałym symbolem krucjaty”.

Inne przywoływane wydarzenia historyczne mają znacznie mniejsze znaczenie, niemniej pozwalają na dokładniejsze przyjrzenie się sposobom życia średniowiecznych rycerzy. Pierwszy rozdział przedstawia rolę rycerza w społeczeństwie średniowiecznym, w tym także ceremonię jego pasowania i sposoby przygotowywania się do podołania trudnym obowiązkom rycerskim, a także niebezpieczeństwa, jakie niosło ze sobą rycerskie umiłowanie chwały i przygody. Poświęcimy nieco uwagi także rozmachowi obrzędów towarzyszących rycerskiemu pogrzebowi. W rozdziale drugim zajmiemy się systemem społecznym noszącym nazwę feudalizmu i określającym miejsce, jakie w strukturze społecznej zajmował rycerz. Przyjrzymy się też trwającemu cztery dni turniejowi rycerskiemu (opisanemu szczegółowo przez kronikarza Jeana Froissarta), odbytemu w St. Inglevert w północnej Francji między trzema rycerzami francuskimi a liczną grupą Anglików, którzy przebyli kanał La Manche, aby przyjąć rzucone im wyzwanie.

Kolejny rozdział przedstawia podstawowy ekwipunek rycerza: broń, zbroję i bojowego wierzchowca. Zachowanie życia i honoru podczas licznych krwawych bitew wymagało od rycerza niezwykle starannego przygotowania się do walki i zapewnienia sobie ekwipunku najwyższej jakości.

Po krótkiej dygresji na temat średniowiecznej diety (w jadłospisie zdarzały się nierzadko potrawy zaskakujące współczesnego czytelnika), przejdziemy do przedstawienia złożonego kodeksu rycerskiego, określającego obowiązujące rycerzy normy zachowania. Przyjrzymy się bliżej sprzecznościom charakteryzującym postępowanie średniowiecznych rycerzy, zdolnych do traktowania swoich wrogów z niezwykłym okrucieństwem i barbarzyństwem (wystrzeliwanie z katapult obciętych głów jeńców przez mury zamku należało do ulubionych form prowadzenia przez nich wojny psychologicznej), a jednocześnie potrafiących okazywać im wielką uprzejmość i łaskawość, a także oddających się „miłości dworskiej", pełnej uwielbienia i szacunku wobec kobiet.

Rzecz jasna, rycerz nie spędzał całego życia na udziale w wojnach, turniejach i dworskich zabawach. Większość czasu zabierały mu sprawy związane z administrowaniem własnym majątkiem ziemskim. W tym sensie zamek stanowił jeden z najważniejszych elementów rycerskiego życia. W pewnej mierze zamek można uznać za część rycerskiego ekwipunku: nie tylko pełnił funkcje jego domu, lecz również siedziby, z której sprawował władzę nad nadanym mu lennem. Ponadto właśnie przeciw zamkowi kierowało się najczęściej uderzenie przeciwnika. Wraz z utratą zamku rycerz tracił bowiem cały swój majątek. Podobnie jak inne elementy rycerskiego uzbrojenia, w ciągu stuleci zamek podlegał wielu zmianom, stopniowo ulepszano jego konstrukcję. Wzmacnianiu możliwości obronnych zamku towarzyszył jednocześnie rozwój machin oblężniczych służących do kruszenia murów. Sztuka oblężnicza stanowiła osobną dziedzinę wiedzy, stąd też w rozdziale piątym poświęcimy trochę miejsca na przedstawienie sposobów prowadzenia działań oblężniczych w średniowieczu.

W rozdziale szóstym opuścimy eleganckie dwory europejskie i udamy się do gorącej, spalonej słońcem Ziemi Świętej, określanej w średniowieczu mianem Outremer, towarzysząc jednemu z wodzów pierwszej wyprawy krzyżowej, Gotfrydowi z Bouillon. Dla wielu Gotfryd stanowi archetypiczny wzór chrześcijańskiego rycerza, który brodząc po kostki w krwi pomordowanych mężczyzn, kobiet i dzieci, został pierwszym władcą Królestwa Jerozolimskiego.

Musimy pamiętać, że wielu rycerzy, poza ślubami związanymi z rycerskim powołaniem, składało także śluby religijne, tworząc liczne zakony rycerskie. W rozdziale siódmym przyjrzymy się powstaniu i upadkowi najbardziej znanych zakonów rycerskich: templariuszy, joannitów, krzyżaków i zakonu Calatrava. Ich dzieje obfitują w liczne dramatyczne zdarzenia, heroiczne czyny i straszliwe klęski, dowodząc, że dążenie do bogactwa i chwały ziemskiej było dla rycerzy zakonnych nie mniej ważne niż służba Bogu.

W ostatnim rozdziale oraz w zakończeniu zajmiemy się schyłkiem epoki rycerskiej, kiedy to rycerze musieli ustąpić miejsca, walczącym za wypłacany im regularnie żołd, żołnierzom najemnym. Spotkamy się w nim z barwną postacią angielskiego najemnika Johna Hawkwooda, jednego z najbardziej znanych wodzów późnośredniowiecznej Europy, gotowego służyć każdemu, kto zaproponuje mu wyższą zapłatę. Załamaniu się dotychczasowej dominującej pozycji rycerzy na polu walki sprzyjało również ukształtowanie się regularnych armii, składających się głównie z oddziałów piechoty, w tym także ze znakomitych szwajcarskich pikinierów, a także rozwój broni palnej.

Niniejsza książka stanowi popularne przedstawienie dziejów rycerstwa. Zainteresowany tą problematyką czytelnik może poszerzyć swoją wiedzę, sięgając po prace przywołane w bibliografii.

ROZDZIAŁ I

Konny wojownik

Dzieje średniowiecza znaczą liczne wojny i najazdy. W IX i X wieku Europę dotknęły najazdy wikingów i Węgrów, a w następnych stuleciach do południowo-wschodniej Europy wtargnęli Turcy osmańscy. Anglia padła ofiarą najazdu Normanów. Normanowie podbili również południowe Włochy, a Niemcy terytoria słowiańskie we wschodniej Europie. W okresie wypraw krzyżowych chrześcijanie podejmowali nie tylko wyprawy do Ziemi Świętej, lecz również walczyli z Maurami na terenie Hiszpanii. Dla całej Europy i Bliskiego Wschodu był to czas wstrząsów politycznych i konfliktów militarnych, epoka wielkich zmagań między papiestwem a cesarstwem, między chrześcijaństwem a islamem. W toczonych wówczas bojach, które pociągnęły za sobą śmierć wielu ludzi, decydującą rolę odegrali rycerze. Rycerz uosabiał najpełniej wyobrażenia epoki o wojnie, stanowiąc najgroźniejszy i najbardziej niebezpieczny składnik ówczesnych armii.

W czasach średniowiecza rycerzami zostawali wszyscy przedstawiciele możnowładztwa, którzy osiągnęli pełnoletność. W sensie wojskowym osiągnięcie godności rycerskiej wymagało zdobycia określonych umiejętności we władaniu bronią. Przygotowania w tym celu rozpoczynano bardzo wcześnie. Zazwyczaj syn możnowładczej rodziny w wieku siedmiu lat wysyłany zostawał do innego zamku, gdzie rozpoczynał służbę w charakterze pazia. Uczono go zasad posłuszeństwa i dobrych manier, pobierał także pierwsze nauki w posługiwaniu się bronią. W wieku czternastu lat zostawał giermkiem, mającym za zadanie pomagać rycerzowi w przygotowaniach do walki, czuwać nad jego zbroją i bronią, a niekiedy nawet wraz z nim brać udział w boju.

Po czterech latach zdobywania nowych doświadczeń giermek mógł w końcu dostąpić zaszczytu pasowania na rycerza. Po spędzeniu nocy w kościele na modlitwach władca uderzał go w czasie uroczystej ceremonii płazem miecza w ramię lub szyję. Nowo pasowany rycerz mógł walczyć bądź pod własną chorągwią, bądź też pod znakiem innego rycerza. W walce towarzyszyli mu właśni paziowie i giermkowie oraz służba. W istocie rycerz potrzebował pomocy licznego orszaku - jedna osoba odpowiedzialna była za jego konie, inna nosiła ciężki ekwipunek, zwłaszcza tarczę, jeszcze inna pomagała mu dosiąść konia lub powstać po upadku

z niego. Dodatkowy giermek czuwał nad wziętymi przez niego do niewoli jeńcami, zwłaszcza szlachetnie urodzonymi, za których można było otrzymać wysoki okup. Nic dziwnego, że rycerzem mogli zostać jedynie przedstawiciele wyższych warstw społeczeństwa, dysponujący odpowiednimi środkami finansowymi.

W początkach XII wieku prawo primogenitury stało się powszechnie akceptowaną normą w życiu społecznym rycerstwa. Zgodnie z zasadami primogenitury, prawo do przejęcia całości spadku po zmarłym ojcu przysługiwało wyłącznie najstarszemu synowi. Wasalom zmarłego groziła w ten sposób utrata na rzecz nowego pana otrzymanych wcześniej majątków ziemskich. Primogenitura stawiała w trudnej sytuacji także młodszych synów zmarłego. Po śmierci ojca mogli oni liczyć co najwyżej na skromne udziały. W średniowieczu o bogactwie i pozycji społecznej decydowały posiadłości ziemskie i dochody osiągane z pracy mieszkających w nich chłopów. Stąd też każdy z synów zmarłego dążył do zdobycia własnego majątku ziemskiego. W poszukiwaniu chwały i bogactw młodsi synowie z rodzin rycerskich ruszali w świat, uczestnicząc w licznych turniejach, wierząc, że w ten sposób uda im się zdobyć nadanie ze strony jakiegoś możnego pana. Często obowiązywał ich zakaz zawierania małżeństw, ponieważ ich dzieci mogłyby zagrozić prawom do posiadłości przysługującym potomkom najstarszego syna.

Terminem „rycerze" przywykliśmy zazwyczaj określać wspaniałych wojowników epoki średniowiecza. Niemniej początki instytucji rycerstwa sięgają głębszej przeszłości: czasów starożytnego Rzymu, warstwy ekwitów, zajmujących wysoką pozycję w społeczeństwie. Średniowieczne rycerstwo tkwi korzeniami w praktyce tzw. komendacji, czyli oddawania się żołnierzy na służbę swoim przełożonym w zamian za nadanie ziemskie, *benefice.* Praktyka ta została rozwinięta w późniejszych stuleciach, zwłaszcza w czasach karolińskich.

Dochody osiągane z otrzymanego od pana majątku umożliwiały wojownikowi zdobycie środków niezbędnych do zakupu ekwipunku rycerskiego i przynajmniej trzech koni: rumaka bojowego (*dexterarius*), którego podczas drogi prowadzono za uzdę i dosiadano tylko w czasie bitwy, konia służącego do podróży oraz konia jucznego do transportu ekwipunku.

Dysponując posiadłością ziemską, rycerz mógł się cieszyć dwiema rzeczami, które pozostawały poza zasięgiem chłopów, uprawiających nienależącą do nich ziemię w celu zapewnienia utrzymania rodzinie: wolnym czasem i pieniędzmi. Pieniądze rycerz wydawał na zakup i utrzymanie koni bojowych i wojskowego ekwipunku. Wolny czas poświęcał doskonaleniu umiejętności władania bronią i jazdy konnej, mających zasadnicze znaczenie w jego profesji wojskowej. Po otrzymaniu od pana nadania ziemskiego rycerz mógł podarowaną

mu posiadłość rozdzielić między swoich towarzyszy, którzy z kolei mogli nadawać część swoich posiadłości innym rycerzom. Majątek pozostający w dyspozycji rycerza musiał jednak zapewniać dochody umożliwiające mu podołanie służbie rycerskiej, z zasady nie mógł zatem liczyć mniej aniżeli tysiąc pięćset akrów.

W zamian za otrzymane nadanie rycerz zobowiązany był do okazywania swojemu panu posłuszeństwa i pełnienia na jego rzecz określonych służb: walczenia w jego armii, strzeżenia jego zamku, podejmowania się funkcji poselskich. W istocie całe życie rycerza określone było przez charakter więzi łączących go z jego panem. Bez zgody pana rycerz nie mógł zawrzeć związku małżeńskiego, a po jego śmierci przyznany mu majątek stawał się na powrót własnością pana. Rzecz jasna te więzi nie ograniczały się jedynie do związków łączących rycerza z jego bezpośrednim zwierzchnikiem, który sam mógł pełnić służby rycerskie na rzecz innego pana. Ten swoisty łańcuch rycerskich powiązań zamykał się na władcy, stojącym na czele drabiny społecznej.

Panujący w średniowieczu system zależności społecznych i gospodarczych nosi miano feudalizmu, chociaż termin ten budzi liczne kontrowersje. Możemy spotkać się z wieloma różnymi próbami określenia jego istoty a niektórzy historycy są nawet zdania, iż należy z niego całkowicie zrezygnować. Sam termin feudalizm wprowadzony został dopiero w XIX wieku. Powszechnie używa się go w odniesieniu do podstawowych cech społeczeństwa średniowiecznego, nawet jeśli ich właściwa natura budzi nadal liczne dyskusje. Z pewnością jednak można stwierdzić, iż na życie społeczne średniowiecza decydujący wpływ wywarły dwa czynniki - słabość władzy centralnej i zwyczaj wypełniania różnorodnych służb w zamian za nadania ziemskie (lenna), a nie za zapłatę w pieniądzu.

Na naszym sposobie patrzenia na społeczeństwo średniowiecza w istotnej mierze zaważyły poglądy Monteskiusza, który w XVIII wieku wystąpił z twierdzeniem, iż w IX wieku doszło we Francji do załamania się władzy królewskiej oraz że feudalizm przeszczepiony został z Francji do Anglii po podboju normańskim w 1066 roku, a następnie rozpowszechnił się w całej Brytanii. Koncepcja ta nie bierze jednak pod uwagę faktu, iż z pewnymi formami feudalizmu mamy do czynienia w Anglii już przed rokiem 1066. Również władcy anglosascy spodziewali się od swoich możnych wojskowych i politycznych służb z racji dysponowania przez nich majątkami ziemskimi. Dlatego też uznający tę koncepcję badacze nadają pojęciu feudalizmu bardzo wąskie znaczenie, skupiając się na dwóch elementach stworzonego przez Normanów w Anglii systemu politycznego i społecznego: na zamku i obowiązku służenia przez rycerza królowi przez czterdzieści dni w ciągu roku.

W czasach rewolucji francuskiej terminem feudalizm posługiwano się do opisania różnorodnych nadużyć *ancien régime'u* i w historiografii francuskiej jest on nadal wykorzystywany w tym znaczeniu. To raczej ogólne zdefiniowanie istoty feudalizmu charakterystyczne jest zresztą dla wielu innych prób wyjaśnienia znaczenia tego pojęcia, prób, które przynoszą różnorodne, nierzadko trudne do pogodzenia hipotezy.

Pamiętając o tych wszystkich kontrowersjach, chcieliśmy przedstawić własną definicję feudalizmu, pozwalającą nam na lepsze zrozumienie społeczeństwa, w którym żyli rycerze. System feudalny narodził się w X wieku na terenie Francji, Niemiec, Burgundii i Włoch. Feudalizm rozwinął się również w krajach znajdujących się pod ich wpływem - w Anglii, w chrześcijańskich królestwach Hiszpanii czy w łacińskich państwach na Bliskim Wschodzie. Chociaż pewne cechy struktury społecznej wykazującej podobieństwa do systemu feudalnego dostrzec można również w innych państwach tej epoki, choćby w Egipcie czy w Indiach - co skłoniło część badaczy do określania ich (co może budzić zastrzeżenia) również mianem feudalnych - to jednak z systemem najbardziej zbliżonym do panującego w średniowiecznej Europie mamy do czynienia bez wątpienia w Japonii.

Istotę europejskiego feudalizmu określało istnienie specjalnych zobowiązań (dotyczących głównie służby wojskowej) łączących wasala i jego pana lennego. W zamian za służbę wasala zwierzchnik lenny zobowiązany był do zapewniania mu opieki i utrzymania, a przede wszystkim przekazania mu majątku ziemskiego. Japońscy *daimyoi bushii,* czyli samuraje, pod wieloma względami przypominali europejskich wasali, podobnie jak oni otrzymując od swojego pana w zamian za służbę wojskową nadania ziemskie. Z instytucją zbliżoną pod wieloma względami do systemu wasalnego spotykamy się także w Rosji w XIII-XVI wieku.

W Europie wasala i jego pana lennego łączył złożony system wzajemnych zobowiązań. Pan zapewniał wasalowi ziemię i opiekę, wasal zaś oferował mu swoją służbę, bądź w czasie wojny, bądź w zamkowym garnizonie, oraz radę przed podjęciem ważnych działań. Wasal zobowiązany był również po otrzymaniu od pana lenna do wypłacenia mu specjalnej opłaty, do zapłacenia okupu za pana w razie trafienia przez niego do niewoli, do udzielenia mu finansowego wsparcia w momencie podjęcia przez niego wyprawy krzyżowej oraz pasowania na rycerza jego syna czy wydania za mąż córki. Po śmierci wasala pan zapewniał wdowie po nim i jego dzieciom opiekę, troszcząc się o ich wykształcenie i zapewnienie odpowiedniego małżeństwa. Jeśli wasal zmarł, nie pozostawiając żadnych dziedziców, dzierżony przez niego majątek trafiał na powrót w ręce jego pana.

Jak widać, istotę feudalizmu określało skupienie władzy politycznej, wojskowej i gospodarczej w rękach panów lennych i ich wasali, sprawujących ją ze swoich zamków całkowicie kontrolujących otaczające je ziemie. W rezultacie społeczeństwo średniowieczne przypominało piramidę, którego podstawę stanowili najdrobniejsi wasale, a szczyt władca, ale, rzecz jasna, w różnych państwach spotykamy się z rozmaitymi odmianami tego systemu.

Nie jest łatwo ocenić jednoznacznie konsekwencje, jakie dla funkcjonowania średniowiecznego społeczeństwa miało upowszechnienie się systemu feudalnego. Bez wątpienia, system feudalny ograniczał możliwości działania władcy, który musiał liczyć się z opinią potężnych feudałów Nierzadko, wykorzystując słabość władcy, wielcy panowie występowali z roszczeniami do niezależności, sami rozstrzygając spory między sobą bez oglądania się na instytucje państwa. W rezultacie średniowiecznymi monarchiami nieustannie wstrząsały prywatne wojny toczone przez feudałów. Wielcy panowie uzurpowali sobie również prawo do wielu monarszych prerogatyw. Bili własne monety, wznosili zamki, pobierali podatki i starali się przekształcić poddane ich zwierzchności posiadłości w niezależne władztwa. Prowadziło to do licznych konfliktów i aktów przemocy. Znaczący wpływ na życie polityczne średniowiecznych monarchii wywierał również Kościół, dysponujący ogromnymi majątkami i roszczący sobie prawo do decydowania o wyborze władcy.

Mimo wszystko nie można nie dostrzegać również pozytywnych stron feudalizmu. System feudalny w istotny sposób przyczyniał się do zachowania spoistości średniowiecznych społeczności. Wobec braku innych więzi spajających średniowieczne społeczeństwa, system feudalny, łączący tradycję rzymską z germańską, wykreślał ramy zhierarchizowanej struktury społecznej, zapewniając średniowiecznym organizmom państwowym podstawy stabilności politycznej i gospodarczej. W znaczący sposób charakter więzi feudalnych określała koncepcja *legalitas,* której złamanie stanowiło nie tylko felonię, lecz sprzeczne było także z pojęciem honoru. Feudalny pan przekazywał wasalowi symbole jego pozycji społecznej - chorągiew, włócznię i tarczę - zaświadczające o jego opiece nad tymi, którzy poddawali się jego zwierzchności. Ze swej strony wasal przysięgał panu wierność w ceremonii hołdu, padając przed nim na kolana i wkładając swoje ręce w jego dłonie. W czasach, w których Europa musiała stawić czoło najazdom Turków, Saracenów i Maurów, system feudalny dowiódł swojej sprawności, dostarczając europejskim monarchiom narzędzi umożliwiających skuteczne przeciwstawienie się zagrażającym im niebezpieczeństwom.

Do ostatecznego załamania się feudalizmu doszło w rezultacie oddziaływania wielu czynników. Utrzymywanie przez panów lennych licznych rzesz rycerzy, z których służb można było korzystać jedynie w czasie wojny, okazało się niepraktyczne. W okresie pokoju rycerze,

pozbawieni zajęcia, stanowili poważne zagrożenie dla mieszkańców okolicznych wsi. Ze swej strony także rycerze z coraz większą niechęcią podejmowali się wypełniania zadań rycerskich, woląc panu zapłacić określoną sumę pieniędzy w zamian za zwolnienie z obowiązku udawania się na wyprawę wojenną. W rezultacie pieniądz zaczął z wolna zastępować ziemię w charakterze symbolu władzy, otwierając drogę do ukształtowania się nowego systemu politycznego, nazwanego w XIX wieku feudalizmem bastardowym. W jego ramach panowie otrzymywali służbę nie w zamian za przekazywane lennikom nadania ziemskie, lecz wypłacane im pensje. Władca ze swej strony zawierał z najpotężniejszymi panami umowy, zobowiązujące ich do dostarczania w razie potrzeby określonej liczby zbrojnych.

Rozwój broni palnej dodatkowo podważył podstawy systemu feudalnego. Wraz z rozwojem tej broni zaczęło maleć znaczenie zamków rycerskich i rola, jaką na polu bitwy odgrywali zakuci w zbroje rycerze. Jednocześnie, począwszy od XII wieku, charakter więzi feudalnych stopniowo osłabiało krystalizowanie się struktur scentralizowanego państwa, z jego opłacanymi urzędnikami i najemnymi armiami. W rezultacie relacje między panem a wasalem ustąpić musiały miejsca więziom łączącym władcę z poddanym.

Śmierć giermka

Chociaż giermkowie nie byli jeszcze w pełni rycerzami, nierzadko podejmowali się wypełniania zadań prawdziwie rycerskich. W wielu wypadkach zdobywali w ten sposób chwałę i powszechne uznanie. Niekiedy jednak rycerskie aspiracje sprowadzały na nich nieszczęście. W ten właśnie sposób pod koniec XIV wieku potoczyły się losy odważnego, chociaż nieco lekkomyślnego młodego francuskiego giermka Jana Boucmela.

Pewnego razu grupa rycerzy z Anglii i Nawarry przemierzała Francję, kierując się do Cherbourga, zaopatrzona w glejty wydane przez rezydującego w *château* Josselin konetabla Francji. Znajdowali się wśród nich: namiestnik Cherbourga Jan Harlestone, Evan Fitzwarren, Wilhelm Clinton oraz Jan Burley. Ponieważ nadciągał już wieczór, postanowili zatrzymać się na kolację w gospodzie położonej w pobliżu zamku w Vannes. Na wieść o ich przybyciu grupa rycerzy i giermków z zamku udała się tam, aby się z nimi przywitać.

Razem z nimi w gospodzie stawił się także Jan Boucmel, giermek służący hrabiemu Marche, Janowi Bourbonowi, cieszący się opinią znakomitego wojownika. W przeszłości Boucmel często występował z propozycją zmierzenia się z jednym z angielskich rycerzy, który - jak się okazało - znajdował się w grupie przejeżdżającej przez Francję, Mikołajem Cliffordem. Kiedy Boucmel dostrzegł Clifforda w gospodzie, ucieszył się niezmiernie i od razu

skierował rozmowę w stronę wielokrotnie omawianej przez nich wcześniej sprawy spotkania turniejowego. „Mikołaju Cliffordzie! - krzyknął. - Ach, Mikołaju, Mikołaju, tak często chcieliśmy stoczyć ze sobą walkę, ale nigdy nie było ku temu okazji lub miejsca. Teraz, kiedy jesteśmy tutaj przed moim panem, konetablem, i tymi panami rycerzami, zmierzmy w końcu swoje siły. Żądam zatem od ciebie przeprowadzenia trzech gonitw z kopią".

Mikołaj odpowiedział: „Janie, wiesz, że znajdujemy się w podróży z glejtem mojego pana, konetabla, i zatrzymaliśmy się tutaj tylko po drodze. Nie mogę spełnić twojej prośby, ponieważ glejtem dysponują rycerze, których widzisz. Gdybym został, odjechaliby beze mnie".

Boucmel jednakże nie uznał tej odmowy i zakrzyknął: „Nie szukaj żadnych wymówek. Niech twoi przyjaciele jadą w swoją drogę, jeśli sobie tego życzą, a ja obiecuję ci, że jak tylko skończymy naszą walkę, sam odprowadzę cię bezpiecznie do bram Cherbourga, ponieważ mogę liczyć na przychylność mojego pana, konetabla".

Mikołaj, nie chcąc urazić młodzieńca, spróbował wymówić się od walki w inny sposób: „Zakładając, że będzie tak, jak mówisz, i będziesz czuwał nad moim bezpieczeństwem, niemniej, jak widzisz, podróżujemy bez jakiejkolwiek broni, zatem nawet jeślibym chciał, nie mogę stawić ci czoła".

Nie powinieneś szukać takich usprawiedliwień - odpowiedział na to Boucmel. - Powiem ci, co zrobię. Mam do swojej dyspozycji różne rodzaje uzbrojenia i rozkażę przynieść je na miejsce, na którym będziemy się potykać. Kiedy zostaną złożone, będziesz mógł je wypróbować i wybrać to, co będzie ci najlepiej odpowiadać. Zostawiam ci bowiem wybór zbroi, a kiedy już wybierzesz, dopiero przywdzieję swoją".

W tym momencie Mikołaj zrozumiał, że nie może już odmówić prośbie Boucmela przedstawionej w ten sposób w obecności wielu rycerzy. Odpowiedział zatem, że rozważy jego propozycję i przed wyjazdem da mu odpowiedź. „Jeśli okaże się to niemożliwe - dodał - abym przystał na twoją prośbę w tym miejscu, i jeśli mój pan, któremu podlegam, wyrazi na to zgodę, po moim przybyciu do Cherbourga, jeśli przyjedziesz do Valogne i powiadomisz mnie o tym, natychmiast tam pospieszę i wywiążę się ze swojego zobowiązania".

Jednak Boucmel nie chciał ustąpić ani na jotę i odpowiedział: „Nie szukaj wymówek. Przedstawiłem ci przecież uprzejmą propozycję, tak że nie możesz odjechać, nie tracąc honoru, bez stawienia mi czoła".

Słowa Boucmela rozzłościły Mikołaja. Młodzieniec bez wątpienia przekroczył miarę. Clifford sam zdawał sobie sprawę z tego, że nie może już bez utraty honoru wycofać się bez walki. Jednak publiczne wypominanie mu tego przez Boucmela stanowiło prawdziwą obrazę. Rycerze francuscy powrócili do zamku, roztrząsając głośno szczegóły wymiany zdań między

Cliffordem a Boucmelem. Wiadomość o tych wydarzeniach szybko dotarła do konetabla. Francuscy rycerze zwrócili się wówczas do niego z prośbą o zgodę na przeprowadzenie turnieju, na co konetabl z chęcią przystał.

Po skończeniu obiadu rycerze angielscy wraz ze swoimi giermkami udali się do zamku na spotkanie z konetablem, który miał im zapewnić eskortę siedmiu rycerzy, mających odprowadzić ich bezpiecznie do Cherbourga. Na zamku rycerze zostali uprzejmie powitani przez konetabla, który poprosił ich, aby wstrzymali się z wyjazdem do następnego dnia. „Jutro rano, po mszy, będziemy świadkami walki między Mikołajem Cliffordem a Janem Boucmelem. Po walce zjemy obiad, a następnie ruszycie w dalszą drogę. Zapewnię wam dobrych przewodników, którzy doprowadzą was do Cherbourga". Rycerze angielscy zgodzili się na tę propozycję i powrócili na noc do gospody.

Rankiem następnego dnia, po mszy i spowiedzi, Clifford i Boucmel dosiedli koni i w towarzystwie francuskich i angielskich rycerzy udali się na pole położone w pobliżu zamku. Kiedy zsiedli z koni, Boucmel wskazał dwie zbroje, dostarczone przez siebie zgodnie z obietnicą. Kiedy poprosił Clifforda, aby wybrał jedną z nich, ten odmówił, mówiąc: „Nie będę wybierał, ty powinieneś dokonać wyboru". Boucmel wziął jedną z nich i wkrótce obaj stanęli gotowi do walki.

Dosiedli koni, chwycili w dłonie kopie, wykonane z doskonałej stali z Bordeaux, opuścili przyłbice hełmów i udali się na wyznaczone pozycje, gotowi do przystąpienia do pierwszej gonitwy. Spięli ostrogami konie i ruszyli na siebie pełnym galopem, opuszczając kopie. Kopia Clifforda trafiła w napierśnik Boucmela i zsunęła się po nim. Niestety, stalowe zakończenie kopii, ześlizgując się z napierśnika, utkwiło w kapturze kolczym Boucmela i przebiło na wylot jego szyję.

Chociaż wydaje się to nieprawdopodobne, Boucmel utrzymał się w siodle, dotarł do swojego krzesła, zsiadł z konia i usiadł. Jego towarzysze ruszyli mu natychmiast z pomocą. Zdjęli mu hełm i odsunęli kaptur, a następnie wyjęli z szyi odłamek kopii. Boucmel osunął się wówczas na ziemię i zmarł.

Mikołaj Clifford, widząc, co się stało, ruszył w stronę Boucmela, daremnie próbując przyjść mu z pomocą. Kiedy przekonał się, że nic nie można już zrobić, padł na ziemię w głębokim żalu z powodu śmierci tak dzielnego młodzieńca.

Konetabl próbował go pocieszyć, mówiąc, że takie rzeczy się zdarzają, i chociaż starcie zakończyło się śmiercią młodego francuskiego giermka, Clifford nie może się za to obwiniać. Zwracając się do pozostałych rycerzy angielskich, konetabl zaprosił ich na obiad i zabrał z sobą do zamku, mimo ich oporu z powodu śmierci Boucmela. Mikołaj Clifford udał się do swojej

kwatery. Załamany tragicznymi wydarzeniami, zdecydowanie odmówił udziału w obiedzie. Jednakże konetabl posłał po niego, i w tej sytuacji, nie mogąc już ponownie odmówić jego prośbie, udał się na zamek.

Kiedy zjawił się tam, konetabl powiedział do niego: „Zaprawdę Mikołaju, mogę wierzyć i widzę to po twoim wyglądzie, że bardzo przeżywasz śmierć Jana Boucmela. Nie powinieneś jednak się zamartwiać, ponieważ nie doszło do niej z twojej winy i, na Boga, jeślibym znalazł się w twojej sytuacji, nie zrobiłbym nic więcej, niż ty zrobiłeś, albowiem zawsze lepiej jest zranić nieprzyjaciela, niż zostać samemu przez niego zranionym. Tak jest podczas każdej walki”.

Pełne życzliwości słowa konetabla jedynie w niewielkim stopniu pocieszyły Mikołaja, który jednak poczuł się już na tyle lepiej, że zdecydował się zostać na obiedzie. Kiedy obiad dobiegł końca, konetabl wezwał pana le Barrois de Barres i powiedział: „Barrois, przygotuj się; chcę, żebyś odprowadził tych Anglików aż do Cherbourga i otworzył przed nimi każde miasto i zamek, zapewniając im wszystko, czego tylko będą potrzebowali”.

Barrois odpowiedział, że wykona ten rozkaz z największą przyjemnością.

Następnie rycerze angielscy powrócili do swoich kwater, gdzie oczekiwały na nich spakowane już rzeczy. Dosiedli koni i ruszyli prosto na Pontorson i Mont St. Michel, a stamtąd dalej do Cherbourga.

Obrzędy pogrzebowe

Chociaż śmierć Jana Boucmela napełniła jego towarzyszy ogromnym smutkiem, młody giermek nie mógł oczekiwać dla siebie pogrzebu odprawianego z pełnym ceremoniałem, przysługującym prawdziwym rycerzom. Uroczystości towarzyszące pogrzebowi rycerza miały na celu zademonstrowanie jego szczególnej pozycji, jaką zajmował za życia w społeczeństwie średniowiecznym. W charakterze przykładu możemy tutaj przywołać opis ceremonii pogrzebu hrabiego Flandrii, Ludwika III i jego żony, który odbył się w 1384 roku. Ciała zmarłych małżonków przeniesiono do Los, opactwa położonego w pobliżu Lille. Kiedy orszak pogrzebowy dotarł do Lille, przy Bramie Inwalidów oczekiwali go już liczni panowie z Francji, Flandrii, Hainaut i Brabantu, którzy przybyli dzień wcześniej, a następnie towarzyszyli mu w drodze przez całe miasto aż do kościoła św. Piotra.

Wszyscy uczestniczący w pogrzebie rycerze i ich giermkowie odziani byli w zbroje. Za nimi niesiono ich chorągwie. Dalej baronowie na barkach nieśli trumnę z ciałem hrabiego. W pierwszej parze trumnę nieśli: z prawej strony Jan z Vienne, admirał Francji, a z lewej pan z

Guistelles, następnie Valeran z Ravenal z prawej i kasztelan Disquenieu z lewej, a w końcu pan z Estournay z prawej i Anzelm z Salins z lewej.

Ciało hrabiny nieśli odpowiednio: pan z Sully z prawej i pan z Châtillon z lewej strony, marszałek Burgundii Gwidon z Pontalliers z prawej i Gwidon z Guistelles z lewej, a dalej Henryk z Coing z prawej i kasztelan Furnes z lewej strony.

Po przybyciu orszaku do kościoła św. Piotra rozpoczęły się uroczyste egzekwie. W czasie mszy odprawianej w kościele tarczę hrabiego podtrzymywali jego giermkowie. W rozdziale 147 drugiej księgi swoich *Kronik* Froissart (który znał osobiście wielu możnych ówczesnej Europy) w następujący sposób opisał orszak pogrzebowy:

Najpierw książę Burgundii i przed nim też niesiono pierwszą tarczę, którą dzierżyli pan z Ravenal, pan z la Coutre i Jan z Pontalliers, brat marszałka Burgundii. Drugą tarczę niesiono przed moim panem Janem z Artois, hrabią Eu i panem Filipem z Bar. Dzierżyli ją Valeran z la Sale i Lesclaus z Annequin. Następnie postępował hrabia z la Marche i pan Artois, a tarczę nieśli Gillon z Labert i Robin z Florigny. Później nadszedł Robert z Namur ze swoim bratankiem Wilhelmem z Namur; tarczę przed nimi nieśli Chaux Bernard i Girard ze Sternaille. (...)
Następnie nadeszli ci, którzy mieli ofiarować konie hrabiego: pierwszy mój pan z Châtillon i Szymon z Lalain, bailif Hainaut. Przybyli pieszo, a koń był przykryty zbroją i osiodłany. Z drugim koniem przybyli Valeran z Ravenal i kasztelan Dixmude. Z trzecim Hugon z Melun i pan z Aucy. Z czwartym koniem przybyli pan z Bunel i pan z Brumeau. Następnie nadeszli ci, którzy mieli ofiarować konie orszaku. Jako pierwsi, Henryk z Antoing i Gerard z Guistelles, z drugim pan z Montigny i pan z la Rasenghien. Z trzecim przybyli pan z la Haurade i kasztelan Furnes, a z czwartym pan z Saugmelles i Rowland z la Clicque.

W dalszej kolejności nadeszli możni niosący miecze hrabiego, jego hełmy, a w końcu jego chorągwie. Do grobu ciało hrabiego złożyli admirał Francji Jan z Vienne, pan z Guistelles, Valeran z Ravenal, kasztelan Dixmude, pan z Ray i Anzelm z Sallins. Ciało hrabiny zaś Gwidon z la Trimouille, pan z Châtillon, Gerard z Guistelles, Henryk z Antoing i kasztelan Furnes.

Froissart pisze dalej:

Należy zauważyć, że wszyscy, którzy przybyli do kościoła św. Piotra w Lille wieczorem razem z ciałem, pozostali w nim aż do porannej mszy, zarówno ci rycerze, którzy odziani byli w zbroje, jak i ci, którzy nieśli chorągwie, oraz giermkowie, którzy prowadzili konie.

Zgromadziło się tam około czterystu ludzi, odzianych w czarne szaty, aby towarzyszyć ciału hrabiego i hrabiny Flandrii w drodze przez Lille do kościoła św. Piotra i każdy z nich niósł pochodnię. Tych czterystu ludzi dzierżyło pochodnie podczas porannej mszy w kościele. Znajdowali się wśród nich zarządcy wszystkich głównych miast i członkowie dworu hrabiego.

Mszę żałobną celebrował arcybiskup Reims w asyście biskupów Paryża, Tournai, Cambrai i Arras oraz pięciu opatów. W czasie ceremonii wokół ciała hrabiego płonęło siedemset świec, rzucających światło na pięć chorągwi przykrywających katafalk. W środku znajdowała się chorągiew Flandrii, po prawej stronie chorągiew Artois, a po lewej chorągiew Boulogne. Oprócz nich umieszczono jeszcze chorągwie Nevers i Rethel.

Po zakończeniu uroczystości żałobnicy zostali podjęci wspaniałym obiadem. Pozwolono im również zachować żałobne szaty, w które byli odziani podczas ceremonii pogrzebowej. Po zakończeniu uroczystości wszyscy udali się do swoich domów.

ROZDZIAŁ II

Od krwi do śmiechu

Jednym z najmocniej pobudzających wyobraźnię przedstawień rycerskich jest wizerunek dzielnych, odzianych w zbroje wojowników stających do turnieju rycerskiego, zagrzewanych do boju przez damy okryte wspaniałymi szatami. Z pewnością wizerunek ten odpowiada prawdzie. Jednak nie zawsze pamięta się o tym, że początki tych wspaniałych ceremonii sięgają krwawych i pełnych przemocy starć, w których nierzadko uczestniczący w nich rycerze ponosili śmierć. Popularność, jaką cieszyły się takie zmagania rycerskie, łatwo wytłumaczyć. Rycerz był w gruncie rzeczy zawodowym żołnierzem. Jego powodzenie na polu bitwy zależało zarówno od jego umiejętności władania bronią, jak i współpracy z innymi rycerzami. Nabycie tych umiejętności wymagało wielu ćwiczeń. Początkowo zatem turnieje rycerskie umożliwiały biorącym w nich udział rycerzom doskonalenie umiejętności szermierczych i taktyki wojskowej. Stanowiły również dla rycerzy szukających zatrudnienia u możnych panów znakomitą okazję do zademonstrowania własnej sprawności.

Pierwsze turnieje miały formę zbiorowych starć, toczonych na rozległym i odkrytym terenie przez dwie grupy rycerzy. Nie obowiązywały w nich żadne zasady, nad ich przebiegiem nie czuwali też żadni sędziowie. Poza wydzielonym obszarem, na którym zmęczeni walką mogli odpocząć, nie było żadnego zabezpieczenia. Posługiwali się bronią, której normalnie używali w prawdziwej bitwie do walki z nieprzyjacielem.

Uczestniczący w takim turnieju rycerz mógł zdobyć fortunę, ale mógł też stracić cały majątek. Jeśli został pokonany, musiał zapłacić zwycięzcy wysoki okup, oddając mu również zazwyczaj zbroję, broń i konia - to, co miało największą wartość. Powodzenie na turnieju nierzadko decydowało również o wojskowej karierze rycerza. Jeśli dowiódł swojej odwagi i umiejętności rycerskich, mógł liczyć na to, że zwróci na siebie uwagę jakiegoś możnego pana szukającego dobrych wojowników. Jednak jeśli nie spisał się należycie, mógł stracić zaufanie swojego pana i miejsce w jego zbrojnym orszaku.

Walki toczone podczas pierwszych turniejów były walkami prawdziwymi. Walczono prawdziwą bronią, i ryzyko śmierci czy odniesienia rany było poważne. Rycerze nie unikali groźnych starć, kończących się śmiercią jednego z ich uczestników. Niektórzy stosowali w

czasie turnieju przebiegłą taktykę „hrabiego Flandrii", wyczekując do końca dnia, do czasu kiedy większość rycerzy będzie już zmęczona całodniową walką, a następnie atakowali ich, łatwo zwyciężając wyczerpanych rywali, i zagarniali wysoki okup.

Częste zranienia czy nawet śmierć biorących udział w turniejach rycerzy skłoniły Kościół do podjęcia prób wprowadzenia zakazu ich przeprowadzania. Chcąc skłonić rycerzy do rezygnacji z udziału w walkach turniejowych, Kościół odmawiał prawa do chrześcijańskiego pogrzebu poległym w ich trakcie wojownikom. Jednak wysiłki te nie przynosiły zamierzonego rezultatu i rycerze, szukający zatrudnienia lub po prostu pragnący przeżyć ryzykowną przygodę, w dalszym ciągu tłumnie przybywali na liczne turnieje. Wielu angielskich rycerzy udawało się nawet do Francji w poszukiwaniu turnieju, w którym mogliby wziąć udział. Turnieje rycerskie spotykały się z potępieniem nie tylko ze strony Kościoła. Przeciw nim występowali również władcy świeccy, zaniepokojeni liczbą ofiar, jakie niosły ze sobą turniejowe batalie. W ich przekonaniu rycerze, zamiast tracić zdrowie, a niekiedy także życie, walcząc w ten sposób, powinni dowodzić swoich rycerskich umiejętności w szeregach armii królewskiej, tocząc boje z prawdziwymi nieprzyjaciółmi. Ponadto turnieje, na których licznie gromadzili się zbrojni rycerze, stawały się nierzadko ośrodkiem buntu przeciw władzy królewskiej.

Pod koniec XII wieku król Anglii Ryszard Lwie Serce podjął próbę Poddania rycerskich turniejów kontroli ze strony władzy królewskiej i wprowadził system specjalnych pozwoleń na ich organizowanie.

W 1194 roku wydano pozwolenie na organizowanie turniejów jedynie w czterech miejscach w Anglii. Pragnący uczestniczyć w nich rycerze musieli wnieść specjalną opłatę. Zakazano również udziału w nich rycerzom spoza Anglii. W ten sposób Ryszard mógł nadzorować zgromadzenia rycerskie, a także zdobywać dodatkowe fundusze niezbędne do finansowania swoich licznych kampanii wojennych.

Stopniowo turnieje stawały się coraz mniej niebezpieczne: zbiorowe starcia zaczęły ustępować miejsca pojedynkom, w czasie których uczestniczący w nich rycerze w jeszcze większym stopniu mogli w pełni dowieść swoich umiejętności rycerskich i jeździeckich. W ten sposób krwawe walki nabrały charakteru zawodów sportowych, dworskiej rozrywki. Pojedynkom rycerzy, obserwowanym przez damy i dzieci, towarzyszyły występy minstreli i wspaniałe uczty.

Potykający się ze sobą rycerze walczyli najczęściej na kopie, broń szczególnie preferowaną przez wojowników konnych. Dla bezpieczeństwa rycerzy uczestniczących w potyczce, kopie wykorzystywane w czasie walki turniejowej zaopatrywano w specjalne

trójdzielne groty, zwane koronami, w celu rozproszenia siły uderzenia i zapobieżenia przebiciu przez nie zbroi, co mogło grozić poważnymi obrażeniami, a nawet śmiercią.

Na potrzeby walk turniejowych zaczęto też wytwarzać specjalne typy zbroi. Niektóre z nich wyposażono w dodatkowe zabezpieczenia z przodu, inne zaopatrywano w specjalnie wbudowaną tarczę z tej strony, z której spodziewano się uderzenia kopii.

Podczas pierwszych turniejów rycerze pędzili naprzeciw siebie w pełnym galopie, starając się zrzucić przeciwnika z siodła uderzeniem kopii. W połowie XV wieku jednakże wprowadzono w tym względzie dodatkowe zabezpieczenia. Wzdłuż pola, na którym się potykano, zawieszano na wysokości czterech stóp linę, do której przyczepione były kawałki materiału. Każdy z walczących ze sobą rycerzy miał trzymać się podczas walki swojej strony liny. Z czasem linę zastąpiono mocniejszą przeszkodą, drewnianym płotem, sięgającym wysokości sześciu stóp. Rycerze biorący udział w gonitwach „przez płot” musieli trzymać kopię pod kątem, co znacznie zmniejszało siłę jej uderzenia i ograniczało niebezpieczeństwo odniesienia przez walczących poważnych obrażeń.

Oglądający turnieje widzowie mogli podziwiać różnorodne formy pokazu rycerskich umiejętności uczestniczących w nich zawodników. Poza typowymi walkami na kopie turniejowi towarzyszyły też rozmaite pokazy rycerskiej sprawności. Jednym z nich były zawody noszące nazwę „gonitwy do pierścienia”, podczas których rycerze musieli w pełnym galopie trafić kopią w zawieszoną na linie niewielką obręcz, mającą zaledwie kilkanaście centymetrów średnicy. W innej gonitwie rycerz musiał trafić w cel trzymany przez manekin zaopatrzony w przeciwwagę. W tym wypadku rycerz musiał wykazać się nie tylko celnością uderzenia, ale również szybkością. Trafiony przez rycerza manekin natychmiast się bowiem obracał i przymocowana do niego przeciwwaga mogła, ku radości tłumu, uderzyć zbyt powolnego rycerza w głowę.

Jean Froissart, jeden z największych kronikarzy średniowiecza, poświęcił w swoim dziele niemało miejsca turniejom rycerskim. Froissart urodził się w Valenciennes we Francji w 1337 roku w rodzinie mieszczańskiej. Swoje *Kroniki,* które zapewniły mu nieśmiertelność, zaczął pisać w wieku zaledwie dwudziestu lat. Pracę nad nimi kontynuował przez całe życie. W 1361 roku Froissart przybył do Anglii, przyjął święcenia duchowne i wstąpił na służbę królowej Anglii, Filipy z Hainaut, żony Edwarda III. Został jej sekretarzem i kapelanem.

Froissart prawie całe życie spędził, podróżując po Europie i opisując w *Kronikach* swoje liczne przygody. Większość relacji oparta jest na jego przeżyciach bądź też opowieściach naocznych świadków, rycerzy, z którymi się przyjaźnił lub którym służył. Froissart przywiązywał wiele wagi do przedstawiania podziwianego przez siebie rycerskiego splendoru,

zwłaszcza turniejów. Chociaż w wielu przypadkach wiarygodność jego przekazu może budzić wątpliwości (Froissart gotów jest usprawiedliwiać nawet największe zbrodnie popełniane przez jego możnych patronów), jego dzieło przynosi niezwykle barwny i żywy obraz epoki późnego średniowiecza. Stąd też w celu bliższego przyjrzenia się rozmachowi turniejów rycerskich możemy sięgnąć, jak sądzę, po zawarty w dziele Froissarta porywający opis turnieju, który odbywał się we Francji w 1390 roku w ciągu czterech dni maja.

Turniej w St. Inglevert

Turniej w St. Inglevert w pobliżu Calais zorganizowało trzech francuskich rycerzy - Boucicaut Młodszy, Reginald z Roye i pan z Saimpi. Ogłosili oni, iż przez trzydzieści dni będą oczekiwali rycerzy, chętnych do zmierzenia się z nimi. Wieść o turnieju szybko rozeszła się po całej Europie, a szczególnie w Anglii, gdzie wielu rycerzy i giermków uznało, iż byłoby z ich strony wielką niedbalością nie odpowiedzieć na tak godne i podniecające wyzwanie. Znajdowali się wśród nich: Jan Holland, hrabia Huntingtonu, Piotr Courtenay, Jan Traicton, Jan Goulouffre, Jan Rousseau, Tomasz Scorabonne, Wilhelm Cli-seton, Wilhelm Clinton, Wilhelm Taillebourg, Godfryd z Seton, Wilhelm z Haquenay, Jan Bolton, Jan Arundel, Jan z Ambreticourt oraz Henryk Beaumont. W sumie ponad stu rycerzy i giermków przekroczyło kanał La Manche, aby odpowiedzieć na wyzwanie, mówiąc: „Przygotujmy się do udziału w tym turnieju w pobliżu Calais, ponieważ ci francuscy rycerze zorganizowali go, aby mieć nasze towarzystwo: nie zawiedźmy ich!”.

Wieści o turnieju rozeszły się tak szeroko, że wielu ludzi, którzy nie mieli zamiaru uczestniczyć w nim, przekroczyło kanał, aby móc go ujrzeć na własne oczy. Rycerze i giermkowie wysłali naprzód do Calais swoją broń i ekwipunek. Trzej francuscy rycerze udali się najpierw do Boulogne, a następnie do klasztoru St. Inglevert, gdzie dotarły do nich miłe wieści, że ich wyzwanie zostało przyjęte przez wielu angielskich rycerzy, którzy są już w drodze do Calais.

W odpowiedzi rycerze francuscy wydali rozkazy, aby rozbito trzy cynobrowe namioty na miejscu, gdzie miał odbyć się turniej. Przed każdym namiotem jeden z rycerzy umieścił swą tarczę, tak że każdy, kto chciałby się z nim potykać, miał jedynie dotknąć jej lub polecić zrobić to swojemu giermkowi.

Poniedziałek

21 maja 1390 roku rycerze angielscy wyruszyli z Calais do St. Inglevert. Po dotarciu na miejsce mogli się przekonać, że wszystko zostało należycie przygotowane, i z zadowoleniem przyglądali się soczystej zieleni pola, na którym miał odbyć się turniej. Turniej rozpoczął Jan Holland, który posłał swojego giermka, aby dotknął tarczy Boucicau-ta. Rycerz francuski natychmiast wyszedł ze swego namiotu, gotowy do walki. Obaj dosiedli rumaków, chwycili w dłonie kopie i patrzyli przez chwilę na siebie w milczeniu, zanim spięli ostrogami konie i ruszyli galopem. Zderzyli się z taką siłą, że kopia Boucicauta przebiła tarczę Hollanda i ugodziła go w ramię. Zbroja ochroniła go jednak przed ciosem i nie odniósł żadnej rany. Było to wspaniałe otwarcie turnieju i widzowie nagrodzili obu zawodników okrzykami radości. Podczas drugiej gonitwy jednakże minęli się, nieznacznie jedynie zahaczając się kopiami. Do trzeciej gonitwy ich konie nie chciały już stanąć. Chociaż Holland pragnął zmierzyć się ze swoim przeciwnikiem raz jeszcze, Boucicaut oświadczył, że tego dnia nie chce się znowu potykać z Anglikiem.

Holland przystał na to i wysłał swojego giermka, aby dotknął tarczy pana z Saimpi, który wyszedł z namiotu i chwycił kopię i tarczę. Spięli gwałtownie ostrogami konie i ruszyli na siebie. Spotkali się w połowie drogi. Kopia pana z Saimpi trafiła w hełm Hollanda i zrzuciła mu go z głowy. Holland zawrócił do swoich rodaków, którzy nałożyli mu hełm, i obaj rycerze ponownie chwycili w dłonie kopie. Spotkali się w pełnym galopie. Tym razem kopia każdego z rycerzy trafiła w tarczę przeciwnika z taką siłą, że obaj zostaliby z pewnością zrzuceni z siodeł, gdyby nie ścisnęli mocno nogami boków konia, co pozwoliło im utrzymać się na wierzchowcach. Niemniej wstrząs wywołany uderzeniem był tak duży, że obaj rycerze musieli przez moment odpocząć, aby złapać oddech.

Mimo zmęczenia obaj rycerze pałali chęcią kontynuowania walki i po odpoczynku spięli ostrogami konie i ponownie ruszyli na siebie. Tym razem grot kopii każdego z nich trafił w hełm przeciwnika, krzesząc iskry o hartowaną stal. Tym razem pan z Saimpi stracił swój hełm. Gonitwa ta niezmiernie podobała się zgromadzonym widzom. Niezwykle pochlebnie wyrażali się też oni o umiejętnościach trzech rycerzy, którzy otworzyli turniej. Pan Jan Holland ogłosił, iż chciałby potykać się raz jeszcze dla honoru swojej damy. Jednak dopełnił on już sześciu wyznaczonych gonitw i wobec tego łaskawie ustąpił miejsca innym, którzy przystąpili do walki jeszcze tego samego dnia.

Kolej przyszła teraz na dzielnego Mikołaja Clifforda, który wysłał swego giermka, aby dotknął tarczy pana Boucicauta. Boucicaut natychmiast wyłonił się z namiotu i dosiadł przygotowanego konia. Zderzyli się w pełnym galopie i po raz kolejny z ich hełmów w czyste majowe powietrze posypały się iskry. To była doskonała gonitwa: nie została złamana żadna

kopia, żaden z rycerzy nie stracił też strzemienia czy hełmu. Obaj powrócili na swoje miejsce, gotowi do odbycia kolejnej gonitwy.

Tym razem gorzej wypadł pan Boucicaut, gdyż złamał swoją kopię i stracił hełm. Chociaż Clifford gotowy był do kolejnego starcia, francuski rycerz nie przywdział na nowo hełmu i wobec tego Clifford, pragnąc walczyć dalej, wysłał swego giermka, aby dotknął tarczy pana z Saimpi. Rycerz był gotowy na spotkanie ze swoim przeciwnikiem, spiął konia ostrogami i ruszył na Anglika. Kopia Clifforda złamała się w trzech miejscach po uderzeniu w tarczę pana z Saimpi, a z jego głowy spadł hełm. Widzowie okazali swój podziw dla Clifforda, twierdząc, że występował najdzielniej i najbardziej honorowo. Tego dnia Clifford już więcej się nie potykał.

Teraz stanął w szranki Henryk Beaumont, wysławszy giermka, aby dotknął tarczy pana Boucicauta. Francuski rycerz nie zsiadł jeszcze z konia po spotkaniu z panem Cliffordem i od razu był gotów do podjęcia wyzwania. Podczas pierwszej gonitwy jednakże Beaumont nie popisał się celnością i musiał za to zapłacić. Podczas gdy grot jego kopii zaledwie musnął bok Boucicauta, kopia francuskiego rycerza uderzyła w sam środek jego tarczy, zrzucając go gwałtownie z siodła na ziemię. Słudzy Beaumonta ruszyli mu natychmiast z pomocą, podnieśli go z ziemi i pomogli mu ponownie dosiąść konia. W dwóch następnych gonitwach obaj rycerze dowiedli swoich wielkich umiejętności, nie zadając sobie żadnych ran.

W tym momencie doszło do wydarzenia, które wywołało wielkie zaskoczenie. Pan Piotr Courtenay w wielkim zapale wysłał giermka, aby dotknął tarczy wszystkich francuskich rycerzy. Natychmiast spytano się go o jego zamiary. Wyjaśnił, że pragnie potykać się dwa razy z każdym z rycerzy. Francuzi, chociaż trochę zaskoczeni, przystali na jego prośbę i pierwszy stanął do walki pan Reginald z Roye. Ruszyli na siebie, mierząc dokładnie swoje kopie. Niestety konie nie podzielały ich zapału i znarowiły się, rycerze minęli się więc bez starcia. Podczas drugiej gonitwy pan Reginald strącił kopią z głowy przeciwnika hełm i powrócił do namiotu, wypełniwszy swój obowiązek.

Jego miejsce zajął pan z Saimpi i ruszył wprost na śmiałego Anglika. Podczas pierwszej gonitwy obaj skruszyli kopie. Po otrzymaniu nowych kopii natychmiast na nowo na siebie ruszyli, Tym razem koń Courtenaya w ostatniej chwili skręcił nieco w bok, stwarzając jego przeciwnikowi okazję do zadania ciosu - jednak to kopia Courtenaya trafiła w cel, strącając Francuzowi hełm z głowy.

Na koniec przyszła kolej na pana Boucicauta. Podczas pierwszej gonitwy uderzyli w swoje tarcze z taką siłą, że aż ich konie stanęły w miejscu. Podczas drugiej gonitwy udało się obu zrzucić hełm z głowy przeciwnika. Po sześciu gonitwach Courtenay zwrócił się z prośbą o

zgodę na odbycie jeszcze jednej gonitwy z jednym z francuskich rycerzy, który miałby na to ochotę. Jednak uprzejmie mu wytłumaczono, że dokonał tego dnia już wystarczająco dużo, i wobec tego się wycofał.

Następnie wystąpił pan Jan Goulouffre, który wysłał swego giermka, aby dotknął tarczy pana Reginalda z Roye. Jednak ich spotkanie przeszło bez znaczących wydarzeń. Podczas pierwszej gonitwy każdy z nich trafił w hełm przeciwnika, podczas drugiej konie odmówiły galopu, a w czasie trzeciej obaj złamali kopie. W czwartej minęli się, nie zadając ciosu, a w piątej obaj stracili hełmy, po czym udali się do swoich.

Pan Jan Rousseau, którego odwagę ceniono w wielu krajach, wybrał pana z Saimpi. Podczas pierwszej gonitwy uderzyli w siebie z taką siłą, że musieli się całkowicie zatrzymać i wrócić na pozycje startowe, aby przygotować się do drugiego starcia. Tym razem ich konie znarowiły się na samym początku i minęli się całkowicie, co obu sprawiło wiele zmartwienia. Trzecia gonitwa przyniosła jednak znacznie lepszy wynik, ponieważ kopia jednego i drugiego trafiła w hełm przeciwnika, uderzając w niego z taką siłą, że posypał się z niego w powietrze prawdziwy deszcz iskier.

Pan Piotr Shirbourne, młody i stosunkowo mało doświadczony rycerz - któremu jednak nie zbywało na odwadze - wybrał pana Boucicauta. Jak to już przydarzyło się wcześniej w trakcie tego turnieju, z powodu znarowienia się koni podczas pierwszej gonitwy nie doszło do starcia. Nie miało się to jednak powtórzyć, gdyż obaj przeciwnicy zdecydowani byli dać podczas kolejnych gonitw lepszy pokaz. Spięli ostrogami konie i ruszyli z zapałem, zadając sobie wzajemnie potężne uderzenia w zasłonę przyłbicy. Pan Boucicaut, w odróżnieniu od młodego Anglika, złamał swoją kopię i hełm zleciał mu z głowy w strumieniach krwi płynącej z jego nosa.

Zbliżała się już pora nieszporów, szósta godzina kanoniczna, ale pan Piotr Shirbourne nie chciał zakończyć walki, dopóki nie dopełni przeznaczonej mu liczby gonitw, i wysłał swego giermka, aby dotknął tarczy pana z Saimpi. Natarli na siebie z ogromną siłą, mierząc kopią w hełm przeciwnika. Wszyscy widzowie byli później zgodni, że było to wielkie szczęście, z tak wielką bowiem pędzili szybkością, że gdyby wycelowali kopie niżej i trafili w tarcze, z pewnością odnieśliby poważne rany. Podczas kolejnej gonitwy połamali kopie na trzy części na tarczach, a angielski rycerz spadł z siodła i runął na ziemię. Chociaż Shirbourne nie odniósł żadnej rany, wraz ze sługami powrócił do Anglików i zdecydowano się zakończyć gonitwy tego dnia.

Rycerze angielscy ruszyli z powrotem do Calais i swoich gospód, gdzie razem z tymi, którzy towarzyszyli im w podróży do Francji, spędzili resztę dnia na ożywionych rozmowach

poświęconych wydarzeniom tego dnia. Ich francuscy przeciwnicy powrócili do St. Inglevert wraz ze swymi towarzyszami, aby oddać się rozmowom na podobny temat.

Wtorek

Ranek był pogodny i ciepły, doskonała pogoda dla uprawiania szlachetnego sportu. Po mszy Anglicy ponownie wyruszyli z Calais i przybyli do St. Inglevert, znajdując Francuzów, którzy gotowi już ich oczekiwali. Pierwszych kilka gonitw miało przebieg podobny do tych, które odbyły się poprzedniego dnia, dając rycerzom z obu krajów szanse wykazania się odwagą i umiejętnościami.

Kiedy ranek przekroczył już połowę swej drogi, wystąpił pan Gotfryd z Seton i posłał giermka, aby dotknął tarczy pana Reginalda z Roye. Francuski rycerz siedział już na koniu i natychmiast ruszył na wyzwanie. Podczas pierwszej gonitwy obaj trafili kopiami w tarczę przeciwnika, uderzając w nią z taką siłą, że ich potężne konie musiały stanąć w miejscu. Rycerze nie rzucili kopii, lecz trzymając je dumnie w dłoniach, powrócili na miejsce startowe, gotowi do drugiej gonitwy. Tym razem jednak ich konie się znarowiły, nie udało im się wobec tego trafić w cel i zostali zmuszeni do rzucenia kopii, które natychmiast oddali im ich słudzy. Wielu spośród widzów twierdziło, że rycerze wyglądają na szczególnie chętnych do walki.

Podczas trzeciej gonitwy pan Gotfryd zadał panu Reginaldowi silny cios w hełm, dzięki czemu nie odniósł on żadnej rany. Ale pan Reginald, uważany za jednego z najlepszych rycerzy we Francji, kierowany miłością do pewnej młodej damy, którą cenił ponad wszystko, uderzył w tarczę swego przeciwnika z taką siłą i celnością, że jego kopia przebiła ją, łamiąc się na dwie części. Drzewce kopii upadło na ziemię, jej grot jednak utkwił w tarczy i metal tarczy przebił lewe ramię angielskiego rycerza.

Pomimo odniesienia straszliwej rany pan Gotfryd dokończył swoją gonitwę. Jego towarzysze ruszyli natychmiast, pomogli mu zsiąść z konia i wyciągnęli grot kopii ze zniszczonej tarczy i kawałki tarczy z jego ramienia. Zatamowano strumień krwi, tryskającej z ramienia, i owinięto je bandażem. Zarówno Francuzi, jak i Anglicy wychwalali pana Reginalda za jego umiejętności, nie myśląc nawet o tym, aby wyrzucać mu, iż zranił swego przeciwnika. Poza wszystkim, taka jest natura ich powołania: nawet w przyjacielskim spotkaniu, jak to, można odnieść ranę.

Później tego dnia młody i świetnie uzbrojony rycerz angielski, Thomelin Messidon, pragnąc zdobyć sławę, wysłał giermka, aby dotknął tarczy pana Boucicauta, który natychmiast odpowiedział no to wyzwanie. Po słabej pierwszej gonitwie natarli na siebie ponownie i tym

razem Thomelin Messidon połamał swoją kopię na kawałki, podczas gdy jego przeciwnik trafił swoją tak celnie i z taką siłą, że zrzucił młodego Anglika z siodła. Przeleciał on w powietrzu nad końskim zadem i runął na ziemię. Słudzy natychmiast ruszyli w jego stronę. Nie mógł podnieść się o własnych siłach, nie mówiąc już o kontynuowaniu walki, zabrali go więc z pola.

Ślubując pomścić swojego towarzysza, inny angielski giermek, Navarton, wystąpił natychmiast i dotknął tarczy Boucicauta. Francuski rycerz był gotów na podjęcie wyzwania i obaj ruszyli na siebie, i uderzyli kopiami w zasłony swoich przyłbic, nie czyniąc jednak żadnej szkody. Po poprawieniu hełmów przez służbę ponownie ruszyli. Tym razem ich kopie dosięgły celu, osadzając konie w miejscu. Podczas trzeciej gonitwy Navarton trafił mocno Boucicauta w tarczę, sam jednak otrzymał cios, który zrzucił mu hełm z głowy. Po zakończeniu tej walki Boucicaut wycofał się do swoich i zdecydowano, iż nie będzie już walczył więcej tego dnia.

W ostatniej gonitwie w tym dniu wziął udział inny angielski giermek, Sequaqueton, który rzucił wyzwanie panu Reginaldowi z Roye. Podczas pierwszej gonitwy Anglik otrzymał cios, który odrzucił go gwałtownie do tyłu ponad zadem konia. Widzowie nie mogli wyjść z podziwu, kiedy o własnych siłach podniósł się z ziemi, dosiadł konia i dokończył gonitwę. W drugiej gonitwie obaj trafili kopiami w hełm przeciwnika i ponownie w gorące powietrze wzbiły się iskry. W trzeciej gonitwie Sequaqueton został z taką siłą trafiony w hełm, który spadł mu z głowy, że nawet jego koń zachwiał się na nogach i o mało co nie przewrócił się na ziemię. Niemniej młody Anglik sprawował się bardzo dobrze. Ponieważ zrobiło się późno, zdecydowano zakończyć zawody tego dnia.

Środa

Następnego dnia pogoda również im sprzyjała i w ciepłych promieniach słońca turniej rozpoczął młody angielski giermek Jan Savage, honorowy giermek hrabiego Huntingtonu, który posłał, aby dotknąć tarczy pana Reginalda de Roye. Rycerze ruszyli na siebie z tak wielką prędkością i trafili w swoje tarcze z taką celnością, że gdyby ich kopie się nie złamały, obaj z pewnością zostaliby zrzuceni na ziemię. W istocie tak wielka była siła uderzenia, że w tarczy każdego z nich pozostał grot kopii przeciwnika i przez moment widzom się zdawało, że będą ponownie świadkami powtórzenia się nieszczęśliwego wypadku pana Gotfryda z Seton z poprzedniego dnia. Kiedy jednakże obejrzeli ich przyjaciele, okazało się, że żaden z rycerzy nie odniósł rany, co sprawiło wszystkim wielką radość.

Chociaż powiedziano im, że dokonali już wystarczająco dużo tego dnia i nie muszą ponownie stawać w szranki, Jan Savage oświadczył, że nie po to przekroczył morze i przybył

do Francji, aby stoczyć jedną walkę. Kiedy pan Reginald to usłyszał, słowa te wywarły na nim tak wielkie wrażenie, że odpowiedział, iż Savage ma rację i może uzyskać satysfakcję od niego lub któregoś z jego towarzyszy. Po krótkim odpoczynku obaj rycerze starli się ze sobą jeszcze dwa razy, za pierwszym razem mijając się z powodu znarowienia się ich koni, a następnie zrzucając sobie nawzajem hełmy, co zyskało uznanie widzów. Savage'a zapewniono, że wystąpił w sposób jak najbardziej honorowy, lecz teraz nadszedł czas, aby ustąpił miejsca kolejnym chętnym. Savage przystał na to i zajął miejsce wśród widzów.

Później tego dnia do walki stanął pewien rycerz z Ostrevant w Hainaut, który pobierał nauki w Anglii. Nazywał się pan Jan z Ambreticourt i był bratem słynnego pana Eustachego z Ambreticourt. Posłał giermka, aby dotknął tarczy pana Reginalda z Roye. Po zajęciu pozycji obaj rycerze ruszyli galopem na siebie, a ich kopie wzbiły z tarcz ogniste iskry. Druga gonitwa była jeszcze ciekawsza. Ich kopie z taką siłą uderzyły w tarcze, że aż konie przysiadły na zadach, i przez moment widzowie byli przekonani, iż obaj spadną na ziemię. Okazało się jednak, że muszą tylko zmienić kopie. W trakcie trzeciej gonitwy doszło do pierwszego poważnego wypadku podczas tego turnieju, ponieważ pan Reginald stracił hełm i został ranny w głowę. Rana okazała się na tyle poważna, że tego dnia nie mógł już stanąć więcej w szranki.

Kiedy towarzysze zabrali nieszczęsnego pana Reginalda, pan Jan, pełen chęci stoczenia kolejnej walki, dotknął tarczy pana Boucicauta, który ruszył mu natychmiast na spotkanie. Kiedy starli się w pierwszej gonitwie, z ich tarcz ponownie posypały się iskry. Podczas drugiej gonitwy kopie odbiły się groźnie od hełmów, żaden z nich nie odniósł jednak rany. W czasie trzeciej gonitwy obaj stracili hełmy. Chociaż nie doznali takich urazów jak biedny pan Reginald, uznano, że tego dnia zawody należy już zakończyć.

Czwartek

Anglicy po raz kolejny wyruszyli z Calais, oczekując kolejnego udanego dnia potyczek. Jednakże wydarzenia potoczyły się inaczej z powodu niegodnego zachowania pewnego rycerza, Czecha, zwanego panem Herchauce, z dworu królowej Anglii. Zapytany, z kim pragnie się potykać, Herchauce odpowiedział, że z panem Boucicautem.

Do nieporozumienia doszło już podczas ich pierwszej gonitwy, która zapowiadała się na niezwykle udane starcie. Jednakże pan Herchauce czekał z zadaniem ciosu do czasu, kiedy obaj przekroczyli linię pojedynku, trafiając w hełm swojego przeciwnika. Było to niegodne zachowanie i gdyby Francuz tego zapragnął, miałby pełne prawo, aby domagać się w ramach rekompensaty zbroi i konia Czecha.

Zawody przerwano i rozgorzała gorąca dyskusja między Anglikami a Francuzami. W istocie Anglicy doskonale wiedzieli, że ich towarzysz postąpił niehonorowo i jedynie tylko dlatego, że rycerze francuscy zgodzili mu się to wybaczyć, Herchauce nie musiał udać się do domu. Herchauce sam zdawał sobie z tego sprawę, że bardzo źle postąpił, i zaczął błagać, aby wyświadczono mu łaskę i pozwolono wziąć udział w jeszcze jednej gonitwie. Na pytanie, z kim chciałby się potykać, wybrał pana Reginalda de Roye, który otrzymał tak potężne uderzenie poprzedniego dnia, ale dzisiaj doszedł już wystarczająco do siebie i mógł stanąć do walki.

Pan Reginald podjął wyzwanie, dosiadł konia i ruszył na pozycję startową naprzeciw Czecha. Obaj rycerze jednocześnie spięli konie ostrogami i kopie uderzyły w tarcze. Pan Reginald jednakże był zdecydowanie lepszym wojownikiem i siła uderzenia jego kopii wysadziła Herchauce'a z siodła, powalając go haniebnie na ziemię. Jego słudzy podnieśli go i pomogli wrócić do Anglików, którzy przyjęli to, co się stało, z zadowoleniem, uważając, że otrzymał on w ten sposób sprawiedliwą zapłatę za swoje wcześniejsze niehonorowe zachowanie.

Przyjemniejsze chwile nastąpiły wraz z przybyciem giermka Jana Merlana, który dotknął tarczy pana Reginalda z Roye. Odpowiadając, że jest do dyspozycji tego młodzieńca, pan Reginald zajął pozycję i obaj ruszyli na siebie, trafiając kopiami w swoje hełmy. Podczas drugiej gonitwy nie odnieśli żadnych ran, trafiając kopiami w tarcze z taką siłą, że aż ich konie musiały się zatrzymać. W trzeciej gonitwie zwyciężył pan Reginald, wysadzając młodego giermka z siodła, który spadł na ziemię, po czym z pomocą przyszli mu jego przyjaciele.

Następnie wystąpił inny giermek, Jan Mouton, który za przeciwnika wybrał pana Boucicauta. Doświadczenie i umiejętności starszego rycerza w końcu przeważyły, jednak dopiero po dwóch raczej mało ciekawych gonitwach. W trzeciej gonitwie Boucicaut strącił hełm z głowy Anglikowi, który następnie udał się do swoich.

Widzowie zakrzyknęli z uznaniem, kiedy pojawił się bardzo przystojny młody Anglik, Jaquemin Strop. Siedząc dostojnie na koniu, wyzwał do walki pana z Saimpi. Podczas pierwszej gonitwy konie zboczyły z drogi i minęli się bez ciosu, co obu bardzo rozgniewało. Podczas drugiej gonitwy z ich hełmów posypały się iskry, kiedy trafili w nie kopiami. Żaden z nich nie stracił jednak hełmu. W trzeciej gonitwie zwyciężył pan z Saimpi, ponieważ kopia młodego Anglika złamała się po uderzeniu w jego tarczę i udało mu się wówczas wysadzić go z siodła.

Później tego dnia giermek Mikołaj Lamb, pragnąc dowieść swoich umiejętności, wyzwał na pojedynek również pana z Saimpi, który nie zsiadł jeszcze z konia i od razu przyjął

propozycję walki. Swojej gotowości dowiódł, chwytając kopię, którą podali mu słudzy, i ruszając na miejsce starcia. Obaj rycerze zderzyli się z taką siłą i zawziętością, że ich kopie połamały się na kawałki, chociaż żaden z nich nie odniósł rany i obaj utrzymali się w siodłach. Podczas drugiej gonitwy iskry wzbiły się z ich hełmów, utrzymały się jednak na głowach, i widzowie okrzykami wyrazili swoje uznanie dla wspaniałego pokazu.

Następnie przez chwilę rycerze odpoczywali, przyglądając się sobie uważnie, aby wybrać miejsce, w które mogą zadać cios kopią podczas kolejnego starcia. W rezultacie dali pokaz znakomitej walki, ponieważ kiedy tylko spięli konie ostrogami i ruszyli na siebie, zadali sobie w tym samym czasie cios w górną część hełmu. Uderzenia były zadane tak starannie, że kopie pękły, a hełmy przeleciały z wdziękiem nad końskimi zadami i spadły na ziemię.

Po tej gonitwie ze strony angielskiej nie wystąpił już żaden rycerz i tak uznano, że turniej dobiegł końca. Hrabia Huntingtonu, pan Clifford, pan Beaumont, pan Jan Clifton, pan Jan z Ambreticourt i wszyscy inni obecni rycerze poczekali wspólnie na rycerzy francuskich i podziękowali jak najuprzejmiej za przyjęcie, jakiego doznali w czasie ostatnich dni.

Angielscy rycerze powiedzieli: „Wszyscy rycerze, którzy nam towarzyszyli, stanęli już w szranki, odjeżdżamy zatem i wracamy do Calais, a stamtąd do Anglii. Wiemy dobrze, że ktokolwiek chciałby sprawdzić swoje umiejętności rycerskie, znajdzie was tu przez następne trzydzieści dni zgodnie z waszym oświadczeniem. Po naszym powrocie do Anglii opowiemy wszystkim o waszej waleczności i poradzimy wszystkim, którzy będą dopytywać o te rycerskie dokonania, aby przybyli tu i zobaczyli je na własne oczy".

Ich francuscy gospodarze odpowiedzieli: „Wielkie dzięki, zostaną powitani i otrzymają pokaz rycerskich czynów, jaki i wy otrzymaliście. Pragniemy, abyście przyjęli nasze najlepsze podziękowania za uprzejmość, jaką nam okazaliście".

Tak, w jak najuprzejmiejszy i przyjacielski sposób, rozstali się rycerze angielscy i francuscy. Pierwsi, po krótkim postoju w Calais, wsiedli na statki i około południa w niedzielę dopłynęli do Dover. Po mszy ruszyli dalej do Rochester, gdzie zatrzymali się na noc. Razem dotarli następnie do Londynu, gdzie rozdzielili się i każdy udał się w swoją stronę.

Jak twierdzi Froissart, po wyjeździe Anglików do Calais żaden inny rycerz nie przybył już, aby podjąć wyzwanie dzielnych Francuzów, którzy pozostali w St. Inglevert przez trzydzieści dni, a następnie bez pośpiechu powrócili do domów.

ROZDZIAŁ III

Rycerski ekwipunek

Życie średniowiecznej Europy znaczą liczne akty gwałtu i przemocy. Nie ma potrzeby przypominać, iż rodzaje broni używanej w poszczególnych kulturach określał poziom rozwoju technologii i dostępność różnorodnych materiałów. W średniowieczu możemy obserwować znaczący postęp w uzbrojeniu i technice wojennej. Jak przekonamy się w tym rozdziale, uzbrojenie pozostające w dyspozycji średniowiecznych rycerzy było niezwykle zróżnicowane i skuteczne.

Miecz

Rzecz jasna, w dziejach znajdowały zastosowanie różne formy mieczy. Nie ulega jednak wątpliwości, iż w największym stopniu za broń rycerską może uchodzić długi miecz. Niezwykle groźny obosieczny miecz, o długiej głowni i prostym jelcu używany był w średniowieczu w całej Europie. Skuteczne posługiwanie się mieczem wymagało od jego właściciela wielkiej siły. W rękach doświadczonego rycerza stanowił niezwykle groźną broń, przystosowaną zarówno do cięcia, jak i kłucia. Był tak ciężki, że mógł rozciąć zbroję, ogłuszając przeciwnika i czyniąc go prawie bezbronnym. Ponadto głowica miecza (okrągłe zakończenie rękojeści) mogła być stosowana do walki w razie bliskiego starcia z nieprzyjacielem.

W XIV i XV wieku największą popularnością cieszył się w Europie miecz półtoraręczny. Ten długi i prosty miecz mógł być stosowany zarówno do cięcia, jak i pchnięcia. Miał długą rękojeść, umożliwiającą chwytanie jedną lub dwiema rękami. Swoją nazwę zawdzięcza temu, iż długość rękojeści nie pozwalała na wygodne uchwycenie go oburącz: w istocie rękojeść wystarczała na półtorej dłoni. Tak więc miecz ten stanowił formę pośrednią między mieczami jedno - i dwuręcznymi.

Wielu ludzi mylnie łączy z wielką epoką krucjat z XI i XII wieku także pałasz. Jednak, jak już wspomniano, w okresie tym powszechnie posługiwano się mieczem, pałasz natomiast znalazł powszechne zastosowanie dopiero w XVII wieku. Pałasz miał prostą jednosieczną

głownię, znacznie szerszą niż poprzedzające go rapiery, z rękojeścią w formie kosza, a nie, przeważającego we wcześniejszym okresie, krzyża. Cienkość jego głowni (i rapiera) wynikała ze wzrastającego znaczenia broni palnej, sprawiającego, iż potężna broń sieczna traciła na znaczeniu.

Za prawdziwego króla mieczy można jednak z pewnością uznać miecz dwuręczny, potężną i przerażającą broń, mogącą ważyć nawet dziesięć kilogramów i zdolną do zdruzgotania ciężkiej zbroi. Jak wskazuje jego nazwa, właściwe władanie tym mieczem wymagało wykorzystania obu rąk i wielkiej siły. Miecz dwuręczny nie służył do zadawania pchnięć. Jego długa, ciężka głownia przeznaczona była do cięcia. Z łatwością można było nim obciąć rękę, nogę czy głowę przeciwnika. Wraz z rozwojem broni palnej i zanikiem pod koniec XVI wieku ciężkich zbroi miecz dwuręczny zaczął jednak stopniowo tracić na znaczeniu.

W średniowieczu posługiwano się także mieczem krótkim, puginałem, wywodzącym się z greckiego *kopis* i rzymskiego *gladiusa.* Puginały były krótsze od mieczy, a przy tym dłuższe od sztyletów. Wykorzystywano je w średniowieczu zarówno w charakterze broni głównej, jak i zapasowej. Szczególnie przydatne były w bliskim starciu: można było nim zadać cios w tułów przeciwnika, który podnosił ramiona, aby wyprzedzić cios zadawany mieczem. W puginały jako broń boczną wyposażeni byli także włócznicy i łucznicy.

Łuk

Łuk należy do najstarszych rodzajów broni wykorzystywanych przez człowieka. Posługiwano się nim już w paleolicie w Afryce, Azji i Europie. Groty strzał początkowo wykonywano z drewna, następnie z kamienia, kości i metalu. Do wytworzenia samego łuku wykorzystywano różne rodzaje drzewa i kości, a cięciwę sporządzano zazwyczaj z lnu, konopi, jedwabiu, bawełny i ścięgien. Energię mechaniczną osiągano przez nagięcie łuku i przymocowanie do jego końców cięciwy. Dodatkowa energia powstawała w rezultacie naciągnięcia cięciwy, którą następnie puszczano, nadając strzale znacznie większą szybkość i celność, aniżeli było to możliwe w przypadku jej rzucenia. Na tym poziomie rozwoju łuk stanowił niezwykle pożyteczną, ale niezbyt groźną broń. Zasadnicze zmiany w tym względzie przyniosło wynalezienie łuku kompozytowego na stepach Azji Środkowej około 1500 roku p.n.e.

Łuk kompozytowy zbudowany był z różnych materiałów: drewna, kości, rogu, ścięgien - sklejanych razem w trzech warstwach. Dodawano je do składającego się z trzech kawałków drewna rdzenia. Każda warstwa wzmacniała siłę i elastyczność łuku. Dzięki temu zasięg rażenia łuku znacznie wzrastał, osiągając nawet odległość 350 metrów.

Długim łukiem angielskim zaczęto posługiwać się w Walii w XII wieku. Na szerszą skalę zaczął być wykorzystywany podczas wojen toczonych tam w XIII wieku przez Edwarda I. Posługiwanie się takim łukiem wymagało od strzelca znacznych umiejętności i wielkiej siły. Łuk przewyższał swoimi rozmiarami strzelca, a strzały sięgały połowy jego wzrostu. Naciągnięcie cięciwy wymagało ogromnej siły, nie mówiąc już o właściwym wycelowaniu, jednak dzięki dużym rozmiarom znacznemu zwiększeniu uległa jego siła rażenia i zasięg strzału. Wykonany z jednego kawałka drewna (przeważnie z cisu), długi łuk angielski dowiódł swoich wyjątkowych możliwości podczas licznych bitew stoczonych podczas wojny stuletniej - zwłaszcza pod Crécy, Poitiers i Azincourt. Angielscy łucznicy, strzelając z odległości kilkuset metrów, zadali wówczas Francuzom poważne straty.

W odwecie Francuzi, zwłaszcza po bitwie pod Azincourt, wziętym do niewoli łucznikom angielskim obcinali palec wskazujący i środkowy, uniemożliwiając im w przyszłości posługiwanie się tą bronią. W odpowiedzi angielscy łucznicy podczas bitew pokazywali oba palce swoim francuskim przeciwnikom. Z tego zwyczaju wywodzi się brytyjski obraźliwy gest podniesienia do góry dwóch palców, znajdujący swój odpowiednik w amerykańskim geście pokazywania środkowego palca.

Łuk kompozytowy i długi łuk angielski były niezwykle skuteczne. Stosunkowo łatwe w produkcji i dysponujące dużą siłą rażenia stosowane były jeszcze długo po wprowadzeniu na pole walki broni palnej, której produkcja była niezwykle skomplikowana. Poza tym wiele czasu wymagało jej przeładowanie i często się psuła.

Kusza

Chociaż stosowana już w czasach rzymskich, kusza znalazła powszechne zastosowanie w Europie dopiero w średniowieczu. Podobnie jak łuk, kusze sporządzano początkowo z drewna (przeważnie z cisu). Później jednak wzmacniano łęczysko kuszy także ścięgnami, nadając mu w ten sposób również większą elastyczność. Początkowo kusza nie była bronią szczególnie skuteczną. Jej załadowanie wymagało wiele czasu, a celność także pozostawiała wiele do życzenia. Jednak w miarę udoskonalania jej konstrukcji zaczęła również rosnąć jej popularność. W kuszy, w odróżnieniu od łuku, cięciwę można było utrzymać w stanie naciągnięcia dzięki metalowemu orzechowi i zwolnić przez pociągnięcie spustu. W ten sposób można było kuszę łatwiej niż łuk skierować dokładnie w cel, chociaż jej ciężar w dalszym ciągu stanowił poważne utrudnienie.

W porównaniu z łucznikiem kusznik wypuszczał strzały średnio sześć razy wolniej. Ponadto zasięg kuszy nie był szczególnie duży. W wilgotnych warunkach cięciwa ze ścięgien stawała się bezużyteczna. Naładowanie kuszy było zadaniem niezwykle skomplikowanym. We wczesnych kuszach z przodu jej łoża mocowano rodzaj żelaznego strzemienia. Kusznik ustawiał broń pionowo na ziemi, wkładał stopę w strzemię, następnie naciągał cięciwę, zaczepiając ją za nacięcie w orzechu. W późniejszych kuszach do naciągu cięciwy zaczęto stosować różnorodne urządzenia - lewary, windy czy dźwignie - umożliwiające naciągnięcie broni także osobom słabszym fizycznie.

W 1139 roku na soborze laterańskim Kościół zakazał posługiwania się kuszą, którą uznano za zbyt okrutną, aby można było ją stosować w walce przeciw chrześcijanom. Historyk wojskowości, Philip Warner, w swojej pracy *The Medieval Castle* cierpko zauważył z tej okazji:

„W Xl wieku można było człowieka roztrzaskać toporem na kawałki, ale nie można było zabić go z odległości. W XX wieku nie można mu zatruwać pitnej wody, ale można go rozerwać na kawałki".

Chociaż siła rażenia kuszy była znacznie większa aniżeli łuku, czas konieczny do jej ponownego naładowania, ciężar i podatność na wilgoć sprawiły, iż nie mogła ona na polu bitwy dorównać łukowi. Szczególnie boleśnie przekonali się o tym genueńscy kusznicy, którzy w bitwie pod Crécy w 1346 roku musieli stawić czoło angielskim łucznikom.

Topór

Topór, podobnie jak łuk, należy do najstarszych rodzajów broni używanych przez człowieka. Kamienne topory znane były już w epoce neolitu. Pierwsze topory składały się z drewnianego toporzyska i kamiennego bądź kościanego obucha. Jedną z najbardziej popularnych form topora w średniowieczu stanowiła halabarda, łącząca w sobie topór i pikę.

Najczęściej posługiwano się toporem jednoręcznym, którym z łatwością rozbijano zbroję przeciwnika. W walce wykorzystywano także większe topory bojowe o dwóch ostrzach. Trzymane oburącz, wymagały od posługującego się nimi wielkiej siły i wytrzymałości. W konsekwencji ustępowały one popularnością swoim mniejszym odpowiednikom. W Europie toporzyska umieszczano w wykonanych w żeleźcach otworach, co dawało toporom bojowym znacznie większą wytrzymałość niż w przypadku toporów, w których oba elementy jedynie związywano.

Młot bojowy, młot i nadziak

Średniowieczny młot bojowy to kolejna broń budząca grozę. Składał się z żeleźca zakończonego z jednej strony ostrym dziobem, służącym do przebijania i rozrywania zbroi, a z drugiej płaskim młotkiem, umożliwiającym zadanie potężnych ciosów. Uderzenia młota często nie wytrzymywała nawet twarda i odporna kolczuga (zob. rozdział V). W niektórych młotach drewniany trzonek zaopatrzony był dodatkowo w ostrze, co pozwalało na zadawanie nim pchnięć. Trzonek wzmacniały dodatkowe metalowe pręty biegnące przez całą jego długość.

Młot można uznać za prymitywniejszą wersję młota bojowego. Wyewoulował on z drewnianego młota gospodarskiego i był bronią dwuręczną. Często wzmacniano go dodatkowo metalowymi obręczami bądź ćwiekami. Chociaż młot nie stanowił broni szczególnie skomplikowanej, jego siła rażenia była naprawdę ogromna.

Również nadziak, stanowiący pierwotnie urządzenie służące do kopania w ziemi, znalazł zastosowanie w walce. Znacznie mniej kosztowny od miecza, także pozwalał na skuteczne rażenie nieprzyjaciela.

Korbacz

W średniowieczu posługiwano się również w walce innym jeszcze rodzajem broni zwanym korbaczem. Ta groźna i niezwykle skuteczna broń składała się z ciężkiej metalowej kuli, przymocowanej do drewnianego trzonka łańcuchem długości około metra (niekiedy posługiwano się samą kulą z przytwierdzonym do niej łańcuchem bez trzonka). Wykorzystywano ją głównie w walce z przeciwnikiem zasłaniającym się tarczą, ponieważ kulą - zaopatrzoną dodatkowo w ostre metalowe kolce - można było zadawać ciosy z różnych stron. W rękach sprawnego wojownika korbacz mógł wytrącić przeciwnikowi tarczę lub zrzucić go z konia. Nie ma potrzeby dodawać, że siła uderzenia rozkołysanej kuli była ogromna - potrafiła ona zdruzgotać nawet mocną zbroję płytową.

Buzdygan, cep i włócznia

Buzdygan stanowił rozwiniętą formę maczugi. Składał się z drewnianego trzonka i metalowej głowicy przymocowanej do jego końca. W okresie średniowiecza drewniane trzonki zaczęto stopniowo zastępować metalowymi. Buzdygan stanowił skuteczną broń, zdolną do wgniatania,

a nawet rozbijania zbroi i pozbawienia przeciwnika przytomności. Specyficzną formę buzdyganu stanowiło berło, pełniące funkcję symbolu władzy monarszej i sądowniczej.

Cep pod wieloma względami przypominał korbacz. Składał się z drewnianego drzewca, do którego przymocowywano łańcuchami kulki zaopatrzone w metalowe kolce. Była to niezwykle groźna broń. Jeśli uderzenie jednej kuli można było jeszcze odparować, to atak za pomocą czterech czy pięciu był praktycznie nie do odparcia.

W końcu przechodzimy do broni, z którą utożsamiamy średniowiecznego rycerza - do kopii. Składała się z drzewca, do którego przymocowywano ostrze, lub - w przypadku kopii turniejowych czy ćwiczebnych - specjalną wąską głowicę, wykonaną zazwyczaj z metalu. Kopie turniejowe różniły się nieco od swoich bitewnych odpowiedników, gdyż rozszerzały się przy podstawie. W rezultacie punkt ciężkości przesuwał się w kierunku rycerza, który trzymał ją w jednej ręce. W czasie turniejów nie używano kopii metalowych, które byłyby zbyt ciężkie i ponadto nie łamałyby się w walce. Turniej nie był starciem bitewnym i zadaniem rycerza nie było przebicie przeciwnika.

Zbroja

Zbroja stanowiła podstawowe wyposażenie obronne rycerza. W ciągu wieków zbroje rycerskie ulegały różnorakim zmianom i przekształceniom. Najpowszechniejszym typem zbroi była zbroja kolcza w postaci kolczugi, kaftana kolczego czy koszulki kolczej. Zbroja taka ważyła średnio około dziesięciu kilogramów. Mimo swego ciężaru zapewniała rycerzowi stosunkowo dużą swobodę ruchów. Często była rozcięta z przodu i z tyłu w celu umożliwienia mu dosiadania konia. Przeważnie miała też krótkie, luźne rękawy, ułatwiające swobodne posługiwanie się mieczem. Przedramię osłaniały skórzane lub kolcze karwasze.

Zbroja kolcza wyewoluowała ze zbroi łuskowej (karaceny), znanej już w starożytności. Karacena była to skórzana kurta pokryta żelaznymi lub brązowymi łuskami. Kolczugi po raz pierwszy pojawiły się w epoce brązu w Partii i na obrzeżach Scytii.

Pełna zbroja płytowa znalazła się w rycerskim wyposażeniu dopiero w połowie XIV wieku. Do tego czasu zbroje rycerskie miały formę zbroi kolczych.

Wydaje się, że w Europie zbroję kolczą po raz pierwszy zastosowali Celtowie wiele stuleci przed naszą erą. Używali jej następnie Rzymianie, wikingowie i wojownicy karolińscy, a później również średniowieczni rycerze. Niestety, niezwykle trudno określić sposoby wykonywania zbroi kolczych. Zachowała się, co prawda, pewna liczba średniowiecznych kolczug, ale nie przetrwały narzędzia, którymi posługiwano się przy ich produkcji.

Prace nad zbroją kolczą rozpoczynano od pocięcia płaskiego i cienkiego kawałka metalu na wąskie paski, które owijano wokół żelaznego pręta (później, kiedy rozwinięto technikę ciągnięcia prętów, zaczęto używać w tym celu miękkiego żelaza). Owinięte paski przecinano następnie wzdłuż pręta, prawdopodobnie za pomocą dłuta lub nożyc, otrzymując w ten sposób niewielkie otwarte pierścienie. Łącząc kolejno poszczególne pierścienie ze sobą - każdy musiał być połączony z czterema bądź sześcioma innymi pierścieniami - uzyskiwano w końcu zbroję o dowolnym rozmiarze. Otwarte końce pierścieni zamykano za pomocą nitów. Najpierw spłaszczano ich końce, potem wybijano w nich dziurę, do której wprowadzano nit.

Produkcja tego typu zbroi była bardzo kosztowna, toteż mogli sobie na nią pozwolić jedynie zamożniejsi rycerze. Stanowiła niezwykle istotne wyposażenie. Kolczuga mogła chronić praktycznie wszystkie części ciała, także ramiona, nogi, ręce czy stopy. Nawet po wprowadzeniu do powszechnego użytku pełnych zbroi płytowych, w dalszym ciągu wykorzystywano kolczugi do ochrony ramion oraz stawów rąk i nóg. Kolczuga stanowiła niezwykle skuteczną ochronę zwłaszcza przed bronią sieczną. Nawet najostrzejszy miecz miał trudności z przecięciem grubej metalowej sieci. W konfrontacji z bronią obuchową - maczugą czy buzdyganem - okazywała się jednak mniej odporna. Stąd też stosowano specjalne miękkie podbicia, chroniące dodatkowo ciało rycerza przed uderzeniami.

Również przed bronią miotającą kolczuga nie zapewniała pełnej ochrony i podatna była na przebicie. W miarę zatem, jak coraz powszechniejsze zastosowanie na polu bitwy zaczął znajdować długi łuk angielski i kusza, zbroja kolcza zaczęła stopniowo tracić na znaczeniu. Szczególne niebezpieczeństwo łączyło się zwłaszcza z kuszą. Jak zauważyła bizantyńska księżniczka, Anna Komnena, „bełt kuszy nie tylko potrafi przebić na wylot tarczę, lecz również człowieka i jego zbroję". Nie mniejszą siłę rażenia miał także długi łuk angielski. W czasie wojny stuletniej wydano w Anglii wiele ustaw, nakazujących mieszkańcom kraju doskonalenie umiejętności w posługiwaniu się nim.

W rezultacie kolczuga ustąpiła miejsca zbroi płytowej. Można wyróżnić wiele typów tej zbroi. Była ona jednak niezwykle kosztowna i mogli sobie na nią pozwolić tylko najzamożniejsi. Dopóki zakuty w pełną zbroję rycerz dosiadał swojego konia, z powodzeniem mógł odpierać wszelkie ataki. Jednak wysadzony z siodła, ze względu na jej ciężar, stawał się praktycznie bezbronny, nie znajdując wystarczającego zabezpieczenia przed uderzeniami maczugi czy młota, które rozrywały jego zbroję i odsłaniały ciało. Jeśli nie uzyskał na czas pomocy, szybko padał ofiarą przeciwników. Osobne typy zbroi pełnej stosowano do walk pieszej, konnej i na turnieje (zob. rozdział II).

Charakterystyczną cechę zbroi turniejowej stanowił zwłaszcza jej napierśnik. Napierśnik można uznać za prawdopodobnie najstarszą część zbroi. W dziejach spotykamy się z jego różnorodnymi formami. Piesi żołnierze przywdziewali zazwyczaj lżejsze napierśniki, które nie krępowały ruchów, natomiast konni (z oczywistych powodów) mogli nakładać cięższe, zapewniające im skuteczną ochronę przed uderzeniami włóczni i kopii.

W zbroi turniejowej napierśnik miał formę wypukłą, aby grot kopii mógł się po nim ześlizgnąć. Inną odmianę napierśnika stanowił kirys, wyposażony dodatkowo w naplecznik. Mógł on być noszony samodzielnie lub stanowić część zbroi płytowej.

Stroju rycerza dopełniała opończa, zwana też aknetonem, nakładana na zbroję. Opończę łączy się zazwyczaj z wyobrażeniami rycerzy krzyżowych. Prawdą jest też, że pojawia się ona w Europie po raz pierwszy właśnie w epoce wypraw krzyżowych. Na pierwszy rzut oka trudno przypisać opończy jakieś funkcje ochronne. Stanowiła jednak niezwykle istotną część wyposażenia rycerskiego. W gorącym klimacie Bliskiego Wschodu kolczuga nagrzewała się bardzo szybko, co mogło nieść poważne zagrożenia. Przykrywająca ją opończa zapobiegała nadmiernemu nagrzaniu się zbroi. Okazywała się niezwykle pożyteczna także w wilgotnym klimacie północnej Europy chroniąc kolczugę przed rdzą.

Opończa, wykonana zazwyczaj z sukna lub bawełny, miała po bokach rozcięcia umożliwiające rycerzowi swobodne dosiadanie konia. W talii związana była pasem lub sznurem. Często zdobiły ją też wyobrażenia heraldyczne. Templariusze nosili na przykład na piersi czerwony krzyż (zob. rozdział VII). Zdaniem niektórych badaczy, w przedstawieniach tych można widzieć najstarsze przykłady europejskiej heraldyki.

Hełm

Głowę i szyję rycerza chronił czepiec bądź kaptur kolczy, przykryty nierzadko dla lepszej ochrony jeszcze hełmem. Pierwsze hełmy miały prostą formę stożkowego nakrycia głowy, wyposażonego często w nosal, metalowy pas metalu chroniący nos. W ciągu stuleci hełm podlegał różnorodnym zmianom, przyjmując coraz bardziej skomplikowane formy. W XVI wieku w Burgundii wykształcił się typ hełmu otwartego, szturmaka, używanego głównie przez żołnierzy konnych. Składał się ze stożkowego dzwonu z daszkiem, podobnie jak w przypadku dzisiejszych czapek baseballowych, oraz ruchomych osłon policzków. Niekiedy do hełmu przymocowywano dodatkowo jeszcze pióropusz. W czasie gonitw turniejowych walczący ze sobą rycerze starali się zrzucić pióropusz z hełmu przeciwnika.

Hełmem łączącym się najpełniej z typowym wyobrażeniem „rycerza w błyszczącej zbroi" wydaje się armet, hełm całkowicie okrywający głowę i twarz. Szczególną popularnością cieszył się w XV i XVI wieku, kiedy to rycerze ruszali do boju zakuci w zbroje płytowe. Składał się z chroniącego głowę dzwonu, osadzonej na zawiasach osłony policzków, którą zamykano z przodu, oraz zasłony przedniej. Armet mylony jest często z hełmem zamkniętym, w którym zasłona, przymocowana do dzwonu na trzpieniach, mogła być podnoszona i opuszczana. W armecie osłony policzków otwierały się natomiast z przodu na boki.

Hełm wielki wykształcił się w wieku XII. Ten typ hełmu najpełniej łączy się z rycerzami krzyżowymi. Miał on formę cylindryczną, początkowo spłaszczoną u góry, w późniejszym okresie przybierającą kształt płaskiego stożka. Jego ciężar sięgał nawet dwunastu kilogramów, a na głowie rycerza hełm ten utrzymywał się jedynie dzięki specjalnym rzemieniom. Szpary wzrokowe były niezwykle wąskie, aby zminimalizować niebezpieczeństwo ugodzenia mieczem, sztyletem czy włócznią. Zaopatrzony był również w otwory wentylacyjne umożliwiające rycerzowi oddychanie. Hełm wielki w istotny sposób chronił rycerza przed uderzeniami broni siecznej i strzałami z broni miotającej. Niemniej słaba widoczność i nie najlepsza wentylacja stanowiły jego poważne wady.

W XVI i XVII wieku żołnierze piechoty, zwłaszcza pikinierzy (zob. rozdział VIII), posługiwali się stosunkowo tanim w produkcji otwartym hełmem strzeleckim. Miał on kształt zbliżony do gruszki, a jego szczyt wieńczył charakterystyczny szpic. Hełm strzelecki wykazywał daleko idące podobieństwo do innego hełmu, moriona, który pojawił się po raz pierwszy w XVI wieku, stając się wkrótce hełmem typowym dla hiszpańskich konkwistadorów.

Tarcza

Średniowieczni wojownicy posługiwali się wieloma różnymi typami tarcz. Najprostszą formę stanowił puklerz, który nie zapewniał pełnej osłony, lecz umożliwiał jedynie odbijanie uderzeń przeciwnika. Z popularnymi wyobrażeniami o średniowiecznym rycerstwie kojarzy się bardziej tzw. tarcza normandzka, przypominająca kształtem migdał, używana powszechnie między XI a XV wiekiem. Wykonana zazwyczaj z drewna wzmocnionego metalem, stosowana była przede wszystkim przez wojowników konnych, zapewniając im - dzięki swemu kształtowi - ochronę ciała od ramion po kolana. Wiele podobieństw do tarczy normandzkiej wykazywała, również wykonana z drewna i metalu, tarcza trójkątna, używana między XII a XVIII wiekiem. Krótsza od tarczy normandzkiej, zakrywała odcinek ciała między ramionami a talią.

Osłonę całego ciała zapewniała natomiast pawęż. Szczególnie chętnie posługiwali się pawężami łucznicy i kusznicy, którzy skryci za nimi mogli bezpiecznie naładować swoją broń i przygotować się do oddania kolejnego strzału. Na szczególne niebezpieczeństwo narażeni byli zwłaszcza kusznicy, którzy musieli oprzeć kuszę na ziemi, by naciągnąć cięciwę. Stąd też wykształciły się pawęże wsparte na specjalnych, wbitych w ziemię podpórkach, zapewniających ochronę zajętym ładowaniem broni kusznikom.

Podobny kształt miała tarcza wieżowa. Była ona jednak nieco mniejsza od pawęży, zapewniając osłonę od ramion po kolana. Jej zakrzywiony górny brzeg, często w kształcie dzwonu, zapewniał ochronę głowie skrytego za nią żołnierza, nie ograniczając mu widoku na boki.

Rumak bojowy

Jak już powiedziano we wstępie, jednym z najbardziej utrwalonych w kulturze obrazów wieków średnich jest wizerunek zakutego w zbroję rycerza. Właśnie przejście od walki pieszej do konnej uznać można za jedną z najistotniejszych zmian w technice wojennej, jaka dokonała się między czasami późnego cesarstwa rzymskiego a wczesnym średniowieczem. Chociaż dobrze zorganizowana piechota nadal odgrywała znaczącą rolę w działaniach wojennych (a nierzadko zwycięsko wychodziła ze starcia z kawalerią), okres średniowiecza stanowił z pewnością, jak ujął to historyk Andrew Ayton, „konną epokę wojny".

Rzecz jasna, jazda zajmowała dominującą pozycję nie tylko w armiach średniowiecznej Europy. Znakomitymi jeźdźcami byli również wojownicy węgierscy, którzy siali postrach w IX i X wieku, czy mongolscy, którzy w XIII wieku stworzyli ogromne imperium. Madziarzy byli koczownikami, którzy w połowie V wieku przenieśli się z rejonu Uralu na obszary północnego Kaukazu, gdzie przebywali przez blisko czterysta lat. Jak się wydaje, utrzymywali bliskie kontakty z ludami tureckimi, ponieważ wiele słów węgierskich ma pochodzenie tureckie (język węgierski należy do grupy języków ugrofińskich). Pod koniec IX wieku Madziarzy opuścili obszary północnego Kaukazu i skierowali się na zachód. Przechodząc przez stepy południowej Rosji, dotarli do Panonii na obszar dzisiejszych Węgier i częściowo Rumunii. Do migracji na zachód zmusił ich nacisk ze strony Pieczyngów, innego ludu koczowniczego, o nieznanym pochodzeniu, którzy z kolei pod koniec IX wieku sami zostali zmuszeni do udania się na zachód przez Chazarów.

Madziarski wódz Arpad pokonał władcę bułgarskiego Symeona I. Symeonowi udało się jednak zdobyć pomoc Pieczyngów i zmusić Madziarów do wycofania się na północ na tereny

dzisiejszych Węgier, gdzie ostatecznie osiedli około 895 roku. Zdyscyplinowane i słynące z okrucieństwa wojska madziarskie podbiły Morawy i rozpoczęły najazdy na Niemcy. Kres najazdom położyło dopiero zwycięstwo, jakie odniósł nad nimi w 955 roku cesarz Otton I.

Mongołowie byli tradycyjnie ludem pasterskim, utrzymującym się z hodowli koni, bydła, wielbłądów i owiec, żyjącym w wojłokowych namiotach zwanych jurtami. Podobnie jak w przypadku Pieczyngów, pochodzenie Mongołów nie jest jasne. Niektórzy badacze są skłonni nawet twierdzić, że Mongołowie znajdowali się już wśród Hunów, którzy u schyłku starożytności najechali Europę. Różne plemiona mongolskie prowadziły ze sobą częste walki, nie tworząc jednorodnego organizmu politycznego. Dopiero w XIII wieku doszło do ich zjednoczenia pod władzą Czyngis-chana, który rozpoczął budowę wielkiego imperium mongolskiego. Organizacja państwa, struktura armii i reguły prawne poddane były zasadom ustanowionego przez niego prawa, *fasy*. W krótkim czasie Mongołowie podbili ogromne obszary Azji i Europy. W późniejszym okresie imperium mongolskie rozpadło się na cztery chanaty: Wielki Chanat, obejmujący obszary Azji Wschodniej i Chin (jego władcy od czasów Kubilaja władali Chinami jako cesarze z dynastii Juan); chanat Czagataja na obszarze Turkiestanu; chanat kipczacki, zwany też Złotą Ordą, założony przez Batu-chana na obszarach dzisiejszej Rosji, oraz chanat perski.

W prowadzonych przez koczowników działaniach, podobnie jak na średniowiecznym Zachodzie, oddziały jazdy odgrywały rolę dominującą. Nawet jeśli, jak w przypadku wojsk angielskich podczas wojny stuletniej, nie wyznaczano jeździe na polu bitwy szczególnie ważnych zadań, konie nadal pełniły ważne funkcje, zapewniając wojsku możliwość szybkiego przemieszczania się.

Dostrzec można jednak istotne różnice między końmi bojowymi na Wschodzie i na Zachodzie. Niestety, w przypadku koni bojowych wykorzystywanych na Zachodzie mamy niewiele pewnych danych. Jak zauważył historyk Andrew Ayton:

Wobec braku bezpośrednich danych źródłowych czy niewielkiej liczby zachowanych szkieletów, przypuszczenia na temat wielkości koni bojowych muszą opierać się analizie przekazów ikonograficznych - ze wszelkimi trudnościami interpretacyjnymi, jakie się z nimi wiążą - oraz na badaniu zachowanych przedmiotów materialnych (podków, wędzideł, końskich zbroi) czy danych pośrednich (na przykład informacji dotyczących rozmiarów statków transportowych, wykorzystywanych do przewozu koni) i doświadczeniach praktycznych.

Przedstawienie zakutego w zbroję rycerza dosiadającego potężnego rumaka budzi zatem poważne zastrzeżenia. Zdaniem Aytona, dostępne źródła pozwalają stwierdzić, że

„typowy" późnośredniowieczny koń bojowy miał w kłębie od czternastu do piętnastu dłoni (dłoń liczyła dziesięć centymetrów). Nie jest to wielkość szczególnie imponująca, przynajmniej według dzisiejszych standardów, niemniej dostrzec można pewien wzrost rozmiarów koni bojowych między wiekami XI a XIV głównie z powodu wzrastającego ciężaru zbroi, wymagającego od konia większej siły.

Początkowo zbroja końska nie była szczególnie rozbudowana i przyjmowała formę kolczego kropierza. Począwszy od połowy XIII wieku, zbroje końskie wykonywano ze wzmocnionej skóry bądź metalowych płyt, osłaniających pierś i łeb konia. Odziany w ten sposób koń musiał nieść na grzbiecie jeszcze zakutego w zbroję rycerza. Jak się przypuszcza, pod koniec XIV wieku obciążenie konia bojowego było co najmniej o pięćdziesiąt kilo większe niż w epoce anglo-normańskiej.

Pod koniec XIII wieku w Anglii i we Francji rozpoczęto prace nad wyhodowaniem nowej, silniejszej i bardziej wytrzymałej odmiany konia bojowego. Zaczęto sprowadzać z Hiszpanii, Lombardii i Niderlandów konie wysokiej jakości, które następnie przekazywano w formie nagród i darów rycerzom oraz sprzedawano podczas targów końskich.

W końcu udało się wyhodować „wielkiego konia", niezwykle wytrzymałego i agresywnego. W rezultacie konie bojowe zaczęły osiągać wysokość piętnastu, szesnastu dłoni. Tak potężnych rumaków dosiadali jednak tylko nieliczni rycerze. Większość wolała rumaki drobniejsze i bardziej zwinne.

W istotny sposób na europejskiej hodowli konia bojowego zaważył muzułmański podbój Hiszpanii. Wraz z Maurami na Półwysep Iberyjski trafiły bowiem konie arabskie, berberyjskie i turkmeńskie. Arabowie korzystali także z miejscowych hiszpańskich ras koni, zwłaszcza koni andaluzyjskich. Jak zauważył Ayton:

Konie hiszpańskie cieszyły się wielkim uznaniem również w okresie późniejszego średniowiecza; jak powiedział Karol Andegaweński: „cały rozum Hiszpanii znajduje się w głowach koni". Normanowie wchodzili w posiadanie koni hiszpańskich dzięki darom i zaangażowaniu w rekonkwistę, a następnie hodowali je w sprzyjających warunkach klimatycznych Normandii z rezultatem, który znalazł wspaniałe przedstawienie na tkaninie z Bayeux.

Na Turkach konie bojowe hodowane w Europie, przed ich przybyciem, nie robiły większego wrażenia. Masywne rumaki, których dosiadali zakuci w zbroje rycerze, nie mogły dorównać koniom arabskim i turkmeńskim pod względem szybkości, zwinności, inteligencji i wytrzymałości w trudnych warunkach klimatycznych Bliskiego Wschodu. Te różnice znalazły

swoje odzwierciedlenie również w taktyce bojowej stosowanej w czasie wypraw krzyżowych przez obie strony - chrześcijan i muzułmanów. Rycerze krzyżowi, dosiadający ważących sześćset pięćdziesiąt kilogramów koni, dążyli do przeprowadzenia frontalnego uderzenia na nieprzyjaciela, który na swych ważących niespełna czterysta kilo rumakach z łatwością potrafił umknąć przed chrześcijańską szarżą. Kiedy krzyżowcy byli zmuszeni zatrzymać swoje wyczerpane biegiem konie, do ataku przystępowali muzułmanie, zasypując ich gradem strzał z łuków.

ROZDZIAŁ IV

Miłość i wojna

Życie rycerza podporządkowane było specjalnemu kodeksowi rycerskiemu, określającemu zasady jego kształcenia w rzemiośle wojskowym oraz reguły postępowania obowiązujące go w życiu społecznym. Średniowieczni wojownicy codziennie ćwiczyli umiejętności walki, ataku i obrony, pozwalające im na osiągnięcie pełnej kontroli nad własnym ciałem, umysłem i mową. W życiu społecznym rycerza obowiązywało pełne posłuszeństwo wobec jego pana lennego. Ponadto winien on traktować innych rycerzy, niezależnie od tego, czy byli przyjaciółmi, czy wrogami, w sposób uczciwy i sprawiedliwy. W istocie koncepcja rycerskości określa podstawowe cechy instytucji rycerstwa.

Idee rycerskie rozwinęły się początkowo głównie we Francji i Hiszpanii, a następnie rozpowszechniły się w pozostałych krajach europejskich. Odwołującego się do nich rycerza powinny cechować pobożność, honor, uprzejmość, uczciwość i lojalność. Lojalność rycerz winien okazywać przede wszystkim Bogu, jego panu wiecznemu, następnie swojemu zwierzchnikowi lennemu, panu na ziemi, a także wybrance serca, kobiecie, której ślubował miłość. Miłość, którą rycerz ślubował wybrance serca, miała często charakter wyłącznie platoniczny. Stąd ofiarowywano ją zarówno dziewicom, jak też kobietom zamężnym.

Dzięki włączeniu się Kościoła w ceremonie rycerskie, idea rycerska zaczęła nabierać również charakteru religijnego, chociaż początkowo zasady chrześcijaństwa wydawały się całkowicie nie do pogodzenia z regułami rządzącymi życiem zawodowych wojowników. Zmianę w stosunku Kościoła do rycerstwa przyniosła prawdopodobnie epoka krucjat, podczas której rycerze postanowili poświęcić się walce w obronie ideałów religijnych. Niemniej jeszcze przed epoką krucjat ślad nowej postawy Kościoła wobec rycerstwa można dostrzec w rozpowszechniającym się wówczas zwyczaju tzw. pokoju bożego.

Pokój boży łączył się z czasowym zawieszeniem działań wojennych. Idea pokoju bożego ukształtowała się w XI wieku i związana była z dążeniami do położenia kresu wojnom toczonym nieustannie przez panów feudalnych. W 1027 roku na synodzie w Elne w celu ochrony świętości niedzieli zakazano prowadzenia działań wojennych od soboty wieczorem po poniedziałek rano. Później zakazami tymi objęto również inne dni tygodnia, związane z

chrześcijańskimi tajemnicami wiary: wtorek - dla upamiętnienia Wniebowstąpienia, piątek - dzień Męki Pańskiej, oraz sobotę - dzień poprzedzający Zmartwychwstanie. Zakaz prowadzenia działań wojennych obowiązywał również podczas adwentu i w okresie Wielkiego Postu. W ten sposób starano się ograniczyć rozmiary przynoszących liczne zniszczenia wojen między możnowładcami, nie zakazując jednak ich całkowicie. Pokój boży nie przywrócił od razu pokoju wewnętrznego, przyczynił się jednak znacząco do zahamowania feudalnej anarchii. Stopniowo też władze publiczne, władza królewska oraz możni i miasta, zaczęły coraz mocniej wspierać wysiłki Kościoła, co doprowadziło do pełnego zakazu prowadzenia prywatnych wojen.

W tym samym czasie Kościół w coraz większym stopniu zaczął dążyć do włączenia w życie rycerstwa zasad etyki chrześcijańskiej, nakładając na rycerzy zobowiązanie walki w obronie słabych i potrzebujących pomocy oraz Kościoła. W ten sposób rycerze, ludzie miecza, zostawali wyróżnieni swego rodzaju religijnymi obowiązkami i zajęli w społeczeństwie średniowiecznym szczególną pozycję. Kościół stworzył również specjalną ceremonię błogosławieństwa nowego rycerza, *benedictio novi militis,* zaświadczającą w jednoznaczny sposób o religijnym charakterze profesji rycerskiej. Początkowo prosty rytuał rozwinął się wkrótce w rozbudowaną uroczystość. Przyszły rycerz, przystępując do ceremonii, zobowiązany był do spowiedzi, spędzenia na modlitwie w kościele nocy poprzedzającej uroczystość, postu i symbolicznej kąpieli. Wręczano mu następnie białe szaty, symbolizujące czystość duszy, niezbędnej dla podjęcia obowiązków wymaganych od rycerza. Klęcząc przed duchownymi, przyszły rycerz składał ślub rycerski, podczas gdy jego senior uderzał go lekko płazem miecza w szyję (wspomniane wcześniej pasowanie) w imię Boga i św. Jerzego, patrona rycerstwa.

Zwyczaje związane z kodeksem rycerskim przybierały niekiedy zadziwiające formy. Jim Bradbury przytacza pouczający przykład w tej mierze:

Niezwykły incydent podczas oblężenia Rennes w 1336 roku pozwala lepiej przyjrzeć się licznym cnotom praktykowanym przez rycerzy. Pewien rycerz z armii oblężniczej, Jan Bolton, śmiało wyzwał na pojedynek swoich głodnych nieprzyjaciół, powiewając przy tym torbą wypełnioną kuropatwami. Jeden z członków załogi miasta, Olivier [z] Mauny, podjął wyzwanie, przepłynął fosę i stanął do walki o ptaki. Bolton został ranny, jednak Mauny puścił go wolno. O Maunym mówiono, że cenił honor bardziej niż srebro. Później Mauny zachorował. Wówczas Bolton, okazując mu szacunek i spłacając zaciągnięty u niego dług wdzięczności, zapewnił mu swobodne przejście przez angielskie pozycje i opiekę ze strony angielskiego lekarza.

Bradbury przywołuje jednak wiele przykładów bezwzględnego łamania rycerskich zasad postępowania. Podczas oblężenia Rouen angielskich jeńców przywiązano do psów i włożono do worków, które następnie zrzucono do Sekwany. W istocie jeńcy nie zawsze mogli liczyć na dobre traktowanie. Oczekiwanie na zapłacenie okupu łączyło się dla jeńców nierzadko z tragicznymi doświadczeniami. Poddający się rycerz trafiał pod opiekę swojego zwycięzcy i zgodnie z zasadami kodeksu rycerskiego do czasu wypłacenia należnego okupu winien być przetrzymywany w godnych warunkach i prowadzić - jeśli tylko pozwalały na to okoliczności - normalne życie. W praktyce zasady te były często łamane. Pewnemu rycerzowi - Henrykowi Gentianowi - który odmówił wypłacenia żądanego przez jego zwycięzcę okupu, wybito młotem zęby. Earl Worcester słynął z kolei z tego, że wbrew wszelkim zasadom rycerskiego postępowania kazał wbijać swoich jeńców na pal.

Prowadzenie działań wojennych w niedzielę było powszechnie zakazane. Jednak, jak zauważa Bradbury:

Niedzielny rozejm był często łamany w celu przeprowadzenia zaskakującego ataku. Pod Liege książę Burgundii podjął taki atak. Ludwik XI próbował go powstrzymać, ale nie dał rady. (...) Mieszkańcy miasta z pewnością nie spodziewali się uderzenia i udali się na niedzielny obiad: „w każdym domu znaleźliśmy zastawiony stół". Podczas ataku Burgundczycy zabili kilku swoich ludzi za rabowanie kościołów! Nic dziwnego, że czasami trudno nam zrozumieć ludzi średniowiecza.

Stopniowo pod koniec średniowiecza na polach bitewnych konnych rycerzy zaczęli zastępować najemnicy. Również oni odwoływali się nierzadko do zasad kodeksu rycerskiego. Wielu z nich wywodziło się bowiem z warstwy rycerskiej. Dobrym przykładem takiej postawy jest angielski najemnik, sir John Hawkwood (zob. rozdział VIII). Z pewnością gotów był on do służby na rzecz każdego, kto zaofiaruje mu najwyższą zapłatę, ale słynął z lojalności i opieki, jaką otaczał kobiety. Pracodawcy wysoko cenili jego zalety. Kiedy dostał się do niewoli, nie zawahali się wypłacić za jego uwolnienie wysokiego okupu.

Pewnego razu kardynał Robert z Genewy, któremu wówczas służył Hawkwood, nakazał mu bezlitosną rozprawę z mieszkańcami Ceseny. Hawkwood wypełnił rozkaz, niemniej postanowił uratować tysiąc kobiet i wysyłał je do Rimini. Jak podkreśla Bradbury, najemnicy żyli z wojny. W czasie pokoju nie mogli znaleźć pracy, a służba garnizonowa nie była szczególnie dobrze opłacana. Jak ujął to Hawkwood: „Żyję z wojny i pokój oznacza moją zgubę".

Naruszanie zasad rycerskiego postępowania mogło pociągać za sobą nierzadko kary. Szczególnie ostro karano tchórzostwo, które często prowadziło do utraty godności rycerskiej. Niekiedy - jak w przypadku hrabiego Dammertina, którego za tchórzostwo powieszono w zbroi - kary mogły być znacznie bardziej surowe.

W pewnych okolicznościach bezlitosny zwycięzca, gotowy do bezwzględnego łamania reguł postępowania rycerskiego, ustępował pod wpływem próśb. Z taką sytuacją spotykamy się również podczas wojny stuletniej między Anglią i Francją. Po zdobyciu portu w Calais król Anglii Edward III rozkazał wymordować wszystkich mieszkańców miasta. Kronikarz Froissart opisał spotkanie, podczas którego król odstąpił od swojego zamiaru, godząc się w końcu na okazanie zwyciężonym łaski:

Kiedy sir Walter [z Manny] przedstawił mu mieszkańców Calais, król spojrzał na nich w milczeniu. Nienawidził bowiem zawzięcie mieszkańców Calais z powodu przykrości, jakie wyrządzili mu na morzu.

Sześciu mieszczan padło przed królem na kolana i podając sobie ręce, zdali się na jego łaskę. Król pozostawał w złowrogim milczeniu przez pewien czas, a kiedy przemówił, wydał rozkaz stracenia ich. Wszyscy obecni baronowie i rycerze błagali go żarliwie o okazanie im łaski, ale monarcha nie chciał ich słuchać.

Wtedy przemówił sir Walter z Manny: „Ach, Panie, proszę, powstrzymaj swój gniew. Słyniesz ze szlachetności swojej duszy. Nie niszcz tej sławy przez tego rodzaju działania i nie dawaj ludziom okazji do zniesławiania cię. Jeśli nie okażesz tym ludziom litości i skażesz ich na śmierć, cały świat uzna to za akt wielkiego okrucieństwa. Z własnej wolnej woli ci ludzie zdali się na twoją łaskę, aby uratować swoich współobywateli".

Król odpowiedział gniewnie: „Sir Walterze, oni zostaną ścięci. Mieszkańcy Calais przyczynili się do śmierci tak wielu moich ludzi, że również muszą umrzeć".

Królowa Anglii, która była w zaawansowanej ciąży, padła wówczas na kolana i ze łzami w oczach zaczęła go prosić: „Ach, mój panie, od czasu kiedy w wielkim niebezpieczeństwie przepłynęłam morze, nie prosiłam cię o żadną łaskę. Teraz jednak pokornie błagam cię w imię Syna i Błogosławionej Marii, i w imię mojej miłości, o okazanie laski tym sześciu ludziom!".

Król patrzył na nią bez słowa przez kilka minut, a następnie rzekł: „Ach, pani, pragnąłbym, abyś była w innym miejscu aniżeli tutaj. Prosisz mnie w taki sposób, że nie mogę ci odmówić. Dlatego, chociaż czynię to z wielką niechęcią, przekazuję ich tobie. Zrób z nimi, co zechcesz".

Królowa podziękowała mu z głębi serca i zdjęto im z szyi powrozy. Następnie zabrała ich do swoich komnat, odziała, poczęstowała obiadem, po czym przydzieliła im sześciu możnych, którzy wyprowadzili ich bezpiecznie z obozu.

Bez wątpienia Edward okazał swoim wrogom wiele miłosierdzia. Jednak, jak podkreśla Bradbury, król z pewnością zainscenizował „dramatyczny propagandowy pokaz swojej łaskawości".

W dziejach rycerstwa - które rozpoczyna epoka wprowadzania pokoju bożego, przyczyniającego się do znacznego ograniczenia feudalnej dzikości - można wyróżnić cztery zasadnicze okresy. Pierwszy z nich to epoka wypraw krzyżowych, złoty wiek rycerstwa. Rycerze krzyżowi, udający się do Palestyny w celu wyzwolenia świętych miejsc chrześcijaństwa spod władzy muzułmanów, cieszyli się specjalną opieką ze strony Kościoła. Odpuszczano im grzechy i uwalniano spod jurysdykcji sądów świeckich. Na pokrycie kosztów podejmowanej przez nich wyprawy do Ziemi Świętej przeznaczano też przysługujące Kościołowi dziesięciny.

Drugi okres w dziejach rycerstwa to epoka zakonów rycerskich, które zaczęto tworzyć po zdobyciu Jerozolimy w celu obrony Ziemi Świętej przed muzułmanami. Szczególną rolę odegrały zakony joannitów, templariuszy i krzyżaków. Ich członkowie łączyli cechy rycerskie z głęboką religijnością. Wielkie ideały krzyżowców w najpełniejszy sposób znalazły ucieleśnienie w postaciach wielkich krzyżowców - Gotfryda z Bouillon, Tankreda z Normandii, króla Anglii Ryszarda Lwie Serce czy króla Francji Ludwika IX. Ideały rycerskie podzielane były przez wojowników wywodzących się z różnych krajów. Łączyły ich wspólne przekonania, cele i wartości. Rycerze zobowiązani byli do wierności swoim zwierzchnikom lennym, do dotrzymywania danego słowa, do uczciwości w walce, do przestrzegania zasad uprzejmości i honoru. Ideały rycerskie zaczęły również znajdować swoje odzwierciedlenie w dziełach literackich opiewających rycerskie dokonania.

Trzeci okres, następujący po wyprawach krzyżowych, to epoka rycerstwa świeckiego. Rycerze nadal przywiązują wielką wagę do honoru. W czasie wojny stuletniej mamy do czynienia z licznymi przykładami podejmowanych przez nich działań w imię honoru. W tej epoce krwawe bitwy przeplatają się z turniejami i wielkimi uroczystościami. W Anglii rycerską sławę zdobywają Czarny Książę, Chandos i Talbot. We Francji opiewa się dokonania Du Guesclina, Boucicauta czy Dunoisa. Wtedy przeżywa również swój rozkwit ideał miłości dworskiej, przyczyniając się do wykształcenia nowego typu rycerza oddanego służbie pani

swojego serca. Rycerz mógł wielbić wybrankę swojego serca - nierzadko mężatkę - na odległość, co prowadziło niekiedy do tragicznych rezultatów.

Zrozumienie idei miłości dworskiej sprawia wiele kłopotów. Jej początki są niejasne. Prawdopodobnie jednak czerpała ona inspirację z dzieł Owidiusza i pieśni trubadurów, lirycznych poetów z XII i XIII wieku, związanych z dworami Prowansji i północnych Włoch, którzy komponowali pieśni złożone pod względem metrycznym.

Zgodnie z ideałami miłości dworskiej, mężczyzna winien beznadziejnie i namiętnie zakochać się w zamężnej kobiecie, zajmującej równą mu albo wyższą pozycję społeczną. Winien w milczeniu cierpieć z tego powodu przez wiele miesięcy, zanim zdecyduje się na ujawnienie swoich uczuć. Wybranka jego serca powinna odrzucić jego zaloty, ponieważ nie dają się one pogodzić z jej cnotą. Niezrażony odmową rycerz winien wznowić swoje zaloty, przyrzekając jej wieczną wierność i demonstrować swoją rozpacz z powodu odmowy. Swojego poświęcenia i oddania dowodził, podejmując się różnych niebezpiecznych przedsięwzięć i biorąc udział w turniejach rycerskich.

W końcu kochankowie ślubują sobie w sekrecie wzajemną miłość, przyrzekając sobie wierność bez względu na wszystko, co może się im przytrafić. Często po zwycięstwie rycerza w turnieju kobieta ulegała mu i ich miłość znajdowała spełnienie. Ich związek wkraczał wówczas w nową fazę, podczas której rycerz i jego kochanka podejmowali różnorodne działania i wybiegi w celu zachowania swojego związku w tajemnicy przed jej mężem.

Dworska miłość stała się tematem wielu dzieł literackich, w XII wieku *Lancelota* Chretiena de Troyes, w XIII wieku *Powieści o Róży* Wilhelma de Lorissa i w XIV wieku *Troilus i Criseyda* Chaucera. Podobnie jak w przypadku wielu innych rycerskich ideałów także praktyka miłości dworskiej nierzadko znacznie odbiegała od wzniosłych wzorów.

W ostatnim okresie swoich dziejów rycerstwo nabrało wyłącznie charakteru dworskiej służby. Utworzony w 1348 roku przez króla Anglii Edwarda III Zakon Podwiązki, czy powołany w 1430 roku przez księcia Burgundii Filipa zakon Złotego Runa stanowiły bractwa nie tyle gotowych do walki krzyżowców, ile raczej dworzan. Służyć miały one wyłącznie chwale swoich założycieli. Ich działalność ograniczała się do turniejów i rycerskich zabaw, a ich członkowie składali swoje śluby nie w kaplicach, lecz w salach bankietowych. Do najbardziej znanych rycerskich ślubów tego okresu należy złożony na dworze księcia Burgundii Filipa w 1454 roku „ślub bażanta". Chociaż składający to przyrzeczenie zobowiązywali się do odzyskania Konstantynopola, zdobytego przed rokiem przez Turków, do jego złożenia doszło w szczególnych okolicznościach podczas wspaniałej uczty, stąd też składano go przed Bogiem i... bażantem. Z pewnością koszty związane z przygotowaniem

uczty mogły dobrze przysłużyć się projektowanej wyprawie. Mimo że przyrzeczenie złożyło ponad 150 rycerzy, do wyprawy w końcu nie doszło. Dla uczestników tych uroczystości najważniejsze było złożenie samego przyrzeczenia. W tych okolicznościach trudno się dziwić, iż w dziełach literackich tej epoki coraz częściej spotykamy się z licznymi szyderstwami z rycerzy, które znalazły najpełniejsze odzwierciedlenie we wspaniałym *Don Kichocie* Cervantesa. Wtedy też zaczęło maleć militarne znaczenie ciężkiej jazdy, która powoli ustępowała pola piechocie. Ostatecznie kres rycerstwu położyło wprowadzenie broni palnej.

ROZDZIAŁ V

Zamek i sztuka oblężnicza

Zasiadającego na koniu i okrytego zbroją rycerza uznać można, bez wątpienia, za jeden z najbardziej wyrazistych symboli średniowiecza. Z pewnością jednak nie mniej istotne treści łączą się również z zamkiem, stanowiącym znakomite architektoniczne i technologiczne dokonanie tej epoki. W istocie trudno przecenić znaczenie, jakie w społeczeństwie średniowiecznym przypadało zamkowi, zarówno podczas wojny, jak i w czasach pokoju. Do dzisiaj w Europie i na Bliskim Wschodzie podziwiać możemy - zachowane w różnym stopniu - pozostałości średniowiecznych zamków, w których potężnych murach pobrzmiewa jeszcze echo toczonych o nie krwawych bitew.

Z zamkiem kojarzą się nam przede wszystkim wyobrażenia rycerzy, którzy, skryci za jego potężnymi murami, odpierają zacięte ataki nieprzyjaciela. Jednak, jak podkreśla Philip Warner, zamek spełniał także, a nawet przede wszystkim, jeszcze inne zadania. Podstawową rolą zamku było nie tyle zapewnienie schronienia na wypadek konfliktu, ile raczej stworzenie warunków umożliwiających kontrolowanie konfliktów. Zanim jednak przyjrzymy się różnym formom zamków i zmieniającym się w ciągu stuleci sposobom ich wznoszenia, musimy najpierw poświęcić nieco uwagi epoce poprzedzającej powstanie imperium rzymskiego, w której odnajdujemy pierwsze formy wielkich fortyfikacji stanowiących poprzedniczki średniowiecznych zamków.

Twórcy najstarszych fortyfikacji nie tyle wznosili potężne budowle, ile raczej przekształcali naturalny krajobraz, kopiąc głębokie fosy czy sypiąc wielkie nasypy, przy wykorzystaniu w tym celu najprostszych narzędzi. Do najbardziej znanych prehistorycznych fortyfikacji na terenie Anglii należą umocnienia wzniesione w White Horse Hill w hrabstwie Berkshire na środkowym południu kraju oraz koncentryczna twierdza w Old Sarum w Wiltshire na zachodzie. Zewnętrzny pierścień umocnień w Old Sarum wzniesiony został w epoce ginącej w pomroce dziejów. Jednakże po podboju Anglii w 1066 roku Normanowie wznieśli wewnątrz tego pierścienia nowe koncentryczne umocnienia o średnicy stu metrów, zachowane obecnie w stanie ruiny. Spośród innych starożytnych budowli warto jeszcze przywołać zapierające dech, liczące cztery tysiące lat umocnienia Maiden Castle w Dorset w

południowo-wschodniej Anglii. Pod wpływem ognia użyte do budowy murów kamień i drewno złączyły się w jedną substancję. Obwałowania tych tzw. zeszklonych umocnień cechuje niezwykła wytrzymałość.

W rozwijanej przez siebie sztuce wojennej Rzymianie nie przywiązywali szczególnej wagi do fortyfikacji obronnych, kładąc nacisk przede wszystkim na działania znakomicie wyszkolonych i ruchliwych oddziałów, które w razie potrzeby potrafiły wykorzystać w celach obronnych naturalne ukształtowanie terenu pola bitwy. Nie oznacza to, że sam Rzym nie był zabezpieczony odpowiednimi umocnieniami. Przeciwnie, jak przypomina Philip Warner, otaczające miasto mury miały 18 kilometrów długości i 4 metry szerokości. Na większości swojej długości mur liczył 20 metrów wysokości, a znajdujące się w nim wieże osiągały wysokość ponad 30 metrów.

Również na zdobytych przez siebie ziemiach Rzymianie wznosili rozległe umocnienia w celu ochrony strategicznych punktów. Szczególnie rozbudowany system umocnień został stworzony przez nich wzdłuż południowo-wschodniego wybrzeża Anglii dla obrony przed najazdami Sasów. Także w tym wypadku - tak jak zrobiono w Old Sarum - po podboju Anglii Normanowie wykorzystali pozostałości rzymskich umocnień do budowy własnych zamków w Pevensey w hrabstwie Sussex i w Portchester w Hampshire.

Rzymianie potrafili odpowiednio zabezpieczyć swoje posiadłości. W Londynie rzymskie mury obejmowały obszar o powierzchni 33 akrów. Prowadzące do miasta bramy nie przetrwały, ich wyglądu możemy domyślać się jedynie na podstawie zachowanych fundamentów. Leżące na północny wschód od Londynu miasto Colchester stanowiło jeden z głównych ośrodków przedrzymskiej Brytanii, było siedzibą celtyckiego władcy Cunobelina (stanowiącego pierwowzór Szekspirowskiego Cymbelina). W późniejszym okresie przejęło ono rolę jednego z głównych punktów oparcia dla władzy Rzymian i zostało otoczone murem grubości około trzech metrów, wzmacniającym dodatkowo istniejący już wcześniej szeroki na siedem metrów wał. Z potężnie obwałowanym Colchester łączy się jedno z najtragiczniejszych i otoczonych legendą wydarzeń związanych z rzymskimi rządami nad Brytanią - powstanie Boadicei, nazywanej również (i właściwie) Boudiką. Boudika była władczynią plemienia Icenów zamieszkującego wschodnią Anglię. Jej mąż, król Prasutagus, zmarł około 60 roku n.e., dzieląc przed śmiercią swoje państwo między cesarza rzymskiego i swoje córki. Jednak Rzymianie, nie zważając na testament, zajęli całe jego państwo. Boudika została przez nich wy-chłostana, a jej córki zgwałcono. Królowa zaprzysięgła Rzymianom zemstę. Doprowadziła do zawarcia przez plemiona Brytów porozumienia i przystąpiła do walki. Powstańcy zdobyli Colchester, a następnie Londyn i Verulamium (dzisiejsze St. Albans w Herfordshire).

W tym czasie (w 61 roku n.e.) rzymski namiestnik Brytanii, Gajusz Swetoniusz Paulinus, pełniący wcześniej za rządów cesarza Klaudiusza służbę w Mauretanii, prowadził działania przeciw twierdzy druidów w Mona, położonej na wyspie Anglesey przy wybrzeżu północnej Walii. Na wieść o rozbiciu przez Brytów dziewiątego legionu i zdobyciu przez nich Colchester, Paulinus skierował swoje wojska do południowej Brytanii w celu stłumienia powstania. Wojska rzymskie szybko uporały się z powstańcami jeszcze w tym samym roku. Pokonana Boudika popełniła samobójstwo.

Rzymianie, zmuszeni do odpierania nieustannych ataków ludów barbarzyńskich, rozpoczęli prace nad budową umocnień, mających za zadanie obronę rozciągniętych granic imperium. Stworzony przez nich system umocnień, *limes,* miał za zadanie powstrzymywanie nacierających na cesarstwo barbarzyńców do czasu nadejścia głównych sił rzymskich. Jako dobry przykład tego typu fortyfikacji Warner przytacza *Limes Germanicus,* ogromną sieć fortyfikacji ziemnych, ciągnących się na obszarze od Renu między Bonn a Koblencją do Dunaju. Miały one formę potężnych obwałowań, zwieńczonych palisadą i wzmocnionych wieżami, umieszczanymi w regularnych odstępach. Podobnie jak budowniczowie późniejszych zamków, twórcy *Limes Germanicus* wykorzystywali przy jego budowie naturalne ukształtowanie terenu, wznosząc umocnienia na wzgórzach i nad rzekami.

Cesarz Hadrian (panował 117-130) uznał jednak potężne ziemne fortyfikacje *Limes Germanicus* za niewystarczające. W ich miejsce kazał wnieść nowe kamienne umocnienia. Stały się one prawdziwym symbolem rzymskiej potęgi, nosząc w późniejszym okresie nazwę Muru Diabła.

Hadrian, właściwie Publiusz Eliusz Hadrian, urodził się w Hiszpanii w 76 roku. Wykazał się zarówno wielkimi talentami wojskowymi (dowodząc wojskami rzymskimi w Dacji), jak i administracyjnymi. Adoptowany przez cesarza Trajana, został wyznaczony przez niego na następcę tronu. Jego rządy, podobnie jak i wcześniejszą karierę, cechowała skuteczność i energia, chociaż zrezygnował z kontynuowania agresywnej polityki Trajana w Azji. Jak pokazuje jego stosunek do Żydów, w swoich działaniach nie cofał się przed brutalnością i okrucieństwem.

Początkowo Hadrian okazywał Żydom sympatię, zgadzając się na ich powrót do Jerozolimy i pozwalając na odbudowę Świątyni. Później jednak zmienił zdanie i zażądał przeniesienia Świątyni na inne miejsce. W odpowiedzi Żydzi rozpoczęli walkę z wojskami rzymskimi, prowadząc przeciw nim działania partyzanckie. W 123 roku przystąpili do otwartej wojny. Hadrian skierował wówczas do Judei dodatkowy, szósty legion. W 132 roku przystąpił do wznoszenia na miejscu Jerozolimy nowego miasta, Aelia Capitolina, a na miejscu

żydowskiej Świątyni rozpoczęto prace nad budową świątyni poświęconej rzymskiemu Jowiszowi. Po opuszczeniu przez Hadriana w tym samym roku Judei powstanie rozgorzało jednak na nowo z jeszcze większą siłą. Na jego czele stanął Szymon Bar Kochba. Dowodzeni przez niego powstańcy zdobyli około pięćdziesięciu twierdz w Palestynie oraz około tysiąca miast i wsi, w tym także Jerozolimę.

Sukcesy powstańców nie trwały jednak długo. Hadrian skierował do Palestyny nowe oddziały, powierzając dowództwo nad nimi przybyłemu z Brytanii Juliuszowi Sewerowi oraz Hadrianowi Kwintusowi Lolliuszowi Urbikusowi, byłemu namiestnikowi Germanii. W swoich działaniach przeciw powstańcom Sewer łączył nagłe uderzenia z operacjami oblężniczymi. Wojska rzymskie otaczały zajęte przez powstańców miasta, a następnie - kiedy obrońcom brakowało już żywności - uderzały na nie. Bar Kochba schronił się w Betarze, w którym mieścił się również sanhedryn, najwyższy sąd żydowski. Betar położony był w miejscu o niezwykłym znaczeniu strategicznym, panując nad doliną Sorek i drogą łączącą Jerozolimę z Bet Guwrin. W 135 roku wojska Hadriana przystąpiły do oblężenia Betaru. Dziewiątego dnia miesiąca Av, w dniu, w którym Żydzi obchodzili rocznicę zniszczenia pierwszej i drugiej Świątyni, wojska rzymskie zdobyły miasto. Rzymianie bez litości wymordowali jego mieszkańców, ocalałych sprzedali w niewolę. Żydom zakazano osiedlania się w Jerozolimie, która otrzymała nazwę Colonia Aelia Capitolina. Prześladowania Żydów trwały do końca rządów Hadriana.

Obecnie Hadrian, rzecz jasna, łączony jest przede wszystkim z noszącym jego imię wałem oddzielającym Anglię od Szkocji. Wał Hadriana ciągnie się na długości około stu dziesięciu kilometrów między Firth a Tynemouth. Na przeważającej długości ma on dwa metry szerokości i pięć metrów wysokości, z rozmieszczonymi co sześć kilometrów wieżami. Podobnie jak w przypadku *Limes Germaniom,* podczas jego budowy wykorzystano naturalne ukształtowanie krajobrazu górskiego. Na odcinkach położonych na terenie bardziej równinnym umocniono go dodatkowo głębokimi fosami. Po zajęciu części terytorium Szkocji za panowania następcy Hadriana, Antonina, Rzymianie wznieśli drugi wał między Forth a Clyde. Wał Antonina był mniejszy od Wału Hadriana, jednak znajdujące się w nim fortyfikacje rozmieszczono znacznie gęściej niż w Wale Hadriana.

Powtarzające się najazdy Sasów na południowo-wschodnią Anglię zmusiły Rzymian do wzniesienia na wybrzeżu sieci umocnień, wśród nich także fortów w Pevensey i w Caister. Sasi, lud germański, o których jako mieszkańcach południowej Jutlandii po raz pierwszy wspomina Ptolemeusz, stopniowo przesuwali się na południe od rejonu wokół ujścia Łaby. Rządzeni przez plemiennych naczelników słynęli z męstwa i przedsiębiorczości. W III i IV

wieku n.e. rozpoczęli najazdy na wybrzeża Morza Północnego. O roli, jaką zaczęli odgrywać w tym czasie, może świadczyć fakt, iż Rzymianie nadali obszarom nadmorskim rozciągającym się od Loary po Scheldt nazwę *Litora Saxonica,* wybrzeża saskiego. W V wieku, który przyniósł koniec panowania rzymskiego w Brytanii, Sasi nasilili swoje najazdy na południowe wybrzeża Anglii i zaczęli się tam osiedlać. Jak można jednak sądzić, stosunki łączące Rzymian z Sasami miały nie tylko charakter wojenny i cechowała je nie tylko wzajemna wrogość.

W 410 roku wojska rzymskie ostatecznie opuściły Brytanię. Miejscowa ludność nie potrafiła powstrzymać naporu nowych najeźdźców, którzy wykorzystując rozbudowaną przez Rzymian sieć dróg, zaczęli szybko posuwać się w głąb kraju. Z północy najazdy na Brytanię wznowili Piktowie i Szkoci, z południa uderzyli na nią Anglowie, Sasi i Jutowie. Jak podkreśla Warner, Sasi posługiwali się na określenie swoich przeciwników terminem *Waelisch,* oznaczającym obcych. Miejscowa ludność została zepchnięta przez najeźdźców do Kornwalii, Bretanii (we Francji) oraz na obszary, które zaczęto określać mianem Walii.

Kilka stuleci później do wybrzeży Brytanii dotarła nowa fala najeźdźców, wikingów. Po raz pierwszy wikingowie pojawili się w Anglii w 787 roku, w Dorset na południowym zachodzie kraju. Napad ten rozpoczął całą epokę krwawych najazdów.

Pochodzenie nazwy wiking nie jest jasne. Być może pochodzi ona od słowa *wicing* (wojownik) lub też wywodzi się od określenia *wic,* oznaczającego drogę wodną, wykorzystywaną przez wikingów do atakowaniu obszarów położonych w głębi lądu. Wywodzący się ze Skandynawii bezlitośni najeźdźcy budzili grozę wszędzie, gdzie się pojawili. Wikingowie, ogarnięci bitewnym szałem, *berserkgangr,* siali spustoszenie, wywierając ogromny wpływ na życie średniowiecznej Europy.

Najazdy wikingów przyniosły ogromne zniszczenia obszarom dzisiejszej Normandii. W 911 roku wódz wikingów osiadłych w Normandii, Rollon (ok. 860-ok. 932), zawarł w Saint-Clair-sur-Epte porozumienie z królem Franków Zachodnich, Karolem Prostakiem. Na mocy tego układu Rollon otrzymał od króla nadanie zajętych przez siebie ziem wokół Rouen pod warunkiem przyjęcia chrześcijaństwa i obrony ich przed najazdami ze strony innych wikingów. Jak zauważa Philip Warner w swojej pracy *The Medieval Castle:*

Rollon wydaje się jedną z tych postaci, które w znaczący sposób zaznaczyły swoją obecność w dziejach, ale o których jednak niewiele wiemy. Legendarne opowieści łączą jego osobę z postacią Ralfa Wędrowcy, norweskiego wygnańca, który - prawdopodobnie uciekając przed krwawą zemstą - schronił się najpierw w Szkocji, następnie w Irlandii, a w końcu dotarł do

Francji. Miał on być za ciężki (lub zbyt wysoki), aby móc dosiadać niewielkich norweskich koni, i stąd otrzymał swój przydomek.

Porozumienie zawarte z Karolem Prostakiem poddało władzy Rollona znaczne obszary w Normandii. Po jego śmierci w 933 roku Wilhelm Długi Miecz, jego syn, rozszerzył granice normańskiego władztwa. W 942 roku Wilhelm został jednak zamordowany przez hrabiego Flandrii, ale pozostawił syna Ryszarda, który panował do swojej śmierci w 996 roku. Jego z kolei syn i następca, noszący również imię Ryszard, cieszył się opinią pobożnego i sprawiedliwego władcy i zasłużył na przydomek Dobrego. Po jego śmierci tron z kolei objął jego syn, znowu Ryszard. Po niespełna rocznych rządach zmarł on jednak, otruty przez swojego brata Roberta. Jak się wydaje, Robert budził wśród współczesnych sprzeczne uczucia. Przydano mu bowiem nie tylko przydomek Wspaniałego, lecz również złączono z jego osobą wyobrażenia o legendarnej, tajemniczej postaci Roberta Diabła, który przez własną matkę miał zostać zaprzedany szatanowi jeszcze przed narodzinami. Robert, dowiedziawszy się o pakcie zawartym przez jego matkę z diabłem, miał później przystąpić do pokuty i uzyskać w końcu oczyszczenie. Istnieje kilka, zarówno francuskich, jak i angielskich, wersji opowieści o Robercie Diable, stanowiących inspirację dla opery Meyerbeera *Robert le Diable.* Pewnego dnia, przebywając w okolicach Falaise, Robert ujrzał dziewczynę, robiącą pranie w potoku, córkę garbarza, Arlettę. Z jego związku z Arlettą przyszedł na świat chłopiec zwany Wilhelmem Bastardem, późniejszy Wilhelm Zdobywca, król Anglii.

Po śmierci swojego ojca, który zmarł w 1035 roku podczas pielgrzymki do Jerozolimy, Wilhelm został księciem Normandii. W 1051 roku miał odwiedzić Anglię i uzyskać od swojego kuzyna, króla Anglii Edwarda Wyznawcy, przyrzeczenie przejęcia po jego śmierci tronu angielskiego. W 1053 roku Wilhelm, mimo sprzeciwów papieża, poślubił córkę hrabiego Flandrii Baldwina, Matyldę. Rosnąca potęga Wilhelma spowodowała wkrótce jego konflikt z królem Francji Henrykiem I. Jednak po śmierci Henryka i objęciu tronu przez jego syna Filipa I, nad którym opiekę sprawował teść Wilhelma, udało się wszystkie napięcia w pewnym stopniu rozładować. W 1063 roku Wilhelm podporządkował sobie hrabstwo Maine. Niedługo później szczęście ponownie uśmiechnęło się do niego. U wybrzeży Francji rozbił się statek earla Wesseksu Harolda Godwinsona. Harold trafił w ręce Wilhelma i odzyskał wolność dopiero po złożeniu obietnicy wspierania jego starań o koronę angielską.

Niemniej w 1066 roku po śmierci Edwarda Wyznawcy Harold koronował się na króla Anglii. Na wieść o tym Wilhelm zebrał potężną flotę i armię i ruszył do Anglii. W bitwie pod Hastings pokonał Harolda, który znalazł śmierć na polu walki. Zwycięski Wilhelm zajął

Londyn i w dzień Bożego Narodzenia koronował się na króla Anglii. Wielu angielskich możnych zginęło wraz z Haroldem w bitwie pod Hastings. Jednak wielu innych wydawało się pogodzonych z perspektywą rządów Wilhelma. Sam Wilhelm, pragnąc zdobyć ich poparcie, zgodził się, by zachowali swe posiadłości i tytuły. Wkrótce jednak doszło do buntów miejscowej ludności przeciw rządom Normanów, ale zostały one krwawo stłumione przez Wilhelma. Możnych angielskich dotknęły surowe represje. Stracili swoje majątki na rzecz normańskich towarzyszy króla. W późniejszych latach Wilhelm przeprowadził gruntowną reformę Kościoła, poddając go w pełni swojej zwierzchności i obsadzając godności biskupie Normanami. W 1085 roku zarządził przeprowadzenie przeglądu wszystkich posiadłości ziemskich w Anglii, które zostały opisane w *Domesday Book,* jednym z najważniejszych dokumentów w historii Anglii. Wilhelm zmarł w Rouen w 1087 roku na skutek obrażeń odniesionych w wypadku podczas konnej jazdy.

Anglosaskie fortyfikacje

Zanim podejmiemy się przedstawienia szczytowego okresu rozwoju średniowiecznego zamku, warto na moment zatrzymać się przy jeszcze jednym poprzedniku tych potężnych fortyfikacji, które wywarły tak przemożny wpływ na kształt krajobrazu i historii średniowiecznej Europy. W czasie kiedy na Wschodzie wznoszono już potężne zamki, na zachodzie Europy barbarzyńskie ludy, wśród nich także Anglosasi, rozwijali prymitywną formę fortyfikacji określaną mianem grodu, *burh.* Miała ona w gruncie rzeczy postać refugium, otoczonego głęboką fosą i palisadą, w którym chroniono się w czasie zagrożenia. Zachowało się niewiele tego typu umocnień (większość przekształciła się później w ośrodki miejskie, zachowujące pamięć o swoich pierwotnych funkcjach w noszonych przez nie nazwach, zawierających końcówkę *bury* bądź *burgh).* Warner przywołuje przykład Witham na południowym wschodzie hrabstwa Essex, gdzie zachowały się pozostałości grodu zajmującego obszar o powierzchni 26 akrów, zawierający wiele wzgórków i zagłębień.

Różnice między zamkiem a grodem nie miały tylko charakteru konstrukcyjnego. Gród wznoszono wysiłkiem całej wspólnoty i służył on jej dobru i bezpieczeństwu. Zamek natomiast miał za zadanie chronić rycerza i jego rodzinę. Większość wznoszonych w tym czasie umocnień miała charakter grodów. Jednak istniały już wówczas także prywatne zamki, jak dowiadujemy się z dokumentu króla Franków zachodnich Karola Łysego z 864 roku, nakazującego ich natychmiastowe zniszczenie.

Zamek

Średniowieczne zamki, chociaż różniły się od siebie pod wieloma względami, łączył zespół wspólnych im podstawowych cech. Główny element zamku wyznaczał otoczony głęboką fosą kopiec, na tyle stromy, aby nie mógł wjechać na niego konny rycerz. Fosa mogła być wypełniona wodą bądź na przykład drewnianymi palami. Kopiec miał zazwyczaj od 15 do 33 metrów wysokości, a jego spłaszczony wierzchołek mógł osiągać nawet 100 metrów średnicy. Na wierzchołku kopca, otoczonym palisadą, znajdowała się wieża, donżon, jedno - lub dwupiętrowa budowla, wznoszona początkowo z drewna. Wokół fosy, wypełnionej wodą bądź drewnianymi palami, wznosił się drugi mur, a objęty nim obszar nosił nazwę podzamcza.

Słowo donżon wywodzi się z potocznej łaciny i oznacza punkt dominujący. Dopiero po pojawieniu się zamków kamiennych, zawierających bardziej wygodne (zgodnie ze średniowiecznymi standardami) budowle, donżon zaczął pełnić funkcję pomieszczenia, w którym przetrzymywano więźniów.

Historycy powszechnie się zgadzają, że najstarsze znane europejskie zamki wzniesione zostały we Francji w dolinie Loary w Douela-Fontaine i w Langeais. Doue ma interesującą historię, którą przypomina Jim Bradbury w swoim znakomitym studium *The Medieval Siege.* Pierwotnie w miejscu tym znajdował się pałac, wzniesiony około 900 roku przez hrabiego Blois, który został jednakże poważnie uszkodzony na skutek pożaru. Odbudowano go w połowie X wieku i dodano jedno piętro. Jednocześnie zamurowano dotychczasowe wejście na parterze, pozostawiając wejście jedynie na poziomie pierwszego piętra. Około roku 1000 otoczono go fosą. Niektórzy historycy skłaniają się do opinii, że w rezultacie budowla w Doue przestała pełnić funkcję jedynie rezydencji, stając się zamkiem. Jednak niedługo później ten „pierwszy europejski zamek" został zniszczony: w 1025 roku zdobył go hrabia Andegawenii Fulko Nerra. Pisząc o początkach europejskich zamków, Bradbury zauważa, że w większości wypadków mamy do czynienia z rozbudowanymi pod względem obronnym budowlami wykorzystywanymi wcześniej w celach rezydencjonalnych. Powstawały również, rzecz jasna, budowle wznoszone od początku jako zamki, jednak wiele znanych wczesnych zamków to funkcjonujące już wcześniej rezydencje, dysponujące znacznymi umocnieniami.

Bradbury wydaje się skłaniać nawet do twierdzenia, że jedną z przyczyn pojawienia się wznoszonych na kopcach zamków była potrzeba znalezienia do zamieszkania miejsca znajdującego się na wzniesieniu, które pozwalało uniknąć powodzi często zalewających nadbrzeżne obszary. Ten model zaczęto następnie powielać także na terenach niezagrożonych

przez powódź, ponieważ umożliwiał on skuteczną obronę nie tylko przed siłami natury, lecz również przed zagrożeniem ze strony ludzi.

Wznoszone na kopcach zamki mogły się znacznie różnić zarówno pod względem wielkości, jak i kształtu. Mogły również mieć jedno albo kilka podzamczy. Chociaż pod względem architektonicznym nie stanowiły one szczególnie skomplikowanego przedsięwzięcia, przedstawiały sobą przeszkodę niezwykle trudną do pokonania. W Anglii po 1066 roku zwycięscy Normanowie wznieśli setki tego typu zamków, rozrzuconych po całym kraju.

Szczególnie cennych informacji dotyczących zamków wznoszonych przez Normanów dostarcza tkanina z Bayeux. Składa się z serii przedstawień plastycznych i liczy 70 metrów długości i 49,5 centymetra wysokości. Podobnie jak wiele innych zabytków, które przetrwały stulecia, również tkanina z Bayeux niesie ze sobą liczne zagadki. Powstała prawdopodobnie około dziesięciu lat po podboju Anglii przez Normanów, zapewne w Anglii w Winchesterze. Większość historyków zgadza się z tym, iż sporządzono ją na zamówienie biskupa Bayeux Odona, przyrodniego brata Wilhelma Zdobywcy, z okazji uroczystości konsekracji katedry w Bayeux. Niektórzy utrzymują, że rozwieszano ją podczas dni świątecznych wzdłuż nawy, co wydaje się jednak mało prawdopodobne, ponieważ jest na to zbyt krótka.

Podczas rewolucji francuskiej niewiele brakowało, żeby tkanina z Bayeux uległa zagładzie. Przykryto nią bowiem ładunek amunicji wysyłanej na front północny. W ostatniej chwili pewien prawnik z Bayeux zastąpił jednak bezcenną tkaninę materiałem wodoodpornym i ukrył na poddaszu swojego domu. Pozostawała tam przez trzydzieści lat, aby ostatecznie powrócić do pałacu biskupiego w Bayeux.

Pierwsza połowa umieszczonych na tkaninie przedstawień opowiada historię Harolda Godwinsona, którego statek - jak już o tym mówiliśmy - rozbił się u wybrzeży Francji. Pojmany przez hrabiego Ponthieu, został wykupiony przez Wilhelma Zdobywcę, który wymógł na nim obietnicę wspierania jego starań o uzyskanie korony angielskiej. Kolejne sceny ukazują przygotowania Wilhelma do wyprawy na Anglię i bitwę pod Hastings. Z naszego punktu widzenia szczególnie interesujące są umieszczone na tkaninie wizerunki zamków, szczególnie w Rennes i w Dinan, oraz scena budowy przez Normanów zamku w Hastings. Widać na niej zupełnie wyraźnie poziome pasy umieszczone w fosie, które przez długi czas stanowiły zagadkę dla historyków, dopóki badania archeologiczne nie wykazały, iż fosy budowano często z warstw różnych materiałów złączonych ze sobą, aby w ten sposób dodatkowo je wzmocnić. Stojącą na szczycie kopca drewnianą wieżę zbudowano z materiałów przywiezionych specjalnie w tym celu z Normandii.

Na lewo od fosy i wieży przedstawiono scenę walki między dwoma zatrudnionymi przy budowie robotnikami, bijącymi się po głowach łopatami. Do sprzeczki tej dochodzi za plecami nadzorcy. Nie jest jasne, w jakim celu wprowadzono na tkaninę to przedstawienie. Warner wskazuje, iż zatrudnieni przy budowie robotnicy wywodzili się z różnych regionów, które dzieliły głębokie animozje, głębsze nawet niż niechęć, jaką czuli oni wobec Normanów.

Warner przywołuje również słowa Lamberta z Ardres, który pozostawił po sobie szczegółowy opis drewnianego zamku wzniesionego w 1117 roku przez Arnolda, seneszala hrabiego Boulogne:

Arnold, pan Ardres, wzniósł na wzgórku w Ardres drewniany dom, przewyższający wszystkie domy we Flandrii tego czasu, zarówno pod względem wykorzystanego materiału, jak i roboty ciesielskiej. Pierwsze piętro wznosiło się na poziomie gruntu; znajdowały się tam piwnice, spichlerze i wielkie pudła, beczki, kosze i inne domowe przedmioty. Na wyższym piętrze umieszczono pokoje mieszkalne. Były tam także spiżarnie, pomieszczenia piekarzy i służby oraz wielka izba, w której spali pan i jego żona. Przylegał do niej dodatkowy pokój, dormitorium pokojówek i dzieci. W wewnętrznej części wielkiej izby był pokój, gdzie rano o świcie czy wieczorem, podczas choroby czy w czasie puszczania krwi lub dla ogrzania pokojówek i odstawionych od piersi dzieci palono ogień.

Na górnym piętrze były pokoje, w których spali z jednej strony synowie (kiedy mieli ochotę), a z drugiej córki pana (ponieważ były do tego zobowiązane). Na tym piętrze przebywali również strażnicy i służba, czuwający nad domem. Powyżej we wschodniej części domu, w wygodnym miejscu, była kaplica, która zdobiącymi ją malowidłami przypominała tabernakulum Salomona. Z jednego piętra na drugie prowadziły schody i przejścia z domu do kuchni, z pokoju do pokoju i znowu z domu na balkon, gdzie zasiadali dla odpoczynku i rozmowy, i znowu z balkonu do oratorium.

Zamek wzniesiony w 1056 roku w Montargis miał również złożony charakter z wielką salą na górnym piętrze drewnianej wieży. Większość ówczesnych zamków była jednak znacznie prostsza. Jego trzy piętra mieściły odpowiednio magazyny, żołnierzy oraz właściciela wraz z rodziną.

Wyborowi miejsca na budowę zamku, biorąc pod uwagę wypełniane przez niego funkcje, przypadało szczególne znaczenie. Ulokowany bowiem w nieodpowiednim miejscu nie mógł wypełniać zadania strzeżenia dróg czy dolin, utrzymania w posłuchu okolicznych terytoriów, przechowywania różnorodnych materiałów czy zapewnienia warunków do odpoczynku dla szykujących się do bitwy wojowników.

Uczty na średniowiecznym zamku

Jedną z cech średniowiecznego zamku, mogących budzić zdziwienie wśród mieszkańców współczesnych miast, były kuchnie ulokowane na świeżym powietrzu. W ten sposób unikano dymu i zapachów gotowania, jak również niebezpieczeństwa przypadkowego pożaru. Ludzie średniowiecza przywiązywali wielką wagę do przygotowywania posiłków. Rozmach i przepych uczt wyprawianych na średniowiecznym zamku oraz liczba i rozmaitość dań może przyprawić o zawrót głowy.

Dokładne przedstawienie sposobów przygotowywania i podawania posiłków w średniowieczu wymagałoby osobnej książki. W tym miejscu musimy się zatem ograniczyć do krótkiego przeglądu najważniejszych aspektów tej strony życia ludzi średniowiecza. Przestrzegający zasad zdrowego odżywiania dzisiejszy wegetarianie z pewnością mieliby trudności ze znalezieniem dla siebie miejsca podczas średniowiecznych uczt. Nawet jednak miłośnicy potraw mięsnych mogliby się czuć nieco zagubieni wobec bogactwa i różnorodności serwowanych potraw.

W średniowieczu uczta stanowiła manifestację zamożności i szczodrości wyprawiającego ją gospodarza. W 1575 roku Robert Dudley wyprawił na cześć królowej Anglii Elżbiety I przyjęcie, które trwało dziewiętnaście dni. Każdego dnia podawano nie mniej niż 10 wołów. W 1467 roku arcybiskup Neville, po objęciu urzędu w Yorku, wyprawił przyjęcie, na które zaproszono 6 tysięcy gości. Dla przybyłych przygotowano 104 woły, 6 byków, 1000 owiec, 304 cielęta, 400 łabędzi, 2 tysiące gęsi, 1000 kapłonów, 2 tysiące świń, 104 pawie i ponad 13 tysięcy innych ptaków, 500 jeleni, 1,5 tysiąca pasztetów, ponad 600 szczupaków i leszczy, 12 morświnów i fok, 13 tysięcy deserów, w tym galarety, ciasta i kremy.

Rzecz jasna, wobec braku zamrażarek i lodówek, przechowywanie żywności wiązało się z wieloma trudnościami i wymagało niemało pomysłowości. Jeśli chodzi o mięso, starano się jak najdłużej zachowywać przy życiu przeznaczone na stół zwierzęta. Poza tym mięso najczęściej solono lub wędzono. Wypracowano dwie metody solenia mięsa: na sucho - solą, rozbitą na drobno za pomocą moździerza i tłuczka, posypywano mięso, oraz przez zanurzenie w solance. Przed przyrządzeniem solone mięso należało dokładnie wypłukać.

Mięso najczęściej pieczono lub gotowano. Niemniej znano również inne sposoby jego przyrządzenia, mogące dzisiaj budzić pewne zdziwienie. Joseph Gies w swojej fascynującej książce *Life in Medieval Castle* przytacza wiele przykładów średniowiecznych przepisów. Jeden z nich dotyczy potrawy nazywanej *blackmanger,* przypominającej - przynajmniej pod

względem konsystencji - krem. Składała się ona z rozbitego na papkę mięsa kurczaków, zmieszanego z ryżem gotowanym w mleku migdałowym, przyprawionego cukrem, nadziewanego migdałami i anyżem. *Mortrews* składało się z klusek przyrządzonych z mięsa lub ryb, zmieszanych z miękiszem chleba, jajkami i następnie gotowanych.

Przyrządzano różnego rodzaju pasztety z mięsa bądź ryb, pieczonych z owocami i przyprawami. Ciasto, w których wypiekano pasztety, uważano za niejadalne, traktując je jedynie jako swego rodzaju pojemnik, w którym sporządzano właściwą potrawę. Mianem *brawen* określano mięso dzika. Słowo to jest pochodzenia germańskiego i pokrewne staroangielskiemu słowu *braed,* oznaczającemu ciało.

Ptaki, bez względu na swoje rozmiary, stanowiły jedno z popularniejszych dań w średniowieczu. Spośród mniejszych ptaków szczególnym powodzeniem cieszyły się jaskółki, skowronki i turkawki. Używano ich często do nadziewania większych ptaków i innych zwierząt w celu przygotowania bardziej skomplikowanych potraw.

Popularnością cieszyły się również różnego rodzaju sosy, przyrządzane z rozmaitych rosnących w zamkowym ogrodzie ziół przy wykorzystaniu kwasu octowego, imbiru, pieprzu, cebuli, szafranu czy czosnku.

Na średniowiecznym stole nie brakowało również ryb, które podobnie jak mięso solono bądź wędzono przed sporządzeniem z nich różnorodnych potraw, podawanych często z rozmaitymi sosami. Gies pisze: „Ze świeżego śledzia, przyprawionego imbirem, pieprzem i cynamonem, robiono pasztet. Popularnością cieszyły się również kiełbie, złotośledzie, sole, flądry, płastugi, płaszczki, makrele, łososie i trocie. Jesiotry, wieloryby i morświny należały do rzadkich morskich przysmaków, dwie pierwsze uważano za «ryby królewskie», odpowiednie dla władców. Powodzeniem cieszyły się również szczupaki, kraby, langusty, ostrygi i węgorze”.

Rzecz jasna, potrawy te trafiały wyłącznie na stoły bogatych. Ubodzy musieli się zadowolić grochem i fasolą, które dla bogatych stanowiły jedynie danie dodatkowe. Ponadto spożywano miód i owoce - jabłka i brzoskwinie, a także pochodzące z importu figi, pomarańcze i granaty. Cukier sprzedawano w postaci wielkich głów i następnie rozbijano go na mniejsze kawałki. Gies w następujący sposób opisuje średniowieczną ucztę:

Najważniejszych gości sadzano przy osobnym stole, najlepsze miejsca rezerwując dla dygnitarzy kościelnych, kolejne dla możnych świeckich. Po modlitwie służba przystępowała do wnoszenia posiłków. Najpierw stolnik przynosił chleb i masło, a następnie podczaszy wnosił wino i piwo. W trzynastowiecznej Anglii wino sprowadzano głównie z poddanego władzy

Anglii Bordeaux. Nie znano wystarczająco skutecznych metod zatykania pojemników, w których przechowywano wino, stąd też pito wino pochodzące z ostatniego winobrania. Wino przetrzymywane przez rok praktycznie nie nadawało się już do picia. Nie zwracano uwagi na rocznik. Często nawet na bogatych stołach serwowano wino podłej jakości.

Jednym z najbardziej popularnych win było w tym czasie *clarree,* przyprawiane miodem, cynamonem, korzeniami i pieprzem.

Przy stole przestrzegano niezwykle skrupulatnie zasad dobrego wychowania. Istniały zasady określające sposoby umieszczania na stole naczyń i sztućców, odpowiedniego rozcinania mięsa; zupy mięsne i warzywne jedzono łyżką, bulion popijano małymi łykami. Wypychanie sobie ust jedzeniem oraz głośne czkanie uważane było za objaw dobrego wychowania.

Chleb wypiekano w publicznych piecach stojących w pobliżu zamkowej bramy. Chleb najwyższej jakości określano mianem *manchet.* Przeznaczony był on dla pana zamku i jego rodziny. Większość chleba wypiekano jednakże z mąki żytniej, grochowej oraz fasolowej. Chleba używano również w charakterze talerzy. Specjalnie wypiekane w tym celu wąskie kawałki czterodniowego chleba określano mianem *trenchers.* W średniowieczu nie znano widelców. Noży używano jedynie do pocięcia posiłku na porcje. Następnie spożywano go rękami (z tego powodu przed posiłkami i po konieczne było obmywanie rąk, zwyczaj ten nabrał nawet charakteru swego rodzaju rytuału). Po posiłku *trenchers* nie wyrzucano, lecz rozdawano je żebrakom, licznie przybywającym do zamków w nadziei uzyskania resztek jedzenia.

W średniowiecznej kuchni przywiązywano dużą wagę do koloru potraw. Pod tym względem nie różniła się ona bardzo od kuchni dzisiejszej, chociaż z pewnością dzisiaj zielona wieprzowina nie znalazłaby zbyt wielu chętnych. Jednak wiele produktów, zwłaszcza dziczyznę, przyrządzano w sposób budzący podziw nawet obecnie. Dziczyznę pieczono, gotowano, smażono, mielono z jajkami i owocami, robiąc z niej pasztet, lub też podawano z sosami, nazywanymi *frumenty,* sporządzanymi z pszenicy gotowanej z mlekiem i jajkami. Wielkim powodzeniem cieszyły się zwłaszcza genitalia i jelita, z których przyrządzano *haslett.*

Pora podawania posiłków w średniowieczu nie różniła się znacznie od dzisiejszej. Ogólnie rzecz biorąc, śniadanie zjadano zaraz po wstaniu z łóżka; obiad - najważniejszy posiłek podczas dnia - jedzono koło południa, kolację około piątej po południu. Nierzadko w miarę przybywania piwa i wina kontynuowano ją do późnego wieczoru.

W czasie pokoju zamek był miejscem odpoczynku. Rycerze przyjmowali gości, zajmowali się sprawami swoich posiadłości. Jednak zamek stanowił także ważny punkt obrony posiadłości królestwa. Często stawał się też celem ataków ze strony nieprzyjaciół. Uczty wówczas zamierały, a ich uczestnicy musieli się przygotować do stawienia czoła trwającemu niekiedy długie miesiące oblężeniu.

Broń oblężnicza

Oblężenie stanowiło niezwykle istotny element prowadzonych w średniowieczu działań wojennych. W toczonych w średniowieczu wojnach oblężenie miało większe znaczenie aniżeli walna bitwa. Dochodziło do nich też znacznie częściej niż do bitew toczonych w otwartym polu. Błędem byłoby spoglądać na oblężenie jako na swoistą grę na przeczekanie, w której atakujący obozują pod murami obleganego przez siebie miasta lub zamku, czekając, aż broniąca go załoga skapituluje wobec widma głodu. Przeciwnie, podczas oblężenia atakujący oraz obrońcy podejmowali różnorodne aktywne działania.

Prowadzone podczas oblężenia działania wojenne przez całe stulecia nie ulegały większym zmianom. Pewne modyfikacje pod tym względem przynosiło jedynie wprowadzanie nowych typów broni czy fortyfikacji. Stosowane zarówno przez obrońców, jak i atakujących rodzaje broni cechowała często niezwykła pomysłowość. Zawsze niosły one jednak zniszczenie i grozę.

Wieże oblężnicze

Zdaniem rzymskiego architekta i inżyniera Witruwiusza, wieżę oblężniczą wynaleźć miał na zamówienie Aleksandra Wielkiego Tessalczyk Polydos. Bradbury wskazuje jednakże, że pierwsze machiny oblężnicze miały formę nie tyle wież, ile raczej ruchomych taranów, składających się z platformy na kołach, przykrytej dachem ze skór wołów, chroniącej atakujących przed wystrzeliwanymi przez obrońców strzałami i pociskami.

W średniowieczu wieże oblężnicze, stanowiące nierzadko niezwykle skomplikowane konstrukcje, zaczęto już stosować powszechnie na ogromną skalę.

Wieże oblężnicze, nazywane niekiedy „beluardami”, wykorzystywano zasadniczo w dwóch celach: ich dolny poziom zapewniał ochronę żołnierzom próbującym podkopać się pod mury zamku lub miasta, a część górna umożliwiała atakującym dostanie się na mury. Dodatkowo wykorzystywano ją do miotania w stronę nieprzyjaciela różnorodnych pocisków -

strzał, włóczni czy kamieni. Wieże oblężnicze zapewniały również ochronę pracom przy podkopach, mającym na celu wydrążenie pod murami komór, które miały za zadanie osłabić je, a w ostateczności doprowadzić do ich zawalenia. Podkopom, które mogły stanowić dla oblęganej fortyfikacji ogromne zagrożenie, przyjrzymy się jeszcze dokładniej trochę później.

Wieże oblężnicze wznoszono z drewna. Wiele z nich wyposażonych było w koła. Okrywano je skórami zwierzęcymi, które chroniły przed pociskami i płonącymi strzałami. Nierzadko osiągały pokaźne rozmiary. Bradbury przywołuje przykład wieży zbudowanej przez Normanów podczas oblężenia Lizbony - miała ona liczyć dwadzieścia siedem metrów wysokości. Inna wieża wzniesiona podczas oblężenia Akki miała pięć poziomów, a na każdym z nich umieszczeni byli żołnierze. Bradbury podaje:

Wieże użyte podczas oblężenia Tyru i Akki miały 40, 50 i 60 łokci wysokości. Łokieć, jak się przyjmuje, miał mieć 6 stóp, z czego wynika, iż najwyższa wieża liczyłaby 120 metrów, co jest niemożliwe. Być może podawane przez kronikarzy liczby są nieco przesadzone. Niewykluczone jednak, że w tym wypadku mamy do czynienia z łokciem egipskim. Wobec tego najwyższa z wież liczyłaby 34 metry, co wydaje się całkiem prawdopodobne. W każdym razie wieże w istocie mogły osiągać znaczną wysokość. Starano się, aby przewyższały one wysokość murów i w przypadku oblężenia Tyru wiemy: „Można było patrzeć z nich na położone w dole miasto”.

Budowa tak potężnych konstrukcji wiązała się z koniecznością zapewnienia znacznych ilości drewna niezbędnego do jej wzniesienia. W niektórych rejonach, zwłaszcza w Ziemi Świętej, oblegający mieli trudności ze zgromadzeniem wystarczającej ilości materiałów budowlanych. Niekiedy, jak podczas oblężenia Jerozolimy, musieli rozbierać okoliczne domy, aby z uzyskanego w ten sposób drewna budować wieże. Podczas oblężenia Tyru wykorzystywano przy budowie wież maszty i stery wyciągniętych na brzeg okrętów.

Specjaliści wznoszący wieże oblężnicze cieszyli się dużym uznaniem i byli wysoko wynagradzani. Bradbury podaje przykład jednego z takich specjalistów, mistrza Bertrama, urodzonego około 1225 roku, pracującego dla króla Anglii Henryka III. Bertram wzniósł w londyńskiej Tower wiele wież oblężniczych, osobiście dobierając wykorzystywane do ich budowy dęby, które sprowadzano do Londynu nawet z Reading, Windsoru czy Fulham. W swoich działaniach nie ograniczał się wyłącznie do budowy machin oblężniczych. Dla Edwarda I zaprojektował i zbudował w Walii kilka zamków.

Jak można było się spodziewać, wysokie ruchome konstrukcje wież oblężniczych nie cechowały się szczególną stabilnością. Na tym też polegała ich największa słabość. Wyjątkowo

groźne były dla nich ciężkie pociski kamienne, nie mówiąc już o płonących strzałach czy ogniu greckim. Podczas oblężenia Verdun obrońcom omal nie udało się wywrócić wieży. Zarzucili na nią haki i zaczęli ją toczyć tam i z powrotem. Znajdujący się w niej żołnierze wypadli i zostali zabici. Niekiedy przyczyną zawalenia wieży były błędy konstrukcyjne popełnione przy jej budowie czy nawet silny wiatr.

Najtrudniejszym zadaniem, z jakim musieli uporać się atakujący pragnący posłużyć się wieżą oblężniczą, było podprowadzenie jej bezpośrednio pod mury. Często wiązało się to z koniecznością uprzedniego zasypania otaczającej miasto czy zamek fosy. W trakcie oblężenia Lizbony podczas drugiej wyprawy krzyżowej krzyżowcom udało się pierwszego dnia przesunąć wieżę na odległość zaledwie trzydziestu metrów w kierunku murów w pobliżu Porto do Ferro. Niewiele większą odległość udało im się pokonać następnego dnia. Przez cały czas wieża obsadzona była przez licznych łuczników i kuszników. W nocy strzegło jej ponad stu rycerzy.

Wieże oblężnicze, chociaż bez wątpienia niezwykle skuteczne, zostały ostatecznie zastąpione przez nowe rodzaje uzbrojenia. Bradbury wskazuje, iż o rezygnacji ze stosowania wież zadecydował przede wszystkim rozwój artylerii. Działa, mogące jednym strzałem rozbić wieżę i zabić całą jej załogę, sprawiły, iż zaprzestano w końcu ich budowy.

Machiny miotające

Wydaje się, że - przypuszczalnie z pewną przesadą - można by określić machiny miotające mianem czołgów swoich czasów. Ich podstawowym zadaniem było miotanie różnego rodzaju ciężkich pocisków w kierunku obleganych zamków i miast. Jeden z najgroźniejszych i najbardziej skutecznych spośród rozmaitych rodzajów machin stanowiły mangonele przez Rzymian zwane onagrami. Nazwa tej broni wywodzi się zapewne z greckiego słowa mangano (miażdżyć). Mangonela składała się z wyposażonego w koła podwozia, do którego przymocowane było długie ramię zaopatrzone w wielki pojemnik. Przed ramieniem mocowano solidną drewnianą belkę, owiniętą w watowany materiał. Ramię odciągano do tyłu, niemal do pozycji poziomej i przymocowywano do skręconych lin, dysponujących dzięki temu ogromną siłą skrętną. Następnie umieszczano w pojemniku pocisk, najczęściej potężny kamień. Kiedy zwalniano ramię, siła skrętna wypychała je do góry. Zatrzymywało się ono dopiero na belce. Znajdujący się w pojemniku pocisk zostawał w ten sposób wystrzelony w kierunku celu.

Podobnie jak w przypadku innych rodzajów broni o skuteczności działania katapult w znacznym stopniu decydowało ich odpowiednie umieszczenie. Katapult używali zarówno

atakujący, jak i broniący się. Obrońcy umieszczali katapulty na wieżach, niszcząc za pomocą wystrzeliwanych z nich pocisków pozycje oblegających. Katapulty stawiano też często na specjalnie usypywanych w tym celu kopcach, aby zwiększyć skuteczność rażenia. Jak zauważa Bradbury, oblegający musieli często chronić swoje katapulty przed atakami ze strony obrońców. Królowi Aragonii Jakubowi I zawdzięczamy relację o strażach czuwających dzień i noc przy katapultach i broniących ich przed atakami ludzi, którzy próbowali je podpalić za pomocą nasączonych oliwą wiązek chrustu.

Mangonele przezywały okres największej popularności w XII wieku. Nierzadko wprowadzano do walki jednocześnie znaczną ich grupę. Bradbury pisze:

Machiny oblężnicze, używane przez króla Aragonii Jakuba I, nazywane przez niego *fonvelos* [określenie to może pochodzić od łacińskiego *funis* - sznur bądź też *funda* - proca], podczas oblężenia Lisany potrafiły wystrzelić w ciągu jednej nocy pięćset kamiennych pocisków, a podczas dnia tysiąc. Ludwik Święty podczas oblężenia Damietty miał do dyspozycji osiem machin zbudowanych przez jego głównego inżyniera Jocelina z Cornaut. Joinville mówi, że Saraceni mieli szesnaście machin.

Najczęściej używano katapult do miotania wielkich kamieni. Niemniej możliwe było wystrzeliwanie za ich pomocą także innych rodzajów pocisków - kul ołowianych czy materiałów zapalających, zwłaszcza ognia greckiego. Nierzadko w celu obniżenia morale obrońców miotano za pomocą mangoneli obcięte głowy jeńców. Dla wywołania w oblężonym mieście zarazy ostrzeliwano je również rozkładającymi się ciałami zwierząt czy nawet fekaliami. Niekiedy obie strony dopuszczały się wzajemnie niezwykłych okrucieństw. Podczas oblężenia w 1159 roku przez wojska Fryderyka Barbarossy włoskiego miasta Cremona, cesarscy żołnierze obcięli głowy wziętym do niewoli jeńcom i zaczęli grać nimi jak w piłkę pod murami miasta. W odpowiedzi obrońcy wywlekli na mury swoich jeńców i zaczęli im obcinać po kolei członki.

Katapulty cechowała niezwykła celność strzału. Podczas oblężenia Saix w Hiszpanii przez wojska chrześcijańskie prowadzono ostrzał kamiennymi pociskami z katapulty umieszczonej na dachu wieży. Jeden z pocisków trafił rycerza Don Artala, zabijając go na miejscu.

Pociski z katapult niosły poważne zagrożenie dla ostrzeliwanych przez nie murów. W 1155 roku podczas oblężenia Tortony jedna z mangoneli Fryderyka Barbarossy zniszczyła górne umocnienia miasta, które zawaliły się, zabijając wielu obrońców. Mniejsze mangonele

umieszczano także na pokładach okrętów. Podczas czwartej krucjaty Wenecjanie ostrzeliwali mury Konstantynopola z mangoneli zamontowanych na ich okrętach.

Trebusze

Machiny neurobalistyczne, do których zaliczamy mangonele, zostały uzupełnione przez machiny barobalistyczne, wyposażone w przeciwwagę - trebusze, biffy i tripantia. Nie wiadomo, kiedy trebusze zostały zastosowane po raz pierwszy. Brak jest danych o nich przed XIII wiekiem. Wydaje się zatem, że w odróżnieniu od innych machin oblężniczych, których początki tkwią w poprzednich epokach i które w wiekach średnich jedynie udoskonalano, trebusz jako jedyny został wynaleziony w średniowieczu.

Trebusze mogły przybierać różne formy. Jednak w zasadniczym kształcie składał się on z podstawy (często w formie trójkąta dla zachowania większej stabilności) z przymocowaną do niej w sposób nierównomierny belką. Przy krótszym końcu belki mocowano duży pojemnik wypełniony kamieniami, ołowiem i innymi ciężkimi przedmiotami. Przy drugim końcu zawieszano pętlę, do której wkładano pociski. Koniec ten ściągano następnie na dół, a pętlę umieszczano płasko w niewielkim dole w ziemi. Utrzymywano ją w tej pozycji za pomocą zaczepu. Po zwolnieniu zaczepu obciążony koniec belki opadał na ziemię, powodując podniesienie się dłuższego ramienia i wystrzelenie umieszczonego w pętli pocisku.

Jak już wspominaliśmy, niezwykle trudno wskazać dokładną datę pojawienia się trebuszy. Bradbury podkreśla:

Przedstawienia trebusza stosowanego we Włoszech na przełomie XIII i XIV wieku, wykonane przez Piotra z Ebolus, uważa się powszechnie za pierwsze przykłady ich wykorzystywania. W istocie jednak mamy w tym wypadku do czynienia z frondibolą. Począwszy od lat dwudziestych XIII wieku coraz częściej spotykamy się w źródłach z różnorodnymi określeniami trebusza - *trebus, triboke, trabuchetum, trabocco.* Inżynier Villard z Honnecourt zamieścił w swoim notatniku około 1270 roku rysunek trebusza. Rysunek ukazujący rzut pionowy trebusza jednak się nie zachował. Dysponujemy tylko widokiem z góry, przedstawiającym kształt podstawy i umieszczenie pętli. Do wypełnienia pojemnika umieszczonego w charakterze przeciwwagi potrzeba było 36 metrów sześciennych ziemi. Podnoszono go do góry za pomocą kołowrotka. Pod koniec XIV wieku niemiecki inżynier, Konrad Keyser, w swojej pracy poświęconej machinom oblężniczym również przedstawił rysunek trebusza.

Pod koniec XIII wieku używano na polu walki wielu różnych rodzajów machin barobalistycznych, stanowiących mniejsze lub większe warianty typu podstawowego. Jeden z nich, określany mianem *biffa,* wyposażony był w przeciwwagę ruchomą, którą można było przesuwać wzdłuż belki do przodu i do tyłu, zmieniając w ten sposób zasięg rażenia machiny. W istocie machiny mogły miotać pociski na imponującą odległość. Napoleon III, posługując się zrekonstruowaną biffą, dowiódł, iż mogła ona wyrzucać pocisk ważący 12 kilogramów na odległość 200 metrów. Skuteczność machin w znacznym stopniu uzależniona była od rodzaju wystrzeliwanych pocisków. Jeśli wykonano je ze zbyt kruchego kamienia, same rozbijały się o mury zamku, nie powodując jego kruszenia (rzecz jasna w dalszym ciągu pozostawały niebezpieczne dla ludzi).

Nierzadko machiny otrzymywały własne imiona. Wśród machin należących do króla Anglii Edwarda I spotykamy machiny noszące imiona Segrave, Vicar, Parson, Warwolf i Gloucester. Włoska biffa na Rodos otrzymała imię Trybut, stanowiące złośliwy komentarz do wysuwanych przez Turków żądań płacenia trybutu. Niekiedy przydomki balist nabierały charakteru wulgarnego. Pętlę i umieszczony w niej pocisk zaczęto określać jako *bollocks* (słowem używanym w angielskim slangu na określenie jąder).

Podkopy

Podkop, niosący poważne zagrożenie dla murów zamku czy miasta, nie należał do technik stosowanych szczególnie chętnie przez średniowiecznych dowódców. Metoda ta polegała bądź na przekopaniu się pod ziemią na drugą stronę murów, bądź też na zrobieniu podkopu pod murami w celu osłabienia ich konstrukcji i doprowadzenia w rezultacie do ich zawalenia, umożliwiając atakującym wtargnięcie do środka przez spowodowany wyłom. Konieczne w tym celu było wydrążenie pod murami lub pod wieżą komory, wspartej na drewnianych stemplach, które w określonym momencie podpalano. Wznoszące się powyżej umocnienia powinny wówczas zwalić się do znajdującego się pod nimi wykopu.

Średniowieczni dowódcy niechętnie robili podkopy. Prace nad nimi były niezwykle czasochłonne. Jeżeli zamki wznosiły się na skałach czy otaczały je bagna, prowadzenie podkopu było w ogóle niemożliwe. Jednak podkop zastosowany w odpowiednich warunkach stanowił niezwykle skuteczny środek oblężniczy i obrońcy nie mogli sobie pozwolić na lekceważenie prac prowadzonych przez oblegających. Wypracowano wiele metod umożliwiających wykrycie podkopu i jego zniszczenie. W dziele Herodota, relacjonującym wydarzenia z 510 roku p.n.e., znajdujemy opis tego typu działań:

Wtedy to oblegali Persowie Barkę przez dziewięć miesięcy, kopiąc podziemne chodniki, które ciągnęły się aż do twierdzy, i przypuszczając gwałtowne szturmy. Ale podkopy odkrył pewien kowal za pomocą spiżowej tarczy, wpadłszy na taki pomysł: Obnosił on tarczę w obrębie murów i przykładał do posad miasta. Jakoż na innych miejscach, gdzie ją przykładał, było głucho, ale tam, gdzie kopano, spiż tarczy wydawał dźwięk. Tak więc kopali naprzeciw Barkejczycy i wytłukli grzebiących w ziemi Persów.

Podobne działania stosowano również w późniejszym okresie. Szczególnie popularną metodą było umieszczanie na ziemi naczyń z wodą i dokładne obserwowanie jej drgań, świadczących o podziemnych pracach prowadzonych pod murami przez przeciwników. Rzecz jasna, metoda ta pozwalała na wykrycie podkopu dopiero wtedy, kiedy doszedł on już w obręb murów. Jeśli podkop prowadzony był z myślą o doprowadzeniu do zawalenia murów, mogło być już za późno na podjęcie jakichkolwiek przeciwdziałań.

Najprostszą metodą powstrzymania prac przy podkopie było jego zalanie. Obrońcy mogli również posłużyć się dymem lub ogniem bizantyńskim. Jeśli sposoby te zawiodły, mogli wykopać własny podkop i podjąć w podziemiach walkę z przeciwnikiem. Jednak rezultat walki wręcz, prowadzonej w ciemnościach, w wielkim tłoku, trudno było przewidzieć. Mogła również obrońcom przynieść ciężkie straty.

Na powierzchni zabezpieczeniu prac przy podkopie służyło urządzenie określane mianem winei, rodzaj ruchomego szałasu chroniącego górników przygotowujących podkop. Nazywane również platejami, przymocowywane było do podstawy wieży żelaznymi gwoździami. Prace przy podkopie prowadzono zazwyczaj pod narożnikiem wieży, doprowadzając w rezultacie do zawalenia się długich odcinków muru po obu jej stronach. Z tego też powodu zrezygnowano w końcu ze wznoszenia wieży czworobocznych, zastępując je wieżami okrągłymi, pod którymi było znacznie trudniej dokonać podkopu.

Prace przy podkopie prowadzono niekiedy z ogromnym rozmachem, rozbudowując pod ziemią niezwykle skomplikowane sieci tuneli. Na Malcie rozgałęzienia znajdowały się aż na siedmiu poziomach. W ten sposób starano się zmylić obrońców i utrudnić im wykrycie właściwego podkopu.

Drabiny i płomienie

Najprostszym sposobem wdarcia się do obleganego zamku lub miasta było wdrapanie się na mury po drabinach, które niekiedy miały formę rozsuwanych siatek czy krat. Inne

wykonane były z lin konopnych i zaopatrzone w haki przy obu końcach. Rzecz jasna, wejście na mury dobrze bronionych fortyfikacji było zadaniem niezwykłe trudnym i niebezpiecznym. Wielu wojowników przypłaciło życiem próbę sforsowania w ten sposób nieprzyjacielskich umocnień.

Obrońcy mogli z łatwością odkryć przytknięte do murów drabiny i bez trudu je odepchnąć. Ponadto mogły one pomieścić jednocześnie stosunkowo niewielką liczbę wojowników. Podobnie jak źle skonstruowane wieże oblężnicze, nierzadko ulegały zawaleniu pod zbyt wielkim ciężarem. Znajdujący się na drabinie żołnierz stanowił łatwy cel dla obrońców. Podczas oblężenia Smyrny w XIV wieku jeden z rycerzy, znajdując się już w połowie drogi na mury, zdjął hełm, aby zobaczyć, jak długi odcinek został mu jeszcze do pokonania. Natychmiast też zginął trafiony w głowę strzałą wystrzeloną z kuszy.

Jednym z najczęściej używanych podczas oblężenia rodzajów broni był bez wątpienia ogień. Najprostszym sposobem wykorzystania ognia było miotanie przez mury płonących strzał w celu wywołania paniki wśród obrońców. Jednak najbardziej skuteczny i budzący największe przerażenie rodzaj broni „ognistej" stanowił ogień bizantyński. Ogień bizantyński został wynaleziony w Bizancjum w VII wieku. Do jego produkcji używano wielu różnych składników, w tym asfaltu, siarki, żywicy, ropy naftowej i smoły. Obecność siarki sprawiała, iż substancja ta łatwo przylegała do powierzchni, podczas gdy dodatek niegaszonego wapna powodował zapłon przy kontakcie z wodą. Ogień bizantyński rozpylano podobnie jak w dzisiejszych miotaczach ognia bądź miotano go z katapult. Ogniem bizantyńskim posługiwali się Turcy podczas oblężenia Nicei, Ma'arratu i Akki. Do jego gaszenia używano wody, octu winnego, błota, a nawet moczu.

Bradbury przytacza interesującą anegdotę związaną w wykorzystaniem ognia bizantyńskiego. W 1151 roku hrabia Andegawenii Gotfryd V prowadził działania przeciw zbuntowanemu wasalowi Gerardowi Berlai, który władał zamkiem uważanym powszechnie za nie do zdobycia. Zamek, chroniony przez głęboką przepaść, noszącą nazwę Doliny Żydów, dysponujący potężnym donżonem, okrywał podwójny pierścień murów. Gotfryd otoczył zamek i pozyskał pomoc mieszkańców Samur, których wykorzystał do zasypania przepaści, aby móc podciągnąć pod mury wieże oblężnicze. Obrońcy zamku nie zamierzali jednak się poddawać i nocą naprawiali wszelkie wyłomy w murze dokonane w czasie walk dziennych.

Gotfryd znany był ze swoich zainteresowań literackich i podczas oblężenia oddawał się lekturze dzieła rzymskiego autora Wegecjusza *De re militari.* Kiedy pewnego dnia odwiedziła go grupa mnichów, hrabia odłożył z grzeczności książkę. Jak informuje nas dalej *Historia Gaufredi Ducis,* jeden z mnichów podniósł książkę i zaczął ją czytać z zainteresowaniem.

I tak się stało, że doszedł do fragmentów, w których Wegecjusz Renatus wyjaśnia szczegółowo, w jaki sposób wieża, którą odbudowano za pomocą drewna, może zostać szybko zdobyta. Hrabia, widząc z jakim zainteresowaniem stary człowiek oddał się lekturze, powiedział: Zostań ze mną do jutra, drogi bracie, a to, co znalazłeś w tej książce, zobaczysz zastosowane w praktyce.

Gotfryd postanowił wykorzystać podczas następnego ataku na zamek ogień bizantyński.

Rozkazał, aby żelazny dzban, związany żelaznymi taśmami i zawieszony na mocnym łańcuchu, wypełnić olejem z orzechów oraz nasionami konopi i lnu. Otwór dzbana zapieczętowano żelazem i dokładnie zamknięto. Następnie nakazał umieścić dzban w rozgrzanym piecu, dopóki nie rozpali się do czerwoności i znajdujący się w środku olej nie zacznie wrzeć. Łańcuch ochłodzono zimną wodą, wyjęto dzban z pieca i przymocowano do słupa mangoneli. Dokładnie wymierzono i z wielką siłą wyrzucono dzbanek z wrzącym jeszcze olejem w kierunku belek umieszczonych w wyłomach muru. Pod wpływem uderzenia olej rozlał się i doszło do pożaru. Wyciekający olej zaczął mieszać się z kulami ognia, dostarczając pokarmu płomieniom. Pełzające płomienie, zionące nagłymi wybuchami, spaliły trzy domy, ledwie dając czas mieszkańcom na ucieczkę.

Inny rodzaj „płonącej” broni stanowiły „ogniste koła”. Składały się one z obręczy, które zanurzano w alkoholu, polewano oliwą i posypywano prochem strzelniczym, bądź też owijano pakułami i pokrywano cienką warstwą smoły. Następnie podpalano je i turlano w kierunku nieprzyjaciela. Te pędzące płonące obręcze musiały w istocie budzić przerażenie.

Tarany

Taran, znany już w starożytności, stanowił broń niezwykle skuteczną, a przy tym prostą. W najprostszej formie składał się z potężnego pnia drzewa, którym uderzano w mury lub w bramę. W średniowieczu zaczęto stosować również bardziej skomplikowane formy taranów. Ich czuby zaczęto wzmacniać metalowymi nakładkami, umieszczano je na pojazdach na kołach, wyposażonych w specjalne osłony, chroniące atakujących przed miotanymi przez obrońców kamieniami czy wylewaną przez nich gorącą wodą. Taran zawieszano na linach bądź łańcuchach i kołysząc nim rytmicznie, uderzano nim w mur.

Później tarany zaczęto również umieszczać na najniższym piętrze wieży oblężniczej. Stosowano je szczególnie często w okresie wypraw krzyżowych. Jak zauważa Bradbury, obrońcy stosowali różnorodne środki ochronne przed działaniem taranów:

W Tyrze muzułmanie sporządzili swoisty przeciwtaran, chwytając czub tarana hakami, spuszczonymi z murów na linach, a następnie ciągnąc go, doprowadzili do wywrócenia całego pojazdu. Inny rodzaj przeciwtaranu zbudowano również w Tyrze. Składał się on z belki zawieszonej na bloku, którą można było skierować przeciw wieży oblężniczej, jeśli tylko podciągnięto ją blisko pod mury. Obrońcy wykorzystywali również bloki do podnoszenia pojemników z nieczystościami, które wylewano na znajdujących się w wieży Franków. Obsadzenie takiej wieży z pewnością nie należało do najprzyjemniejszych zadań.

Inne działania

Podczas oblężenia stosowano także wiele innych form działań zbrojnych. Szczególne znaczenie przypadało operacjom mającym na celu przejęcie kontroli nad dostawami wody. Oblegający starali się zanieczyścić znajdujące się w zamku czy mieście źródła wody, miotając tam rozkładające się ciała zwierząt czy fekalia. Obrońcy ze swej strony mogli starać się uniemożliwić oblegającym korzystanie z wody, jak to się zdarzyło podczas oblężenia Botrum w Ziemi Świętej, kiedy ukryci we wnękach studni muzułmanie odcinali sznury, na których szukający rozpaczliwie wody Frankowie opuszczali do studni wiadra.

Jeden z bardziej zdumiewających rodzajów broni stanowił tzw. kruk, opuszczany przez obrońców z murów w celu porywania znajdujących się na zewnątrz ludzi. Podczas oblężenia Malty chrześcijanie stosowali prymitywne formy pistoletów. Część z nich miotała ogień grecki. Niektóre pomysły były w istocie zaskakujące. W Anglii w czasach Henryka III szeryf Esseksu miał rozważać pomysł przywiązania do ptaków materiałów łatwopalnych i wysłania ich nad mury zamku.

Oblężenie *château* Gaillard

Z małżeństwa króla Anglii Henryka II z Eleonorą Akwitańską przyszło na świat czterech synów: dwaj zmarli w młodości, trzeci, Ryszard, zdobył przydomek Lwie Serce, czwarty, Jan, nieustannie spiskował przeciw bratu wspólnie z jego największym przeciwnikiem, królem Francji Filipem II Augustem. Ryszard urodził się w Oksfordzie w 1157 roku. Młodość spędził

na dworze matki w Poitiers, troszcząc się bardziej o francuskie posiadłości swojego rodu niż o Anglię. Nawet po objęciu tronu angielskiego w 1198 roku więcej czasu spędzał na kontynencie. W czasie swego dziesięcioletniego panowania przebywał w Anglii zaledwie przez sześć miesięcy

Razem z Filipem Augustem Ryszard wziął udział w trzeciej wyprawie krzyżowej w 1190 roku. Po drodze do Ziemi Świętej zdobył Messynę i Cypr; w 1191 roku poślubił Berengarię z Nawarry. Dwukrotnie był bliski odebrania Saladynowi Jerozolimy. Wspólnie z Filipem doprowadził do zdobycia przez krzyżowców Akki. Chociaż uczestnikom trzeciej krucjaty nie udało się ostatecznie przywrócić chrześcijanom Jerozolimy, na mocy zawartego wówczas porozumienia z Saladynem pielgrzymi chrześcijańscy uzyskali zgodę na łatwiejszy dostęp do Świętego Miasta.

Po powrocie do Europy Filip wspólnie z Janem zaczął planować działania przeciw Ryszardowi. Ryszard z racji sprawowania władzy nad Andegawenią i Normandią zmuszony był uznawać lenną zależność króla Francji. Jego niechęć do akceptowania zwierzchności Filipa stała się przyczyną napięć między nimi. Filip zaczął wspierać spiskującego przeciw Ryszardowi Jana, który zgodził się przekazać Filipowi nadgraniczne obszary Normandii.

W 1192 roku w czasie drogi powrotnej z Ziemi Świętej Ryszard został pochwycony przez margrabiego Austrii Leopolda V z którym poróżnił się podczas krucjaty, i uwięziony w zamku Dürnstein. Leopold przekazał następnie Ryszarda w ręce cesarza Henryka VI. Ryszard odzyskał wolność dopiero w 1194 roku po wypłaceniu Henrykowi ogromnego okupu. Po powrocie do Anglii Ryszard stłumił bunt, wzniecony przez Jana, a potem ruszył do Francji do walki z Filipem.

Château Gaillard (Gaillard znaczy „zuchwały") został wzniesiony przez Ryszarda nad brzegiem Sekwany. Ta potężna twierdza zbudowana została w ciągu zaledwie dwóch lat. Zamek wzniesiono w Les Andelys na urwisku skalnym, wznoszącym się na wysokość stu metrów nad zakrętem rzeki. *Château* Gaillard łączył elementy tradycji z nowoczesnością. Do tradycyjnych technik fortyfikacyjnych nawiązywał jego rozbudowany system umocnień - nieprzyjaciel mógł zbliżyć się do zamku, jedynie posuwając się wzdłuż wąskiego cypla, przeprawić przez fosę, pokonać potężny mur, zająć zamek dolny, przeprawić się przez kolejną fosę, zająć zamek środkowy, przeprawić przez jeszcze jedną fosę, pokonać kolejny mur i dopiero później przystąpić do szturmu na dobrze umocniony zamek górny.

O nowych elementach umocnień zamku historyk wojskowości Philip Warner pisze:

Nowe rozwiązania zastosowane w Gaillard nie były na tyle znaczące, aby uczynić zamek nie do zdobycia, niemniej miały istotne znaczenie. Drewniane hurdycje, sprawdzone już w walce wielokrotnie, zastąpiono tu kamiennymi machikułami. W odróżnieniu od późniejszych form tych umocnień wspierała się na przyporach, chociaż dla budowniczych zamku musiało być oczywiste, iż przypory uniemożliwiają prowadzenie skutecznego ognia oskrzydlającego. Poniżej znajdowały się głębokie odbojnikowe cokoły... które zarówno wzmacniały strukturę, jak i powodowały odbijanie się pocisków, rażących rykoszetem atakujących. Wszystkie boki, jeśli tylko było to możliwe, miały formę ukośną, pozwalającą na odbijanie pocisków.

Zamek dolny, stanowiący pierwszą przeszkodę dla atakujących, miał kształt trójkąta, o bokach liczących około 60 metrów długości i podstawie, skierowanej w stronę zamku środkowego, mającej 40 metrów długości. Otaczał go mur o grubości 4 metrów, wzmocniony mierzącymi 13 metrów wysokości basztami. Cały zamek otaczała fosa szeroka na 10 i głęboka na 7 metrów.

Zamek środkowy miał w przybliżeniu kształt sześciokąta. Również w jego rogach wznosiły się potężne baszty. Miał 108 metrów długości i 67 metrów szerokości. Zamek górny miał rozmiary około 35 na 65 metrów. Przy jego budowie zastosowano jeszcze jedno nowatorskie rozwiązanie: zewnętrzny mur wzmacniało 17 wypukłych przypór, odbijających nieprzyjacielskie pociski. W przypadku zamku środkowego i górnego budowniczowie *château* Gaillard odwołali się do wypróbowanych wzorów fortyfikacji koncentrycznych - wewnętrzne umocnienia umieszczone były wyżej od zewnętrznych, co pozwalało obrońcom na skuteczne prowadzenie ognia w kierunku atakujących.

Château Gaillard wzniesiono przy wykorzystaniu konwencjonalnych materiałów - kamiennego gruzu złączonego spoiwem, przykrytego kamiennymi ciosami. Zamek stanowił jedną z największych fortyfikacji swoich czasów. Ryszard nie doczekał jednak ukończenia jego budowy. W kwietniu 1199 roku odniósł śmiertelną ranę podczas potyczki pod zamkiem Chalus w rejonie Limousin. Po jego śmierci na tronie angielskim zasiadł Jan.

Z pretensjami do tronu wystąpił jednak również jego bratanek, Artur. Szesnastoletni niedoświadczony młodzieniec nie mógł jednak poważnie zagrozić Janowi. Pojmany przez niego, przepadł bez śladu, prawdopodobnie zamordowany w jednym z zamków Jana. Filip August postanowił wykorzystać te wydarzenia i wystąpić przeciw Janowi w obronie Artura, pozbawiając Jana wszystkich jego francuskich posiadłości.

W 1203 roku Filip zaatakował Normandię, kierując swoje uderzenie na Gaillard. Poza względami strategicznymi, przemawiającymi za atakiem na ten właśnie zamek, na decyzję

Filipa o skierowaniu uderzenia na Gaillard miała wpływ zapewne również dokonana tam przez Jana egzekucja francuskich jeńców. Piętnastu jeńców oślepiono wówczas i wysłano do Filipa; prowadził ich jedyny, któremu pozostawiono jedno oko. Po przybyciu pod zamek Filip natychmiast przystąpił do zbierania informacji o okolicy. Działania skierował przeciw oddziałom broniącym mostu przerzuconego nad pierwszą fosą. Zgodnie z przekazem kronikarza, Wilhelma Bretończyka, atakujących powitał grad kamieni, belek, wypełnionych smołą dzbanów i sztab żelaza. Wilhelm kontynuuje swoją relację:

Ginący pada na środek łodzi na swoich umierających towarzyszy i wymienia z nimi ostatni uścisk, udając się, towarzysz z towarzyszem, do piekielnych regionów. Inny traci stopę, inny oczy, inny uszy. Jeden pada z wypływającymi wnętrznościami, jeden z rozciętym gardłem. Tam udo zgruchotane przez buzdygan, tu mózg zgruchotany przez maczugę. Jeden traci rękę, odciętą przez miecz, inny obie nogi, odrąbane toporem. Dalej jednak nikt nie wycofuje się z walki, dopóki wylewana z góry smoła nie zmusza ich do zatrzymania. I jeden wydaje ostatnie tchnienie, kiedy miecz rozcina mu twarz...

Na skraju przyczółka znajdowała się potężna belka, którą dwa zaprzęgi dziesięciu byków z trudnością mogły podnieść na wóz. Zrzucona z góry, zaskoczyła dwa statki i rozbiła ich dzioby. Wtedy dopiero po raz pierwszy się wycofali. Pokonani rzucili się do ucieczki. W całej armii, poza tymi, którzy nie spotkali jeszcze gwałtownej śmierci, nie było nikogo, którego ciało nie nosiłoby jakiejś rany.

Jeden ze szczególnie odważnych rycerzy (i wyjątkowo dobrych pływaków - jeśli wierzyć twierdzeniom Wilhelma Bretończyka, potrafił on przepłynąć pod wodą kilka kilometrów!) włożył do kilku dzbanów rozgrzane węgle, zalepił smołą otwory i przeciągnął je pod wodą na drugi brzeg fosy. Po wyjściu na brzeg podpalił drewniane wiązania muru zamkowego i przylegającego do niego miasta Les Andelys. Zgodnie z przekazem Wilhelma Bretończyka, ogień „pochłonął palisady, wały i domy, wszystkie rusztowania ochraniające mur". Przerażeni mieszkańcy miasta rzucili się do ucieczki, szukając schronienia w zamku.

Jan podjął tylko jedną próbę przyjścia z odsieczą obleganemu przez Francuzów zamkowi. Siły angielskie, dowodzone przez hrabiego Pembroke'a, posuwające się w dwóch kolumnach, miały jednocześnie uderzyć na oddziały Filipa. Jednak Anglikom nie udało się skoordynować w czasie swoich działań. Pembroke dysponował bardzo niedokładnymi wiadomościami o przypływach rzeki, i płynące po Sekwanie oddziały, wiozące również żywność dla załogi zamku, dotarły z opóźnieniem. Francuzi nie mieli trudności z pokonaniem

przybywających po sobie obu angielskich kolumn. Po tym niepowodzeniu Jan zrezygnował z nowych prób odsieczy, pozostawiając załogę zamku samej sobie.

Filip z rozwagą umacniał swoje pozycje wokół zamku. Wzmocniono okopy, przystąpiono do budowy wież oblężniczych. Zamek otoczono ze wszystkich stron, odcinając wszelkie dostawy żywności. Jednocześnie król nakazał racjonowanie żywności dla własnych oddziałów, aby zebrane zapasy starczyły także na zimę.

Załogą zamku dowodził Roger z Lacy, mężny i doświadczony rycerz, zdający sobie doskonale sprawę z powagi sytuacji, w jakiej się znalazł. Widok francuskich wojowników kopiących okopy i wznoszących machiny oblężnicze nie pozostawiał wątpliwości, że Filip chciał zdobyć zamek za wszelką cenę.

Roger zdecydował się w tej sytuacji na krok, który może nam się wydawać niewiarygodnie wprost okrutny, jednak z punktu widzenia dowódcy oblężonego zamku stanowił konieczność, jeśli miał odeprzeć nieprzyjacielskie ataki. Do tej pory mieszkańcy Les Andelys mogli ukradkiem opuszczać nocą zamek w poszukiwaniu żywności. Jednak po całkowitym okrążeniu zamku i odcięciu dostaw żywności stali się oni prawdziwym ciężarem dla załogi. Roger postanowił wówczas usunąć ich z zamku. W ciągu zaledwie kilku dni ponad tysiąc mieszkańców Les Andelys zostało zmuszonych do jego opuszczenia.

Oddziały francuskie przepuściły ich przez swoje pozycje, uważając ich za całkowicie nieszkodliwych. Filip jednakże na wieść o tym wydał polecenia zatrzymania wszystkich cywilów i zawrócenie ich z powrotem do zamku. W zamyśle króla obecność w zamku ludności cywilnej miała spowodować szybsze wyczerpanie się zgromadzonych w nim zapasów żywności i zmuszenie jego załogi do kapitulacji. Los cywilów podczas oblężenia był naprawdę nie do pozazdroszczenia. Niekiedy, co prawda, pozwalano im opuścić zamek. Jednak często oblegająca armia nie chciała ich przepuścić przez własne pozycje, a załoga zamku nie chciała wpuścić z powrotem do środka. Zmuszeni do pozostania na rozciągającej się między wrogimi armiami ziemi niczyjej skazani byli na powolną śmierć z głodu.

Do podobnych wypadków doszło również podczas oblężenia *château* Gaillard. Po pierwszej grupie cywilów Roger z Lacy usunął z zamku kolejną, mając nadzieję, że Francuzi pozwolą im opuścić pole bitwy. Opuszczających zamek powitał jednak grad strzał i oszczepów, zmuszając ich do zawrócenia w stronę bram zamku, które zostały jednak przed nimi zamknięte. Zmuszeni do pozostania poza murami, cierpieli straszny głód. Doszło nawet do wypadków kanibalizmu. Pewnego dnia, kiedy Filip wizytował swoje oddziały, pozostająca jeszcze przy życiu reszta mieszkańców miasta zaczęła błagać go o litość. Na widok tej ludzkiej nędzy król postanowił okazać im łaskę. Rozdano im chleb i pozwolono odejść.

W lutym 1204 roku Filip uznał, że przeciągające się oblężenie kosztuje go już zbyt dużo. Utrzymywanie pod bronią tak wielkiej armii wiązało się z ogromnymi kosztami. Ponadto zbliżał się czas siewów.

W tej sytuacji Filip zdecydował się na rozpoczęcie szturmu. W ramach działań przygotowawczych przystąpiono do niwelowania skalistego terenu wokół zamku dolnego, co miało pozwolić na przetransportowanie materiałów do zasypania fosy. Francuzi rozpoczęli jednocześnie intensywny ostrzał zamku z katapult. W odpowiedzi obrońcy zaczęli miotać w ich stronę strzały i włócznie. Filip nakazał następnie podciągnięcie bliżej wież oblężniczych, z których zaczęto ostrzał stojących na murach obrońców.

Na szczycie wież zajęli pozycje najlepsi kusznicy, jakich udało się królowi zwerbować. Prowadzili oni nieustanny ostrzał zamku, zasypując obrońców gradem strzał.

Ostrzał z katapult i poprowadzony pod murami podkop doprowadziły w końcu do powstania w nich wyłomu. Potężne mury nie wytrzymały nieustannego bombardowania kamiennymi pociskami i wstrząsu wywołanego podpaleniem drewnianych podpór, podtrzymujących wydrążony pod nimi podkop. Jak ujął to Wilhelm Bretończyk, mur zawalił się z wielkim hukiem i „chmura dymu zakręciła się w obracającym się wirze zmieszanych płomieni i dymu, i ruiny wyrzuciły z siebie wielką chmurę kurzu, która wzbiła się w powietrze".

Na ten widok obrońcy zaczęli wycofywać się z zamku dolnego, podpalając go przedtem, aby utrudnić dalsze działania atakującym. Francuzi natychmiast rzucili się za nimi w pogoń, jednak szybko się przekonali, że zdobycie zamku środkowego będzie zadaniem jeszcze trudniejszym niż zajęcie zewnętrznego pierścienia umocnień zamkowych. Teren nie pozwalał tu na użycie machin oblężniczych i zadanie przeprawienia się przez fosę i dotarcia pod mury mogło w istocie wydawać się całkowicie niewykonalne.

Okazało się jednak, że potężne machiny oblężnicze nie były potrzebne do zajęcia zamku środkowego. Jeden z francuskich wojowników przedostał się przez otwór kanalizacyjny po zachodniej stronie, a następnie przez niezamknięte okno w kaplicy. Paradoksalnie kaplica, która stała się przyczyną upadku *château* Gaillard, nie stanowiła części pierwotnej konstrukcji zamku. Dodana została w 1202 roku, trzy lata po śmierci Ryszarda Lwie Serce, na polecenie jego brata Jana. Warner jest przekonany, że gdyby nie ona, zamek mógłby wytrzymać oblężenie. Wydaje się jednak, że - wobec bierności Jana, który nie przejawiał specjalnych chęci przyjścia zamkowi z odsieczą - jego załoga, wcześniej lub później, i tak zostałaby zmuszona do kapitulacji wobec wyczerpania się zapasów żywności.

Po przedostaniu się do środka napastnicy zaczęli głośno krzyczeć w celu wywołania wśród obrońców paniki. Ci jednak nie wpadli w przerażenie, lecz wzniecili ogień, mając nadzieję, że dym zmusi Francuzów do wycofania się albo przynajmniej wywoła zamieszanie w ich szeregach. Jednak pomimo dymu Francuzom udało się dotrzeć do mostu zwodzonego prowadzącego do zamku środkowego, opuścić go i otworzyć drogę siłom głównym.

W tej sytuacji obrońcy nie mieli innego wyjścia. Musieli ponownie się wycofać, tym razem do zamku górnego. Zamek górny był jeszcze trudniejszy do zdobycia aniżeli środkowy. Szturmujący mogli mieć pewność, że w potężnych murach z ich wypukłymi podporami nie znajdą żadnego niedomkniętego okna. Nawet potężna katapulta, nosząca nazwę Cabulus, mogła nie podołać grubym murom zamku górnego.

Po raz kolejny jednak o losach zamku górnego zadecydowało pewne niedopatrzenie konstrukcyjne. Tym razem jednak spowodowane ono było nie przez Jana, lecz przez Ryszarda. Ryszard pozostawił bowiem niewielki fragment skały, mający pełnić funkcję mostu nad fosą, zapewne - jak domyśla się Warner - w celu zniszczenia próbujących go wykorzystać napastników. Tego wykonanego ze skały mostu nie można było jednak rozebrać. Mógł on zatem odgrywać rolę znakomitej osłony dla saperów przygotowujących podkop pod murami.

Obrońcy wkrótce odkryli, iż przeciwnik próbuje podkopać się pod mury. Wykonali wówczas własny podkop z góry. Napastnikom nie udało się rozmieścić w podkopie środków łatwopalnych i wzniecić w nim ognia. Niemniej podkop wystarczająco mocno naruszył strukturę muru i wkrótce na skutek ostrzału z Cabulusa pojawił się w nim wyłom. Obrońcy w pośpiechu zaczęli łatać powstałą w murze wyrwę, zapominając przy tym o wykopanym wcześniej tunelu, przez który do środka przedostały się oddziały francuskie.

W tej sytuacji obrońcy zdali sobie sprawę, że wszystko jest już stracone, i nie podjęli nawet próby wycofania się do potężnej wieży. Głód, wyczerpanie i brak nadziei na odsiecz zrobiły swoje. 6 marca 1204 roku załoga zamku, licząca już wówczas zaledwie dwudziestu rycerzy i stu dwudziestu zbrojnych, skapitulowała. Jan został wkrótce zmuszony do rezygnacji z Normandii, Bretanii, Andegawenii, Maine i Turenii.

Zwycięski Filip August postanowił rozbudować zdobyty przez siebie *château* Gaillard. W następnych stuleciach zamek pełnił funkcję więzienia, szczególnie w okresie panowania Filipa IV Pięknego, który v początkach XIV wieku doprowadził do upadku zakonu templariuszy. O tych krwawych wydarzeniach opowiemy dokładniej w rozdziale siódmym.

Zamki krzyżowców

Po przybyciu do Ziemi Świętej krzyżowcy stanęli przed koniecznością budowy licznych zamków. Wzniesione przez nich wspaniałe twierdze przetrwały blisko tysiąc lat, opierając się niszczącemu upływowi czasu i surowemu klimatowi Bliskiego Wschodu. Podobnie jak w Europie, zamki krzyżowców pełniły różnorodne funkcje: poza odgrywaniem roli punktów obserwacyjnych, dominujących nad otaczającym je terytorium, stanowiły one również prawdziwe magazyny żywności i uzbrojenia. Warner przedstawia niepełną listę pierwszych zamków wzniesionych przez krzyżowców:

Krzyżowcy musieli jak najszybciej przystąpić do budowy nowych zamków i wkrótce podjęli pierwsze prace budowlane. O wyborze miejsca decydowały te same względy co w innych krajach. W 1102 roku wzniesiono zamek w Safet. Wydaje się, że był to pierwszy z zamków krzyżowców. Kontrolował on wysuniętą najbardziej na północ przeprawę przez Jordan. W 1116 roku zbudowano zamek w Toronie (Tibin), przy drodze prowadzącej z Damaszku do Tyru. W tym samym okresie wzniesiono również zamki w Chastél Arnoul (Al-Burg), w Scandelionie (Iskanderum), Ile de Graye i w Saone (Sahyun), chociaż ten ostatni istniał w mniejszej formie już wcześniej. Od strony Egiptu posiadłości krzyżowców strzegły zamki w Blanche Garde (Tel as-Safi), Ibelinie (Yibna) i w Beth Gebelin.

Niektóre z tych twierdz wpadły w ręce muzułmanów. Niemniej stały się one inspiracją dla zamków wznoszonych w Europie. Jednym z najsłynniejszych zamków krzyżowców jest bez wątpienia Krak des Chevaliers, leżący w górach Nusairi w południowej Syrii, który został odbudowany w XX wieku. Zamek ten wznosi się na skale oddzielonej od reszty masywu skalnego głęboką rozpadliną.

Oblężenia Nicei i Antiochii

Na losach pierwszej wyprawy krzyżowej w znaczący sposób zaważyły trzy wielkie operacje oblężnicze prowadzone przez krzyżowców przeciw Nicei, Antiochii i w końcu Jerozolimie. Oblężeniem Jerozolimy zajmiemy się bliżej w rozdziale szóstym. W tym miejscu poświęcimy uwagę dwóm wcześniejszym oblężeniom, próbując pokazać, w jaki sposób zdobywano w średniowieczu zamki na Bliskim Wschodzie.

Krzyżowcy dotarli do Nicei w 1097 roku. Mimo trudności z zaopatrzeniem, natychmiast przystąpili do budowy machin oblężniczych. Nicea, podlegająca wówczas władzy seldżuckiego sułtana Kilidż Arslana I, otoczona była potężnym murem, liczącym sześć kilometrów długości, wzmocnionym dodatkowo dwustu czterdziestoma basztami. Od zachodu

jej mury przylegały do Jeziora Askaniańskiego, z pozostałych stron otaczała je wypełniona wodą fosa. Zmierzający do Ziemi Świętej krzyżowcy nie mogli pozostawić Nicei w rękach Turków, gdyż zagrażałoby to ich liniom komunikacyjnym. Nie mieli innego wyjścia i musieli zdobyć miasto.

Krzyżowcy rozpoczęli swoje działania od próby otoczenia miasta. Blokada nie okazała się jednak skuteczna i Turcy nadal mogli korzystać z Bramy Południowej. Wówczas krzyżowcy postanowili zintensyfikować prowadzone przez siebie operacje. Oddziały dowodzone przez normańskich władców z południowych Włoch - Boemunda i Tankreda - zajęły pozycję na północy. Gotfryd z Bouillon ze swoimi ludźmi stanął przy wschodniej stronie miasta, a hrabia Tuluzy Rajmund i biskup Ademar z Le Pui zajęli pozycje na południu.

21 maja pod Niceę przybył z odsieczą Kilidż Arslan. Zaatakował krzyżowców od południa. Przygotowani na to uderzenie krzyżowcy odparli je jednak po całodziennej ciężkiej walce. Pod koniec dnia sułtan uznał, iż nie zdoła pokonać chrześcijan, i zdecydował się na odwrót. Odcięte głowy poległych w walce Turków krzyżowcy przerzucili do miasta. Z podobnymi zachowaniami spotykamy się przy wielu średniowiecznych oblężeniach. Miały one na celu wzbudzenie przerażenia wśród obrońców i zachwianie ich morale. Hrabia Rajmund przystąpił do ataku na część miasta, gdzie znajdowała się rezydencja żony Kilidż Arslana. Chociaż natarcie wspierały dwie machiny oblężnicze, mury miasta wytrzymały. Obrońcy zgromadzili w pobliżu murów ogromne sterty kamieni, aby szybko wypełniać nimi wyrwy powstałe wskutek bombardowania.

Pewnego razu jeden z obrońców zaczął miotać obelgi pod adresem krzyżowców. Zginął jednak wkrótce trafiony z łuku przez Gotfryda. W innym miejscu pewien rycerz próbował przedostać się do środka przez wyłom w murze. Poległ jednak natychmiast, a jego ciało Turcy ciągnęli na hakach po całym mieście. Następnie zdarli z niego zbroję i nagie ciało zrzucili z murów.

Po pięciu tygodniach oblężenia krzyżowcy zdecydowali w końcu na wydrążenie podkopu pod murami Nicei. Prace pod jedną z baszt prowadzono pod osłoną dużej wieży oblężniczej obsadzonej przez dwudziestu rycerzy. Wieża nie wytrzymała jednak ciężkiego ostrzału z murów i wywróciła się, grzebiąc znajdujących się w niej rycerzy.

Krzyżowcy podprowadzili wówczas pod mury nową machinę przykrytą stromym dachem, która okazała się znacznie skuteczniejsza. W wykopanym pod murami tunelu saperzy umieścili drewniane belki i pod wieczór podpalili. Okazało się jednak, że wybrali nieodpowiednią porę na rozniecenie ognia. Część wieży zawaliła się w nocy, kiedy

chrześcijanie nie byli przygotowani do przypuszczenia ataku. Do rana obrońcom udało się załatać dziury w murze.

Krzyżowcom nadal ogromne trudności sprawiała blokada miasta. Poprzez jezioro do Nicei stale docierały dostawy żywności. Krzyżowcy zwrócili się wówczas z prośbą do cesarza bizantyńskiego Aleksego I o wysłanie na jezioro floty, która ostatecznie zablokowałaby oblegane przez nich miasto. Okręty przeciągnięto na jezioro z morza drogą lądową. Jak dowodzi kronikarz, Wilhelm z Tyru, część okrętów rozebrano na części, które umieszczano na trzech bądź czterech wozach, ciągniętych przez woły, pokonując w ten sposób przez noc odległość dziesięciu kilometrów oddzielających morze od jeziora. Rankiem następnego dnia okręty złożono na brzegu jeziora.

Widok cesarskiej floty na wodach jeziora ostatecznie przekonał załogę miasta o konieczności podjęcia rokowań dotyczących warunków kapitulacji. Po siedmiu tygodniach oblężenia obrońcy Nicei zdecydowali się na poddanie. Również Aleksy dążył do rozwiązania pozwalającego na uniknięcie krwawego szturmu. Chciał odzyskać miasto niezniszczone przez działania wojenne. Ponadto większość mieszkańców Nicei stanowili chrześcijanie. Tylko załoga wojskowa była turecka.

Zdobycie Nicei miało ogromne znaczenie dla powodzenia wyprawy krzyżowców. Jednakże jeszcze ważniejsze było sięgnięcie przez nich po Antiochię, stanowiącą znakomitą bazę strategiczną dla ich dalszych operacji. Ponadto to stare rzymskie miasto znajdowało się dopiero od niedawna - od 1085 roku - po władzą muzułmanów.

Antiochia została założona w 300 roku p.n.e. przez władcę Syrii Seleukosa I i otrzymała swoją nazwę na cześć jego ojca, Antiocha. Położona nad Orontesem w odległości osiemnastu kilometrów od morza stała się wkrótce jednym z najważniejszych miast Azji, zachowując tę rolę również w czasach rzymskich. Antiochia należała do miast zajmujących wyjątkowo ważne miejsce w tradycji chrześcijańskiej. W Antiochii wyznawców Chrystusa po raz pierwszy nazwano chrześcijanami, tu również św. Piotr miał założyć pierwsze biskupstwo. Zgodnie z przekazem kronikarza Wilhelma z Tyru, miasta broniło czterysta baszt i mury liczące trzy kilometry długości. Wewnątrz miasta znajdowały się dwa wzgórza. Wyższe z nich wznosiło się na wysokość trzystu metrów. Na jego szczycie znajdowała się cytadela.

Rządy w Antiochii sprawował w tym czasie turecki namiestnik Jaghi Sijan. Na wieść o zbliżaniu się chrześcijańskiej armii zgromadził w mieście znaczne zapasy. Nie ulegało bowiem wątpliwości, iż kierująca się do Ziemi Świętej armia krzyżowców musi przed wkroczeniem na teren Palestyny zająć Antiochię. Turcy zaczęli więc przygotowania do odparcia chrześcijańskiego ataku. W 1097 roku wojska krzyżowców dotarły w okolice miasta. Dowódcy

wyprawy nie byli zgodni co do kierunku dalszych działań. Postanowiono jednak w końcu przystąpić do blokady, rezygnując na razie z podjęcia natychmiastowego szturmu. Wojsko krzyżowe dysponowało znacznymi zapasami żywności, ponadto zagarnęło przy Moście Żelaznym nad Orontesem zmierzający do Antiochii konwój z dostawami dla wojsk Jaghi Sijana.

Antiochia z pewnością musiała wywrzeć na krzyżowcach ogromne wrażenie. Steven Runciman w swoich wspaniałych *Dziejach wypraw krzyżowych* maluje barwny obraz Antiochii:

Domy i bazary miejskie zajmowały równinę długości niemal pięciu kilometrów i szerokości ponad półtora kilometra, położoną między Orontesem a górą Silpion, której zbocza usiane były willami i pałacykami bogaczy. Antiochię otaczały potężne fortyfikacje, zbudowane przez Justyniana i zaledwie przed stu laty wyremontowane przez Bizantyjczyków, którzy zastosowali najnowsze zdobycze techniki. Na północy mury miejskie wznosiły się wprost z bagnistej równiny ciągnącej się wzdłuż rzeki, na wschodzie i zachodzie pięły się po stromych zboczach góry, a na południu biegły grzbietem górskim, prowadząc śmiało przez przepaścisty wąwóz, którym spadał na równinę potok o nazwie Onopnikles, i łukiem nad boczną furtą, zwaną Bramą Żelazną, dochodziły do wspaniałej cytadeli, położonej na wysokości ponad trzystu metrów nad miastem. Z murów tych sterczało czterysta baszt, usytuowanych w taki sposób, że każdy metr znajdował się w zasięgu strzały z łuku. W północno-wschodnim narożniku fortyfikacji znajdowała się Brama św. Pawła, którą prowadziła droga z Mostu Żelaznego i Aleppo. W narożu północno-zachodnim mieściła się Brama św. Jerzego, do której biegła droga z Laodycei i wybrzeża libańskiego. Gościńce do Aleksandretty i portu Saint-Siméon (św. Szymona), dzisiejszej As-Suwajdijji, wiodły przez potężną bramę, usytuowaną tuż nad rzeką, i ufortyfikowany most. Na wschód od nich znajdowały się dwie mniejsze bramy, Brama Książęca i Brama Psia, które także wychodziły nad rzekę. Wewnątrz fortyfikacji wody było pod dostatkiem, zieleniły się tam ogrody, które zaopatrywały ludność w warzywa i owoce, a także pastwiska dla zwierząt. W mieście można było zgromadzić zapasy na długie miesiące oblężenia. W dodatku zaś żaden najeźdźca nie mógł otoczyć miasta ze wszystkich stron, ponieważ od południa teren był tak dziki i urwisty, że nie nadawał się do obozowania.

Krzyżowcy, przygotowując się do oblężenia miasta, wycięli otaczające je sady, aby otworzyć sobie drogę pod mury. Zdobyte w ten sposób drewno miało posłużyć również do budowy machin oblężniczych. Poszczególni wodzowie krucjaty obsadzili na czele swoich wojsk główne strategiczne punkty: książę Tarentu Boemund zajął pozycję naprzeciw Bramy

św. Pawła, hrabia Tuluzy Rajmund IV z Saint-Gilles stanął na wprost Bramy Psiej, a Gotfryd z Bouillon przy Bramie Książęcej. Pozostałe oddziały zajęły pozycję na tyłach wojsk Boemunda. Krzyżowcy zbudowali także most na Orontesie, umożliwiający im dostęp do drogi prowadzącej do Aleksandretty i portu św. Szymona. Rozpoczęto także prace przy budowie dwóch wież oblężniczych. Jedną, nazwaną Malregard, zaczęto wznosić naprzeciw Bramy św. Pawła; drugą, której budowę nadzorował Tankred, na wprost Bramy św. Jerzego.

Rajmund domagał się przystąpienia do natychmiastowego szturmu Antiochii. Jednak pozostali wodzowie zdecydowali, iż należy czekać na nadejście posiłków, zwłaszcza że rozeszły się pogłoski o rychłym przybyciu floty genueńskiej. Do najbardziej zdecydowanych przeciwników szturmu należał Boemund, który pragnąc zdobyć Antiochię wyłącznie dla siebie, nie chciał dzielić się łupami z pozostałymi wodzami wyprawy. Postanowił znaleźć pośredników, przy pomocy których mógłby nawiązać kontakty z mieszkańcami miasta i uzyskać jego kapitulację.

Planom Boemunda sprzyjała sytuacja panująca wówczas w Antiochii. Większość jej mieszkańców stanowili chrześcijanie - Grecy, Ormianie i Syryjczycy. Jaghi Sijan okazywał chrześcijanom tolerancję. Zezwolił na pozostanie w mieście prawosławnego patriarchy Jana Oksity i nawet powstrzymywał działania zmierzające do przekształcania chrześcijańskich kościołów w meczety. Jednak kiedy stało się jasne, iż krzyżowcy zamierzają skierować swoje uderzenie na Antiochię, Jaghi Sijan nakazał uwięzienie Jana Oksity i wygnanie z miasta innych przywódców chrześcijańskich. Wielu chrześcijan opuściło również Antiochię po gwałtach, jakich zaczęli dopuszczać się Turcy, którzy zbezcześcili nawet katedrę św. Pawła, przekształcając ją w stajnię.

Wykorzystując luki w systemie obronnym, wygnańcy mogli w dalszym ciągu utrzymywać kontakty z krewnymi pozostałymi w Antiochii i przekazywać krzyżowcom informacje o sytuacji w mieście. Niemniej, jak podkreśla Runciman, „wielu miejscowych chrześcijan, zwłaszcza Syryjczyków, miało wątpliwości, czy rządy frankijskie lub bizantyjskie będą lepsze od tureckich”. Stąd też, informując krzyżowców o działaniach Turków, jednocześnie wielu z nich przekazywało Jaghi Sijanowi wieści o sytuacji w obozie krzyżowców.

Ośmielony opieszałością krzyżowców Jaghi Sijan nakazał swoim ludziom przeprowadzanie przez zachodnią bramę ataków na niewielkie oddziały przeciwników. Jednocześnie znacznemu pogorszeniu uległo położenie wojsk chrześcijańskich, które w coraz większym stopniu zaczęło odczuwać trudności ze zdobywaniem żywności. Udało im się jednak odeprzeć silny oddział turecki idący z odsieczą Antiochii. Po tym zwycięstwie - w celu

zastraszenia obrońców Antiochii - krzyżowcy przerzucili przez mury z machin oblężniczych dwieście obciętych tureckich głów. W czasie tej walki Gotfryd z Bouillon dokonał czynu, który przeszedł do legendy. Po odcięciu wielu głów jednym ciosem miecza Gotfryd skierował się przeciw kolejnemu wrogowi i czystym cięciem przeciął go na pół. Odcięta część ciała runęła na ziemię, dolna natomiast, w dalszym ciągu utrzymująca się na koniu, została zaniesiona do miasta.

W połowie listopada potwierdziły się w końcu pogłoski o przybyciu floty genueńskiej. Do portu św. Szymona wpłynęło trzynaście okrętów, przywożąc ludzi i uzbrojenie. Krzyżowcy nadal jednak musieli borykać się z problemami z zaopatrzeniem. Coraz częściej zaczęło też dochodzić w ich szeregach do dezercji. Na ucieczkę zdecydował się nawet Piotr Pustelnik (zob. rozdział VI). Wraz z nim obóz opuścił także Wilhelm Cieśla, który już wcześniej zdezerterował podczas wyprawy krzyżowej w Hiszpanii. W pościg za uciekinierami ruszył natychmiast Tankred, który sprowadził ich zawstydzonych z powrotem do obozu. Piotr cieszył się do tej pory nieskazitelną opinią. Jego sprawę postanowiono więc zatuszować. Wilhelm natomiast musiał przestać całą noc w namiocie Boemunda, po czym rano otrzymał od niego ostre napomnienie.

Antiochię udało się w końcu zdobyć krzyżowcom dzięki zdradzie jednego człowieka. Po zachodniej stronie muru, naprzeciw wieży Tankreda, wznosiła się Baszta Dwóch Sióstr, którą dowodził niejaki Firuz. Według kronikarskiego przekazu Anny Komneny, córki cesarza bizantyńskiego Aleksego I, Firuz miał być Ormianinem, który przeszedł na islam. Podczas oblężenia Antiochii nawiązał kontakt z Boemundem i postanowił wydać mu miasto. Do zdrady miała go pchnąć kara, jaką nałożył na niego za ukrywanie zapasów zboża Jaghi Sijan.

Wielu towarzyszy Firuza, wiedząc o jego konflikcie z Jaghi Sijanem, podejrzewało go o nielojalność. Udało mu się jednak przekonać ich o swojej niewinności. Ze swej strony Boemund utrzymywał kontakty z Firuzem w ścisłej tajemnicy, podkreślając w publicznych wystąpieniach straszliwe niebezpieczeństwa, z jakimi będą musieli zmagać się krzyżowcy w razie podjęcia szturmu na miasto. Jednocześnie zażądał od innych wodzów krucjaty, aby zgodzili się na przekazanie mu Antiochii, jeśli uda mu się - co wydawało się prawie niemożliwe - wprowadzić do miasta wojska krzyżowców.

W tym czasie do krzyżowców dotarły wieści o zbliżaniu się do Antiochii wielkiej armii tureckiej pod wodzą władcy Mosulu Kurbughi. Wiadomość o rychłym nadejściu odsieczy tureckiej spowodowała jeszcze większe nasilenie się fali dezercji w szeregach krzyżowców. Obóz opuszczali nie tylko prości rycerze. Panika udzieliła się także niektórym wodzom krucjaty, wśród nich hrabiemu Blois Stefanowi, który uznał, iż wyprawa musi zakończyć się

klęską, i zdecydował się na powrót do domu. W dzień wyjazdu Stefana do Boemunda dotarł syn Firuza z wiadomością, iż wszystko zostało już przygotowane do wydania miasta krzyżowcom. Zgodnie z przekazem Wilhelma z Tyru, Firuz przez dłuższy czas wahał się przed podjęciem ostatecznej decyzji. W końcu na wieść o tym, iż żona zdradziła go z jednym z tureckich dowódców, zdecydował się poddać miasto krzyżowcom.

Przedstawiony Boemundowi plan przewidywał, iż wojska krzyżowców mają ruszyć na wschód, pozorując wymarsz przeciw armii Kurbughi, a następnie pod osłoną nocy powrócić pod mur zachodni, gdzie w Baszcie Dwóch Sióstr miał oczekiwać ich Firuz. Boemund przedstawił plan Firuza wodzom krucjaty - biskupowi Le Puy Ademarowi z Monteil, Rajmundowi, Gotfrydowi i hrabiemu Flandrii Robertowi - którzy postanowili zastosować się do jego zaleceń.

Armia krzyżowców z wielkim rozmachem rozpoczęła przygotowania do wymarszu spod murów Antiochii, wprowadzając obrońców miasta w zwodniczy nastrój bezpieczeństwa. Rankiem następnego dnia oddziały krzyżowców powróciły i stanęły pod murami baszty Firuza. Po drabinie, w ciszy, sześćdziesięciu rycerzy dostało się do baszty, gdzie oczekiwał ich Firuz. Opanowali szybko dwie pozostałe baszty, znajdujące się pod komendą Firuza, co pozwoliło krzyżowcom na przystawienie drabin do przylegającego do nich odcinka murów. Podczas gdy część rycerzy ruszyła wzdłuż murów w celu zajęcia kolejnych baszt, inni wdarli się do miasta, aby otworzyć Bramę św. Jerzego i Bramę Mostową, przy których czekały główne siły krzyżowców.

W Antiochii do krzyżowców przyłączyli się mieszkający w mieście chrześcijanie, Grecy i Ormianie, którzy wspólnie z nimi uderzyli na Turków, mordując bez litości wszystkich, w tym także kobiety i dzieci. Obudzony przez krzyki mordowanych, Jaghi Sijan rzucił się natychmiast w otoczeniu gwardii przybocznej do ucieczki, opuszczając miasto przez Bramę Żelazną. Jednak jego synowi, Szams ad-Daulowi, udało się z grupą wojowników przedrzeć do górującej nad miastem cytadeli.

Widząc to, Boemund skrzyknął swoich wojowników i podjął, zakończoną niepowodzeniem, próbę zdobycia cytadeli. Odniósł ranę, a jego rycerze uznali, że więcej pożytku przyniesie łupienie miasta, aniżeli tracenie czasu pod cytadelą. Jaghi Sijan tymczasem, uciekając przez góry, spadł z konia i został opuszczony przez swoich ludzi. Odnaleźli go miejscowi chrześcijańscy Ormianie, którzy zabili go, a jego odciętą głowę przesłali Boemundowi.

Pod koniec dnia w Antiochii nie było już ani jednego żywego Turka. Napastnicy krążyli od domu do domu, niszcząc i rabując wszystko, co tylko wpadło im w ręce. Ulice były zasłane ciałami pomordowanych, tak że nie można było przejść, aby po nich nie deptać.

W tym czasie pod mury Antiochii dotarła w końcu armia Kurburghi. W rękach Szams ad-Daula nadal znajdowała się cytadela. Krzyżowcy zatem stanęli wobec konieczności prowadzenia walki na dwa fronty. Od razu przystąpili też do wznoszenia umocnień odgradzających miasto od cytadeli. Z ogromnym trudem udało im się odeprzeć uderzenie Turków, którzy całkowicie już otoczyli miasto. Po raz kolejny krzyżowcom zaczęło brakować żywności. Rycerze i pielgrzymi musieli zjadać liście, oset, wysuszoną skórę końską, a nawet padlinę i ziarna znajdowane w odchodach.

Wygłodzeni i cierpiący na liczne choroby krzyżowcy zaczęli zazdrościć Stefanowi z Blois, że zdecydował się na wyjazd do domu. W rzeczywistości wielu kronikarzy oskarża Stefana o niewybaczalne tchórzostwo. Wydaje się jednak, że oskarżenia te są niesprawiedliwe, ponieważ, jak zauważa Bradbury, na krótko przed wyjazdem przywódcy krucjaty powierzyli mu ważną misję.

Jak można wyczytać między wierszami, najbardziej prawdopodobne wydaje się przypuszczenie, że misja hrabiego Stefana miała na celu nawiązanie kontaktu z cesarzem [Aleksym] i uzyskanie pomocy dla krzyżowców oblegających Antiochię. Jeśli Stefan przedstawił sytuację jako rozpaczliwą, trudno uznać, iż mijał się z prawdą. Jak się wydaje, hrabia wyjechał, zanim Kurbugha całkowicie otoczył krzyżowców. Później właściwa ocena sytuacji stała się już praktycznie niemożliwa. Wydaje się, że decyzja cesarza o rezygnacji z dalszego marszu na Antiochię [wiadomo, że wyruszył on już z Konstantynopola] wynikała nie tyle z pesymizmu Stefana, ile raczej spowodowana była informacjami o przybyciu wielkiej armii Kurbughi. Decyzja cesarza o odwrocie postawiła Stefana w dramatycznej sytuacji: bez cesarza i jego armii hrabia nie tylko nie mógł przyjść Antiochii z odsieczą, ale nawet do niej wrócić. Jego decyzja o wyjeździe na Zachód z pewnością nie była oznaką odwagi, jednak nie jest trudno ją zrozumieć.

Zgodnie z relacjami kronikarzy, zarzucającymi mu tchórzostwo (wśród nich Orderyka Witalisa i Anny Komneny, starającej się w oczywisty sposób w jak najlepszym świetle przedstawić swojego ojca), Stefan po powrocie do domu został zmuszony przez swoją żonę, córkę Wilhelma Zdobywcy, wstrząśniętą okazanym przez niego brakiem odwagi, do natychmiastowego wyruszenia na nowo do Ziemi Świętej. Bradbury wątpi w prawdziwość tych

relacji. Wskazuje, iż po przybyciu do domu Stefan zebrał znaczny oddział, z którym wkrótce wyruszył na Wschód, i dał dowód swojego męstwa, ginąc w walce z Turkami.

W czerwcu 1098 roku do namiotu Rajmunda przyszedł pewien wieśniak, Piotr Bartłomiej, sługa pielgrzyma z Prowansji. Oznajmił, iż od kilku miesięcy doświadcza wizji, a w nich św. Andrzej wyjawia mu miejsce przechowywania Świętej Włóczni, którą przebito bok Chrystusa. Piotr powiedział Rajmundowi i biskupowi Le Puy, że kiedy modlił się pewnej nocy, ukazał mu się siwy starzec, który oświadczył, iż jest św. Andrzejem. Następnie został w cudowny sposób przeniesiony do położonej w mieście katedry św. Piotra. W południowej kaplicy starzec zapadł się pod ziemię, a po chwili ukazał się, trzymając w ręku włócznię. Następnie nakazał Piotrowi, aby po zdobyciu miasta przez krzyżowców powrócił w to miejsce w towarzystwie dwunastu mężczyzn.

Opowieść Piotra nie wywarła na biskupie Ademarze z Monteil zbyt dużego wrażenia. Przecież Świętą Włócznię - w której autentyczność nikt nie wątpił - przechowywano w Konstantynopolu. Jak zatem mogła ona znajdować się w Antiochii? Rajmund okazał jednak większe zainteresowanie opowieścią Piotra i zarządził przeprowadzenie poszukiwań na wskazanym przez niego miejscu. 14 czerwca ukazał się na niebie meteor, który wydawał się spadać wprost na turecki obóz.

Następnego dnia Piotr wyruszył na miejsce, w którym przechowywana miała być Święta Włócznia. Wraz z nim udało się tam dwunastu towarzyszy, wśród nich Rajmund biskup Orange oraz kronikarz Rajmund z Aguilers.

Cały dzień prowadzono poszukiwania włóczni, ale nic nie znaleziono. Nagle Piotr wyłonił się z wykopanego dołu, trzymając w ręku kawałek żelaza. Wiadomość o cudownym znalezisku błyskawicznie rozeszła się po mieście. Jednak Ademar w dalszym ciągu uważał Piotra za oszusta, który sam ukrył wcześniej włócznię w katedrze, prawdopodobnie podczas prac oczyszczających prowadzonych tam po zajęciu Antiochii przez krzyżowców.

Wielu ludzi podzielało wątpliwości biskupa. W tej sytuacji Piotr zdecydował się poddać próbie ognia i przejść przez płomienie, trzymając w ręku świętą relikwię. Sąd Boży odbył się w Wielki Piątek 8 kwietnia 1099 roku. Święta Włócznia nie zapewniła mu jednak spodziewanej ochrony. Piotr przeżył, co prawda, samą próbę ognia, jednak na skutek odniesionych ran zmarł kilka dni później. Niemniej nie zachwiało to wiary krzyżowców w autentyczność odnalezionej przez niego relikwii. Przywódcy krucjaty ogłosili nawet pięciodniowy post dla odpokutowania popełnionych przez siebie grzechów. Krzyżowcy byli wycieńczeni głodem i - jak zauważył Bradbury - „nic dziwnego, że chrześcijanie mieli halucynacje i widzieli św. Jerzego wraz z armią świętych na białych koniach przychodzącą im z pomocą”.

Do ostatecznego starcia pod Antiochią doszło 28 czerwca. Krzyżowcy, podzieleni na trzynaście oddziałów, zgromadzili się przy Bramie Mostowej. W hufcu biskupa Ademara znajdowała się Święta Włócznia. Turcy, którzy nadal sprawowali kontrolę nad cytadelą, ze strachem obserwowali przygotowania krzyżowców i powiadomili o nich Kurbughę, który wysłał przeciw nim łuczników i przystąpił do ustawiania w szyku bojowym swoich głównych oddziałów. Działania te nie przyniosły powodzenia. Piechota chrześcijańska rozbiła tureckich łuczników, a ich główne siły uderzyły na armię Kurbughi.

Kurbugha skierował oddział jazdy z zadaniem oskrzydlenia wojsk krzyżowców. Jednak Boemund powstrzymał to uderzenie i po otrzymaniu pomocy od Gotfryda i Tankreda zmusił turecką jazdę do odwrotu. Turcy nie mogli dotrzymać pola krzyżowcom, którzy - mimo że wielu z nich nie miało koni - z zapałem uderzyli na nieprzyjaciela. Widząc, iż jego wojownicy nie mogą powstrzymać uderzenia krzyżowców, Kurbugha rozkazał podpalić suchą trawę przed nacierającymi chrześcijanami. Taktyka ta przyniosła pewne rezultaty. Wielu pieszych wojowników zginęło wówczas z rąk Turków. Jednak konni rycerze przedarli się szybko przez dym i kontynuowali natarcie na pozycje tureckie.

W tym momencie Kurbugha zrozumiał, że przegrał bitwę, i wycofał się z resztą swoich sił na wschód. Antiochia ostatecznie znalazła się w rękach chrześcijan. W ten sposób droga do Jerozolimy stanęła przed nimi otworem.

ROZDZIAŁ VI

Zdobycie Jerozolimy

Gotfryd z Bouillon: dzieciństwo i młodość

Gotfryd z Bouillon, wybrany przez uczestników pierwszej wyprawy krzyżowej na władcę Jerozolimy, był synem Eustachego II, księcia Boulogne, i Idy z Bouillon, córki księcia Dolnej Lotaryngii. Pewnego razu, kiedy był jeszcze niemowlęciem, jedna z dwórek matki zauważyła, że jest on głodny, i postanowiła nakarmić go własną piersią. Rozgniewana tą zuchwałością Ida wyrwała dziecko z jej rąk i zmusiła do wymiotów, mówiąc, iż każdy inny pokarm poza jej własnym rozrzedzi szlachetne pochodzenie syna. Opowieść ta, mająca zapewne charakter apokryficzny, daje pewien wgląd w mentalność możnowładztwa tego czasu.

Eustachy II słynął ze swoich wspaniałych wąsów Jego hełm miało zdobić wyobrażenie wieloryba. Zdaniem historyka Tima Severina „nie jest jasne, czy wybrał ten znak dlatego, że wieloryby uważano powszechnie za przerażające potwory, połykające okręty w całości, czy też dlatego, iż połów wielorybów stanowił główne zajęcie mieszkańców portu, którym władał". Jego pierwszą żoną była dwa razy starsza od niego siostra króla Anglii, Edwarda Wyznawcy. Dzięki temu małżeństwu Eustachy związał się również więzami pokrewieństwa z książętami Normandii. Wziął udział w wyprawie Wilhelma Zdobywcy na Anglię i otrzymał od niego liczne nadania.

Gotfryd urodził się około 1060 roku. Dysponujemy jedynie nielicznymi informacjami o jego dzieciństwie. Nie wiemy nawet, gdzie się urodził. Jego ojciec władał rozległymi ziemiami we Francji, matka zaś dysponowała posiadłościami na terenie dzisiejszej Belgii, zapewne zatem Gotfryd urodził się w jednym z tych krajów. Jak przypomina Severin, w tych czasach śmiertelność dzieci była niezwykle wysoka i kronikarze nie poświęcali im zbyt wiele uwagi, póki nie osiągnęły starszego wieku. Niemniej spotykamy się z jeszcze jedną opowieścią dotyczącą wczesnych lat życia Gotfryda, która jednak, podobnie jak wcześniej przywoływana historia, może mieć charakter legendarny:

[Gotfryd] i jego dwaj bracia, starszy Eustachy i młodszy Baldwin, wpadli do książęcej komnaty i schowali się pod spódnicą matki. Na pytanie ojca, kto spowodował zamieszanie,

matka miała odpowiedzieć: „Trzej książęta, pierwszy zostanie księciem, drugi królem, a trzeci hrabią".

Rodzina Idy, podobnie zresztą jak jej męża, wywodziła swój ród od Karola Wielkiego. Jej ojcem był Gotfryd Brodaty, fascynująca i barwna postać, warta osobnego przedstawienia. Za nieustanne spiskowanie przeciw swemu lennemu zwierzchnikowi, cesarzowi niemieckiemu, został uwięziony, pozbawiony wszystkich posiadłości, a w końcu zmuszony do udania się na dożywotnie wygnanie do Włoch, gdzie poślubił Beatrycze, dziedziczkę najbogatszego księstwa włoskiego. Ida słynęła z pobożności i szczodrości na rzecz instytucji kościelnych. Najprawdopodobniej ona też zaszczepiła młodemu Gotfrydowi głębokie uczucia religijne, które później popchnęły go do udziału w wyprawie krzyżowej i zaprowadziły do Ziemi Świętej i Jerozolimy.

W 814 roku w momencie śmierci Karola Wielkiego jego państwo obejmowało swoim zasięgiem większą część kontynentu europejskiego. Wkrótce jednak podzielone zostało między jego potomków na trzy części. Ze wschodniej części imperium karolińskiego powstało królestwo niemieckie, a z zachodniej - królestwo francuskie. Trzecia część została ostatecznie rozdzielona między Niemcy a Francję. Na jej północnych obszarach ukształtowały się księstwa Górnej i Dolnej Lotaryngii, które znalazły się w granicach królestwa niemieckiego i poddane zostały władzy książąt uznających lenną zwierzchność królów Niemiec.

Ojciec Idy, Gotfryd Brodaty, zgłaszał pretensje do obu księstw lotaryńskich, co spotykało się ze sprzeciwem króla Niemiec. Ostatecznie jednak przed śmiercią w 1069 roku udało mu się zapewnić swojemu rodowi władzę nad Dolną Lotaryngią. Jak mogliśmy się przekonać w rozdziale pierwszym, przygotowanie synów możnowładców do rzemiosła rycerskiego rozpoczynano we wczesnym wieku, i Gotfryd nie był tu wyjątkiem. Jako młody chłopiec oddany został na wychowanie niemającemu własnych synów wujowi, księciu Dolnej Lotaryngii Gotfrydowi Garbatemu.

Naukę w rzemiośle rycerskim Gotfryd odbywał w *château* Bouillon, który barwnie opisał Severin:

Życie codzienne stanowiło - zgodnie z dzisiejszymi standardami - dziwną mieszaninę niewygody i luksusu. *Château* Bouillon nie przybrał jeszcze w tym czasie swoich późniejszych rozmiarów i miał jedynie formę wielopiętrowej okrągłej kamiennej wieży, przykrytej stożkowym drewnianym dachem, co sprawiało, iż przypominał swoim wyglądem grubą końcówkę długopisu. Nie znano praktycznie prywatności. Życie toczyło się na parterze w okrągłej głównej sali, której podłogę pokrywało sitowie. Poza kilkoma kozłami i stołami nie

było w niej żadnych mebli. W tej sali spędzali dzień, jedli i spali najbliżsi towarzysze księcia - jego rycerze, duchowni, służba oraz giermkowie i paziowie. Dym z palącego się pośrodku sali ogniska rozchodził się po całej wieży. Światło przedostawało się do środka przez małe okna, przypominające raczej wybite w murze dziury, które zimą zatykano szmatami. Na górne piętra, gdzie znajdowały się prywatne komnaty księcia, prowadziły drewniane schody. Dostęp do nich zastrzeżony był jednak tylko dla wybranych członków dworu. Jedynie w sytuacji ataku gromadzili się tam wszyscy mieszkańcy, ponieważ obronę prowadzono ze szczytu wieży i jej balkonów.

Po śmierci Gotfryda Garbatego, którego zamordowano w 1076 roku, Gotfryd nie przejął od razu władzy nad Dolną Lotaryngią, którą król niemiecki oddał swojemu synowi. Gotfrydowi przypadło wówczas jedynie margrabstwo Antwerpii. W ciągu następnych jedenastu lat Gotfryd, jako wasal Henryka IV, wspierał go w walkach z jego przeciwnikami i wziął udział w wyprawie do Włoch przeciw papieżowi Grzegorzowi VII (1080-1084). Musiał jednocześnie bronić własnych posiadłości przed zakusami hrabiego Namur. Ostatecznie w 1089 roku, po ogłoszeniu własnego syna królem Rzymian, Henryk IV przekazał Gotfrydowi dziedzictwo Gotfryda Garbatego i mianował go księciem Dolnej Lotaryngii.

Zgodnie z przekazem kronikarza Wilhelma z Tyru, Gotfryda miała cechować głęboka religijność, łagodność i cnotliwość. Był sprawiedliwy i można było na nim zawsze polegać. „Pogardzał próżnościami świata, cecha rzadka w tym wieku, a szczególnie wśród ludzi miecza... Całe jego życie było chwalebne i miłe Bogu”. Był bardzo wysoki, niezwykle silny, miał mocne członki i przystojną twarz. Miał jasne włosy i brodę. Uważany był za dzielnego rycerza i wybitnego dowódcę.

Przyjęcie krzyża

Na decyzję Gotfryda o porzuceniu wygodnego życia w rozległym księstwie i wyruszeniu na niebezpieczną wyprawę wojenną w odległe strony miały wpływ dwa istotne czynniki. Pierwszy z nich to prośba o pomoc, z jaką zwrócił się do łacińskiego Zachodu cesarz bizantyński Aleksy Komnen. W tym czasie Turcy seldżuccy opuścili swoje siedziby w Azji Środkowej i podjęli ekspansję na zachód, podporządkowując sobie bizantyńską Anatolię. Armia bizantyńska, dowodzona przez poprzednika Aleksego, cesarza Romana Diogenesa, została rozgromiona przez Seldżuków w bitwie pod Manzikert. Aleksy zdawał sobie sprawę, że po tej klęsce Bizancjum samo nie powstrzyma Seldżuków.

Cesarstwu brakowało przede wszystkim żołnierzy. Do walki z Sel-dżukami Bizantyńczycy wykorzystywali głównie wojska najemne. Aleksy postanowił w tej sytuacji poszukać nowych oddziałów na Zachodzie. W marcu 1095 roku na synod, obradujący w Piacenzy pod przewodnictwem papieża Urbana II, przybyło bizantyńskie poselstwo. Apel Aleksego o pomoc wywarł wielkie wrażenie na papieżu i zebranych w Piacenzy biskupach, których porwała idea uwolnienia Ziemi Świętej spod władzy niewiernych.

Na synodzie w Clermont w listopadzie 1095 roku Urban II przedstawił budzący grozę obraz prześladowań, jakich chrześcijanie na Wschodzie doznają ze strony niewiernych, którzy nie wahają się nawet bezcześcić chrześcijańskich świątyń. Szczególną uwagę papież poświęcił cierpieniom pielgrzymów udających się do Jerozolimy. Na zakończenie zwrócił się do zebranych z apelem o udzielenie pomocy braciom na Wschodzie. Obiecał wszystkim, którzy zdecydują się na porzucenie dotychczasowych sporów i konfliktów oraz podjęcie wyprawy na Wschód, iż Bóg wybaczy im wszystkie wcześniejsze grzechy. Papież przeciwstawił duchowe ubóstwo zachodniej codzienności chwale prawdziwej przyjaźni z Bogiem, stanowiącej nagrodę za wyprawę do Ziemi Świętej.

Urban był wybitnym mówcą, potrafiącym porwać za sobą słuchaczy. W Clermont zebrani odpowiedzieli na jego apel donośnym okrzykiem *Deus le volt* (Bóg tak chce). Pierwszy do papieża przystąpił biskup Le Puy Ademar z Monteil, który padł do jego kolan, prosząc o pozwolenie na wzięcie udziału w wyprawie. Papież udzielił mu błogosławieństwa, a w ślad za Ademarem wielu kolejnych ochotników zdecydowało się poświęcić życie służbie Bogu.

Na kolejnym synodzie zwołanym przez Urbana II postanowiono, iż dobra należące do uczestników wyprawy na Wschód będą do czasu ich powrotu do domu pozostawać pod opieką Kościoła. Wszyscy rycerze, którzy zdecydowali się wziąć udział w wyprawie, mieli też przyczepić - na znak podjęcia się tak wielkiego dzieła - do swoich płaszczy czerwone krzyże. Na przywódcę krucjaty papież wyznaczył biskupa Ademara, który zgłosił się pierwszy.

Pierwszym świeckim możnym, który zdecydował się przyłączyć do krucjaty, był hrabia Tuluzy Rajmund. Wysłał on do Clermont poselstwo, informując papieża o swojej gotowości przyjęcia krzyża. Rajmund liczył na to, iż papież przekaże w jego ręce dowództwo wyprawy. Urban nie chciał jednak na to przystać i Rajmund zgodził się współpracować z powołanym już wcześniej na to stanowisko przez papieża biskupem Ademarem.

Urban II przemierzał całą zachodnią Europę, głosząc ideę krucjaty i zachęcając wszystkich do podjęcia krzyża. Niewykluczone, iż pod wpływem rady Rajmunda wysłał również poselstwo do władz potężnej republiki morskiej, Genui, z prośbą o wsparcie.

Genueńczycy dostarczyli krzyżowcom dwanaście galer, które wyruszyły na morze w lipcu 1097 roku.

Gotfryda z Bouillon do podjęcia krzyża i wzięcia udziału w krucjacie mogły skłaniać, poza zapałem religijnym, także bardziej przyziemne powody. Jego rządy nad Dolną Lotaryngią nie cieszyły się popularnością, a w jego stosunkach z Henrykiem IV zaczęły pojawiać się napięcia. W tej sytuacji wyprawa na Wschód mogła wydawać się rozwiązaniem uwalniającym go od bieżących trudności i kłopotów. Wraz z Gotfrydem i jego braćmi do krucjaty przyłączyło się wielu walońskich i lotaryńskich możnych: ich kuzyn Baldwin z Rethel, pan Le Bourg, hrabia Hainaut Baldwin II, Warner z Gray, Dudon z Konz-Saarburg, Baldwin ze Stavelot, Piotr ze Steney oraz bracia Henryk i Gotfryd z Esch.

List Urbana II wzywający możnych francuskich do podjęcia wyprawy w obronie Ziemi Świętej spotkał się z niezwykłym odzewem. Gotfryd oraz jego dwaj bracia, Eustachy i Baldwin, byli jednymi z pierwszych, którzy w 1096 roku odpowiedzieli na papieskie wezwanie i postanowili opuścić rodzinne ziemie i wyruszyć na Wschód. W celu zdobycia niezbędnych na wyprawę środków Gotfryd sprzedał bądź zastawił znaczną część swoich posiadłości. Szybko też zgromadziło się wokół niego wielu innych możnych. W rezultacie w sierpniu 1096 roku, ruszając na Wschód, Gotfryd stał na czele armii liczącej dziesięć tysięcy rycerzy i trzydzieści tysięcy piechoty. Jego autorytet pozwalał łagodzić napięcia i spory, w nieunikniony sposób pojawiające się wśród tak licznej i zróżnicowanej etnicznie armii.

W ten sposób skierowana przez cesarza Aleksego prośba o pomoc militarną doprowadziła do pierwszej wyprawy krzyżowej. Z pewnością jednak nie było zamiarem cesarza poderwanie zachodniego chrześcijaństwa do wielkiej wyprawy do Ziemi Świętej w celu odebrania muzułmanom Jerozolimy, nad którą panowali oni już od 450 lat. Aleksemu chodziło jedynie o uzyskanie wojskowego wsparcia i zapewnienia ochrony wschodnim granicom cesarstwa. Jednakże dla zachodnich chrześcijan idea walki z muzułmanami wiązała się nie z obroną Bizancjum, lecz walką o bezczeszczoną przez niewiernych Ziemię Świętą.

Pogromy Żydów

Oddział, na którego czele stanął Gotfryd z Bouillon, stanowił jedną z czterech armii, które wyruszyły do Ziemi Świętej. Poza nim dwie armie zgromadzono we Francji, a jedną w południowych Włoszech. Wszystkie one miały wyruszyć wiosną 1096 roku. Poszczególni rycerze mieli przyłączać się do orszaków swoich panów lennych, którzy z kolei po drodze mieli dołączać do jednej z czterech głównych armii krzyżowych. Krzyżowcy, których siły

nieustannie rosły na skutek nieprzerwanego napływu ochotników, mieli pod koniec roku dotrzeć do Konstantynopola. Tam - jak sądzili uczestnicy wyprawy - do połączonych sił krzyżowców miał dołączyć cesarz Aleksy, by wspólnie ruszyć na Jerozolimę.

Na wezwanie papieża do udziału w wyprawie krzyżowej odpowiedzieli nie tylko możni i rycerze. Idea świętej wojny spotkała się z szerokim odzewem także wśród niższych warstw średniowiecznego społeczeństwa. Chłopi zaczęli masowo sprzedawać swój dobytek, aby zdobyć środki finansowe niezbędne na wyprawę. Według przekazu jednego z historyków pierwszej krucjaty, opata Guiberta, który uczestniczył w obradach synodu w Clermont, „ubogich ogarnął wkrótce taki zapał, że nikt nie myślał nawet o szczupłości swoich środków, nikt nie zastanawiał się nad tym, czy rozsądnie jest opuszczać dom, winnice i pola, każdy sprzedawał najlepsze swoje rzeczy za cenę niższą, niż gdyby się znalazł w najokrutniejszej niewoli". Dalej Guibert opisuje podejmowane przez ubogich żałosne próby odpowiedniego przygotowania się do trudnego zadania. „Naprawdę zadziwiające rzeczy można było oglądać, wywołujące jedynie śmiech; ubodzy podkuwali woły, jakby były końmi, zaprzęgali je do dwóch wozów, na które ładowali swoje skąpe zaopatrzenie i małe dzieci".

Z pewnością, występując z ideą wielkiej wyprawy do Ziemi Świętej, papież Urban II myślał przede wszystkim o udziale w niej rycerzy, którzy byli odpowiednio przygotowani do podołania niezwykłym trudom. Jednak, jak zauważył Severin, wkrótce po ogłoszeniu papieskiego apelu sytuacja wymknęła się całkowicie spod kontroli. „Papieskie wezwanie podjęli niezliczeni i samozwańczy kaznodzieje, którzy zaczęli przedstawiać szerokim rzeszom wiernych własne wersje".

Jednym z takich kaznodziejów był także Piotr, zwany z powodu noszonej przez siebie pustelniczej opończy Pustelnikiem. Jak ujął to jeden z największych znawców wypraw krzyżowych, Steven Runciman:

> Był to człowiek niskiego wzrostu, o ciemnej cerze, pociągłej, wychudzonej twarzy, w stopniu szokującym podobny do osła, którego zawsze dosiadał, a którego ludzie otaczali niemal taką samą czcią jak jego właściciela. Chodził boso w brudnym przyodziewku. Nie jadał nigdy chleba i mięsa, żywił się rybami i pił wino. Mimo swej nędznej postury miał moc władania ludźmi. Promieniował jakimś dziwnym autorytetem.

Nauki Piotra spotkały się z szerokim odzewem wśród ubogich mieszkańców wielu regionów północnej Europy, którzy cierpiąc z powodu chorób i głodu, łatwo ulegali roztaczanym przez niego apokaliptycznym wizjom. Jak podkreśla Runciman, ludzie średniowiecza żyli w przekonaniu, iż czas Drugiego Przyjścia Chrystusa jest już bliski i należy

pokutować za grzechy, podejmując trud pielgrzymki. Ponadto w rozumieniu wielu prostych ludzi ziemska Jerozolima nabierała kształtu Nowego Jeruzalem. Wierzyli, iż docierając do niej, wejdą od razu do Królestwa Bożego.

Ogarniający szerokie rzesze ludności chłopskiej nastrój religijnego entuzjazmu umacniały dodatkowo zachodzące w tym czasie zjawiska przyrodnicze, które interpretowano jako znak poparcia ze strony Boga dla planów krucjaty. Wiosną 1095 roku na ziemię spadł deszcz meteorytów, a w następnym roku podczas zaćmienia księżyc przybrał czerwoną barwę. Powszechnie zaczęły krążyć opowieści o znakach krzyża, pojawiających się na ciałach wielu ludzi. Ludzi zaczęła powoli ogarniać prawdziwa religijna gorączka. Pragnąc od razu podjąć walkę z wrogami Chrystusa, krzyżowcy zaczęli występować przeciw mieszkającym w sąsiedztwie Żydom, których powszechnie obwiniano o spowodowanie śmierci Chrystusa.

Wieści o szerzących się wśród krzyżowców nastrojach antyżydowskich szybko dotarły do gmin żydowskich w północnej Francji, które z kolei skierowały do swoich współwyznawców w Niemczech listy z ostrzeżeniami przed zbliżającymi się krzyżowcami. Piotr Pustelnik postanowił wykorzystać te nastroje. Otrzymał od francuskich Żydów list skierowany do wszystkich wspólnot żydowskich w Europie z prośbą o dobre przyjęcie i zapewnienie zaopatrzenia. W zamian Piotr zobowiązywał się do zapewnienia im bezpieczeństwa podczas przemarszu jego „krzyżowców".

Rzeczywistość jednak odbiegała znacznie od tych zapewnień. W kwietniu 1096 roku niejaki Volkmar zebrał w Nadrenii oddział liczący dziesięć tysięcy ludzi i postanowił przyłączyć się do Piotra Pustelnika. Kilka dni później inny oddział, pod wodzą ucznia Piotra, Gotszalka, wkroczył do Bawarii. Na czele trzeciej armii stanął Emich z Leisingen, utrzymujący, iż na jego ciele w cudowny sposób został wypalony znak krzyża. W Spirze ludzie Emicha dokonali pierwszych pogromów ludności żydowskiej. Po dotarciu jego oddziału do Wormacji w mieście zaczęły rozchodzić się pogłoski o utopieniu przez Żydów chrześcijanina i wykorzystaniu wody, skażonej przez rozkładające się ciało, do zatrucia studni.

Mieszkańcy Wormacji i krzyżowcy Emicha postanowili w tej sytuacji rozprawić się z Żydami. W obronie Żydów stanął miejscowy biskup, oferując im schronienie w swoim pałacu. Nie zważając jednak na prośby biskupa, Emich i jego ludzie wtargnęli do siedziby biskupiej i wymordowali chroniących się tam pięciuset Żydów. Niespełna tydzień później do kolejnego pogromu doszło w Moguncji. Z Moguncji Emich skierował się do Kolonii, gdzie do rozruchów antyżydowskich doszło już miesiąc wcześniej. Kolońscy Żydzi znaleźli jednak schronienie w domach chrześcijańskich. Z rąk krzyżowców zginęło tylko dwóch Żydów. Spalono również synagogę, jednak większość gminy żydowskiej ocalała.

Emich zdecydował się na dalszy marsz w kierunku Węgier. Jednak znaczna grupa opuściła szeregi jego armii i skierowała się w dolinę Mozeli z zamiarem kontynuowania pogromów. Większość Żydów znalazła wówczas schronienie w pałacu arcybiskupa. Prześladowcy udali się do Metzu, gdzie zabili dwudziestu dwóch Żydów. Kiedy w końcu wrócili do Kolonii z zamiarem przyłączenia się do Emicha, okazało się, że już go tam nie ma. Niektórzy postanowili wówczas wracać do domu, kończąc w ten sposób swoją „krucjatę", inni z kolei dołączyli do oddziału Gotfryda z Bouillon.

Pod koniec maja oddział Volkmara dotarł do Pragi i dokonał tam pogromu ludności żydowskiej. Następnie ruszył na Węgry, atakując również tam wspólnoty żydowskie. Spotkał się jednak ze zdecydowanym oporem ze strony Węgrów i został rozbity.

Gotszalk przekroczył granicę węgierską w Mosonie i natychmiast przystąpił do łupienia okolicy, grabiąc dobytek miejscowej ludności. Węgierscy chłopi stawili opór. W odpowiedzi krzyżowcy wbili na pal węgierskiego chłopca. Król węgierski Koloman na czele swoich oddziałów otoczył krzyżowców pod Białogrodem Królewskim, rozbroił ich i odebrał zagrabiony dobytek.

Kilka tygodni później do granicy węgierskiej dotarł również Emich, zwracając się do Kolomana z prośbą o zgodę na przemarsz przez jego królestwo. Koloman, po wcześniejszych doświadczeniach z krzyżowcami, rzecz jasna, zakazał mu wstępu w granice Węgier. Emich, nie zważając na sprzeciw króla, postanowił siłą przedrzeć się przez Węgry. Jego oddział dotarł do Mosonu i przystąpił do oblężenia twierdzy. Węgierski garnizon dokonał jednak wypadu, wdarł się do obozu krzyżowców i całkowicie ich rozgromił. Emichowi wraz z niewielką grupą udało się ujść z pogromu i powrócić do domu.

Koloman

Gotfryd z Bouillon, podobnie jak większość innych krzyżowców, postanowił udać się do Ziemi Świętej drogą przez Węgry. Wybierając drogę przez Węgry, poza względami praktycznymi Gotfryd kierował się zapewne także względami natury ideowej. Przez Węgry bowiem na legendarną pielgrzymkę do Jerozolimy miał udać się również jego wielki przodek, Karol Wielki. Gotfryd opuścił Lotaryngię w sierpniu 1096 roku i w początkach października dotarł do wyznaczającej granicę z Węgrami rzeki Litawy. Skierował następnie do króla Kolomana poselstwo, na którego czele stanął Gotfryd z Esch, z prośbą o wyrażenie zgody na przemarsz przez terytorium Węgier.

Koloman słynął z ogromnej wiedzy i zainteresowań literackich. Cieszył się nawet przydomkiem Uczonego. Był również znakomitym wojownikiem, który dowiódł swoich rycerskich umiejętności, rozbijając bandy krzyżowców odpowiedzialne za pogromy we Francji i w Niemczech. Pokonani przez niego krzyżowcy, którzy dołączyli następnie do armii Gotfryda, zaczęli fałszywie oskarżać Kolomana o zdradę i okrutne postępowanie wobec nich.

Koloman, rzecz jasna, bez entuzjazmu przyjął wieści o nadejściu kolejnej armii krzyżowców. Mimo wszystko uprzejmie przyjął posłów Gotfryda, wyjaśniając im przy okazji powody swoich wcześniejszych ataków na „pielgrzymów", którzy dotarli na Węgry. Poselstwo Gotfryda opuściło dwór Kolomana po ośmiu dniach rozmów i wróciło do obozu krzyżowców z listem króla, zapraszającym Gotfryda do osobistego przybycia na jego dwór: „Od króla Kolomana do księcia Gotfryda i wszystkich chrześcijan, powitanie i najszczersze pozdrowienia. Słyszeliśmy, że jesteś potężnym księciem, i ci, którzy cię znają, wychwalają twoją uczciwość. Dlatego też, znając dobrą opinię, jaką się cieszysz, chcę spotkać się z tobą i poznać cię".

Podczas spotkania, do którego doszło niedaleko Sopronu, Koloman i Gotfryd rozmawiali o zniszczeniach dokonanych przez wcześniejsze fale krzyżowców. Postawa Gotfryda wywarła na królu duże wrażenie. Gotfryd przebywał na dworze węgierskim przez tydzień, omawiając warunki przemarszu swojej armii przez Węgry. Przyrzekł Kolomanowi, iż jego żołnierze będą zachowywać się właściwie i nie dopuszczą się żadnych gwałtów. W zamian Koloman obiecał dostarczyć niezbędne zaopatrzenie po niewygórowanych cenach. Niemniej, niezależnie od porozumienia z Gotfrydem, Koloman uznał za stosowne zabezpieczyć się dodatkowo przed ewentualnym złamaniem przez krzyżowców warunków umowy. Zażądał od Gotfryda zakładników, gwarantujących spokojny przemarsz jego wojsk. Ponadto armii krzyżowców miały cały czas towarzyszyć oddziały węgierskie, czuwające nad ich właściwym zachowaniem.

Koloman domagał się, aby w charakterze zakładnika na jego dwór przybył młodszy brat Gotfryda, Baldwin, którego król słusznie uważał za najbardziej niebezpiecznego spośród wodzów wyprawy. Po początkowej odmowie z jego strony, po której Gotfryd miał powiedzieć, iż w takim razie on sam musi udać się na dwór węgierski, ostatecznie Baldwin wraz z całą rodziną przybył na dwór Kolomana. Po otrzymaniu od Węgrów zaopatrzenia armia Gotfryda bez żadnych incydentów przeszła przez Węgry (Gotfryd ostrzegł swoich podwładnych, że wszelkie łamanie dyscypliny będzie karane śmiercią). Po przeprawie przez Sawę w okolicach Belgradu i opuszczeniu przez krzyżowców Węgier Baldwin został zwolniony przez Kolomana i dołączył do swoich wojsk.

Dalsza droga przez Półwysep Bałkański również obyła się bez incydentów. W Filippopolis (Płowdiw) do Gotfryda dotarły wieści o przybyciu do Konstantynopola hrabiego Vermandois, Hugona. Hugon, brat króla Francji, przeprawił się na statku przez Adriatyk i wcześniej niż inni krzyżowcy dotarł do stolicy cesarstwa wschodniego. Sprzeczne wiadomości dotyczące przyjęcia, jakie zgotowano mu w Konstantynopolu, musiały wprawić Gotfryda w zakłopotanie. Niektórzy twierdzili bowiem, że Hugon otrzymał od cesarza wspaniałe dary, inni z kolei utrzymywali, że został przez niego uwięziony. Jak zauważył Severin:

Jeśli nawet hrabia Hugon nie był więźniem w pełnym tego słowa znaczeniu, to jednak nie mógł swobodnie opuszczać miasta. Był on pierwszym z licznych pionków, które przebiegły Aleksy ustawiał na szachownicy, prowadząc swoją grę z armiami krzyżowców kolejno przybywającymi na jego ziemie.

Przybycie Gotfryda do Konstantynopola

W początkach grudnia wojska Gotfryda dotarły do Selymbrii, położonej na brzegu morza Marmara. Tam jego zdyscyplinowani dotąd żołnierze dopuścili się licznych grabieży, łupiąc okolicę przez osiem dni. W ten sposób Gotfryd zareagował na wymijającą odpowiedź Aleksego na skierowany do niego list, w którym domagał się uwolnienia Hugona.

23 grudnia armia Gotfryda stanęła pod Konstantynopolem i na prośbę Aleksego rozbiła obóz poza miastem. Wiedząc o gwałtach, jakich dopuściły się jego wojska po drodze, cesarz pragnął uzyskać od Gotfryda przysięgę wierności i jak najszybciej wysłać go dalej na wschód. Zamierzając zdobyć przychylność Gotfryda, wysłał do niego w poselstwie Hugona z Vermandois. Hugon, który wyglądał na całkiem zadowolonego ze swojego pobytu w Konstantynopolu, zaczął namawiać Gotfryda do przystania na żądania cesarza. Gotfryd jednak nie był przekonany o konieczności składania Aleksemu hołdu. Uważał się za lennika Henryka IV i nie widział powodów poddawania się dodatkowo zwierzchności Aleksego. Postanowił zatem omówić tę kwestię z innymi przywódcami krucjaty, którzy mieli wkrótce również dotrzeć pod mury Konstantynopola.

Hugon powrócił więc do Aleksego z niczym. Rozgniewany cesarz postanowił wówczas ograniczyć obiecane już wcześniej dostawy żywności dla armii Gotfryda. W odpowiedzi Baldwin zaatakował przedmieścia Konstantynopola. Gdyby nie zbliżające się święta Bożego Narodzenia, konflikt mógłby przerodzić się w otwartą wojnę. W tej sytuacji jednak Gotfryd uznał, iż nie godzi się w obliczu świąt Pańskiego Narodzenia prowadzić działań przeciw

chrześcijanom, i przystał na propozycję cesarza przeniesienia swojego obozu do Złotego Rogu, zatoki morskiej na północ od Konstantynopola. Na nowym miejscu jego oddziały miały większą ochronę przed zimowymi wiatrami, a jednocześnie Bizantyńczykom było łatwiej nad nimi zapanować. Demonstrując swoją dobrą wolę, Aleksy zgodził się na przybycie kupców bizantyńskich do obozu Gotfryda i sprzedaż żywności jego wojskom.

Cesarz ponowił swoje zaproszenie dla Gotfryda, ale książę nadal nie dowierzał jego intencjom i wolał w dalszym ciągu czekać na przybycie pozostałych wodzów krucjaty. Jednak nie chcąc prowokować Aleksego, wysłał w odwiedziny do niego swojego kuzyna, Baldwina z Le Bourg, Conona z Montaigu i Gotfryda z Esch. Niemniej w dalszym ciągu odmawiał złożenia cesarzowi przysięgi wierności. W marcu cierpliwość Aleksego ostatecznie się wyczerpała. Nie tylko zakazał kupcom sprzedawania żywności armii Gotfryda, lecz nawet skierował do jego obozu oddział tureckich najemników. Krzyżowcy, którzy nie wiedzieli o planach cesarza, wylegli gromadnie na widok przybywających okrętów, myśląc, iż przywiozły nową dostawę żywności. Bizantyńscy żołnierze powitali ich strzałami z łuków, wielu zabijając.

Na wieść o tych wydarzeniach Gotfryd postanowił natychmiast ruszyć na Konstantynopol. Baldwin na czele swoich najlepszych pięciuset rycerzy skierował się w stronę jedynego mostu przerzuconego nad górnym odcinkiem Złotego Rogu z zamiarem opanowania go. Żołnierze bizantyńscy byli jednak na to przygotowani i ponownie powitali krzyżowców gradem strzał. Rozgorzała bitwa trwająca cały dzień, w której tureckich najemników wsparły przybyłe z miasta dodatkowe oddziały cesarskie.

Krzyżowcy szybko zorientowali się w taktyce stosowanej przez Bizantyńczyków. Na rozkaz Aleksego Bizantyńczycy strzelali nie tyle do rycerzy, ile raczej do ich koni. Córka cesarza, Anna Komnena, wyjaśnia nam racje, jakimi kierował się cesarz:

Kiedy zbliża się walka, Frankowie ogarnięci zapałem wojennym są nie do powstrzymania. Uderzają w sam środek nieprzyjacielskich szyków z ogromnym zapamiętaniem i zmuszają wroga do odwrotu. Jeśli jednak nieprzyjacielowi uda się przygotować zasadzkę lub jeśli stawią im opór w systematyczny sposób, cała ich śmiałość znika. Ogólnie rzecz biorąc, są nieugięci w otwierającym bitwę uderzeniu, lecz później, z powodu ogromnego ciężaru ich zbroi oraz ich namiętnej natury i lekkomyślności, są w istocie łatwi do pokonania.

Dalej dodaje:

Każdy bowiem żołnierz celtycki (czyli Frank), dopóki siedzi w siodle, jest straszny i w sile atakowania, i w samym wyglądzie, lecz kiedy zejdzie z konia, to zarówno wielkie rozmiary tarczy, jak i długie ostrogi u butów oraz utrudniony chód czynią go całkowicie bezradnym, tak że staje się wówczas zupełnie inny, niż był przedtem i traci zapał bojowy.

Wojownicy bizantyńscy, strzelając do koni, pozbawiali rycerzy krzyżowych najcenniejszej części ich ekwipunku. Po oddaniu strzałów Bizantyńczycy wycofywali się do miasta, unikając bezpośredniego starcia z krzyżowcami. Niemniej Bizantyńczykom nie udało się rozproszyć sił krzyżowców. Z kolei krzyżowcy, którzy nie dysponowali żadnymi machinami oblężniczymi, nie mogli przeprowadzić poważniejszego ataku na Konstantynopol. Potyczki trwały sześć dni, podczas których krzyżowcy spustoszyli przedmieścia miasta.

3 kwietnia Aleksy ponownie wysłał Hugona z Vermandois do Gotfryda z propozycją złożenia przez niego przysięgi wierności, zgadzając się jednocześnie na wcześniejszą przeprawę jego wojsk do Azji. Gotfryd po raz kolejny stracił panowanie nad sobą i pchnął swoje wojska do ataku. Tym razem jednak Bizantyńczycy podjęli zdecydowane działania i krzyżowcy musieli szybko się wycofać. Gotfryd zrozumiał, iż znalazł się w sytuacji bez wyjścia, i musi zgodzić się na złożenie Aleksemu hołdu, gdyż umożliwi to jego armii przeprawę przez Bosfor.

Ostatnią rzeczą, jakiej pragnął Aleksy, było zgromadzenie się pod murami Konstantynopola wszystkich sił krzyżowców (liczne oddziały Gotfryda stanowiły tylko jedną z części wielkiej armii krzyżowej). Cesarz chciał, aby przybywające kolejno oddziały przeprawiały się jak najszybciej na drugi brzeg Bosforu i oddalały od stolicy. W końcu Gotfryd w otoczeniu swoich najbliższych towarzyszy, odziany w najlepsze szaty w naiwnym oczekiwaniu wywarcia wrażenia na Bizantyńczykach, udał się na okręcie do Konstantynopola. Bogactwo miasta przeszło wszelkie oczekiwania krzyżowców. Później kronikarz, Fulcher z Chartres, opisał w następujący sposób swoje wrażenia:

Co za wielkim i pięknym miastem jest Konstantynopol! Jak wiele przystrojonych wspaniale kościołów i pałaców znajduje się w nim! Jak wiele cudownych rzeczy można zobaczyć nawet na ulicach! Byłoby zbyt nudne wymienianie wszystkich znajdujących się tam skarbów różnego rodzaju: ze złota, srebra, wspaniałych szat czy świętych relikwii.

Gotfryda i jego towarzyszy przeprowadzono przez wspaniałe miasto do Pałacu Blacherna, przylegającego do zewnętrznego muru. Cesarska rezydencja, z jej pokrytymi marmurem dziedzińcami, ozdobami ze złota i klejnotów, stanowiła prawdziwe ucieleśnienie

bogactwa Konstantynopola. Niezwykłe bogactwo demonstrowane w tak ostentacyjny sposób miało na celu wywarcie na przybywających do pałacu jak największego wrażenia i przekonanie ich o potędze cesarza. Jak zauważył bowiem Severin, „czy nie dysponuje on tymi wszystkimi dobrami, aby opłacić wielkie armie, przekupić przeciwników, wynająć sojuszników czy nagrodzić przyjaciół?”.

Rzecz jasna, stroje krzyżowców nie dorównywały przepychem zdobionym klejnotami szatom cesarza. Również ich zachowanie pozostawiało wiele do życzenia. Anna Komnena opisuje z ogromnym niesmakiem, jak w pewnym momencie jeden z towarzyszących Gotfrydowi rycerzy podszedł do cesarskiego tronu i zasiadł na nim. Cesarz nie zareagował na tę zniewagę. Uwagę rycerzowi zwrócił dopiero Baldwin, nakazując mu natychmiast wstać: „Nie wypada, żebyś tak postępował, przecież obiecałeś służyć cesarzowi. Zwyczaj panujący u cesarzy rzymskich również nie pozwala poddanym zasiadać wespół z cesarzem. Ci, którzy zostali wasalami jego cesarskiej mości, powinni przestrzegać również zwyczajów jego kraju”.

Opisując to wydarzenie, Anna Komnena dodaje:

Ten nic nie odpowiedział Baldwinowi, rzuciwszy strasznym okiem na cesarza, i mruknął do siebie kilka słów w swoim ojczystym języku. „Patrz, co za wieśniak, sam siedzi, podczas gdy inni wodzowie stoją”. Ruch warg nie uszedł uwagi cesarza. Cesarz wezwał jednego z tłumaczy biegłych w języku łacińskim i zapytał, co znaczą te słowa. Dowiedziawszy się znaczenia tego, co powiedział ów rycerz, na razie nic nie odrzekł, lecz zatrzymał jego słowa w pamięci. Kiedy wszyscy żegnali się z cesarzem, zawezwał do siebie tego butnego, hardego rycerza. Zapytał, kim jest, skąd pochodzi i z jakiego rodu”.

Rycerz odpowiedział, że jest „rodowitym Frankiem” i że jest niepokonany w pojedynku. W istocie niewielu śmiałków miało odwagę stawić mu czoło w walce. W odpowiedzi Aleksy uprzejmie dał mu kilka rad dotyczących sposobów walki z Turkami.

Cesarzowi udało się w końcu pozyskać Gotfryda i jego ludzi i wyprawić ich na drugi brzeg Bosforu z dala od stolicy. Zgodnie z przekazem Alberta z Aix, miał on zwrócić się do Gotfryda z następującą, pełną uprzejmości, ale jednocześnie dwuznaczną, przemową:

Słyszałem, że jesteś możnym rycerzem, i księciem w swoim kraju, mężem roztropnym i zaufania godnym. W obecności wszystkich licznie zebranych i jeszcze większej liczby tych, którzy mają wkrótce nadejść, uznaję cię za mojego przybranego syna i wszystko, co posiadam, oddaję pod twoją władzę, ponieważ dzięki tobie moje cesarstwo i ziemie mogą zostać uratowane.

Severin komentuje w ten sposób słowa cesarza:

Oczywiście nie miało to najmniejszego sensu. Albo Frankowie nie zrozumieli właściwie słów cesarza, albo, co wydaje się bardziej prawdopodobne, cesarz świadomie posłużył się wieloznacznymi sformułowaniami w celu zwiedzenia ich. Na dworze bizantyńskim od dawna pielęgnowano sztukę dwuznacznych oświadczeń, dających się interpretować na różne sposoby. Oświadczenie Aleksego nie niosło ze sobą żadnych znaczeń i pozwalało Aleksemu przedstawić Gotfryda jako swojego wasala. Gotfryd, podobnie jak inni możni, ucałował dłoń cesarza. Potem rozdzielono między nich bogate dary czy raczej łapówki. Każdy otrzymał złoto i srebro, purpurowe szaty, muły i konie. Następnie co tydzień, dopóki armia Gotfryda pozostawała w pobliżu stolicy, czterech ludzi przynosiło z cesarskiego skarbca do obozu księcia złote bizanty w ilości wystarczającej do opłacenia wydatków jego armii. Pieniądze te, jak z podziwem pisze Albert z Aix, Gotfryd rozdzielał między swoich ludzi, nie zostawiając nic dla siebie. W rezultacie Lotaryńczycy znaleźli się na cesarskim żołdzie.

W lutym 1097 roku wojska Gotfryda przeprawiły się w końcu przez Bosfor. Po rozwiązaniu kwestii pierwszej armii krzyżowców Aleksy z niepokojem oczekiwał nadejścia nowego oddziału pod wodzą Boemunda, którego Anna Komnena nie cierpiała z całego serca, uważając go za niezwykle niebezpiecznego i niegodnego zaufania. Jak pisała o nim: „w niczym, zarówno w słowach, jak i czynach, nigdy nie wybiera drogi prawości".

Anna była pewna, iż Boemund zamierza zawładnąć cesarstwem. Jednak tym razem przybył on do Konstantynopola w otoczeniu zaledwie dziesięciu ludzi. W jej przekonaniu pozostawił swoje siły, aby wkraść się w łaski cesarza. W każdym razie Gotfrydowi udało się przekonać Boemunda do złożenia hołdu Aleksemu.

Bitwa pod Doryleum

Panuje ogólne przekonanie, że bitwa pod Doryleum, w której wojska krzyżowców zmierzyły się z armią muzułmańską, wyznacza jeden z najważniejszych momentów pierwszej wyprawy krzyżowej. Po zajęciu Nicei krzyżowcy ruszyli dalej przez Azję Mniejszą, posuwając się główną bizantyńską drogą, która prowadziła na południe z Chalcedonu i Nikomedii i łączyła się z drogą z Helenopolis i Nicei. Od rzeki Sangarios wiodła ona przez dolinę i przełęcz, dochodząc do Doryleum. Tam rozdzielała się na trzy drogi. Pierwsza z nich prowadziła na wschód, przekraczała rzekę Halys i rozgałęziała w kierunku Armenii, Cezarei Mazaka, łańcucha Antytaurusu, doliny Eufratu i Wrót Cylicyjskich. Druga droga prowadziła z

Doryleum przez słoną pustynię przez sam środek Azji Mniejszej. Przejście nią wymagało przebycia wyjątkowo niegościnnych obszarów, całkowicie pozbawionych wody, tak więc mogli ją pokonać tylko podróżnicy posuwający się bardzo szybko. Trzecia droga prowadziła południowym skrajem słonej pustyni, od Filomelionu do Ikonium i Heraklei.

Niezależnie od tego, którą z tych dróg zamierzali dalej maszerować krzyżowcy, musieli najpierw dotrzeć do Doryleum. 26 czerwca 1098 roku siły krzyżowców, którym towarzyszył niewielki oddział bizantyński pod dowództwem Tatikiosa, rozpoczęły marsz w kierunku Doryleum. Wojownicy, którzy odnieśli obrażenia podczas walk pod Niceą, pozostali w mieście, podejmując pod komendą bizantyńskiego wodza Butumitesa prace nad odbudową jego umocnień. W miejscowości Leuke dowódcy krucjaty, zmagający się z problemami z zaopatrzeniem swoich wojsk, postanowili podzielić siły na dwa korpusy, które miały maszerować oddalone od siebie o jeden dzień drogi. Jak rzecz przedstawia Runciman:

Pierwszy składał się z Normanów z południowej Italii i północnej Francji oraz oddziałów hrabiego Flandrii i hrabiego Blois, a także Bizantyjczyków, którzy dostarczyli przewodników. W skład drugiego korpusu wchodzili południowi Francuzi i Lotaryńczycy oraz hufiec hrabiego Vermandois. Za wodza pierwszego zgrupowania uważano Boemunda, a za dowódcę drugiego Rajmunda z Tuluzy. Natychmiast po dokonaniu tego podziału armia Boemunda ruszyła w kierunku Doryleum.

Seldżucki sułtan Kilidż Arslan, który utracił Niceę, a wraz z nią znaczną część swoich bogactw, zawarł porozumienie z emirem. Pod koniec czerwca, wsparty posiłkami emira i Turków kapadockich, Kilidż Arslan skierował swoją armię na zachód. Jego wojska dotarły do doliny w pobliżu Doryleum i rozpoczęły przygotowania do walki.

Wieczorem 30 czerwca idący przodem oddział krzyżowców rozbił obóz pod Doryleum. O świcie muzułmanie przypuścili na nich atak. Według anonimowego autora *Gesta Francorum,* który wziął udział w tej bitwie: „Dziwili się nasi, skąd może się wziąć podobna liczba Turków, Saracenów i innych ludów, niemożliwa do obliczenia, bo wszystkie góry, pagórki i wszystkie doliny były pokryte tym przeklętym nasieniem".

Zaskoczenie, przebijające z relacji naszego kronikarza, nie stało się jednakże udziałem Boemunda, który błyskawicznie zgromadził nieuzbrojonych pielgrzymów w środku obozu, zarówno w celu zapewnienia im bezpieczeństwa, jak i wykorzystania ich do dostarczania ze źródeł znajdujących się w obozie wody dla rycerzy walczących na pierwszej linii. Jednocześnie wysłał gońca do drugiej armii, wzywając ją do jak najszybszego pospieszenia z pomocą.

Boemund starał się powstrzymywać swoich rycerzy przed podejmowaniem ataków na Turków, ograniczając się do obrony obozu. Jeden z nich nie posłuchał jednak jego rozkazów. Był nim ten sam rycerz, który podczas pobytu w pałacu cesarskim ośmielił się zająć miejsce na tronie cesarza. Anna Komnena nie odmówiła sobie przyjemności odnotowania tego wydarzenia:

Ten sam nadęty dumą Latyn, który miał czelność usiąść na tronie cesarskim, zapomniał o radzie autokratora, zajął miejsce na czele oddziału Boemunda i, głupi, zapędził się naprzód przed pozostałymi. W rezultacie zginęło czterdziestu jego żołnierzy. On sam, ciężko ranny, zawrócił do tyłu przed wrogami, popędził w środek szyku, co jasnym stało się dowodem słuszności słów cesarza, choć rycerz ów i wtedy przyznać tego nie chciał.

Turcy wkrótce całkowicie otoczyli obóz krzyżowców. Dowódcy armii chrześcijańskiej zaczęli już wątpić w to, czy dadzą radę wytrzymać sypiący się nieustannie na nich grad strzał, wypuszczanych przez szybkostrzelnych tureckich łuczników. Turcy wdarli się wkrótce do jednej z części obozu, mordując bez litości chroniących się tam pielgrzymów. Fulcher z Chartres w następujący sposób opisał ten budzący grozę moment: „Wszyscy, zbici w jedną gromadę jak owce, drżący i przerażeni, zostaliśmy otoczeni przez przeciwnika ze wszystkich stron, tak że nie mogliśmy się zwrócić w żadnym kierunku". Wielu pielgrzymów w przekonaniu nadchodzącego końca zaczęło spowiadać się duchownym ze swoich grzechów.

Boemund starał się kontynuować jedyną możliwą w tej sytuacji taktykę: powstrzymywania tureckich ataków do czasu przybycia drugiej armii krzyżowców. Jak o tym była już mowa w rozdziale trzecim, najczęściej stosowaną przez europejskich rycerzy taktyką walki była szarża. Jednak krzyżowcy nie mogli jej podjąć przeciw konnym tureckim łucznikom. Uderzenie mogło, co prawda, z początku doprowadzić do rozproszenia sił tureckich i umożliwić krzyżowcom zdobycie nieprzyjacielskich taborów. Jednak po zakończeniu szarży rycerze, dosiadający zmęczonych już koni i obładowani zdobytymi łupami, staliby się łatwym celem dla tureckich łuczników. Boemund zdawał sobie sprawę z tych niebezpieczeństw i nakazał swoim ludziom pozostanie na stanowiskach.

Autor *Gesta Francorum* podzielał podziw, jaki krzyżowcy czuli dla umiejętności wojskowych Turków: „Któż potrafi, kto będzie tak uczony, aby opisać przemyślność, bitność i dotychczasowe powodzenie Turków. (...) A prawdę mówią o plemieniu Franków, że pochodzi z tego samego rodu co oni i nikt nie ma prawa być rycerzem, tylko Frankowie i oni". Dalej dodaje: „Turcy otoczyli nas ze wszystkich stron, szarpiąc nas, rzucając włóczniami i pociskami i strzelając do nas z łuków z zadziwiającej doprawdy odległości".

Chrześcijańscy kusznicy próbowali odpowiadać strzałami na tureckie ataki, jednak - jak była o tym mowa w rozdziale trzecim - naciągnięcie kuszy i załadowanie bełtu wymagało dużo czasu. Do podobnych wniosków doszła również Anna Komnena:

Napinający cięciwę tej broni, groźnej i dalekostrzelnej, musi lec prawie na wznak i zaprzeć się nogami w oba końce łuku i obiema rękami naciągnąć cięciwę ze wszystkich sił. Na środku cięciwy znajduje się wypust o kształcie półcylindrycznym, stykający się z samą cięciwą. Z tego wypustu wylatują różnego rodzaju strzały. Wkładane tam strzały są bardzo krótkie, lecz za to niezwykle grube, zakończone u szpica ciężkimi żelaznymi nasadkami. Strzały wypuszczone gwałtownie mocą cięciwy napiętej z wielkim wysiłkiem, jeśli już trafią w jakikolwiek cel, nie odbijają się w kierunku, skąd zostały wystrzelone, lecz przebijają na wylot tarczę czy pancerz z grubego żelaza.

Jak zauważył Severin, w rezultacie, zanim kusznicy mogli ponownie wystrzelić, tureccy łucznicy zdążyli wypuścić całą serię strzał i oddalić się poza zasięg chrześcijańskich kusz.

Bitwa nie rozwijała się po myśli chrześcijan. Wielu z nich odniosło rany. Otoczeni krzyżowcy bezradnie przyglądali się, jak tureckie strzały raziły ich towarzyszy, ich konie oraz bezbronnych pielgrzymów. Niektórzy z piechurów zwątpili nawet w sens dalszej walki i zaczęli po południu wycofywać się do cywilnego obozu w nadziei znalezienia schronienia w rozstawionych tam namiotach. Na szczęcie dla nich i pielgrzymów łupiący obóz Turcy, przekonani, że zbliżający się żołnierze przychodzą z odsieczą pielgrzymom, przerwali dokonywane przez siebie gwałty i natychmiast się wycofali.

W tym czasie wysłaniec Boemunda dotarł do drugiej armii krzyżowców i przekazał dramatyczne wieści o tureckim ataku. Przekonywał, że jeśli pomoc nie nadejdzie szybko, cała pierwsza armia zostanie zniszczona. Gotfryd nakazał natychmiast, aby zadęto w rogi bojowe i razem z hrabią Rajmundem z Tuluzy i biskupem Ademarem ruszył z odsieczą. Piechota, rzecz jasna, nie mogła dotrzymać kroku konnym rycerzom. Nakazano jej jednak również jak najszybciej zmierzać na pole bitwy. Albert z Aix maluje barwny obraz krzyżowców pędzących pełnym galopem z pomocą swoim towarzyszom:

Wstał już nowy jasny dzień, słońce świeciło najjaśniejszymi promieniami, a jego wspaniałe światło połyskiwało na złotych tarczach i stalowych zbrojach. Proporce i chorągwie, iskrzące się klejnotami i purpurą, trzepotały na wietrze. Szybkie konie popędzano do galopu ostrogami, nikt nie czekał na towarzysza czy przyjaciela, lecz każdy pędził tak szybko, jak tylko mógł, i ruszyli w drogę, aby pomóc i pomścić chrześcijan.

Zanim idące z odsieczą wojska dotarły w południe na pole walki, otoczeni przez Turków krzyżowcy zaczęli powoli godzić się już z myślą o śmierci. Odwrót był niemożliwy, a o poddaniu się i pójściu w niewolę nikt nie chciał nawet myśleć. Kiedy wydawało się, że wszystko jest już stracone, w oddali ukazały się postacie dowódców drugiej wyprawy, najpierw Gotfryda i jego rycerzy, a następnie Rajmunda.

Nagłe pojawienie się odsieczy całkowicie zaskoczyło Turków, przekonanych o tym, że otoczyli całą armię krzyżowców. Przybycie kolejnej armii było ostatnią rzeczą, jakiej mogli się oni spodziewać. Zaskoczeni Turcy nie zdołali zapobiec połączeniu się obu chrześcijańskich armii i ich przegrupowaniu. Wykorzystując zaskoczenie przeciwnika, chrześcijanie ustawili wojska naprzeciw Turków i z nowymi siłami przystąpili do walki.

Zdaniem Runcimana, Turcy nie tylko byli całkowicie zaskoczeni przybyciem odsieczy, lecz również najprawdopodobniej zaczęło brakować im strzał. W każdym razie ogarniający ich nastrój paniki pogłębiło dodatkowo nagłe pojawienie się na wzgórzach na ich tyłach niewielkiego oddziału pod wodzą biskupa Ademara. Efekt psychologiczny pojawienia się tego oddziału na tyłach w połączeniu z frontalnym atakiem głównych sił krzyżowców doprowadził do załamania się szyków tureckich. Gotfryd na czele swoich ludzi ruszył do szturmu, podczas gdy główne siły zaczęły przygotowywać się do szarży, która - biorąc pod uwagę liczbę chrześcijańskich rycerzy i zamieszanie w szeregach nieprzyjaciela - mogła doprowadzić do całkowitej klęski Turków.

Pisząc o tych wydarzeniach, Severin zauważył:

Siła uderzenia tysiąca galopujących bądź cwałujących rycerzy była nie do powstrzymania. Jeździec razem z koniem mógł ważyć dobrze ponad tonę, i rycerze pędzący ramię w ramię tworzyli prawdziwy wodospad mięśni i kości, żelaza i stali. Manewr ten nie należał do szczególnie skomplikowanych. Konie powalały piechurów bądź wpadały na nieprzyjacielskich jeźdźców. Każdy rycerz atakował najpierw za pomocą kopii, a kiedy została wytrącona mu z dłoni bądź dochodziło do bezpośredniego starcia, dobywał ciężkiego miecza. Jeśli przeciwnik nie zasiadał również na koniu, walka miała jednostronny charakter. Zasięg potężnego miecza uzależniony był od mocnego oparcia i im większy i mocniejszy był koń, tym groźniejszy stawał się dosiadający go rycerz... W sensie strategicznym bitwa pod Doryleum stanowiła szczytowe osiągnięcie pierwszej krucjaty. Tego dnia, jak nigdy później, zgromadziło się tam tylu rycerzy, tyle koni bojowych, a walczący okazali tyle zwartości i zapału, jak nigdy indziej podczas swojej wielkiej podróży.

Całkowicie rozbici muzułmanie wycofali się na wschód, pozostawiając obóz, który wpadł w ręce chrześcijan. Zwycięstwo pod Doryleum zostało jednak drogo okupione. Krzyżowcy ponieśli ciężkie straty. Runciman wskazuje, iż krzyżowcy nauczyli się doceniać siłę Turków, chociaż jednocześnie dodaje, iż okazywany przez nich podziw dla umiejętności wojskowych przeciwników służył również podkreśleniu znaczenia odniesionego przez siebie zwycięstwa.

Przebywając wśród taborów, Fulcher z Chartres nie miał najlepszego oglądu wydarzeń rozgrywających się na polu bitwy. Z jego relacji wynika, iż nie miał wyobrażenia o powodach nagłej ucieczki Turków. Niemniej opisuje dalej, jak krzyżowcy ruszyli w pościg za uciekającymi nieprzyjaciółmi, zdobywając ich namioty i zgromadzone w nich skarby.

Zwycięstwo pod Doryleum otworzyło krzyżowcom drogę w głąb Azji Mniejszej. Kilidż Arslan nie tylko stracił swoją stolicę, lecz również większość skarbów. W ręce krzyżowców wpadły znaczne ilości złota i srebra, a także wiele koni i owiec. Zdobyli także pewną liczbę nieznanych im wcześniej wielbłądów. Podczas odwrotu spod Doryleum Kilidż Arslan spotkał po drodze oddział Turków syryjskich, który nie zdążył dotrzeć na czas na pole bitwy. Przekazał im wiadomości o klęsce, podkreślając potęgę chrześcijańskiej armii. Turcy zdecydowali wówczas zniszczyć okoliczne miasta i wsie, aby uniemożliwić zmierzającym na wschód krzyżowcom zdobycie żywności i zaopatrzenia. Zgodnie z przekazem anonimowego autora *Gesta Francorum,* Turcy „podpalali lub niszczyli wszystko, stale uciekając w lęku przed nami”.

Po zwycięstwie krzyżowcy spędzili w Doryleum dwa dni, wypoczywając po bitwie i zastanawiając się nad dalszą drogą. Zaczęły wśród nich krążyć opowieści o dwóch anielskich jeźdźcach na promienistych koniach, którzy mieli ukazać się tuż przed rozpoczęciem bitwy, co dodatkowo upewniło zwycięskich krzyżowców o boskim poparciu dla podjętej przez nich wyprawy. Postanowili kontynuować dalszy marsz w całości i nie rozdzielać już więcej swoich sił. Do Ziemi Świętej z Doryleum prowadziły trzy drogi. Pierwsza biegła na wschód, jednak przez obszary znajdujące się nadal pod kontrolą Turków, w tym także Daniszmendów. Druga z dróg przecinała słoną pustynię i była nie do przebycia dla poruszającej się powoli armii chrześcijańskiej, bez szans na zdobycie nowych zapasów wody. W tej sytuacji pozostawała jedynie droga biegnąca południowym skrajem pustyni. Jednak również ona niosła ze sobą liczne zagrożenia. Prowadziła przez ziemie zniszczone przez wojnę, przez opuszczone wioski, nieuprawiane od lat pola, obok wyschniętych lub zatrutych studni. Nieliczni mieszkańcy tych ziem uciekali na widok każdej zbliżającej się armii i krzyżowcy nie mogli liczyć na ich pomoc.

3 lipca wojska krzyżowców opuściły Doryleum i skierowały się początkowo na południowy wschód w kierunku Polybotos, a później skręciły w stronę Antiochii Pizydyjskiej, mając nadzieję na zdobycie tam niezbędnych zapasów. Następnie powróciły na główną drogę w okolicach Filomelionu, wkraczając na spustoszony przez ostatnie wojny obszar, położony między górami a wielką słoną pustynią.

Opisując te przerażające strony, autor *Gesta* zanotował: „My zaś ścigaliśmy ich [Turków] przez pustynię i przez krainę pozbawioną wody i niezamieszkaną, skąd ledwo uszliśmy z życiem. Głód i pragnienie dręczyły nas ustawicznie, nie mieliśmy prawie nic do jedzenia, z wyjątkiem roślin, jakie zrywaliśmy i tarli w rękach". Wodę można było znaleźć tylko w słonych bagnach i starych bizantyńskich studniach, które zostały zatrute przez wycofujących się Turków.

Wilhelm z Tyru wspomina o europejskich zwierzętach, zabranych przez uczestniczących w wyprawie rycerzy, które nie przetrwały w tym straszliwym klimacie:

Delikatne ptaki, wspaniałe jastrzębie i sokoły, z którymi możni mieli zwyczaj polować, ginęły mimo opieki, jaką je otaczano...Tresowane do łowów psy, ulubieńcy swoich panów, opuszczały tych, którym zawsze wiernie służyły, i dysząc z pragnienia, padały wzdłuż drogi.

Straty ulubionych zwierząt zapewne były przykre, znacznie jednak poważniejsze było padanie koni. Wielu rycerzy zmuszonych było maszerować na piechotę lub jechać na wołach. W charakterze zwierząt pociągowych krzyżowcy musieli używać owiec i kóz. Wielu uczestników wyprawy zmarło z pragnienia i wycieńczenia. Szczególnie bolesne były cierpienia kobiet ciężarnych, których ciała wypalało gorące słońce, a te, które urodziły dzieci, musiały porzucać je po drodze.

Albert z Aix opisuje, jak pielgrzymi próbowali uzyskać nieco wilgoci z porannej mgły, wciągając ją głęboko do płuc. Dodaje również, że rzadko spotykane źródła nadającej się do picia wody często stanowiły śmiertelne zagrożenie. Pielgrzymi rzucali się bowiem bez zastanowienia do wody i pili bez umiaru. Wywołany tym szok stawał się przyczyną śmierci wielu z nich.

W połowie sierpnia krzyżowcy dotarli do Ikonium, położonego w centrum kraju, i zatrzymali się na krótki wypoczynek w dolinie Meram. Dla Gotfryda pobyt ten omal nie skończył się tragicznie.

Wraz z grupą innych możnych Gotfryd, zabierając ze sobą miecz i łuk ze strzałami, udał się na polowanie do pobliskiego lasu. Książę oddalił się od innych myśliwych i natknął się w lesie na zbierającego gałęzie pielgrzyma, którego zaatakował nagle niedźwiedź. Gotfryd

natychmiast dobył miecza i ruszył na zwierzę. Niedźwiedź zaczepił go jednak pazurami i zrzucił na ziemię.

Kiedy spadł z konia, potężne zwierzę objęło go łapami i zaczęło sięgać zębami do jego gardła. Książę, który znalazł się w rozpaczliwym położeniu, przypominając sobie liczne znakomite dokonania i to, że dotąd zawsze wychodził bez szwanku z każdego niebezpieczeństwa, rozpaczając, że zginie zaduszony przez krwiożerczą bestię niegodną śmiercią, chwycił miecz, który zaplątał się w jego nogi podczas nagłego upadku z konia, i zaczął walkę ze straszliwą dziką bestią. Trzymając miecz za rękojeść, skierował go szybko w gardło bestii, lecz rozciął sobie przy tym łydkę i ścięgna.

W tym czasie przerażony bezbronny pielgrzym zaczął wzywać pomocy. Jego krzyk usłyszał jeden z rycerzy, niejaki Huscechinus, który przybył na ratunek Gotfrydowi. Dobył miecza i rzucił się na niedźwiedzia. W końcu razem z rannym Gotfrydem zabili zwierzę. Ciężko pokiereszowanego Gotfryda zabrano do obozu, gdzie szybko zajęli się nim medycy wśród „smutku mężczyzn i zawodzeń kobiet".

Po powrocie Gotfryda do zdrowia i odzyskaniu sił przez pozostałych krzyżowców cała armia ruszyła w stronę Heraklei, gdzie oczekiwała już na nią armia muzułmańska pod wodzą emira Hasana. Krzyżowcy prowadzeni przez Boemunda natychmiast przystąpili do ataku i rozbili nieprzyjaciela, który ratował się ucieczką na północ.

Po raz kolejny krzyżowcy stanęli przed koniecznością podjęcia decyzji dotyczącej wyboru dalszej drogi. Najkrótsza droga prowadziła przez góry Taurus i Wrota Cylicyjskie do Antiochii. Jednak łączyło się z nią wiele zagrożeń, związanych zwłaszcza z przemarszem przez wąskie i strome Wrota Cylicyjskie, co wystawiało wolno posuwającą się kolumnę krzyżowców na nagłe ataki. Przemarszowi nie sprzyjała też pora roku. Zgodnie z informacjami uzyskanymi od bizantyńskich przewodników, we wrześniu na obszarze tym panowały bardzo trudne warunki klimatyczne. Krzyżowcy mieli jeszcze w pamięci trudności, z jakimi musieli zmagać się w czasie poprzedniego etapu swojej podróży, i nie chcieli ponownie doświadczać podobnych cierpień.

Znacznie łatwiejsza wydawała się droga do Cezarei Mazaka, która prowadziła przez grzbiet Antytaurusu do Maraszu i równiny antiocheńskiej. Za wyborem tej trasy przemawiał dodatkowo fakt, iż prowadziła ona przez ziemie chrześcijańskich Ormian, na których pomoc krzyżowcy mogli liczyć. Ostatecznie w drugim tygodniu września główne siły krzyżowców ruszyły w kierunku Cezarei. Pod Augustopolis wojska chrześcijańskie ponownie próbował powstrzymać emir Hasan. Po raz kolejny został jednak pokonany i zmuszony do ucieczki.

Po dotarciu do Cezarei krzyżowcy ruszyli w stronę obleganego wówczas przez Daniszmendów miasta Komana. Na widok zbliżającej się armii chrześcijańskiej Turcy zwinęli w pośpiechu oblężenie, a mieszkańcy z radością powitali wybawicieli.

Z Komany armia krzyżowców skierowała się na południowy wschód w kierunku Koksonu, również zamieszkanego przez Ormian. Tam także spotkali się z serdecznym przyjęciem i mogli uzupełnić zapasy. Spędzili tam trzy dni, wypoczywając i przygotowując się do trudnej przeprawy przez Antytaurus. W tym czasie dotarły do nich pogłoski o opuszczeniu przez Turków Antiochii. Na wieść o tym Rajmund z Tuluzy wysłał natychmiast do Antiochii z zadaniem zajęcia miasta oddział pięciuset rycerzy pod dowództwem Piotra z Castillon.

Po dotarciu do położonego nad Orontesem zamku paulicjańskich heretyków Piotr dowiedział się jednakże, iż pogłoski o opuszczeniu przez Turków Antiochii są nieprawdziwe. Przeciwnie, Turcy nie tylko nie porzucili miasta, lecz nawet wprowadzili do niego dodatkowe oddziały.

Krzyżowcy wyruszyli z Koksonu w październiku. Przemarsz przez Antytaurus okazał się - tak jak się tego spodziewano - niezwykle trudny. Padające nieustannie deszcze spowodowały, że droga, i tak znajdująca się w fatalnym stanie, stała się prawdziwym koszmarem. Przez większą część trasy krzyżowcy musieli posuwać się wąskimi ścieżkami, położonymi nad głębokimi przepaściami. Konie potykały się i spadały. Podobnie raz po raz ześlizgiwały się powiązane linami zwierzęta pociągowe. Z trudnością utrzymujący równowagę rycerze zaczęli porzucać ciężki ekwipunek, a nawet broń.

W końcu krzyżowcy dotarli do położonego w dolinie ormiańskiego miasta Marasz. Przyjęci dobrze przez jego mieszkańców mogli spokojnie wypocząć po trudach górskiej przeprawy. 15 października armia krzyżowców opuściła Marasz i ruszyła w kierunku Antiochii.

Oblężenie Jerozolimy

Jerozolima, do której zmierzali krzyżowcy, stanowiła jedną z najpotężniejszych ówczesnych twierdz. Otaczały ją mury wznoszone i naprawiane przez całe stulecia przez Hadriana, Bizantyńczyków, Umajjadów i Fatymidów. Wschodni mur chronił wąwóz Cedronu. Na południowym wschodzie dostępu do miasta broniła wznosząca się stromo Dolina Gehenny. Niewiele mniej stroma dolina ciągnęła się wzdłuż zachodniego muru. Szturmu na miasto można było próbować jedynie od strony muru południowo-zachodniego, przecinającego górę

Syjon, i na długości muru północnego. Wprawdzie w mieście nie było ani jednego źródła, to jednak potężne cysterny zapewniały wystarczające zaopatrzenie w wodę.

Załogą miasta dowodził fatymidzki namiestnik Iftichar ad-Dawla. Na wieść o zbliżaniu się armii krzyżowców polecił on zablokować bądź zatruć wszystkie położone w okolicy studnie. Wysłał również do Egiptu wezwanie o szybką pomoc.

Po przybyciu pod Jerozolimę krzyżowcy zajęli pozycje w tych miejscach, w których mogli podejść bezpośrednio pod mury miasta. Książę Normandii Robert obsadził odcinek wzdłuż muru północnego, naprzeciw Bramy Kwietnej (Bramy Heroda). Hrabia Flandrii Robert stanął z kolei przy Bramie Kolumny (Bramie Damasceńskiej). Gotfryd z Bouillon zajął pozycję przy północno-zachodnim narożniku miasta. Wkrótce dołączył do niego Tankred, który przybył z zagarniętymi w Betlejem stadami zwierząt.

Oblężenie Jerozolimy rozpoczęło się 7 czerwca 1099 roku. Przewaga leżała po stronie oblężonych, którzy dysponowali wystarczającymi zapasami żywności i wody i zdążyli umocnić mury miasta workami wypełnionymi bawełną i słomą, dzięki czemu mogły one wytrzymać bombardowanie ze strony mangoneli krzyżowców. Tymczasem krzyżowcom zaczął szybko dokuczać brak wody. Rozkaz Iftichara o zatruciu studzien zaczął przynosić efekty. Jedynym źródłem wody pitnej był staw Siloam, położony poniżej muru południowego, narażony jednak na ostrzał ze strony obrońców miasta. W poszukiwaniu innych źródeł wody krzyżowcy musieli wysyłać żołnierzy w dalsze okolice, narażając się na ataki ze strony robiących wypady muzułmanów. Na dodatek krzyżowcom zaczęło również brakować jedzenia. Niezwykle uciążliwe okazało się też prowadzenie działań w ciężkich zbrojach w samym środku gorącego judejskiego lata.

12 czerwca krzyżowcy udali się z pielgrzymką na Górę Oliwną, gdzie usłyszeli od mieszkającego tam pustelnika, iż powinni - jeśli tylko mają wystarczająco dużo wiary - następnego dnia zaatakować miasto. Krzyżowcy posłuchali tego wezwania i nazajutrz przystąpili do szturmu. Udało im się sforsować zewnętrzne umocnienia muru północnego, lecz okazało się, że mają zbyt mało drabin, aby wspiąć się na mury jednocześnie w kilku miejscach. Po wielu godzinach walki zdecydowali się w końcu na odwrót.

Po tym niepowodzeniu postanowili zrezygnować z dalszych ataków do czasu zbudowania machin oblężniczych, zdolnych do sforsowania nieprzyjacielskich linii obronnych. Nie dysponowali jednak materiałami potrzebnymi do ich budowy. Niemniej 17 czerwca do portu w Jaffie przypłynęło sześć chrześcijańskich okrętów (dwa galeony genueńskie pod dowództwem braci Embriaco i cztery okręty angielskie). Na wieść o przybyciu flotylli, na której pokładzie znajdowała się żywność i materiały budowlane, krzyżowcy wysłali do portu

niewielki hufiec. Pod Ar-Ramli wpadł on jednak w zasadzkę, zastawioną przez oddział muzułmański przybyły z Askalonu. Od całkowitej klęski uratowało krzyżowców przybycie posuwającego się za nim pocztu Rajmunda Pilet.

W tym czasie do Jaffy przybyła flota egipska, która zablokowała znajdujące się w porcie okręty chrześcijańskie. Krzyżowcom udało się jednak je rozładować, a ich załogi porzuciły statki i razem z Rajmundem Pilet udały się do obozu pod Jerozolimą. Przybyłe do Jaffy okręty przywiozły żywność, broń, liny, gwoździe, sworznie. Nie dostarczyły jednak drewna niezbędnego do budowy machin oblężniczych. Krzyżowcy musieli ruszyć więc na jego poszukiwanie. Ostatecznie Tankred i Robert z Flandrii wyruszyli do lasów otaczających Samarię, skąd wrócili z klocami drewna, przetransportowanymi przez wielbłądy i muzułmańskich jeńców. Rozpoczęto prace nad sporządzeniem drabin, a Rajmund i Gotfryd przystąpili do budowy drewnianej wieży, poruszającej się na kołach i wyposażonej w katapulty.

W początkach lipca do krzyżowców dotarły wieści o wielkiej wyprawie, która wyruszyła z Egiptu z odsieczą Jerozolimie. W tej sytuacji zrozumieli, że muszą szybko przystąpić do szturmu na miasto. Jednak nastroje w armii nie były najlepsze. Wojsku dokuczał upał, brakowało jedzenia i wody. Rankiem 6 lipca duchowny Piotr Dezydery przybył do swojego seniora Isoarda z Gap i oświadczył mu, iż dostąpił wizji. Miał mu się ukazać biskup Ademar, który zmarł podczas pobytu krzyżowców w Antiochii, i nakazać wszystkim przystąpienie do trzydniowego postu, a następnie obejście boso w procesji murów Jerozolimy. Jeśli krzyżowcy posłuchają ze skruszonymi sercami tego nakazu, w ciągu dziewięciu dni zdobędą miasto. Polecenie biskupa Ademara zostało w pełni wykonane. Krzyżowcy przystąpili do trwającego trzy dni postu, po czym w uroczystej procesji okrążyli mury miasta. Na czele szli biskupi i księża, niosący krzyże i święte relikwie, za nimi książęta i rycerze, a na końcu piechurzy i pielgrzymi. Wszyscy szli boso. Zebrani na murach muzułmanie szydzili z nich i obrzucali ich wyzwiskami.

Przepełnieni entuzjazmem krzyżowcy, nie zważając na pragnienie, wytrwale kontynuowali prace przy budowie wież oblężniczych. 10 lipca obie machiny zostały ostatecznie ukończone i ustawione naprzeciw potężnych murów Jerozolimy.

Rzeki krwi

Postanowiono przystąpić do szturmu w nocy z 13 na 14 lipca. Atak miano prowadzić jednocześnie od strony góry Syjon i na wschodnim odcinku muru północnego. Zaplanowano

również przeprowadzenie pozorowanego ataku na narożnik północno-zachodni. Armia krzyżowców liczyła dwanaście tysięcy pieszych wojowników i tysiąc dwustu czy tysiąc trzystu rycerzy. Najpierw przystąpiono do zasypania fosy otaczającej mury miasta. Na krzyżowców obrońcy zaczęli wylewać ogień grecki i miotać kamienie. Chrześcijanie odpowiedzieli ostrzałem z katapult.

Wieczorem wojownicy Rajmunda przetoczyli wieżę oblężniczą przez fosę pod sam mur. Obroną tego odcinka murów dowodził jednak sam Iftichar i Rajmundowi nie udało się utrzymać na murach. Rano następnego dnia wieża Gotfryda stanęła przy murze północnym, niedaleko Bramy Kwietnej. Gotfryd i jego brat Eustachy stojąc na górnym piętrze wieży, kierowali uderzeniem. Koło południa krzyżowcom udało się przerzucić z wieży na szczyt muru pomost, po którym przedostał się na drugą stronę doborowy oddział wojowników lotaryńskich pod wodzą dwóch flandryjskich rycerzy, Litolda i Gilberta z Tournai.

Po opanowaniu tego odcinka muru krzyżowcy zaczęli przystawiać drabiny oblężnicze i wdzierać się do miasta. Gotfryd pozostał na murach, kierując uderzeniem. Na jego rozkaz oddział żołnierzy ruszył w kierunku Bramy Kolumny, aby otworzyć ją i umożliwić głównym siłom wejście do środka. W tym czasie Tankred na czele swoich ludzi wdarł się już daleko w głąb miasta. W obliczu załamania się własnych linii obronnych muzułmanie w panice zaczęli wycofywać się w kierunku obszaru Świątyni (Al-Haram asz-Szarif), gdzie znajdowała się Kopuła na Skale i meczet Al-Aksa, w którym zamierzali dalej się bronić. Zanim jednak podjęli odpowiednie przygotowania, do meczetu wdarli się już wojownicy Tankreda.

Zdając sobie sprawę z tego, że dalszy opór jest już bezcelowy, muzułmanie poddali się Tankredowi i obiecali mu ogromny okup w zamian za swoje bezpieczeństwo. Zatknęli nawet na dachu meczetu jego sztandar na znak, iż znajduje się on pod opieką Tankreda. Iftichar, walczący przeciw oddziałom Rajmunda, próbował w dalszym ciągu powstrzymywać jego ataki. Jednak wczesnym popołudniem zrozumiał, że nie da rady dłużej utrzymać swojej pozycji, i wycofał się do Wieży Dawida. Zaproponował następnie oddanie jej Rajmundowi wraz z ogromnym, przechowywanym w niej skarbcem w zamian za zagwarantowanie bezpieczeństwa jemu i jego straży przybocznej. Rajmund przystał na tę propozycję, zajął wieżę i umożliwił Iftícharowi bezpieczne opuszczenie miasta.

W mieście tymczasem krzyżowcy dokonywali rzezi ludności, nie oszczędzając nikogo, nawet tych, których miała chronić chorągiew Tankreda. Zabijano zarówno mężczyzn, jak kobiety i dzieci. Mordy trwały przez cały dzień i noc. Rankiem ulice miasta zalegały stosy ciał pomordowanych, a zwycięzcy musieli brodzić po kolana w rzece krwi. Ofiarą rzezi padli również Żydzi, którym zarzucano wspieranie muzułmanów.

Nie wiadomo, ilu ludzi zginęło podczas szturmu Jerozolimy. Nie ulega jednak wątpliwości, iż w mieście nie pozostali już żadni muzułmańscy czy żydowscy mieszkańcy.

Advocatus Sancti Sepulchri

Krwawa masakra w Jerozolimie wywołała oburzenie nawet wśród wielu krzyżowców. Ulice miasta zalegały rozkładające się ciała pomordowanych. Jerozolimie zaczął grozić wybuch epidemii. Jeńcom muzułmańskim nakazano uprzątnięcie ciał ich współwyznawców i wyrzucenie poza mury miasta. Krzyżowcy przebiegali ulice, wpadali do domów, mordowali ich mieszkańców i zawieszali na drzwiach swoje tarcze i proporce na znak przejęcia ich na własność.

Nie jest pewne, jaką rolę odegrał podczas masakry Gotfryd. Wilhelm z Tyru utrzymuje, że stał on na czele żądnego krwi tłumu. Z kolei Albert z Aix twierdzi, że nie mógł on powstrzymać swoich ludzi, ogarniętych pragnieniem mordu. Zdaniem Alberta, Gotfryd, przerażony krwawymi wydarzeniami, miał zrzucić swoją zbroję, przywdziać prosty wełniany płaszcz i udać się boso do kościoła Grobu Pańskiego, aby podziękować Bogu za wydanie Świętego Miasta w ręce krzyżowców.

W istocie, jak można się było spodziewać, krzyżowcy byli przekonani, iż Bóg wspierał ich przedsięwzięcie i że tylko dzięki Jego pomocy udało się zdobyć Jerozolimę. Utrzymywali nawet, iż na Górze Oliwnej widziano boską postać, która błogosławiła szykujących się do szturmu krzyżowców. Po upadku miasta niektórzy twierdzili, iż widziano zmarłego biskupa Ademara, jak w towarzystwie zmarłych wcześniej krzyżowców przemierza ulice Jerozolimy. Jak zauważył Severin:

Oskarżeniom uczestników pierwszej krucjaty o dążenie przede wszystkim do zdobycia nowych terytoriów można przeciwstawić fakt, iż po zdobyciu Jerozolimy nikt z nich, nawet baronowie, nie miał sprecyzowanych planów co do jej przyszłości. Nie było jasne, kto - duchowni czy baronowie - powinien być odpowiedzialny za Święte Miasto ani kto ma stanąć na czele. Dopiero tydzień po upadku miasta zebrano się, aby wybrać nowego władcę Jerozolimy.

Krzyżowcy postanowili w końcu wybrać nowego króla mającego władać Jerozolimą i zaproponowali koronę Rajmundowi z St. Gilles. Rajmund odmówił jednak przyjęcia tronu, oświadczając, iż w mieście, w którym żył i cierpiał Chrystus, żadnemu człowiekowi nie godzi się nosić korony. Z prośbą o przyjęcie godności królewskiej zwrócono się wówczas do księcia

Normandii, Roberta. Ten jednak również odmówił. Ostatecznie 22 lipca Gotfryd z Bouillon „z miłości do Chrystusa" przystał na przedstawioną mu propozycję przejęcia władzy nad Jerozolimą. Ze względu jednak na szacunek dla Chrystusa, który musiał nosić koronę cierniową, odmówił przyjęcia godności królewskiej, zadowalając się tytułem *Advocatus Sancti Sepulchri* - Obrońcy Grobu Świętego.

Niezależnie jednak od odmowy przyjęcia tytułu królewskiego, w praktyce można Gotfryda uznać za pierwszego łacińskiego króla Jerozolimy. Nowy władca nie miał czasu na odpoczynek. Jerozolima znajdowała się, co prawda, w rękach chrześcijan, lecz ich panowanie nad nią nie było jeszcze pewne. Kilka miesięcy po przejęciu władzy Gotfryd musiał ruszyć w pole przeciw silnej armii egipskiej zmierzającej do Jerozolimy. Muzułmanie kontrolowali również nadal liczne twierdze nadmorskie.

Gotfryd w pełni zachowywał pokorę, z jaką winni postępować chrześcijanie w Świętym Mieście, mieszkając w namiocie, gdzie znajdowała się jedynie poduszka, na której wypoczywał. Zgodnie z pewnym legendarnym przekazem, w dniu jego wyboru możni zgromadzili się na modlitwie w kościele, trzymając w rękach świece. Nagle doszło do trzęsienia ziemi i wszyscy rzucili się na ziemię. Wszystkie świece zgasły z wyjątkiem świecy Gotfryda.

Severin z przekąsem, lecz bez wątpienia słusznie, zauważa, iż Gotfryd zawdzięcza w dużej mierze otaczającą go sławę swojej wczesnej śmierci, do której doszło wkrótce po zdobyciu Jerozolimy. „W odróżnieniu od innych wielkich bohaterów, króla Artura czy Cyda, którzy dożyli podeszłego wieku, książę odszedł u szczytu swojej potęgi". Gotfryd zmarł na skutek gorączki 18 lipca 1100 roku. Pięć dni później jego ciało złożono do grobu u podnóża Góry Kalwarii. Na jego nagrobku umieszczono napis:

Tu spoczywa sławny Gotfryd z Bouillon, który zdobył dla chrześcijaństwa wszystkie te ziemie. Niech jego dusza odpoczywa w spokoju. Amen.

ROZDZIAŁ VII

Rycerze Chrystusa

Templariusze

W 1119 roku, za panowania króla Baldwina II, rycerz z Szampanii Hugon z Payens wraz ze swoimi ośmioma zaufanymi towarzyszami złożyli śluby, zobowiązując się do obrony Ziemi Świętej i odwiedzających ją pielgrzymów. Utworzony przez nich zakon rycerski w ciągu dwóch następnych stuleci stał się jedną z najbogatszych i najpotężniejszych organizacji ówczesnego świata. Dysponując ogromnymi posiadłościami ziemskimi i niezwykłymi bogactwami, siłą militarną i wpływami politycznymi, swoją potęgą dorównywał największym władcom średniowiecznej Europy. Jednak w końcu został całkowicie zniszczony, a jego członkowie poddani straszliwym torturom, znaleźli śmierć na stosie, oskarżeni o oddawanie czci szatanowi, homoseksualizm, składanie ofiar z ludzi i bezczeszczenie obiektów chrześcijańskiego kultu.

Niezwykła historia powstania, rozwoju i nagłego upadku zakonu zaczyna się w 1104 roku, kiedy na pielgrzymkę do Ziemi Świętej w otoczeniu swoich rycerzy udał się hrabia Szampanii Hugon. Hugon władał rozległym i bogatym hrabstwem, stanowiącym część królestwa zachodniofrankijskiego, utworzonego przez Karola Łysego. Jednym z wasali hrabiego Hugona był spokrewniony z nim Hugon z Payens, służący na jego dworze i dzierżący jako beneficjum posiadłość w Montigny. Pochodził prawdopodobnie z Payens, położonego nad Sekwaną w pobliżu głównej siedziby hrabiego Hugona, Troyes.

Nie wiadomo z pewnością, czy Hugon z Payens wziął udział w pierwszej pielgrzymce hrabiego Hugona do Jerozolimy. W każdym razie nie ulega wątpliwości, iż towarzyszył mu w jego drugiej pielgrzymce w 1114 roku. Nie wrócił z nim wówczas do Europy, lecz postanowił pozostać w Ziemi Świętej. Razem z innym rycerzem, Gotfrydem z St. Omer, zwrócił się do króla jerozolimskiego Baldwina II i patriarchy Jerozolimy Warmunda z Picquigny z propozycją utworzenia zakonu rycerskiego składającego się z rycerzy-mnichów, pełnych pobożności i pokory, a jednocześnie gotowych do bezwzględnej walki z każdym nieprzyjacielem chrześcijaństwa.

Przedstawiony przez Hugona pomysł spotkał się z poparciem ze strony króla oraz patriarchy i w dzień Bożego Narodzenia 1119 roku Hugon wraz ze swoimi ośmioma towarzyszami - znajdowali się wśród nich także Gotfryd, Archambaud z St. Aignan, Payen z Montdidier, Gotfryd Bissot i Roland - przyrzekli uroczyście bronić kościoła Grobu Pańskiego. Nazwali siebie Ubogimi Rycerzami Jezusa Chrystusa. Za patronkę swojego bractwa wybrali Matkę Boską. Postanowili podporządkować się regule św. Augustyna, zachowując jednak rycerskie szaty na znak swego szczególnego powołania. Na czele nowego zakonu stanął Hugon z Payens.

Baldwin II nadał zakonowi liczne posiadłości ziemskie i przekazał mu na siedzibę były meczet Al-Aksa, pełniący funkcję pałacu królewskiego, który znajdował się na południowym skraju Wzgórza Świątynnego, zwanego również Świątynią Salomona (*templum Salomoni*). W rezultacie zakon zaczął być nazywany w różny sposób: Ubogimi Rycerzami Jezusa Chrystusa i Świątyni Salomona, Rycerzami Świątyni Salomona, Rycerzami Świątyni (*militiam templi*) lub krótko - templariuszami. Według Piersa Paula Reada, autora znakomitej historii zakonu, *The Templars:*

Jest możliwe, że początkowo Hugon z Payens i jego towarzysze zamierzali po prostu wycofać się do klasztoru, czy być może stworzyć rodzaj świeckiej konfraterni podobnej do hospicjum św. Jana, utworzonego przez kupców z Amalfi dla opieki nad pielgrzymami jeszcze przed pierwszą krucjatą. Średniowieczny kronikarz Michał Syryjczyk twierdził, że to król Baldwin, zdając sobie sprawę z własnych ograniczonych możliwości zaprowadzenia w królestwie porządku, miał przekonać Hugona z Payens i jego towarzyszy do rezygnacji z planów zostania zakonnikami i dochowania wierności powołaniu rycerskiemu „w celu pracy dla zbawienia jego duszy i ochrony tych miejsc przed rabusiami”. Inny średniowieczny historyk krucjat, Jakub z Vitry, opisuje podwójny charakter ich powołania: „obrona pielgrzymów przed rozbójnikami i rabusiami”, ale jednocześnie przestrzeganie „ubóstwa, czystości i posłuszeństwa, zgodnie z regułą obowiązującą zwyczajnych kapłanów”.

Templariusze ślubowali również, iż nie oddadzą nieprzyjacielowi nawet stopy ziemi i nie wycofają się, nawet jeśli wróg będzie miał trzykrotną przewagę. Ponadto, zgodnie ze składanym przez nich ślubem ubóstwa, dwaj rycerze mieli razem dosiadać jednego konia. To przyrzeczenie znalazło odzwierciedlenie na pieczęci zakonu, przedstawiającej dwóch rycerzy zakonnych dosiadających jednego rumaka. Pieczęcią tą templariusze posługiwali się nawet wtedy, kiedy stali się jedną z najbogatszych instytucji średniowiecznego świata.

W 1120 roku, niespełna pięć lat po powstaniu zakonu, do Ziemi Świętej przybył z pielgrzymką jeden z najpotężniejszych francuskich władców terytorialnych, hrabia Andegawenii Fulko, zostając świeckim członkiem templariuszy. Fulko, na którym Hugon wywarł ogromne wrażenie, przekazał na rzecz zakonu legat, który wypłacano templariuszom co roku w wysokości 30 funtów srebra. Za przykładem Fulka także inni pobożni europejscy książęta zaczęli przekazywać templariuszom bogate nadania.

W 1125 roku hrabia Szampanii Hugon, z którym przed laty Hugon z Payens przybył do Ziemi Świętej, po przeprowadzeniu rozwodu ze swoją niewierną żoną i wydziedziczeniu syna, co do którego pochodzenia miał wątpliwości, po raz kolejny udał się do Jerozolimy i przyłączył się do templariuszy. Przez pierwsze dziewięć lat swojego istnienia zakon przestrzegał ślubów czystości i ubóstwa, przyjmując jako swój znak sztandar w biało-czarne pasy, zwany *bauséanant,* dla uczczenia pierwszego należącego do zakonu srokatego konia. Za ubiór służyły templariuszom szaty otrzymywane od wspaniałomyślnych darczyńców.

Baldwin II, zdając sobie sprawę z tego, że rozbicie polityczne świata muzułmańskiego nie będzie trwało wiecznie i że w niedalekiej przyszłości muzułmanie mogą zjednoczyć się i wspólnie wystąpić przeciw chrześcijanom, uznał, iż zaprawieni w rycerskim rzemiośle templariusze mogą odegrać znaczącą rolę w obronie Ziemi Świętej. W 1127 roku wysłał Hugona z Payens wraz z Wilhelmem z Bures z misją dyplomatyczną do Europy. Przed swoimi wysłannikami król postawił trzy zadania: przekonanie hrabiego Andegawenii Fulka do poślubienia córki Baldwina Melisandy i przejęcia po nim w przyszłości tronu jerozolimskiego, pozyskanie znacznych sił wojskowych do przygotowywanej wyprawy na Damaszek oraz uzyskanie oficjalnego papieskiego uznania dla zakonu templariuszy.

Hugon i Wilhelm zostali przyjęci przez św. Bernarda z Clairvaux (1090?-1153), jedną z najbarwniejszych postaci tego czasu. Pochodzący z możnowładczej rodziny Bernard wstąpił w wieku dwudziestu dwóch lat do opactwa cysterskiego w Citeaux. Pomimo wielu propozycji objęcia różnych wysokich godności kościelnych, do końca życia pozostał w swoim opactwie. Otaczająca go sława uzdrowiciela, niezwykła wiedza i zdolności oratorskie sprawiły, iż Bernard stał się jedną z najbardziej wpływowych postaci najpierw we Francji, a później w całej łacińskiej Europie. Stał się bliskim doradcą kolejnych papieży, niestrudzenie walcząc o przywrócenie pokoju w stosunkach między władcami chrześcijańskimi. Jego liczne pisma - zachowało się ponad trzysta jego kazań, około pięciuset listów i trzynaście traktatów - w istotny sposób wpłynęły na kształt chrześcijańskiej duchowości XII wieku. W 1174 roku, dwadzieścia jeden lat po swojej śmierci, Bernard został kanonizowany.

Bernard, który darzył templariuszy dużym szacunkiem, pisał o nich:

Do bitwy nie przystępują bez zastanowienia, lecz z rozwagą i przezornością, spokojnie, jak prawdziwe Dzieci Izraela. Lecz kiedy walka się już rozpocznie, ruszają na wroga niezwłocznie... i nie znają strachu... jeden często zmusza tysiąc do ucieczki; dwóch - dziesięć tysięcy... łagodniejsi od jagniąt i groźniejsi od lwów; ich jest łagodność mnichów i męstwo rycerza.

Pod koniec stycznia 1128 roku Hugon stawił się na synodzie w Troyes, w którym wzięli udział arcybiskupi Reims i Sens, dziesięciu biskupów i wielu opatów (wśród nich również Bernard z Clairvaux). Obradom przewodniczył kardynał Albano. Synod uchwalił, iż zakon templariuszy powinien zostać oficjalnie uznany przez papieża. Papież Honoriusz II postanowił, iż rycerze zakonni jako swój znak mają nosić białe płaszcze. W 1146 roku papież Eugeniusz III dodał do nich jeszcze czerwony krzyż.

Podróż Hugona po Europie zakończyła się ogromnym sukcesem. Udało mu się pozyskać zarówno licznych ochotników, jak i zdobyć znaczące środki finansowe i nadania ziemskie. Król Anglii Henryk I przekazał mu olbrzymie ilości złota i srebra. W Szkocji, Flandrii i Francji przekazano templariuszom wiele uzbrojenia i koni.

W 1129 roku Hugon, wraz z trzystu rycerzami, poprowadził wielką pielgrzymkę do Ziemi Świętej. Po jej przybyciu Baldwin II przystąpił do realizacji swojego planu zorganizowania wyprawy na Damaszek. Armia królewska, w skład której wchodził również silny oddział templariuszy, wyruszyła z pogranicznej twierdzy Banys w listopadzie, docierając na odległość dziesięciu kilometrów od Damaszku. Od głównych sił oddzieliła się wówczas część rycerzy z Wilhelmem z Bures na czele, którzy przystąpili do łupienia okolicy. Niemal natychmiast zostali zaatakowani przez kawalerię damasceńską i prawie zupełnie rozbici. Baldwin zamierzał uderzyć na nieprzyjaciela w chwili, gdy ten będzie świętować zwycięstwo. Jednakże niespodziewana ogromna ulewa pokrzyżowała plany króla i zmusiła do odwrotu spod Damaszku.

Jak zauważa Read, w następnych kilku latach nie mamy zbyt wielu informacji o działaniach templariuszy. Prawdopodobnie wypełniali w tym czasie swoje podstawowe obowiązki, do których zakon został powołany - strzegli szlaków, którymi pielgrzymi podążali do Ziemi Świętej.

Już wkrótce zaczęto wysuwać przeciw templariuszom rozmaite oskarżenia, zarzucając im, między innymi, że działania wojenne prowadzą w istocie jedynie we własnym interesie. Wydarzenia, jakie rozegrały się podczas oblężenia Askalonu w 1153 roku, wydawały się potwierdzać te zarzuty. Templariusze obsadzili wówczas potężną wieżę oblężniczą, którą

obrońcom miasta udało się podpalić. Jednak wiatr zmienił nagle kierunek i skierował płomienie wprost na mury miasta. Ogień spowodował pęknięcie murów i zawalenie się fragmentu umocnień. Zgodnie z przekazem kronikarza Wilhelma z Tyru, armia chrześcijańska szykowała się już do ataku, kiedy wielki mistrz templariuszy, Bernard z Tremelay (Hugon z Payens zmarł w 1136 roku) oświadczył, iż prawo do zajęcia miasta przysługuje jedynie rycerzom zakonnym. Templariusze wdarli się przez wyłom do środka, zostali jednak pokonani przez obrońców, którzy następnie wywiesili na murach ich pozbawione głów ciała. Chociaż Wilhelm twierdzi, iż templariusze padli ofiarą własnej chciwości, Piers Paul Read wskazuje, powołując się na wyniki najnowszych badań, iż klęskę templariuszy w Askalonie spowodowała przede wszystkim opieszałość pozostałych rycerzy, którzy nie ruszyli wystarczająco szybko do przodu, umożliwiając muzułmanom zagrodzenie wyłomu i okrążenie rycerzy zakonnych. Niemniej bez względu na rzeczywisty przebieg wydarzeń w Askalonie klęska ta poważnie nadwerężyła reputację templariuszy.

Rok po upadku Askalonu oddział templariuszy zaatakował kolumnę egipską, w której znajdował się wezyr Abbas i jego syn Nasir ad-Din. Templariusze zabili Abbasa i wzięli do niewoli syna, którego następnie sprzedali jego egipskim wrogom. W Egipcie poddano go straszliwym torturom i zamęczono na śmierć.

W początkach XIV wieku templariusze dysponowali już ogromną siłą i bogactwami, stanowiąc jedną z najbardziej wpływowych instytucji ówczesnego świata. Wzrastająca potęga zakonu zaczęła budzić coraz większą zawiść. Rycerze zakonni dysponowali ogromnymi posiadłościami ziemskimi rozrzuconymi po całej Europie. Należały do nich liczne kościoły, wsie, młyny, pastwiska, stawy rybne i lasy. Ocenia się, że roczne przychody zakonu sięgały niewyobrażalnie wysokiej na owe czasy sumy 6 milionów funtów szterlingów.

W tym czasie w skład zakonu wchodzili liczni rycerze, kapłani oraz bracia służebni. Wspierała ich również liczna grupa braci świeckich, którzy, nie składając ślubów zakonnych, współdziałali z nimi bądź też korzystali z ich opieki. Według Arkona Daraula, autora *History of Secret Societes:*

Kandydat do godności rycerskiej musiał dowieść swojego pochodzenia z rodziny rycerskiej i praw do tego wyróżnienia. Jego ojciec musiał być rycerzem lub mieć prawo zostania nim. Musiał również dowieść swojego pochodzenia z legalnego związku małżeńskiego. Ten ostatni wymóg spowodowany był nie tylko względami religijnymi. Istniała bowiem obawa, że władcy świeccy mogą próbować wywierać wpływ na zakon, umieszczając

w nim swoich nieślubnych synów i wspierając ich na drodze do zdobycia w zakonie wysokich godności, w końcu podporządkować go swojej władzy.

Kandydat musiał być stanu wolnego i nie mógł być związany żadnymi zobowiązaniami. Nie mógł również składać wcześniej żadnych ślubów ani być członkiem innego zakonu. Nie mógł także mieć żadnych długów. Zakonowi nie brakowało chętnych do wstąpienia w jego szeregi, spełniających wszystkie te wymagania. W końcu zaczęto nawet pobierać wysokie opłaty od kandydatów pragnących zostać templariuszami.

Ceremonia służąca wprowadzeniu kandydata do zakonu okryta była tajemnicą, co bez wątpienia przyczyniło się do powstania dziwacznych plotek dotyczących praktyk stosowanych przez templariuszy. Mistrz (albo w razie jego nieobecności przeor) otwierał uroczystość następującymi słowami: „Umiłowani bracia, większość zgodziła się przyjąć tego człowieka jako naszego brata. Jeśli ktoś z was wie o nim coś, co uniemożliwiałoby mu zostanie bratem, niech powie to, ponieważ lepiej jest, aby było to powiedziane wcześniej aniżeli dopiero, gdy zostanie on przyprowadzony przed nas".

Jeśli nie było sprzeciwów, przyszły członek zakonu udawał się w towarzystwie kilku templariuszy do osobnego pomieszczenia, gdzie zostawał pouczony, jak ma się zachować i w jaki sposób odpowiadać na zadawane pytania. Po udzieleniu właściwych odpowiedzi zadawano mu pytanie, czy w dalszym ciągu pragnie wstąpić do zakonu. Jeśli odpowiadał twierdząco, rozpoczynała się kolejna część ceremonii, mająca na celu zbadanie gotowości kandydata do pełnego poddania się służbie Bogu i zakonowi.

Głównym sprawcą upadku zakonu templariuszy był król Francji, Filip Piękny, który znajdując się w trudnej sytuacji finansowej, zapragnął posiąść jego ogromne bogactwa. Podjęte przez niego działania doprowadziły w końcu do rozwiązania zakonu, a jego członków, poddanych torturom, zaprowadziły na stos.

Papież Klemens V (były arcybiskup Bordeaux, który zawdzięczał wyniesienie do godności papieskiej poparciu Filipa) skierował do wielkich mistrzów zakonów templariuszy i joannitów list, wzywający ich do przybycia na naradę dotyczącą planów krucjaty przygotowywanej przez królów Armenii i Cypru. Papież pragnął doprowadzić do porozumienia między rywalizującymi ze sobą zakonami, co mogło w znaczącym stopniu przyczynić się do umocnienia jego autorytetu. Wielki mistrz joannitów, Wilhelm z Villaret, zajęty walkami z muzułmanami na Rodos nie mógł jednak przybyć. Zaproszenie papieskie przyjął tylko wielki mistrz templariuszy, Jakub z Molay, który w towarzystwie sześćdziesięciu rycerzy wyruszył do Francji, zabierając ze sobą 150 tysięcy złotych florenów.

Filip przyjął wielkiego mistrza bardzo uprzejmie. Z Paryża Jakub z Molay udał się następnie do Poitiers, gdzie spotkał się z papieżem. Jakub przekonywał Klemensa V, że jedynie połączenie sił całego świata chrześcijańskiego, a nie tylko dwóch zakonów rycerskich, może przynieść zwycięstwo nad muzułmanami. Zwrócił się również do papieża z prośbą o powołanie specjalnej komisji, mającej na celu wykazanie nieprawdziwości wysuwanych przeciw templariuszom różnorodnych potwornych oskarżeń. Po zakończeniu spotkania z Klemensem wielki mistrz powrócił do paryskiej siedziby zakonu, Tempie, gdzie wieczorem 12 października 1307 roku został wraz z sześćdziesięcioma swoimi towarzyszami aresztowany na rozkaz Filipa Pięknego.

Daraul w następujący sposób streścił zarzuty stawiane templariuszom:

1. Każdy nowo wstępujący do zakonu przysięgał, iż nigdy go nie opuści oraz że będzie w każdy możliwy sposób wspierał zakon.
2. Przywódcy zakonu zawarli tajne porozumienie z Saracenami. Ich wierzenia bliższe były wierze wyznawców islamu aniżeli chrześcijan. Dowodziły tego ceremonie związane z przyjmowaniem nowych członków, którzy zobowiązani byli do plucia na krzyż, deptania go i wypowiadania licznych bluźnierstw przeciw Chrystusowi.
3. Przywódcy zakonu są heretykami, okrutnikami i świętokradcami. Jeśli jakiś nowicjusz, odkrywając niegodziwości templariuszy, próbuje opuścić zakon, zostaje przez nich zabity, a jego ciało grzebane jest po kryjomu w nocy. Pomagają kobietom, które zaszły z nimi w ciążę, usunąć płód, a nowo narodzone z takich związków dzieci sekretnie mordują.
4. Podzielają błędy fraticellich. Pogardzają papieżem i nie uznają zwierzchności Kościoła. Nie uznają też sakramentów, zwłaszcza sakramentu pokuty. Wypełniają obrzędy Kościoła jedynie w celu zwiedzenia innych.
5. Przełożeni zakonu oddają się najgorszym bezeceństwom. Jeśli ktokolwiek próbuje się im sprzeciwić, zostaje skazany na dożywotnie więzienie.
6. W siedzibach templariuszy popełnia się najgorsze zbrodnie i bezeceństwa.
7. Zakon zmierza do wydania Ziemi Świętej w ręce Saracenów, do których odnosi się lepiej niż do chrześcijan.
8. Mistrza wybierano podczas tajemnej ceremonii, w której uczestniczyło jedynie niewielu młodszych braci. W jej trakcie templariusze mieli wyrzekać się Chrystusa.
9. Wiele przepisów obowiązujących w zakonie było sprzecznych z zasadami chrześcijaństwa. Członkowie zakonu pod groźbą dożywotniego więzienia nie mogli ich zdradzać nikomu postronnemu.

10. Żadna zbrodnia czy niegodziwość popełniona w interesie zakonu nie była uważana za grzech.

Aresztowanych templariuszy poddano straszliwym torturom. Nic dziwnego więc, że tak wielu z nich przyznało się do zarzucanych im czynów (123 spośród 138 przesłuchiwanych). Zatrzymanych łamano kołem, miażdżono im palce, zgniatano ciężarami, wbijano im pod paznokcie drzazgi, wybijano zęby. Jak pisze historyk Desmond Seward w swoim obszernym studium o zakonach rycerskich *The Monks of War,* templariusze z pewnością wytrzymaliby te tortury, gdyby zadawali im je muzułmanie, jednak torturowani przez swoich współwyznawców załamali się pod straszliwym ciężarem głodu i rozpaczy.

Filip zajął paryską siedzibę templariuszy Temple i wysłał list do króla Anglii Edwarda II, zalecając mu podjęcie podobnych działań przeciw templariuszom w Anglii. Edward odparł jednak, iż ma poważne wątpliwości, co do prawdziwości wysuwanych przeciw nim oskarżeń, ale papież w osobnym liście potwierdził, iż sam wielki mistrz przyznał się do zbrodni zaparcia się Chrystusa. Edward zwrócił się wówczas z pytaniem o radę do królów Portugalii, Aragonii i Sycylii. Chociaż wskazywali oni na niewinność templariuszy, Klemens zażądał od Edwarda poddania angielskich templariuszy torturom w celu wymuszenia na nich przyznania się do winy. Edward przystał na to w końcu, polecił jednak, aby tortury nie prowadziły do okaleczenia poddawanych im braci.

W lutym 1312 roku zakon został oficjalnie potępiony. Miesiąc później Klemens formalnie ogłosił, iż templariusze są winni wszystkich zarzucanych im czynów, i w kwietniu przeprowadzono kasatę zakonu. Klemens powiedział, że chociaż templariuszy nie można skazać na podstawie uzyskanych dowodów, przekonany jest o ich winie. Posiadłości zakonu postanowiono przekazać joannitom.

14 marca 1314 roku czterech najwyższych dygnitarzy zakonu, z wielkim mistrzem Jakubem z Molay, przyprowadzono przed katedrę Notre Dame w celu odczytania im wyroku dożywotniego więzienia. Jakub, zbliżający się wówczas do siedemdziesiątki, odrzucił wszystkie oskarżenia, twierdząc, że zarówno on, jak i zakon są niewinni i zostali niesłusznie skazani. Seward przytacza jego słowa:

Uważam za słuszne, aby w tej uroczystej chwili, w której moje życie zbliża się do końca, wyjawić to oszustwo, które się dokonało, i powiedzieć głośno prawdę. Przed niebiosami i ziemią i przed wami wszystkimi jako moimi świadkami oświadczam, że jestem winny wielkiej niegodziwości. Moja niegodziwość polega na tym, że kłamałem, przyznając się do oskarżeń wysuwanych przeciw zakonowi. Oświadczam i muszę oświadczyć, że zakon jest niewinny. Jego czystość i świętość nie podlega żadnej dyskusji. Przyznałem wprawdzie, że

zakon jest winny, ale zrobiłem to jedynie dlatego, aby uniknąć straszliwych tortur, mówiąc to, co chcieli usłyszeć moi wrogowie. Inni rycerze, którzy odmówili przyznania się do winy, zostali spaleni na stosie. Jednak myśl o śmierci nie jest tak straszna, żebym miał przyznać się do zbrodni, których nie popełniłem. Darowano mi życie, ale za cenę niesławy. Życie nie jest warte takiej ceny. Nie żałuję, że muszę umrzeć, jeśli miałbym życie kupować za kłamstwo.

Następnego dnia, razem ze swoimi towarzyszami, Jakub z Molay został zabrany na wyspę na Sekwanie i spalony na stosie. Zgodnie z legendą, wstępując na stos, wielki mistrz miał wezwać Filipa i Klemensa do stawienia się w ciągu roku na Sądzie Bożym. Niespełna miesiąc później papież w istocie umarł. Jesienią z życiem pożegnał się również Filip Piękny.

Joannici

Jeśli templariuszy można uznać za najbardziej tajemniczy, romantyczny, a jednocześnie najbardziej tragiczny średniowieczny zakon rycerski, to z pewnością najważniejszym i najdłużej działającym jest zakon joannitów, zwanych też szpitalnikami, czyli Rycerzami Szpitala Jerozolimskiego św. Jana Chrzciciela. Zakon ten powstał jeszcze przed pierwszą wyprawą krzyżową i do dzisiaj prowadzi aktywną działalność.

O założycielu zakonu posiadamy niewiele informacji. Wiadomo jedynie, że miał na imię Gerard. Nie wiemy jednak, skąd pochodził. O jego roli jako twórcy zakonu zaświadcza bulla Paschalisa II z 1113 roku, skierowana do *Gerrado instituori ac praeposito Hirosolimitani Xenodochii.* W 1110 roku Gerard objął stanowisko mistrza szpitala św. Jana Chryzostoma w Jerozolimie, utworzonego około 1070 roku przez kupców z Amalfi, z zadaniem opieki nad pielgrzymami przybywającymi do Ziemi Świętej. W miarę wzrostu liczby pielgrzymów Gerard zdecydował się na porzucenie obowiązującej do tej pory bractwo reguły benedyktyńskiej, przyjmując w zamian regułę augustiańską i uznając za swojego patrona św. Jana Chrzciciela.

Przed pierwszą wyprawą krzyżową w Ziemi Świętej działało wiele hospicjów (zwanych też *xenodochia*), związanych z różnymi grupami narodowościowymi, w których zatrzymywali się pielgrzymi odwiedzający Jerozolimę. Hospicjum utworzone przez kupców z Amalfi utrzymywało się z trudnością dzięki jałmużnom napływającym z Włoch. Opanowanie Ziemi Świętej przez krzyżowców w zasadniczy sposób zmieniło jego sytuację. Zakon otrzymał rozległe nadania ziemskie nie tylko na terenie Królestwa Jerozolimskiego, lecz również na Sycylii, we Włoszech i w Prowansji.

W 1120 roku, po śmierci Gerarda, nowym mistrzem zakonu został Rajmund z Prowansji, znakomity administrator, pod którego rządami zakon zyskał ogromne bogactwa i wielką popularność. Jak zauważa Desmond Seward:

Rajmund niezwykle skutecznie zarządzał europejskimi posiadłościami zakonu, zakładając domy, których dochody wykorzystywano do zapewnienia szpitalowi żywności, wina, odzieży i koców. Niektóre z nich zobowiązane były do dostarczania specjalnych dóbr luksusowych, np. białego chleba dla chorych. Joannici uzyskali od papiestwa wiele przywilejów: Innocenty II zakazał biskupom obkładania interdyktem kościołów należących do szpitalników; Anastazy IV przekazał im własnych księży, a Hadrian IV - własne kościoły.

W 1136 roku joannici otrzymali pierwszą ze swoich potężnych twierdz, zamek Gibelin, położony przy drodze prowadzącej z Gazy do Hebronu, który podarował im król jerozolimski Fulko. Za rządów Rajmunda joannici składali śluby ubóstwa, czystości i posłuszeństwa. Nosili czarne płaszcze z białym krzyżem na piersi. Proces militaryzacji zakonu przebiegał stosunkowo powoli. Dekret papieża Aleksandra III z 1178 roku nakazywał im noszenie broni jedynie dla obrony królestwa lub przeprowadzenia ataku na pogańskie miasto. Głównym zadaniem zakonu była nadal opieka nad chorymi.

Joannici dzielili się na trzy grupy: szlachetnie urodzonych braci rycerzy, braci kapelanów zajmującym się kultem religijnym oraz braci służebnych. Ponadto wyróżniano jeszcze członków honorowych zakonu, zwanych *donatas,* wspierających zakon finansowo. W szczytowym okresie swojej potęgi joannici dysponowali ponad dwudziestoma zamkami w Ziemi Świętej i nie mniej niż dziewiętnastoma tysiącami majątków rozrzuconych po całej Europie. Uczestniczyli praktycznie we wszystkich kampaniach wojennych, w tym także w 1154 roku w oblężeniu Askalonu. Po zajęciu Jerozolimy przez Saladyna w 1187 roku, joannici przenieśli najpierw swoją siedzibę do Margatu, a następnie do Akki. W 1291 roku chrześcijanie stracili jednak również Akkę i musieli ostatecznie opuścić Ziemię Świętą. Joannici, na których czele stał w tym czasie Jan z Villiers, postanowili osiąść na Cyprze, gdzie dysponowali już wcześniej licznymi posiadłościami.

Król Cypru Henryk przekazał joannitom w charakterze ich siedziby tereny położone na południowym wybrzeżu Limassol. Zmiana siedziby wymogła na joannitach zmianę formy ich dotychczasowego działania. W celu kontynuowania walki z muzułmanami przystąpili do budowy floty wojennej, przejmując na siebie również obowiązek ochrony szlaków morskich, którymi pielgrzymi zmierzali do Ziemi Świętej.

Poszukując terytorium, na którym mogliby osiąść na stałe, joannici zwrócili uwagę na wyspę Rodos, stanowiącą bazę greckich, włoskich i saraceńskich piratów, poważnie zagrażających szlakom handlowym we wschodniej części Morza Śródziemnego. Upadek templariuszy, chociaż przyniósł joannitom wiele wymiernych korzyści, uzmysłowił im jednocześnie konieczność stworzenia własnego silnego państwa, zapewniającego pełne bezpieczeństwo. W 1306 roku wielki mistrz joannitów Fulko z Villaret postanowił więc opanować Rodos. W wyprawie na Rodos wzięły udział dwa galeony i pewna liczba statków transportowych. Na ich pokładzie znalazło się zaledwie 35 rycerzy i 500 żołnierzy piechoty. Wyprawę joannitów wsparły jeszcze dwa galeony genueńskiego pirata Vignole de'Vignoli.

Pierwsza próba opanowania wyspy zakończyła się niepowodzeniem. W listopadzie joannitom udało się jednak opanować zamek Filerno, a w następnym roku zdobyli główne miasto i port wyspy - Rodos. W krótkim czasie joannici przekształcili Rodos w wielką bazę morską, z której podejmowali liczne wyprawy przeciw piratom saraceńskim, stanowiącym poważne zagrożenie dla chrześcijańskich kupców. Joannici nie ograniczali się jednak tylko do walki na morzu. Podejmowali również ataki na terytoria opanowane przez Turków, zdobywając w 1341 roku bogaty port w Smyrnie.

Rosnąca potęga państwa tureckiego zagroziła jednak wkrótce pozycjom joannitów na Rodos. Po zdobyciu Konstantynopola sułtan Mehmed II postanowił zaatakować joannitów, stanowiących stałe zagrożenie dla tureckich wybrzeży. Pod naciskiem Turków zakon musiał ograniczać się coraz częściej jedynie do działań obronnych. W 1480 roku po zaciętych walkach wielkiemu mistrzowi Piotrowi z Aubusson udało się odeprzeć potężne uderzenie armii tureckiej.

Czterdzieści dwa lata później wielka armia turecka dowodzona przez sułtana Sulejmana II, licząca nie mniej niż 400 okrętów i 140 tysięcy żołnierzy, ponownie ruszyła na Rodos. Joannici, kierowani przez wielkiego mistrza Filipa de Villiers de l'Isle Adam, stawili najeźdźcom zacięty opór. W końcu jednak na skutek wyczerpania się zapasów musieli skapitulować. Sulejman, doceniając okazaną przez nich w czasie walk odwagę, pozwolił im opuścić wyspę.

Pokonani, lecz nie złamani, joannici zaczęli rozglądać się za nowym miejscem na swoją siedzibę. Ostatecznie w 1530 roku otrzymali od cesarza Karola V należącą do królestwa Sycylii Maltę.

Malta na najbliższe 268 lat przeszła pod władzę joannitów, których od nowej siedziby zaczęto określać również mianem kawalerów maltańskich. Rozpoczęli oni też wkrótce działania przeciw muzułmańskim piratom grasującym po wodach Morza Śródziemnego. Ich

niewielka, licząca zaledwie 7 galeonów flota odegrała znaczącą rolę w wyprawach Karola na Algier i Tunis. Sułtan Sulejman II, rozgniewany zuchwałością joannitów, których przed laty potraktował z wielką łaskawością, wysłał w 1566 roku na Maltę ogromną armię w celu ostatecznej rozprawy z nimi.

Walki na Malcie trwały przez cztery miesiące. Turkom udało się opanować znaczną część wyspy. Zanim na Maltę dotarła odsiecz z Hiszpanii, w zaciętych walkach zginęła połowa kawalerów maltańskich i około 8 tysięcy żołnierzy. Turcy mieli stracić 30 tysięcy ludzi i ostatecznie zmuszeni zostali do odwrotu. Na ruinach zniszczonej przez Turków twierdzy kawalerowie maltańscy wznieśli nowe miasto La Valette. W 1571 roku flota chrześcijańska odniosła w bitwie pod Lepanto wielkie zwycięstwo nad Turkami, ostatecznie przekreślając ich nadzieje na zdobycie dominacji na wodach zachodniej części Morza Śródziemnego.

Joannici pozostali na Malcie i kontynuowali działania przeciw muzułmańskim piratom. Potyczki z nimi pozwalały młodym rycerzom w razie odniesienia zwycięstwa na zdobycie sławy i bogatej komandorii. Niosły one jednak również ogromne ryzyko śmierci lub niewoli, która mogła oznaczać całkowitą ruinę finansową związaną z zapłaceniem okupu.

Ogromne zyski kawalerom maltańskim przynosił handel niewolnikami. Podczas jednej z wypraw joannici uwolnili 700 chrześcijańskich niewolników służących jako wioślarze na tureckich galerach. Załoga turecka, która dostała się do niewoli, została przez nich z kolei sprzedana jako wioślarze na galery chrześcijańskie. Malta stała się jednym z najważniejszych ośrodków handlu niewolnikami. Tysiące ludzi wystawiano tam na sprzedaż jak przedmioty. Nic dziwnego, że w tym klimacie przemocy i straszliwego okrucieństwa zakon zaczął przeżywać wewnętrzny kryzys, a między rycerzami dochodziło do sporów i konfliktów.

Wielcy mistrzowie nie zawsze mogli zapanować nad zuchwałymi, przywykłymi do walki kawalerami maltańskimi. W 1581 roku wielki mistrz Jean de la Cassiere, który próbował zakazać im utrzymywania stosunków z kobietami lekkich obyczajów, został uwięziony przez własnych rycerzy. Kawalerowie maltańscy mieli trudności z zachowaniem nie tylko ślubów czystości. Również śluby posłuszeństwa sprawiały im kłopot. Po uzyskaniu komandorii w Europie uważali się za całkowicie niezależnych i nie byli skłonni wysłuchiwać poleceń z Malty.

Ślub ubóstwa również nie był przez nich przestrzegany ze szczególną skrupulatnością. Do zakonu przyjmowano jedynie rycerzy szlachetnego pochodzenia, a joannici przywiązywali ogromną wagę do zwiększania stanu swojego posiadania. Kryzys materialny zaczął dotykać zakon wraz ze zniesieniem jego przedstawicielstw w krajach protestanckich czy przejęciem jego posiadłości przez protestancką szlachtę, jak to zdarzyło się w Prusach w Sonnenburgu.

Również w krajach katolickich władcy zaczęli poddawać zakon ściślejszej kontroli. Ostatecznie w 1798 roku wielki mistrz, hrabia von Hompesch, poddał Maltę Napoleonowi Bonaparte, który zawinął do portu w La Valette podczas swej wyprawy do Egiptu.

Po rewolucji francuskiej kawalerowie maltańscy utracili większość swoich posiadłości znajdujących się w krajach katolickich. Niespodziewanie z pomocą zakonowi przyszedł car Rosji Paweł I, który w zamian za powierzenie mu godności wielkiego mistrza przekazał joannitom liczne posiadłości na terytorium Rosji. Wyboru cara na stanowisko wielkiego mistrza nie uznał jednak papież. W latach 1805-1879 urząd wielkiego mistrza pozostawał nieobsadzony. Ostatecznie papież Leon XIII powierzył go Geschi di Sancta Croce.

W XX wieku członkostwo w zakonie uzależnione jest od zachowania prawowierności katolickiej, osiągnięcia odpowiedniego wieku, prawości charakteru i wysokiej pozycji społecznej. Ostatnie cztery wielkie przeoraty znajdowały się w Czechach i we Włoszech. Zakon posiada własny konwent Santa Maria del Proriato na Awentynie w Rzymie. Przechowuje się w nim portrety wielu rycerzy, jak również obszerne archiwum, zawierające dokumenty dotyczące historii zakonu.

Swoje posiadłości w Sonnenburgu zakon utracił w 1810 roku w następstwie sekularyzacji. Jednakże w 1852 roku król pruski Fryderyk Wilhelm IV powołał do życia nowy zakon, Johanitternorder, na którego czele miał stać zawsze wielki mistrz wywodzący się z rodziny królewskiej. Wstąpienie do tego zakonu uzależnione było od spełnienia wielu warunków - kandydat musiał dowieść swojego szlacheckiego pochodzenia i wnieść opłatę w wysokości dziewięciuset marek. Musiał poddać się również czteroletniemu okresowi próbnemu, pełniąc funkcję kawalera honoru, zanim mógł zostać uznany za kawalera sprawiedliwości. Głównym celem nowego zakonu było zdobywanie środków finansowych dla szpitali. W ten sposób, podobnie jak krzyżacy, o których będzie następnie mowa, zakon powrócił do wypełniania zadań, do których został powołany w momencie swojego powstania.

Krzyżacy

Zakon krzyżacki stworzony został na wzór zakonu joannitów i podobnie jak joannici wielokrotnie w swojej długiej historii zmieniał siedzibę.

Po zdobyciu Jerozolimy przez Saladyna w 1187 roku hospicjum dla niemieckich pielgrzymów, założone w Jerozolimie w 1127 roku przy kościele Najświętszej Marii Panny, straciło swoją siedzibę. W czasie trzeciej wyprawy krzyżowej niemieccy kupcy z Bremy i Lubeki wraz z księciem Holsztynu otworzyli tymczasowe hospicjum pod murami obleganej

przez krzyżowców Akki. Składało się zaledwie z dziesięciu namiotów, do których wzniesienia wykorzystano żagle okrętów.

Po zdobyciu Akki szpital dzięki poparciu wodza niemieckich krzyżowców, księcia Szwabii Fryderyka, znalazł nową siedzibę w mieście. W 1198 roku grupa niemieckich rycerzy zawiązała bractwo, tworząc w ten sposób nowy zakon rycerski - Zakon Szpitala Najświętszej Marii Panny Domu Niemieckiego w Jerozolimie. Pierwszym wielkim mistrzem nowego zakonu został pochodzący z Nadrenii Henryk Walpot z Bassenheim. Pod względem organizacji militarnej zakon odwoływał się do wzorów wypracowanych przez templariuszy, a w dziele opieki nad pielgrzymami i chorymi sięgał do dziedzictwa joannitów.

Członkowie zakonu dzielili się na trzy grupy: braci rycerzy, duchownych i braci służebnych. Do grona braci rycerzy mogli zostać przyjęci jedynie kandydaci mogący wylegitymować się szlachetnym urodzeniem i niemieckim pochodzeniem. Rycerze nosili biały płaszcz z czarnym krzyżem. Podobną, jedynie nieco dłuższą szatę nosili również bracia duchowni. Braciom służebnym przysługiwał szary płaszcz z trzyramiennym krzyżem.

Jak pisze Desmond Seward w swojej znakomitej historii zakonów rycerskich *The Monks of War:*

Struktura organizacyjna nowego zakonu nawiązywała do wzorów wypracowanych przez templariuszy. Na czele zakonu stał wielki mistrz, *Hochmeister* (*Magister Generalia*). Podlegali mu: wielki komtur, *Grosskomtur;* marszałek zakonu, *Ordensmarschall,* nazywany później wielkim marszałkiem, *Grossmarschall;* wielki szpitalnik, *Spittler;* wielki skarbnik, *Tressler,* i wielki szatny, *Trapier,* tworzący wielką radę. Kapituła generalna, która dokonywała wyboru wielkiego mistrza, zbierała się raz do roku, we wrześniu, w święto Krzyża Świętego. W skład komandorii, komturii, wchodziło dwunastu rycerzy. Na jej czele stał komtur, *Pfleger* bądź *Hauskomtur.* Komturie tworzyły prowincje, komturię krajową, *Landkomturei,* bądź baliwat, *Ballei.* Na czele niemieckiego baliwatu stał mistrz krajowy, *Landmeister,* rezydujący w Mergentheim w Szwabii.

Zakon krzyżacki otrzymał od cesarza liczne nadania na terytorium Niemiec, w południowych Włoszech i na Sycylii. Dysponował także posiadłościami na terenie tzw. Małej Armenii, gdzie wznosiły się jego potężne zamki - Amouda i Haruniye. Trzeci wielki mistrz zakonu, Herman Bart, zginął podczas walk w Cylicji w 1210 roku. Jego następcą został Herman von Salza, którego Seward nazywa „prawdziwym twórcą wielkości zakonu". Herman urodził się około 1170 roku. Młodość spędził na dworze księcia Turyngii, zdobywając tam doświadczenie w trudnej sztuce dyplomacji.

W 1219 roku, po walkach pod Damiettą, w których Krzyżacy wyróżnili się męstwem, Herman otrzymał przywilej noszenia pod czarnym krzyżem zakonu złotego krzyża jerozolimskiego. W 1226 roku cesarz Fryderyk II przyznał Hermanowi i jego następcom tytuł księcia Rzeszy. W 1229 roku Krzyżacy wzięli udział w koronacji ekskomunikowanego przez papieża Fryderyka II na króla jerozolimskiego. Mimo związków z Fryderykiem, Hermanowi udało się utrzymać bliskie i dobre kontakty z papiestwem. W 1229 roku na północny wschód od Akki wzniesiono nowy zamek z zadaniem obrony wąskiego korytarza lądu łączącego Jerozolimę z morzem.

Swoją przyszłość Krzyżacy postanowili jednak związać nie z Ziemią Świętą, lecz ziemiami położonymi nad Bałtykiem, które zamieszkiwały ludy pogańskie, opierające się wszelkim próbom chrystianizacji. Stały się one celem podejmowanych przez chrześcijan wypraw krzyżowych. Albrecht z Buxhövden, który założył u ujścia Dźwiny Rygę i został później jej biskupem, powołał do istnienia na wzór zakonu templariuszy nowe bractwo rycerskie, nazywane kawalerami mieczowymi. Celem Albrechta było nie tyle nawrócenie okolicznych pogan na chrześcijaństwo, ile przede wszystkim podbój zamieszkałych przez nich ziem. Kawalerowie mieczowi wznieśli w Wenden własny zamek i rozpoczęli wyprawy na Estonię i wyspę Oesel, na której znajdowała się pogańska świątynia poświęcona bogu Tarapilla.

W tym samym czasie Herman von Salza zwrócił uwagę na mieszkających w sąsiedztwie Prusów. Ziemie Prusów rozciągały się wzdłuż wybrzeża Bałtyku od Wisły po Niemen, obejmując rozległy obszar porośnięty sosnowymi lasami, pełen jezior i bagiennych rozlewisk. Prusowie sprawiali swoim sąsiadom wiele kłopotów. Warto w tym miejscu przywołać opis Prusów pióra Sewarda:

Bałtowie czcili swoich bogów w świętych gajach i na polach. Przypisywali boskie cechy wszystkim formom świata przyrody, w tym nawet własnym zwierzętom. Składali ofiary z ludzi, paląc ich na stosie lub obcinając im głowy. Podczas uroczystości pogrzebowych składali wraz ze zmarłymi do grobu żywe zwierzęta. Poległych wojowników palono wraz z ich końmi, zmuszając nierzadko ich żony do popełnienia samobójstwa przez powieszenie. Palisady, otaczające miasta i świątynie, zdobiły czaszki zwierząt, mające odstraszać złe duchy. Skupieni wokół świątyń kapłani przepowiadali przyszłość. Zwyczaje Prusów budziły podobne uczucia jak ich religia. Starców, chorych, ślepych czy chromych bezwzględnie mordowano. Bez umiarkowania oddawano się pijaństwu, pijąc miód i sfermentowane kobyle mleko.

Nierzadko też pito krew wytaczaną z żył koni. Prusowie nieustannie wszczynali między sobą wojny.

Trudności z powstrzymaniem pruskich najazdów na Polskę skłoniły księcia Konrada Mazowieckiego do zwrócenia się o pomoc do Krzyżaków i nadania im ziemi chełmińskiej. W 1226 roku Herman von Salza, pragnąc przejąć pełną zwierzchność nad nowymi ziemiami, uzyskał od cesarza Fryderyka II w wystawionym w Rimini dokumencie, zwanym złotą bullą, potwierdzenie nadania Krzyżakom na własność ziemi chełmińskiej i przyznanie wyłącznego prawa do ziem zdobytych w przyszłości na Prusach. Dokument cesarski uzyskał dodatkowe potwierdzenie ze strony papieża Honoriusza III. Już w następnym roku do ziemi chełmińskiej przybył Herman Balke, który niedługo miał stać się jednym z największych bohaterów w dziejach zakonu. Wraz z dwudziestoma ośmioma innymi braćmi rycerzami, wsparty liczną rzeszą niemieckich krzyżowców, rozpoczął on trwającą dwadzieścia pięć lat walkę o opanowanie ziem Prusów.

Balke był wybitnym wodzem. Potrafił też umiejętnie wykorzystać pomoc, jaką otrzymał ze Śląska, Czech i Lubeki. Przeprawił się przez Wisłę i zaatakował ufortyfikowaną świątynię pogańską, wieszając wodza Prusów na świętym dębie. W następnych latach Krzyżacy toczyli ciężkie walki z Prusami. Szybko przyswoili sobie stosowaną przez Prusów taktykę leśnych zasadzek. Ich białe płaszcze stanowiły znakomite szaty maskujące w trakcie kampanii zimowych. Jak ujął to niemiecki historyk Treitschke: „Nierzadko toczono walkę na lodzie pokrywającym rzeki i bagniska, aż gruba pokrywa lodu załamywała się pod ciężarem wojowników, wciągając ich w zimną głębię".

Prusowie nie umieli dotrzymać pola lepiej uzbrojonym Krzyżakom, wykorzystującym do zdobywania słabo umocnionych pruskich twierdz machiny oblężnicze. Balke potrafił również wykorzystywać wewnętrzne konflikty wśród Prusów, sprzymierzając się z jednym plemieniem przeciw drugiemu. Plemiona, który przyjęły chrześcijaństwo, mogły zachować posiadane przez siebie ziemie.

W 1232 roku Krzyżacy wznieśli zamek w Chełmnie nad Wisłą. W toku podjętej w następnym roku wyprawy krzyżowej zginęło 1500 Prusów. W roku 1235 Krzyżacy połączyli się z niewielkim zakonem braci dobrzyńskich. Dwa lata później niedaleko ujścia Wisły wznieśli zamek w Elblągu, który umożliwił im podjęcie działań przeciw Prusom wzdłuż Zalewu Wiślanego. Po ostatecznej rozprawie z Prusami Krzyżacy stworzyli na podbitych przez siebie ziemiach niezależne państwo zakonne, na którego terytorium coraz liczniej zaczęli osiedlać się przybysze z Niemiec.

W 1309 roku piętnasty wielki mistrz, Zygfryd von Feuchtwangen, przeniósł siedzibę zakonu z Wenecji do Malborka, który stał się prawdziwym symbolem zakonu krzyżackiego i który Seward opisał jako „połączenie twierdzy, pałacu, koszar i klasztoru".

Chociaż liczba braci rycerzy nigdy nie przekraczała tysiąca, zakon sprawował nad krajem rządy silnej ręki. Dzięki stałemu napływowi rycerzy z innych rejonów Europy Krzyżacy mogli również prowadzić działania wojenne przeciw poganom, zwłaszcza Litwinom. W 1370 roku w bitwie pod Rudawą Krzyżacy odnieśli wielkie zwycięstwo, ale nie udało im się podbić Litwy. W 1386 roku wielki książę litewski Jagiełło przyjął chrześcijaństwo i poślubił królową Polski, doprowadzając do unii Litwy z Polską.

Chrzest Litwy oznaczał koniec pogaństwa w tej części Europy, a jednocześnie zamknięcie epoki wielkich sukcesów zakonu krzyżackiego, który znalazł się w konflikcie z Polską. W 1410 roku w bitwie pod Grunwaldem dowodzone przez Jagiełłę wojska polsko-litewskie odniosły wielkie zwycięstwo nad Krzyżakami, przekreślając ostatecznie ich plany dalszej ekspansji na wschód. Zakon stracił w bitwie 18 tysięcy ludzi, w tym 600 braci rycerzy. Klęska oznaczała także finansową ruinę zakonu.

W celu podreperowania budżetu Krzyżacy zaczęli podnosić podatki, co doprowadziło do konfliktu z poddanym ich władzy rycerstwem i miastami. Doszło do wielkiego buntu przeciw władzy zakonu, który został wsparty przez Polskę. Ostatecznie w 1466 roku zakon stracił na rzecz Polski połowę swojego terytorium i musiał uznać jej zwierzchność.

Siedzibę wielkiego mistrza przeniesiono z Malborka, który znajdował się na ziemiach zajętych przez Polskę, do Królewca. Pragnąc wyzwolić się spod zwierzchności polskiej, Krzyżacy postanowili szukać oparcia w Niemczech i powierzyć godność wielkiego mistrza jednemu z książąt niemieckich. W 1525 roku jednakże wielki mistrz, Albrecht Hohenzollern, postanowił przyjąć luteranizm i przeprowadził sekularyzację zakonu, przekształcając Prusy w państwo świeckie. Dygnitarze zakonni nie pogodzili się z decyzją Albrechta i wybrali nowego wielkiego mistrza, Waltera von Kronenberga, który w 1526 roku przeniósł siedzibę zakonu do Mergentheim we Frankonii.

Utrata Prus zapoczątkowała całą serię strat, które dotknęły posiadłości zakonu rozrzucone po całej Europie, znajdującą swoją kulminację w rozłamie, do którego doszło w Utrechcie w Niderlandach w 1580 roku. We Francji Ludwik XIV przejął większość posiadłości Krzyżaków. Traktat z Lunéville z 1801 roku pozwolił Krzyżakom na odzyskanie ich ziem położonych na lewym brzegu Renu. W XIX wieku zakonowi pozostały jedynie posiadłości w Tyrolu i Austrii.

W tym też czasie zakon został podporządkowany cesarzowi Austrii. Godność wielkiego mistrza była odtąd zarezerwowana dla arcyksięcia austriackiego. Poza katolickim zakonem krzyżackim, w Utrechcie ukształtował się zakon protestancki, kalwiński. Po zajęciu Holandii przez Napoleona w 1811 roku zakon ten został zniesiony. W 1815 roku podjął jednak działalność na nowo.

Obecnie w skład zakonu wchodzi około 20 rycerzy, związanych ślubem celibatu, oraz około 30 rycerzy honorowych, którzy nie są zobowiązani do przestrzegania celibatu, muszą jednak wnosić na rzecz zakonu specjalne opłaty. Dochody zakonu wykorzystywane są na cele religijne. Zakon opiekuje się parafiami, szkołami i szpitalami. W czasie wojny pełni służbę ratunkową. W ten sposób, po kilkuset latach istnienia, Krzyżacy wypełniają zadania, do których zostali powołani: troszczą się o chorych i potrzebujących.

Rycerze z Calatravy

Zakon Calatrava powstał w Kastylii w XII wieku, w czasie walk o uwolnienie Hiszpanii spod panowania muzułmańskiego, jako militarna gałąź zakonu cystersów. W skład powstałego w 1098 roku zakonu cystersów wchodziło wielu mnichów, którzy przed wstąpieniem do zakonu poświęcali się służbie rycerskiej. Wraz z powstaniem zakonu Calatrava liczni cysterscy mnisi na powrót oddali się służbie rycerskiej. Szczegóły dotyczące powstania zakonu zawdzięczamy relacji Rodriga z Toledo.

Calatrava (Qalat Rawaah, Zamek Wojny) stanowiła arabską twierdzę nad brzegiem Guardiany w środkowo-południowej Hiszpanii. W 1147 roku Alfons VII odebrał ją muzułmanom. Król zdawał sobie jednak sprawę z tego, że utrzymanie zamku może okazać się zadaniem znacznie trudniejszym aniżeli jego zdobycie. Alfons zwrócił się więc do templariuszy o pomoc w utrzymaniu Calatravy w rękach chrześcijańskich. Templariusze przyjęli królewską propozycję, jednak wobec silnego naporu muzułmanów doszli wkrótce do wniosku, iż nie zdołają obronić Calatravy, i w 1157 roku opuścili zamek.

W tym czasie z wizytą do Toledo przybył opat klasztoru cysterskiego Santa Maria de Fitero w Nawarze, Ramón Sierra, Opatowi towarzyszył jeden z mnichów, Diego Vélasquez, wywodzący się z możnowładczego rodu przyjaciel króla Kastylii Sancho III. W czasie spotkania z Alfonsem Ramón przedstawił królowi propozycję przejęcia przez niego zamku Calatrava. Pomysł obsadzenia zamku przez mnichów podsunął Ramónowi zapewne Diego, który będąc w przeszłości rycerzem, miał doświadczenie w prowadzeniu podobnych działań.

Załogę zamku mieli stanowić świeccy bracia cysterscy, pełniący w zakonie pomocnicze funkcje pasterzy i robotników.

Król przystał na propozycję cystersów, którzy w 1158 roku przejęli zwierzchność nad Calatravą. Do Calatravy wraz z Ramónem przybyli wszyscy mnisi z Fitero. Towarzyszył im również silny oddział żołnierzy z Nawarry. W ten sposób doszło do powstania nowego zakonu rycerskiego, który przyjął nazwę od zamku otrzymanego od króla. W 1164 roku po śmierci Ramóna na czele wspólnoty zakonnej stanął Don Garcia. W tym czasie większość mnichów opuściła zamek i przeniosła się do klasztoru w Cirvelos. W Calatravie wraz z rycerzami pozostała w charakterze kapelanów jedynie niewielka grupa na czele z Velásquezem. W tym samym roku papież Aleksander III wydał bullę nadającą zgromadzeniu z Calatravy status zakonu religijnego.

W 1187 roku zakon Calatrava uzyskał swoją ostateczną regułę, zatwierdzoną przez papieża Grzegorza VIII. Opierała się ona na regule cysterskiej, zobowiązując należących do zakonu rycerzy do zachowania milczenia w refektarzu, dormitorium oraz w oratorium. Przez cztery dni w tygodniu musieli oni oddawać się postom. Obowiązywało ich również wiele dodatkowych postów w różne dni świąteczne. Każdego dnia musieli odmawiać także określoną liczbę razy Modlitwę Pańską. Mieli też spać w zbrojach. Za ubiór miał im służyć cysterski biały płaszcz ozdobiony szkarłatnym krzyżem. Zakon Calatrava podlegał cysterskiemu opactwu Morimond w Burgundii, stanowiącemu zgromadzenie macierzyste opactwa w Fitero. Opatowi Morimond przysługiwało prawo wizytowania zakonu i wprowadzania zmian do jego reguły. Według Sewarda:

Kapituła generalna zbierała się w Calatravie na Boże Narodzenie, w Wielkanoc oraz w Zielone Świątki. Do udziału w zgromadzeniu zobowiązani byli wszyscy *caballeros* (rycerze). Raz do roku każdą komandorię wizytowali rycerz i kapelan, sprawdzający przestrzeganie reguły i utrzymywanie we właściwym stanie umocnień. Komandorie, składające się z dwunastu doświadczonych *freyles* (braci), pełniły funkcję fortów dla podporządkowanych im okręgów. W razie zagrożenia mieli się w nich gromadzić wszyscy mężczyźni zdolni do noszenia broni. W 1179 roku powstała komandoria w Alcaniz w Aragonii w celu walki z Maurami z Walencji. Stała się wkrótce jednym z wielkich domów zakonu, w którym zgromadziło się na wzór wspólnoty w Calatravie wielu kapelanów.

Po początkowych sukcesach zakon spotkała katastrofa. Hiszpańscy Maurowie nie chcieli pogodzić się z utratą posiadłości na rzecz chrześcijan i zwrócili się o pomoc do swoich współwyznawców z Afryki Północnej. W rezultacie do Hiszpanii przybyły wojska

Almohadów, przejętych głęboko ideą świętej wojny. Król Kastylii Alfons VIII postanowił podjąć działania przeciw kalifowi Jakubowi ibn Jusufowi, który w 1195 roku wkroczył do Hiszpanii na czele ogromnej armii. Alfons, poróżniony z władcami Leonu i Nawarry, był przekonany, iż sam da radę powstrzymać muzułmańską agresję. W rezultacie przeciw potężnym siłom muzułmańskim ruszyły w pole znacznie słabsze liczebnie wojska kastylijskie, wsparte jedynie przez zakony rycerskie - zakon Calatrava i zakon św. Jakuba.

Seward w następujący sposób opisuje uzbrojenie obu nieprzyjacielskich armii:

Rycerze hiszpańscy uzbrojeni byli podobnie do innych rycerzy europejskich: wyposażeni byli w miecze i włócznie, stalowe hełmy, kolczugi i tarcze. W walce dążyli do przeprowadzenia jednej decydującej o losach bitwy, szarży, chociaż można dostrzec tendencję do stosowania lżejszego ekwipunku i dosiadania arabskich koni. Oddziały pomocniczej jazdy uzbrojone były jedynie we włócznie, oszczepy i sztylety. Piechota składała się z włóczników, procarzy i łuczników, uzbrojonych ponadto w miecze i topory. Zbroje i broń bogatszych rycerzy na wzór muzułmański zdobiły często kamienie szlachetne, zwłaszcza wspaniałe miecze z Toledo, używali także andaluzyjskich płaszczy. Niektórzy rycerze posługiwali się zamiast mieczami muzułmańskimi bułatami.

Kawaleria Almohadów, berberyjska i andaluzyjska, nosiła kolczugi i spiczaste hełmy oraz włócznie bądź oszczepy. Zamiast mieczami muzułmanie posługiwali się bułatami, nosili trójkątne tarcze. Ich broń często zdobiono złotem lub srebrem. Posługiwali się również arkanami bądź zakrzywionymi włóczniami w celu zrzucania z koni nieprzyjacielskich rycerzy. Piechotę tworzyli przede wszystkim żołnierze pochodzenia afrykańskiego uzbrojeni we włócznie o szerokich ostrzach i szerokie tarcze. Wspierali ich łucznicy i procarze, zdolni do miotania śmiercionośnych pocisków na zadziwiająco dużą odległość. Muzułmańscy jeźdźcy często przewyższali liczbą jazdę hiszpańską. Jeśli chrześcijanom udało się przeprowadzić szarżę, ich atak był często powstrzymywany przez gęstą masę piechurów, nierzadko powiązanych linami.

Obie armie spotkały się ze sobą 18 lipca 1195 roku pod muzułmańską twierdzą Alarcos w pobliżu Ciudad Real. Pomimo swego męstwa siły hiszpańskie zostały ostatecznie pokonane przez Maurów. Poległo bądź dostało się do niewoli 25 tysięcy chrześcijańskich wojowników. Części udało się wycofać do komandorii w Guadalherza, gdzie z powodzeniem odparli atak ścigających ich Berberów. Inny oddział schronił się na przełęczy niedaleko La Zarzuela. Został jednak wytropiony przez Maurów, którzy uderzyli na chrześcijan i całkowicie ich rozbili. Zwycięstwo pod Alarcos nie zaspokoiło jednak ambicji Jakuba. W ciągu następnych dwóch lat

jego wojska kontynuowały zwycięski marsz na północ, zajmując Gualdajarę, Madryt, Uclés i Calatravę, gdzie wymordowali wziętych do niewoli kapelanów i zmienili kościół w meczet.

Niedobitki zakonu Calatrava znalazły schronienie w cysterskim klasztorze w Cirvelos, gdzie przystąpili do odbudowywania zakonu, przyjmując do mego nowych rycerzy. Wkrótce też na nowo podjęli działania przeciw Maurom. W 1198 roku odnieśli zwycięstwo nad siłami muzułmańskimi pod kastylijskim zamkiem Salvatierra. Od tej pory przez następne czternaście lat nazywani byli rycerzami Salvatierra. Jednak wkrótce po zwycięstwie pod Salvatierrą rycerzy zakonnych spotkały nowe porażki. Muzułmanie uderzyli na twierdzę i zdobyli ją, mimo zaciętego oporu obrońców.

Upadek Salvatierry wywołał wielki wstrząs nie tylko w całej Hiszpanii, ale również w innych krajach europejskich. Papież Innocenty III wystąpił z wezwaniem do podjęcia wyprawy krzyżowej w celu wsparcia walki hiszpańskich rycerzy z Maurami. W 1212 roku wojska chrześcijańskie odzyskały Calatravę i w bitwie pod Las Navas de Tolosa, sto kilometrów na wschód od Alarcos, odniosły wspaniałe zwycięstwo nad siłami muzułmańskimi.

W 1216 roku rycerze zakonni powrócili do swej starej siedziby i starej nazwy, rycerzy Calatravy. W krótkim czasie rozszerzyli swe wpływy na cały Półwysep Iberyjski. Przyłączyły się do nich inne zakony rycerskie, Alcantara z Królestwa Leonu i Avis z Portugalii. W 1229 doszło do połączenia Leonu i Kastylii pod władzą Ferdynanda Świętego. Sześć lat później wojska chrześcijańskie zdobyły muzułmańską stolicę Kordobę, a następnie potężne twierdze - Murcję, Jaén i Sewillę. Maurom udało się jednak utrzymać w Granadzie na południu półwyspu. Granada pozostawała pod ich władzą jeszcze przez ponad dwieście lat, stanowiąc stałe zagrożenie dla chrześcijańskich królestw Hiszpanii.

Zakon Calatrava stopniowo rozszerzał swoje wpływy. Dysponował rozległymi posiadłościami i licznymi zamkami. Jego lennej zwierzchności podlegały tysiące wasali. Nie uznawał nad sobą żadnej władzy świeckiej, a w sferze duchowej podlegał jedynie opatowi Morimond i papieżowi. Wielkie bogactwo i rosnące znaczenie zakonu sprawiło, iż wkrótce wśród jego członków coraz mocniej zaczęły się uwidaczniać ambicje ziemskie. W 1296 roku w wyniku wewnętrznych sporów między rycerzami doszło do wyboru dwóch wielkich mistrzów, Garcii Lopeza i Gautiera Pereza. Opat Morimond, do którego odwołali się zwolennicy Pereza, nie uznał wyboru Lopeza. Lopez zwrócił się wówczas z prośbą o interwencję do papieża Bonifacego VIII, który unieważnił decyzję opata Morimond. Wkrótce jednak w wyniku sporu ze swoim zastępcą, Juanem Nuñezem, Lopez zrezygnował z godności wielkiego mistrza na rzecz Nuñeza w zamian za przekazanie mu komandorii Zurita. Kiedy Nuñez nie wywiązał się ze swoich obietnic, Lopez udał się do Aragonii i ponownie przyjął tytuł wielkiego mistrza.

Po objęciu tronu w 1350 roku przez Piotra Okrutnego (1334-1369) doszło do ostrych sporów między zakonem a królem. Piotr odsunął swoją żonę Blankę Bourbon, poślubiając Marię Padillę. Wpływy, jakie na dworze królewskim zdobyli wkrótce krewni nowej królowej, spotkały się z oporem ze strony pozostałych możnych, którzy zaczęli udzielać poparcia pretensjom młodszego, nieprawego, przyrodniego brata Piotra, Henryka Trastamary. Piotr rozprawiał się z buntownikami w bezwzględny sposób. Na jego rozkaz zamordowano trzech kolejnych wielkich mistrzów zakonu Calatrava. Pierwszy, oskarżony o zawarcie porozumienia z królem Aragonii, został ścięty w 1355 roku. Drugi, Estevanez, został zabity osobiście przez króla w jego pałacu, ponieważ nie chciał ustąpić ze stanowiska na rzecz protegowanego Piotra, Garcii de Padilla, brata Marii. Garcia, który po śmierci Estevaneza został wielkim mistrzem, związał się jednak wkrótce z Henrykiem Trastamarą i również zginął, zamordowany na rozkaz Piotra.

W 1366 roku Henryk Trastamara, wsparty przez wojska aragońskie i francuskie, wkroczył do Kastylii i pokonany Piotr musiał ratować się ucieczką. W tym samym roku został też koronowany w Burgos na króla Kastylii. Piotr uzyskał jednak pomoc od Anglii. Wojska angielskie, pod wodzą księcia Walii Edwarda, Czarnego Księcia, w 1367 roku w bitwie pod Najerą pokonały siły Henryka i wspierające je oddziały francuskie, którymi dowodził wybitny wódz Du Guesclin. Henrykowi udało się jednak zebrać nową armię i w 1369 roku wspólnie z Du Guesclinem pokonał Piotra w bitwie pod Montiel. Pokonany Piotr został zabity przez swoich przeciwników.

Podobnie jak inne zakony rycerskie, które powołano do istnienia z myślą o prowadzeniu przez nie walki z muzułmanami, rycerze z Calatravy więcej uwagi niż wojnom z niewiernymi poświęcali politycznym sporom i intrygom. Władza królewska, dążąc do podporządkowania sobie zakonu, w coraz większym stopniu zaczęła ingerować w proces wyboru nowego wielkiego mistrza. W 1404 roku nowym dwudziestym czwartym wielkim mistrzem został, dzięki poparciu króla Kastylii Henryka III, Henryk z Villeny, który nie tylko nie cieszył się popularnością w zakonie, lecz również był żonaty. Część rycerzy sprzeciwiła się temu wyborowi, i w zakonie doszło do rozłamu. W 1414 roku, po śmierci Henryka III, udało się ostatecznie unieważnić wybór Villeny i powierzyć godność wielkiego mistrza jego rywalowi, Ludwikowi Guzmánowi.

Po śmierci Guzmána w 1442 roku w zakonie doszło do nowego rozłamu. Królowi Kastylii Janowi II udało się doprowadzić do wyboru własnego kandydata, bastarda Alfonsa z Aragonii. Alfons jednakże szybko poróżnił się z królem i Jan podjął próbę złożenia go z urzędu. Wśród elektorów doszło do rozłamu i z pretensjami do sprawowania godności

wielkiego mistrza zaczęło występować wkrótce trzech pretendentów: Alfons, który cieszył się poparciem w Aragonii, Juan Ramirez de Guzmán, wspierany przez komandorie w Andaluzji, oraz Pedro Girón.

Ostatecznie, po rezygnacji swoich rywali, w 1457 powszechne uznanie zdobył Pedro Girón. Ambitny i przebiegły Girón, wywodzący się z potężnego kastylijskiego rodu możnowładczego, zainteresowany był przede wszystkim umacnianiem wpływów własnej rodziny, a nie dobrem zakonu. Wspierał najpierw Henryka IV przeciw Janowi II, a następnie Alfonsa (który sam ogłosił się królem) przeciw Henrykowi IV. Henryk, zdając sobie sprawę z potęgi Giróna, postanowił przeciągnąć go na swoją stronę, oferując mu rękę swojej siostry Izabeli. Girón, uzyskawszy od papieża Piusa II zwolnienie ze ślubu czystości, przyjął tę propozycję i na czele silnego orszaku wyruszył do Madrytu. Po drodze zatrzymał się na odpoczynek w pewnym zamku, obserwując krążące po niebie stado bocianów. Następnego dnia dostał ostrego zapalenia migdałków i zmarł trzy dni później. W szczytowym okresie swojej potęgi zakon Calatrava dysponował 56 komandoriami i 16 przeoratami rozdzielonymi między diecezje Jaén i wikariat Ciudad Real. Sprawował władzę nad 64 wsiami i 200 tysiącami ludzi. Roczny dochód zakonu sięgał około 50 tysięcy dukatów. Bogactwo zakonu budziło zazdrość władców. Niechętnym okiem spoglądali oni również na jego potęgę i polityczną niezależność.

Zakon Calatrava zaangażował się mocno w spór między królem Portugalii Alfonsem V i królem Aragonii Ferdynandem. W 1458 roku Alfons podjął działania przeciw muzułmanom w Afryce Północnej. Oddziały portugalskie, liczące 25 tysięcy ludzi, wsparte przez członków wszystkich zakonów rycerskich, zdobyły ważne strategicznie miasto Al-Kasr as-Saghir. W latach 1463-1464 trzykrotnie podejmowały one ataki na Tanger. Ostatecznie Tanger został zdobyty w 1471 roku, a Alfons przyjął tytuł „króla Portugalii i Algarve po tej stronie i poza morzem w Afryce".

Spór między Alfonsem a Ferdynandem doprowadził do kolejnego rozłamu wśród rycerzy z Calatravy. Wielki mistrz Rodrigo Girón poparł króla Portugalii, podczas gdy jego zastępca, López de Padilla, stanął po stronie Aragonii. Ten ostatni rozłam zakończyła w 1476 roku bitwa pod Toro, w której armia portugalska została pokonana. Zwycięski Ferdynand w 1479 roku sięgnął po koronę Aragonii.

W 1482 roku Rodrigo Girón zginął w walce z Maurami podczas oblężenia Loi. Jego następcą został López de Padilla, jak się okazało, ostatni z dwudziestu siedmiu niezależnych wielkich mistrzów zakonu Calatrava. Pod jego rządami w zakonie przywrócono dyscyplinę i powrócono do zasad leżących u jego początków. Chrześcijanie podjęli w tym czasie na nowo

działania przeciw Maurom, doprowadzając do zdobycia Granady i ostatecznego usunięcia ich z Półwyspu Iberyjskiego. Padilla nie dożył jednak tego zwycięstwa.

W 1476 roku władca Granady, Abu al-Hasan, odmówił płacenia Kastylii trybutu, przekazując kastylijskiemu posłowi w prowokacyjny sposób wiadomość, iż w mennicach Granady nie produkuje się już złota, lecz jedynie stal. Pięć lat później, w 1481 roku, Maurowie zaatakowali przygraniczne miasto Zahara, mordując jego mieszkańców. Izabela wysłała wielkiego mistrza Calatravy do Jaen w celu wzmocnienia stacjonującej tam załogi. Ecija z kolei została obsadzona przez rycerzy zakonu św. Jakuba.

W początkach następnego roku siły kastylijskie przypuściły atak na Alhambrę. Na wieść o uderzeniu kastylijskim rozgniewany Abu al-Hasan kazał zgładzić posłów, którzy przybyli do niego z tą wiadomością. Podjął próbę odzyskania miasta, która zakończyła się jednak niepowodzeniem. Jego złość pogłębiło wyrzucenie przez Kastylijczyków przez mury rozkładających się ciał poległych Maurów, które zaczęły rozszarpywać psy.

Po nieudanych staraniach o odzyskanie Alhambry Al-Hasan powrócił do Granady. W tym czasie w mieście doszło do przewrotu i po władzę sięgnął jego syn, Abu Abdullah. W tej sytuacji Hasan wraz ze swym bratem Az-Zagalem musiał szukać schronienia w Maladze.

Ferdynand postanowił rozprawić się z Maurami i skierował swoje wojska pod Loję. Jednakże kadi miasta, Ali Atar, otoczył siły chrześcijańskie i zmusił je do wycofania się do wąwozu, gdzie zostały rozbite przez muzułmańską jazdę. Zwycięscy muzułmanie zdobili swoje siodła odciętymi głowami chrześcijan.

Niepowodzenie to nie powstrzymało jednak Ferdynanda i Izabeli przed kontynuowaniem działań wojennych. Najęli oni wojska zaciężne, dysponujące bronią palną i sprzętem oblężniczym. Z Niemiec i Włoch pochodzili głównie żołnierze posługujący się bronią palną. Z Francji przybyło wielu rycerzy, a z Anglii łucznicy, biorący jeszcze niedawno udział w tzw. wojnie dwóch róż. Siły chrześcijańskie skierowały się przeciw trzem głównym ośrodkom Maurów - Maladze na zachodzie, Almerii na wschodzie i stolicy Maurów - Granadzie. Seward w następujący sposób opisuje tę kampanię:

Zdobyte miasta pełniły funkcję przyczółków, w których wojska spędziły zimę, nie tracąc dzięki temu - przed podjęciem na wiosnę nowej ofensywy - kontroli nad opanowanym terytorium. Lekkie oddziały systematycznie niszczyły okolicę na niespotykaną dotąd skalę, podczas gdy flota kastylijska i katalońska zablokowały wybrzeże, nie dopuszczając kupców berberyjskich do portów Granady.

Upadek Rondy w 1485 roku rozpoczął proces załamywania się władzy Maurów w Granadzie. Wraz z poddaniem się Malagi i przybyciem królowej Izabeli, która naprzeciw stolicy wzniosła nowe miasto Santa Fe (Święta Wiara), zwycięstwo chrześcijan stało się faktem. W ten sposób dobiegła końca rekonkwista.

Wraz ze śmiercią Padilli w 1487 roku zakon Calatrava utracił swoją niezależność polityczną. Ferdynand, pragnąc podporządkować sobie zakon, uzyskał od papieża Innocentego VIII bullę, przekazującą mu nad nim władzę. Sprzeciwiając się jakimkolwiek zewnętrznym interwencjom w wewnętrzne sprawy Hiszpanii, Ferdynand doprowadził również do osłabienia więzi łączących Calatravę z burgundzkim opactwem w Morimond. Ostatecznie w 1630 roku ustalono, iż Morimond zachowuje prawo wyboru wielkiego przeora, ale jedynie spośród hiszpańskich cystersów.

W 1652 roku, za rządów Filipa IV, zakon przyjął nowy ślub obrony doktryny Niepokalanego Poczęcia. Jego aktywność jednak malała. Ostatecznie na skutek sekularyzacji w 1838 roku utracił swoje posiadłości. Zakon Calatrava istnieje jednak do dzisiaj, podobnie jak inne hiszpańskie zakony - św. Jakuba, Alcántara i Montesa. Godność wielkiego mistrza sprawuje król Jan Karol.

ROZDZIAŁ VIII

Najemnicy

Kompania katalońska

W XI wieku zaczął kształtować się nowy typ żołnierza, walczącego nie za swojego pana czy ojczyznę, lecz dla osobistych korzyści. Prawdopodobnie jednym z pierwszych, w pełnym tego słowa znaczeniu, oddziałem najemników w zachodniej Europie była tzw. kompania katalońska. Kompania powstała w 1281 roku i wzięła udział w wojnie między Aragonią a władcami z dynastii andegaweńskiej o panowanie nad Sycylią. W jej skład wchodzili głównie Almogawarowie i Aragończycy, uczestniczący wcześniej w walkach z Maurami na Półwyspie Iberyjskim. Pod koniec trwającej dwadzieścia lat wojny dowództwo nad kompanią przejął Roger de Flor, były pirat i żołnierz w służbie templariuszy, który zdobył fortunę podczas oblężenia Akki w 1291 roku, przewożąc za sowitą opłatą uciekinierów z Akki na Cypr.

Podpisany w 1302 roku w Caltabellota pokój sprawił, iż licząca 6 tysięcy żołnierzy kompania katalońska przestała być już potrzebna. W poszukiwaniu nowego pracodawcy wstąpiła na służbę cesarza bizantyńskiego Andronika II i podjęła działania przeciw Turkom, atakując zajęte przez nich obszary wokół Nicei. Wkrótce w jej skład weszło 3 tysiące tureckich jeźdźców. Brutalność prowadzonych przez kompanię działań i okazywana przez nią niesubordynacja zaczęły budzić coraz większą niechęć ze stron władz bizantyńskich. Wykorzystując dotychczasowe zwycięstwa nad Turkami, Roger de Flor podjął próbę budowy na terenach Anatolii własnego państwa. Jego plany wywołały gwałtowną reakcję cesarza, który wydał rozkaz zamordowania go i rozbicia jego oddziałów.

Po śmierci Rogera de Flor dowództwo nad kompanią objął Ramon Muntaner, który rozpoczął walkę z Bizantyńczykami. W 1305 roku w bitwie pod Apros pokonał wojska bizantyńskie, a następnie zajął Rhaidestos, które przekształcił w bazę wypadową dla łupieżczych najazdów na Trację. Spory wewnętrzne oraz silny opór Bizantyńczyków zmusiły w końcu, po dwóch latach, najemników do przeniesienia swojej kwatery do Tesalii w północnej Grecji, skąd podjęli ataki na klasztory prawosławne znajdujące się na górze Atos.

W 1310 roku kompania katalońska wstąpiła na służbę księcia Aten, Waltera z Brienne, władcy jednego z państw łacińskich na Wschodzie. Walcząc w interesie Waltera, kompania odniosła wiele zwycięstw, zdobywając dla niego około trzydziestu zamków. Walter nie okazał jednak najemnikom wdzięczności i postanowił rozwiązać kompanię, nie wypłacając jej należnego żołdu. Rozwścieczeni najemnicy skierowali się przeciw niemu i pokonali go w bitwie pod Kephissos. Zwycięstwo osiągnęli dzięki zastosowaniu prostej, lecz niezwykle skutecznej taktyki. Szykując się do bitwy z Walterem, kompania zajęła pozycję, mając przed sobą płaski teren, który - o czym Walter nie wiedział - został ostatnio zalany. Kiedy jazda księcia Aten ruszyła do szarży, jego rycerze ugrzęźli szybko w podmokłym gruncie, stając się łatwym celem ataku najemników. Księstwo Aten zostało w ten sposób zajęte przez kompanię katalońska. Najemnicy władali Atenami przez następne osiemdziesiąt lat, dopóki nie zostali wyparci przez inny oddział hiszpańskich najemników, tym razem pochodzących z Nawarry, wsparty przez wojska florenckie.

W 1388 roku w bitwie pod Anastasoupolis, przy drodze łączącej Xanthi i Komotini, kompania katalońska została całkowicie rozbita. Klęska ta i utrata dotychczasowych posiadłości oznaczała w istocie koniec jej istnienia. Wkrótce później kompania się rozpadła.

Sir John Hawkwood i wojny najemników we Włoszech

W XIV wieku we Włoszech władza cesarska zaczęła tracić swoje wpływy na rzecz rosnącej potęgi włoskich miast-państw. Włoskie miasta nie tylko prowadziły zacięte spory między sobą, lecz również z większymi państwami, Francją czy Aragonią. W obliczu nieustannych konfliktów zbrojnych najemnicy - kondotierzy - gotowi walczyć za odpowiednią opłatą, nie mieli trudności ze znalezieniem dla siebie zajęcia. Niektórzy spośród kondotierów wywodzili się z rodzin szlacheckich, inni z niższych warstw społeczeństwa, ale zdobywali uznanie dzięki umiejętnościom wojskowym i odwadze. Wszystkimi jednak kierowało pragnienie zdobycia majątku. Sukces na polu walki otwierał drogę do wielkich bogactw, niepowodzenie mogło oznaczać koniec kariery i zastąpienie przez bardziej utalentowanych nowych przybyszy, których nigdy nie brakowało. Podobnie jak współczesne gwiazdy show-biznesu, sławnych kondotierów otaczała sława i tłum admiratorów. Bradbury przywołuje piosenkę śpiewaną o jednym z nich, Niccolo d’Este:

Po tej i tamtej stronie Padu Wszystkie dzieci są jego.

W czasie walk prowadzonych we Włoszech, podobnie zresztą jak i w innych krajach, nie cofano się nierzadko przed niezwykłym okrucieństwem. Podczas jednego z konfliktów hrabina Forli, matka Giovanniego de Medici, kierowała po śmierci swojego męża obroną zamku. Jej dzieci wpadły w ręce oblegających, którzy zażądali kapitulacji zamku, grożąc w razie odmowy ich śmiercią. Groźby te nie przeraziły jednak hrabiny. Stanąwszy na murach, zadarła spódnicę, krzycząc do oblegających, iż są głupcami, jeśli nie zdają sobie sprawy, jak łatwo może urodzić nowe dzieci. Napastnicy zrozumieli, że dzielna kobieta nie zamierza poddać twierdzy. Ostatecznie uratowało ją nadejście odsieczy, którą przyprowadzili krewni hrabiny z potężnej rodziny Sforzów.

Później, w czasie walk z Cesare Borgią, hrabina została ponownie oblężona, Tym razem spoglądała z góry na oblegających odziana w zbroję płytową. Kiedy atakujący przerwali jej linie obronne, wycofała się do cytadeli, którą próbowała następnie wysadzić w powietrze. Bradbury wskazuje, że również jej syna Giovanniego cechowała niezwykła odwaga:

Podczas narady, na której omawiano sposoby zajęcia pewnego miejsca, Giovanni stracił cierpliwość, wysłuchując argumentów ignorujących jego profesjonalną wiedzę, opuścił zebranie, uderzył na miasto i zajął je. Kiedy powrócił, narada trwała w dalszym ciągu. Jego syn został w przyszłości władcą Florencji.

Niektórym spośród dowódców walczących na czele kompanii najemników podczas tych nieustannych wojen i konfliktów przyszło zdobyć wielką sławę. Jednym z nich był sir John Hawkwood, znany we Włoszech pod imieniem Giovanniego Acuto, jeden z najwybitniejszych wodzów swojego czasu. Hawkwood urodził się około 1320 roku w Anglii, w Sible Hadingham w pobliżu Colchester w hrabstwie Essex, jako drugi syn drobnego posiadacza ziemskiego Gilberta Hawkwooda. Po odziedziczeniu majątku w wysokości 20 funtów szterlingów Hawkwood postanowił wstąpić do armii króla Anglii Edwarda III, uzyskując około 1360 roku pasowanie rycerskie i dowództwo nad kompanią.

Jednakże po zawarciu w tym samym roku pokoju w Bretigny, kończącego wojnę Anglii z Francją, Hawkwood, podobnie jak wielu innych żołnierzy, stracił zajęcie. Dysponując niewielką sumą pieniędzy i słabymi perspektywami na przyszłość, zdecydował się przyłączyć do jednej z licznych kompanii najemników, siejących w tym czasie spustoszenie w różnych rejonach Europy. Do najbardziej znanych i najgroźniejszych należała wówczas tzw. Wielka Kompania, na której czele stał Niemiec Werner von Urslingen, noszący napierśnik z budzącym grozę napisem: „Wróg Boga, wróg pobożności, wróg litości”. Hawkwood razem ze swoim

oddziałem, składającym się z Anglików i Gaskończyków, przyłączył się do Wielkiej Kompanii margrabiego Montferratu.

Inną znaną kompanią najemników była w tym czasie również tzw. Biała Kompania, z którą Hawkwood związał się wkrótce i w 1360 roku wziął udział w wojnie przeciw Mediolanowi. Władze Florencji, które wynajęły kompanię, wypłaciły jej 60 tysięcy franków. Z sumy tej Hawkwoodowi przypadło 10 tysięcy. Biała Kompania podzieliła się wkrótce na dwa oddziały. Jeden z nich wyruszył do Hiszpanii, drugi - pod dowództwem Hawkwooda - pozostał we Włoszech. Hawkwood okazał się świetnym dowódcą. Troszczył się o swoich ludzi, dbał o to, aby zawsze na czas wypłacano im żołd. W zamian jego żołnierze zachowywali się wobec niego lojalnie, dochowując mu wierności nawet w razie niepowodzenia czy klęski. Pełen skrupulatności w stosunku do swoich podwładnych, Hawkwood nie miał jednak żadnych zobowiązań wobec pracodawców. Zgodził się nawet na przyjęcie od Florencji 130 tysięcy florenów w zamian za powstrzymywanie się od działań wojennych przeciw miastu. Inne miasto zaoferowało mu 95 tysięcy florenów i dożywotnią pensję w wysokości 1200 florenów rocznie. W 1377 roku Hawkwood ożenił się z nieślubną córką Bernarbo Viscontiego, zdobywając dla siebie przy tej okazji zamek, wieś i posiadłość ziemską.

Hawkwood słynął przede wszystkim z umiejętności wykorzystywania w walce oddziałów piechoty. Z jego imieniem można jednak łączyć również fakt użycia po raz pierwszy na polu bitwy we Włoszech artylerii podczas starcia pod Castagnaro w 1387 roku. Hawkwood dowodził wówczas armią Padwy, liczącą 7 tysięcy jazdy, 1000 piechoty i 600 angielskich łuczników. Armia Werony z którą przyszło mu się zmierzyć, liczyła 9 tysięcy jazdy i 2600 żołnierzy piechoty oraz pikinierów (zob. poniżej w tym rozdziale). Hawkwood oskrzydlił armię Werony, rozbijając ją całkowicie. Do niewoli dostało się 5400 żołnierzy Werony, 716 zginęło, a 846 zostało rannych. Hawkwood stracił zaledwie 100 ludzi.

Ostatnie lata życia Hawkwood spędził na służbie Florencji. W 1394 roku postanowił zakończyć swoją włoską przygodę i powrócić do Anglii. Sprzedał włoskie posiadłości i rozpoczął przygotowania do wyjazdu. Zmarł jednak w wieku sześćdziesięciu ośmiu lat, zanim udało mu się zrealizować te plany. Florencja uczciła jego wojenne dokonania, wyprawiając mu wspaniały pogrzeb. W 1436 roku Paolo Ucello namalował nawet we florenckiej katedrze wspaniały fresk przedstawiający Hawkwooda.

Szwajcarscy pikinierzy

Według historyka Michaela Malletta „w drugiej połowie XV wieku najemnikami w pełnym tego słowa znaczeniu byli szwajcarscy pikinierzy i ich późniejsi naśladowcy, południowoniemieccy lancknechci". Szwajcarscy chłopi od dawna słynęli ze swych umiejętności władania długimi pikami i halabardami, jednak dopiero w początkach XIV wieku zaczęli jako najemni żołnierze oferować swoje usługi okolicznym miastom. Zwycięstwa odniesione przez nich nad silnymi wojskami nieprzyjacielskimi, jak np. nad austriacką kawalerią w bitwie pod Sempach w 1386 roku, zapewniły im sławę i powszechne uznanie. W początkach XV wieku parlament Konfederacji Szwajcarskiej zaczął już przyjmować napływające z całej Europy zamówienia na wynajęcie pikinierów.

Największe zwycięstwa pikinierzy odnieśli w walkach z księciem Burgundii Karolem Zuchwałym, rozbijając jego wojska w bitwach pod Granson (1476), Morat (1476) i Nancy (1477). Karol Zuchwały (1433-1477), ostatni książę Burgundii (1476-1477), objął tron po swoim ojcu Filipie Dobrym. Jako hrabia Charolais występował przeciw królowi Francji Ludwikowi XI, którego kazał nawet aresztować podczas spotkania w Peronne. W 1468 roku poślubił siostrę angielskiego króla Edwarda IV, wiążąc się w ten sposób sojuszem z Anglią. Władał rozległym państwem obejmującym Burgundię, Flandrię, Artois, Brabant, Luksemburg, Holandię, Zelandię, Fryzję i Hainaut. Jednak dla zrealizowania marzeń o odbudowie dawnego karolińskiego królestwa Lotara I musiał poddać swojej zwierzchności jeszcze Alzację i Lotaryngię. Podjął też rokowania z cesarzem Fryderykiem III, mające na celu zawarcie małżeństwa między jego córką Marią i synem Fryderyka, Maksymilianem. Do małżeństwa doszło jednak dopiero po śmierci Karola, który poległ w 1477 roku w bitwie pod Nancy, próbując zrealizować plany budowy jednolitego, zwartego królestwa.

Zwycięstwa szwajcarskich pikinierów nad Karolem ukazały znaczenie i siłę szwajcarskiej falangi. Szwajcarskich pikinierów cechowała ogromna mobilność i zwinność. Ich wyposażenie ochronne składało się wyłącznie z napierśników i hełmów. Z powodzeniem odpierali uderzenia kawalerii. Również ciężka i mało ruchliwa artyleria nie mogła ich powstrzymać. Osiągnięte przez nich zwycięstwa w walce z Karolem uzmysłowiły innym władcom europejskim konieczność pozyskania szwajcarskich pikinierów do własnych armii.

Powszechne wykorzystywanie najemników do prowadzenia działań wojennych wywołało w Europie pod koniec XV wieku ogromną dyskusję. Michael Mallett wskazuje, że „włoscy humaniści boleli na wykorzystywaniem najemników do obrony państwa, które powinno korzystać z własnego potencjału militarnego". Niccolo Machiavelli był przekonany, iż o zwycięstwie na polu walki decydują oddziały piechoty, które winny składać się nie z wynajętych najemników, lecz obywateli broniących własnej ziemi i domów. Jednakże, jak

zauważył Mallett, Machiavelli nie dostrzegał, że szwajcarscy pikinierzy, stanowiący w tym czasie najlepszą piechotę w Europie, sami byli najemnymi żołnierzami.

ZAKOŃCZENIE

Od włóczni do broni palnej

Wraz z rozwojem nowych rodzajów broni pod koniec średniowiecza zaczęła maleć rola, jaką na polu bitwy odgrywali dotąd ciężkozbrojni rycerze. Pracom nad doskonaleniem prochu strzelniczego towarzyszyły poszukiwania nowych materiałów i nowych rodzajów broni, które mogły znaleźć zastosowanie podczas działań wojennych. Zaczęto używać ich do miotania różnorodnych pocisków - strzał, śrutu, kamiennych lub metalowych kul czy strzał wyposażonych w żelazne pióra. W tym czasie nie wypracowano jeszcze powszechnie akceptowanych standardów dotyczących nie tylko kalibru broni, lecz również używanych na ich określenie nazw. Jim Bradbury zauważył: „Nie ulega wątpliwości, iż mamy w tym okresie do czynienia z różnymi typami i rozmiarami broni, jednak nie zawsze jest łatwo, czy nawet możliwe, wskazać, co właściwie kryje się za terminem działo, bombarda, armata, kolubryna, serpentyna, kartauna, moździerz, arkebuz, falkonet czy strzelba".

Powszechnie przyjmuje się, że proch strzelniczy został wynaleziony w Chinach. Jednak do jego wykorzystania w broni palnej doszło mniej więcej w tym samym czasie i na Wschodzie, i na Zachodzie (Chińczycy początkowo wykorzystywali proch do wytwarzania sztucznych ogni). W liście z 1249 roku Roger Bacon podaje skład prochu strzelniczego, który skonstruował po licznych badaniach - siedem części saletry, pięć części węgla drzewnego i pięć części siarki. Był to jednak, rzecz jasna, tylko jeden ze znanych w tym czasie przepisów. W dziele Marka Greka *Liber Igneum* z połowy XIII wieku znajdujemy nie mniej niż trzydzieści pięć różnych przepisów na proch strzelniczy. Hiszpanie utrzymywali, iż proch strzelniczy wynaleźli Maurowie. Prawdopodobne jest również, iż w XIII wieku posługiwali się nim także Mongołowie podczas inwazji na Japonię. Niewykluczone zatem, że proch strzelniczy w istocie wynaleziony został na Dalekim Wschodzie, a następnie trafił na Zachód za pośrednictwem muzułmanów. Według Bradbury'ego:

Proch strzelniczy miał wynaleźć niemiecki zakonnik Berthold Schwarz z Fryburga w początkach XIV wieku. Informacja o tym wydarzeniu, znajdująca się w gandawskich archiwach, nie budzi jednak obecnie zaufania. Legenda o niemieckim zakonniku pojawia się po raz pierwszy w 1493 roku, a do gandawskiej księgi trafia dopiero w XVI wieku. Wydaje się

jednak, iż twierdzeniom Rogera Bacona o wynalezieniu prochu można dać wiarę. Jego praca jest wczesna i prawdopodobnie doszedł on do swoich wyników samodzielnie. Na uwagę zasługuje różnica, jaką dostrzec można między znanymi na Wschodzie i Zachodzie metodami produkcji prochu strzelniczego, przynajmniej w XVI wieku. Jak zauważył Balbi, podczas walk na Malcie można było rozpoznać strzały tureckie, ponieważ chrześcijański dym był „inny od ich dymu", gęstego i czarnego.

Nie jest jasne, w jaki sposób doszło do wynalezienia broni palnej. W każdym razie pojawiła się ona w Europie w początkach XIV wieku w następstwie prac nad wcześniejszymi urządzeniami miotającymi i ogniem greckim. Jak pisze Bradbury, z najwcześniejszym przedstawieniem działa na Zachodzie spotykamy się w dziele Waltera de Milimete'a z 1326 roku, powstałym z okazji koronacji króla Anglii Edwarda III. Na jednej z miniatur przedstawiono broń w kształcie wazy, prawdopodobnie wykonaną z metalu, spoczywającą na drewnianej poziomej podstawie i miotającą pociski przypominające strzały z kuszy.

Początkowo broń palna miała niewielkie rozmiary i wykorzystywana była do wystrzeliwania kamieni bądź też innego rodzaju niewielkich pocisków. Stopniowo jednak jej rozmiary, a także zasięg zaczęły ulegać zwiększeniu. Na przykład podczas oblężenia Gandawy wojska atakujące miasto dysponowały nie mniej niż dwustoma wozami z armatami, w tym także bronią określaną mianem *ribauld,* umocowaną na potężnych taczkach.

Budowa działa była niezwykle skomplikowanym i złożonym procesem. Najpierw należało owinąć wokół umieszczonego w środku rdzenia pręty z kutego żelaza, na które wsuwano następnie rozgrzane pierścienie, a te po schłodzeniu i skurczeniu, ściskały je niezwykle mocno. Niekiedy w celu dodatkowego wzmocnienia tej konstrukcji wlewano między pręty stopiony ołów. Po wystygnięciu usuwano rdzeń, otrzymując w ten sposób pustą w środku rurę, i umieszczano przy jednym z jej końców komorę. W późniejszym okresie kute żelazo zastąpiono lanym.

Początkowo działa przymocowywano do drewnianych platform, które opuszczano lub podnoszono, zmieniając w ten sposób zasięg strzału. Ponieważ jednak odrzut spowodowany wystrzałem prowadził często do niszczenia tych platform, działa zaczęto umieszczać na wzgórzach lub wznoszonych specjalnie w tym celu ziemnych kopcach. Bradbury w następujący sposób przedstawia proces ładowania działa:

Działa można było ładować przez ruchomą komorę bądź też przez zamek. Komorę wypełniano prochem. Zamykano ją czopem z miękkiego drewna, olchy bądź wierzby, które nie eksplodowało, lecz pełniło funkcję przybitki między ładunkiem a pociskiem. Czop stopniowo

się rozszerzał i strzelał jak korek szampana, zabezpieczając w ten sposób komorę przed wybuchem. Komora składała się z czopu, wolnej przestrzeni, zostawionej dla bezpieczeństwa, i trzech warstw prochu. Ruchomą komorę umieszczano w zamku za pomocą uchwytów, ściskano żelaznymi prętami i owijano pakułami. Ruchome komory znajdujące się w dolnej części lufy nie działały, jak się wydaje, najlepiej, zapewne z powodu, iż zatrzask nie trzymał wystarczająco mocno. W rezultacie dochodziło nierzadko do przedwczesnego zapłonu i niebezpiecznego wybuchu. W 1397 roku w Bolonii do przytrzymania komory posłużono się klinem.

Nic dziwnego zatem, że dochodziło do licznych wypadków spowodowanych rozsadzeniem lufy lub wybuchem w komorze. W 1460 roku podczas oblężenia Rozbourgha zginął na skutek wybuchu komory bombardy król Szkocji Jakub II. Stopniowo jednak doskonalono zarówno broń palną, jak i wykorzystywany w niej proch. Około 1420 roku powszechne stało się użycie prochu „ziarnistego". Powstawał on w rezultacie zawilgocenia zwykłego prochu winem (lub moczem osoby która piła wino), który następnie zwijano w granulki i suszono. W ten sposób zwiększano siłę prochu i sprawiano, iż stawał się on bardziej trwały.

W połowie XV wieku zaczęto konstruować ogromne działa, jak chociażby przechowywane obecnie na zamku w Edynburgu działo Mons Meg wyprodukowane dla księcia Burgundii Filipa. Wykonano je ze spawanych ze sobą liczących ponad 50 mm grubości stalowych sztab, owiniętych na zewnątrz stalowymi pierścieniami. Kaliber tego działa wynosi 500 mm. Ma ono ponad 13 metrów długości i waży 5 ton. Wykorzystanie takich ogromnych dział w praktyce nie było jednak proste. Z pewnością ich obecność mogła przyczyniać się do podniesienia morale wśród oblegających nieprzyjacielską twierdzę żołnierzy (i przeciwnie, budzić przerażenie w szeregach obrońców), jednak wymagały one ogromnych ilości prochu strzelniczego i niosły ze sobą większe niebezpieczeństwo przypadkowego wybuchu.

W XV wieku działa, znacznie skuteczniej kruszące mury niż używane wcześniej mangonele, zaczęto powszechnie stosować podczas działań oblężniczych. W rezultacie oblężenia stały się krótsze i skuteczniejsze. Król Anglii Henryk V niezwykle umiejętnie wykorzystywał artylerię w celu zdobywania nieprzyjacielskich zamków. Podejmując działania przeciw Harfleur podczas wojny stuletniej Henryk dysponował 65 artylerzystami i 10 tysiącami pocisków kamiennych, a także potężnymi działami. Rozkazał też sporządzić dodatkowe działa w Bristolu i Londynie, jak również specjalne podstawy, zaopatrzone w otwory umożliwiające wyznaczanie celu.

Zazwyczaj działa nie osiągały szczególnie wielkich rozmiarów. Wielkie działa jak Mons Meg czy Szalona Margot, ważąca 10 ton, czy działo wykonane w 1476 roku i noszące napis „Jestem smokiem", należały raczej do wyjątków. Pod koniec średniowiecza artyleria stanowiła już nieodzowną część wyposażenia każdej armii, nie mniej ważną od ciężkozbrojnych rycerzy. Dzięki zastosowaniu artylerii sułtanowi tureckiemu Mehmedowi II udało się przełamać bizantyńską obronę i zdobyć Konstantynopol. Działa wykorzystane przez Mehmeda podczas oblężenia Konstantynopola wykonane zostały przez węgierskiego puszkarza Urbana.

Spod ręki Urbana wyszło kilka naprawdę ogromnych dział. Do przesunięcia jednego z nich potrzeba było 50 wołów i 2000 ludzi. Zanim przystąpiono do próbnych wystrzałów, ostrzeżono mieszkające w okolicy ciężarne kobiety, aby przerażone hukiem nie poroniły. Wystrzeliwane z niego kamienne pociski leciały na odległość półtora kilometra, wbijając się w ziemię na głębokość dwóch metrów. Podczas oblężenia Konstantynopola wylatywały z niego pociski ważące sześćset kilogramów.

Przewaga Turków nad obrońcami Konstantynopola nie ograniczała się jedynie do większej liczby dział. Bizantyńczycy musieli co pewien czas przerywać ogień, czekając na przestygnięcie rozgrzanych dział. Artyleria turecka natomiast prowadziła ogień praktycznie bez przerwy. Turcy owinęli bowiem działa wojłokiem, który uniemożliwiał powietrzu wniknięcie w głąb otworów w metalu, zapobiegając rozerwaniu dział. Schładzali je również przez zanurzanie w oliwie.

Wraz z rozwojem broni palnej stopniowo malało znaczenie, jakie na polu bitwy przypadało rycerzom konnym. W coraz większym stopniu pełnione przez rycerzy funkcje nabierały charakteru rytualnego, a na polach bitew zaczęły zastępować ich regularne armie zawodowe. Do dzisiaj jednak pamięć o rycerskich dokonaniach, bohaterskich, chociaż nierzadko również przerażających czynach, ożywia naszą wyobraźnię, przywołując obraz pędzących do boju zakutych w zbroje rycerzy.

Wskazówki bibliograficzne

Podczas pisania tej książki korzystałem z wielu prac, poświęconych dziejom średniowiecznego rycerstwa. Książką podstawową dla wszystkich pragnących bliżej poznać epokę średniowiecza jest bez wątpienia wielkie dzieło Stevena Runcimana *Dzieje wypraw krzyżowych.* Z pracy tej korzystałem głównie przy pisaniu rozdziałów poświęconych życiu i dokonaniom Gotfryda z Bouillon, zwłaszcza opisując tragiczne wydarzenia towarzyszące zdobyciu Jerozolimy przez krzyżowców. Również znakomite sprawozdanie Tima Severina z podróży do Jerozolimy śladami Gotfryda przynosi niezwykłe opisy widoków, których doświadczali przed wieloma stuleciami uczestnicy wypraw krzyżowych, i zawiera wiele szczegółowych informacji dotyczących wczesnych lat życia Gotfryda. W odniesieniu do zagadnień związanych z zamkami i sztuką oblężniczą, liczne informacje zawiera praca Jima Bradbury'ego *The Medieval Siege,* zaś książka Philipa Warnera *The Medieval Castle* daje barwny obraz zamków i życia, jakie prowadzono w ich murach. Pisząc rozdział o zakonach rycerskich, korzystałem głównie z pracy Desmonda Sewarda *The Monks of War.*

Wiele informacji na temat rycerstwa można znaleźć również w Internecie. Spośród stron internetowych poświęconych rycerstwu najbardziej pożyteczne są New Advent Catholic Encyclopedia oraz Encyclopedia.com. Strona Weapons and Armour zawiera szczegółowe informacje na temat rycerskiego uzbrojenia, natomiast Knighthood, Chivalry, and Tournaments Resource Library przynosi wiele wiadomości wiążących się z problematyką rycerstwa.

Książki

Ayton Andrew, *Knights and Warhorses,* Woodbridge, Eng.: The Boydell. Press, 1999.

Baigent Michael, Richard Leigh, Henry Lincoln, *The Holy Blood and the Holy Grail.* London: Arrow Books, 1996.

Bradbury Jim, *The Medieval Siege,* Woodbridge, Eng.: The Boydell Press, 1992.

Comnena Anna, *The Alexiad,* London: Penguin Books, 1969.

Daraul Arkon, *A History of Secret Societies,* New York: Citadel Press, 1994.

Froissart Jean, *Chronicles,* edited by John Jolliffe, London: Penguin Books, 2001.

Keen Maurice, *The Penguin History of Medieval Europe,* London: Penguin Books, 1968.

Keen Maurice, ed., *Medieval Warfare: A History,* Oxford: Oxford University Press,1999.
Procacci Gluliano, *History of the Italian People,* London: Penguin Books, 1991.
Read Piers Paul, *The Templars,* London: Phoenix Press, 2001.

Wybrane prace w języku polskim

Barber Richard, *Rycerstwo i rycerskość,* przeł. Józef Kozłowski, Bellona, Warszawa 2000.
Flori Jean, *Rycerstwo w średniowiecznej Francji,* przeł. Agnieszka Kuryś, Volumen, Warszawa 1999.
Flori Jean, *Rycerstwo i rycerze w średniowieczu,* przeł. Edyta Trojańska, Rebis, Warszawa 2003.
Gradowski Michał, Żygulski Zdzisław jr, *Słownik uzbrojenia historycznego,* Warszawa 1998.
Jurga Robert M., *Machiny wojenne,* Kraków 1995.
Kusiak Franciszek, *Rycerze średniowiecznej Europy Łacińskiej,* Warszawa 2002, Państwowy Instytut Wydawniczy, Warszawa 2002.
Kwaśniewicz Włodzimierz, *1000 słów o broni białej i uzbrojeniu ochronnym,* Warszawa 1981.
Michałek Andrzej, *Wyprawy krzyżowe. Armie ludów tureckich,* Warszawa 2001.
Michałek Andrzej, *Wyprawy krzyżowe. Normanowie,* Warszawa 2002.
Michałek Andrzej, *Wyprawy krzyżowe. Mahmed Zdobywca,* Warszawa 2002.
Nadolski Andrzej, *Broń i strój rycerstwa polskiego w średniowieczu,* Wrocław 1979.
Nowakowski Andrzej, *Uzbrojenie średniowieczne w Polsce (na tle środkowoeuropejskim),* Toruń 1991.
Ossowska Maria, *Ethos rycerski i jego odmiany,* Państwowe Wydawnictwo Naukowe, Warszawa 1973.
Pastoureau Michel, *Życie codzienne we Francji i Anglii w czasach rycerzy Okrągłego Stołu (XII-XIII wiek),* Państwowy Instytut Wydawniczy, Warszawa 1983.
Piwowarczyk Dariusz, *Obyczaj rycerski w Polsce późnośredniowiecznej (XIV-XV wiek),* DiG, Warszawa 2000.
Potkowski Edward, *Rycerze w habitach,* Warszawa 1974.
Runciman Steven, *Dzieje wypraw krzyżowych,* przeł. Jerzy Schwarzkopf, t. 1. *Pierwsza krucjata i założenie Królestwa Jerozolimskiego,* t. 2. *Królestwo Jerozolimskie i frankijski Wschód 1110-1187,* t. 3 *Królestwo Akki i późniejsze krucjaty,* Państwowy Instytut Wydawniczy, Warszawa 1987.
Szymański Józef, *Herbarz średniowiecznego rycerstwa polskiego,* Warszawa 1993.

Żygulski Zdzisław jr, *Broń w dawnej Polsce,* Warszawa 1975.

Spis treści